WILHELM MEISTER

KSIĘGA WIN JUDY

(PORACHUNKI NIEMIECKIE)

z 8-go wydania niemieckiego przełożył
IGNACY OKSZA GRABOWSKI.

Nakładem Księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka.
Warszawa — 1922.

WILHELM MEISTER

KSIĘGA WIN JUDY

(PORACHUNKI NIEMIECKIE)

z 8-go wydania niemieckiego przełożył
IGNACY OKSZA GRABOWSKI.

Nakładem Księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka.
Warszawa — 1922.

Drukarnia Związkowa w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13
pod zarządem J. Dziubanowskiego.

OD WYDAWCÓW.

Uważaliśmy za niezmiernie użyteczne wydać przekład polski tej książki, która, sądząc z jej ośmiu wydań, w ciągu niespełna trzech lat, mimo bojkotu ze strony żydowskiej, jest niejako wyznaniem wiary patrjotów niemieckich.

Jako pierwszorzędny dokument żydoznawczy, książka jest dalszym ciągiem takich wydawnictw naszych, jak: »Przyczyny wrzenia wszechświatowego«, »Mocarstwo Anonimowe« i t. d. Wartość tej książki polega przedewszystkiem na ogromnej ilości świadectw źródłowych, a że sprawa żydowska jest w całem tego słowa znaczeniu międzynarodową, więc i naszych stosunków dotyczy niemal bezpośrednio. Jak dawniej, tak i teraz, i na przyszłość, wypadki u sąsiada niemieckiego niezmiernie ważą i ważyć będą na losach naszych. Żadna wiedza w dziedzinie polityki narodowo-państwowej nie jest tak niezbędnie potrzebna, jak orjentowanie się w tem, co się dzieje w Niemczech.

Czytelnik polski, po przeczytaniu tej książki, niewątpliwie zda sobie sprawę, jak mylnie był informowany o różnych, pierwszorzędnego znaczenia zjawiskach i na pewno wyjaśni sobie wiele z tego, czego nie rozumiał w naszych własnych dziejach ostatniej doby.

PRZEDMOWA DO 1-GO WYDANIA.

W bolesnych dziejach niemieckich zawsze po najwyższem wzniesieniu następował głęboki upadek. Czy i teraz zdołamy się wydobyć nawierzch, niewiadomo. Mamy nadzieję, inaczej nie bylibyśmy mężczyznami. Beznadziejność nie jest męskością.

Jedno wiemy: nie podniesiemy się, jeżeli nie uda się rozwiązać sprawy spraw, sprawy, czy upadły w niewolę Niemiec pozostanie wewnętrznie i zewnętrznie niewolnikiem Judy, to jest duchowym kaleką, czy wyzwoli się ze zwyrodnienia i napowrót będzie gospodarzem własnego domu.

Praca niniejsza zajmuje się tą sprawą spraw. Ma na celu jedynie wykazać jej stan faktyczny. Nie może wyczerpać ani obszaru, ani głębi sprawy. W każdym razie chce dać pogląd jednolity.

Przed narodem niemieckim otwiera się ostatnia i najtrudniejsza walka: walka z własną słabością i z cudzoziemcem, wydzierającym mu ojczyznę pod każdym względem. Trzeba ją stoczyć. Mamy nadzieję, że Zygfryd ostatecznie zwycięży, gdyż nie wierzymy w trwałe zwycięstwo kłamstwa nad prawdą.

W marcu 1918 r., w dzień urodzin Wilhelma Wiernego.

W. M.

PRZEDMOWA DO 3-GO WYDANIA.

Chociaż książkę tę prasa żydowska dla powodów zrozumiałych, większość prasy niemieckiej z tchórzliwości pominęły milczeniem, pierwsze jej wydanie wyczerpało się w czasie tak niesłychanie krótkim, że wydanie drugie trzeba było drukować bez przejrzenia i bez poprawienia błędów drukarskich. Nieoczekiwanie pomyślna rozsprzedaż, gdyż w kilka tygodni wyczerpano i wydanie drugie, dowodzi, że w tej książce wypowiedziano coś, co drzemie w duszy niemieckiej. Nasz naród nie umarł, jest tylko ogłuszony, zatruty. Wyleczenie z zatrucia, usunięcie ogłuszenia, oznacza niemieckie wyzdrowienie. Temu celowi służy Księga Win Judy. Należy ją czytać i rozumieć nietylko jako pismo bojowe przeciw rozkładającemu duchowi żydostwa, ale i jako podręcznik myślenia politycznego.

Wydanie trzecie uległo kilku poprawkom i jest dopełnione typowemi przykładami z przeszłości i z teraźniejszości.

Do wszystkich wiernych w kraju wołam: pozostańcie mężni i pełni trwałej ufności! Wcześniej i wytrwalej, niżeli można było oczekiwać, w rządzie w krajach niemieckich tryskają świeże, zdrowe, narodowe źródła. Wkrótce z ich zlewu powstanie rwąca rzeka, która siłą żywiołową spłucze wszystko, co obce, zwyrodniałe i nieczyste, a oczyści myśl i czucie niemieckie. Niemcy staną się znowu niemieckie.

Styczeń, 1919 r. *W. M.*

PRZEDMOWA DO 5-GO I 6-GO WYDANIA.

Nowe wydanie znowu znacznie rozszerzono. Materjał dotyczący sprawy żydowskiej rośnie od rewolucji, więc od wstąpienia na tron Judy — z taką niesłychaną obfitością, że niepodobna nawet wyzyskać większej jego części. Można było tylko opracować fakty, cechujące istotę rzeczy. Wszędzie utrzymano pogląd zasadniczy, cechujący książkę, że sprawy żydowskiej nie można rozpatrywać wyłącznie ani z punktu widzenia rasowego, ani z politycznego, ale że jedynie połączenie idej rasowych i politycznych wytworzy jasność i doprowadzi do celu. »Polityka narodowa« wewnątrz i nazewnątrz jest to hasło naszego odnowienia.

Przechodzące wszelkie oczekiwania, a zważywszy na silny sprzeciw, podwójne powodzenie tej książki potwierdza to, co powiedziano w przedmowie do 3-go wydania: że nasz naród nie umarł, że zaczyna przychodzić do przytomności. Spełnia się zadanie tej książki, pomóc narodowi do znalezienia samego siebie. Gdy Niemiec znów uświadomi się w sobie i uzyska szacunek samego siebie, żadna siła ziemska nie powstrzyma jego powstania. Nie możemy lepiej wyrazić tego, o co tu chodzi, niż przytaczając słowa mądrego żyda (Cheskel Zwi Klötzel w »Janus«, dnia 2-go października 1912): »Bądźcie mocniejsi w nieżydostwie, niż my jesteśmy w żydostwie, a zwyciężycie«.

Luty, 1920 r. *W. M.*

PRZEDMOWA DO 7-GO I 8-GO WYDANIA.

Dokonaliśmy wielu przeróbek, poprawek i poważnego rozszerzenia. Niezbędne były i sprostowania. Materjał istniejący jest tak olbrzymi, że i tym razem wyjęliśmy tylko najcharakterystyczniejszy.

Oby książka w dalszym ciągu szerzyła zrozumienie i pogłębienie sprawy spraw, oby była pomocą naszemu narodowi w gorzkiej niedoli i hańbie. Jedynie w sile własnej spoczywa los każdego narodu. Żadna siła obca nie może nas uratować od wewnętrznej i zewnętrznej niewoli. Potrzeba nam tylko nas samych. Niemiec musi wprzódy znaleźć samego siebie, aby był do działania zdolny. Jesteśmy na najlepszej drodze ku temu. Jest to pocieczająca pewność śród nędzy tych czasów. Przyszłość będzie nasza!

Marzec, 1921. *W. M.*

OD TŁUMACZA.

Książka, która osiągnęła w Niemczech powojennych rekord rozpowszechnienia i popularności, niewątpliwie ma i dla czytelnika polskiego wielki interes. A to z dwóch względów.

Przedewszystkiem wprowadza nas do centrów myśli niemieckiej, reagującej na katastrofę wojenną z jej konsekwencjami politycznemi. Wiadomości dorywcze, które ogół polski może czerpać z dzienników, chociażby nawet ich źródła (agencje) były niepodejrzane, zresztą niemal zawsze tendencyjne, o nowym stanie rzeczy w Niemczech nie dają żadnego pojęcia, albo, co gorsza, błędne. Znajdujemy w tej książce imponujące mnóstwo faktów, przeważnie nieznanych u nas. Interpretacja ich jest oczywiście niemiecką, nacjonalistycznie niemiecką, czytelnik polski będzie je często sądził pod innym kątem światła, ale informacje pozostaną informacjami. Wiedza o Niemczech jest dla Polaków sprawą tak doniosłą, że zbyteczna dowodzić jej potrzeby.

Z drugiej strony, »Księga Win Judy« jest najlepszym ze znanych mi dokumentów w aktualnej kwestji żydowskiej. Autor traktuje ją dla Niemców jako »Frage der Fragen«, to jest jako sprawę spraw. I trzeba mu oddać sprawiedliwość, że nie oszczędza »Michałka« niemieckiego wraz z jego byłem bożyszczem Wilhelmem, którego nazywa »nieszczęśliwym warjatem«, który w otoczeniu żydków na zamku Hochkönigsburg, słuchiwał pieśni Niebelungów, podniecany do rzezi militarnej, w imię Weltstaat'u żydowskiego.

Do najciekawszych ustępów książki zaliczamy stwierdzenie zażydzenia przedwojennego i obecnego Berlina, jako seminarjum pychy, buty i moral insanity.

Qui mange du juif en meurt — smętnie o Niemcach mówi autor. Ta przestroga stosuje się nietylko do Michałka niemieckiego, ale i do Wojtków wszystkich innych krajów. Biada narodom, które w szachrajstwach ideami, upatrują powodzenia polityczne.

Warszawa, w lipcu 1922 r.

I.

Hańba.

Wojna była przegrana na początku r. 1912. Wtedy 4½ miljona wyborców niemieckich wyrzuciło przyszłość niemiecką za burtę do morza czerwonego. 110 tak zwanych przedstawicieli narodu, prowadzonych za obręcz w nosie przez złotą międzynarodówkę z okrzykiem wojennym na cześć czerwonej, jako pilni grabarze zagrożonej ojczyzny, wkroczyło do gmachu poświęconego »narodowi niemieckiemu«. Ale Szejdeman radośnie — zwycięski pojechał do Paryża i w końcu marca 1912 w »salle Wagram« wystąpił, jako mówca godowy, na zwycięskim festynie socjalistów francuskich z powodu niemieckiego zwycięstwa wyborczego. Głośni artyści francuscy uświęcili uroczystość. Od tego francuskiego święta zwycięstwa, z powodu klęski niemieckiej myśli narodowej, prowadziła prosta linja rozwoju do klęsk w Wersalu. W istocie Francuzi mogli się byli cieszyć z tego zwycięstwa nad spuścizną Bismarcka w r. 1912. Rozbito ją wtedy na skorupy. Tak nazwana przez Bismarcka »wroga państwu większość« wreszcie dopięła celu, a najnieszczęśliwszy i najnieszczęśniejszy z królów pruskich i z cesarzów niemieckich stał już wtedy nad grobem znieważonych przez się i poniżonych świętych tradycyj swoich wielkich przodków. Kurtyna podniosła się przed ostatnim aktem wstrząsającego dramatu, który ongi rozpoczął się od pysznej zapowiedzi: »wspaniałe czasy prowadzę wam« i »mój kurs jest trafny, tak będę sterował dalej«. No, nareszcie zwycięzcami byli »Moi socjaldemokraci«, oklaskiwani przez Francuzów, oklaskiwani i przez Anglików. Paryska »République« pisała: »Jego Cesarska Mość Socjalizm jest wielkim zwycięzcą na wyborach niemieckich. Ogromne trudności powstają po tamtej stronie Renu, poprzedzając bliskie katastrofy«. »Evening Times« był zdania: »Każdy głos wyborczy na socjaldemokratę bałamuci naszych wrogów«, a »Morning Post« z rezultatu wyborów prorokuje radośnie wojnę domową (»Bürgerkrieg) i pyta; »co się stanie z dynastją Hohenzollernów w ciągu lat dwudziestu, może i dziesięciu?« Tak długo nie trwało. Parlament z r. 1912 ze swoją Bethmannowską »większością« spełnił powinność. Dla narodu niemieckiego stał się

rodzimą rózgą karną, biczem Bożym. Ani jednego dnia nie kierował nim interes niemiecki. Jego polityka wewnętrzna i zewnętrzna miała tylko jedną sprężynę, jedną zasadę: psia pokora wobec zagranicy. Chodził jak niedźwiedź, tańczący na łańcuchu Wilsona i Northcliffa. To był jego »nowy kurs«. Porzucił »wydeptaną ścieżkę« i pogrążył się w bagno międzynarodowości, błogo pozwolił pluć w »wyciągniętą rękę« i wiódł nędzny żywot od jednego samooszukaństwa do drugiego. A naród świadomie wychował w bezcześci, w logice kramarza.

Od następnego socjalistycznego święta zbratania w Paryżu r. 1913, od żydowsko-socjalistycznego skandalu w Zabern, od wykrzyku socjaldemokraty Wendela »vive la France« w parlamencie niemieckim, od uratowania życia socjaldemokracji przez Bethmanna przy oderwaniu się robotników narodowych, prowadzi linja tragiczna rozwoju ojczystego do wojny, wywołanej jedynie przez słabość i tchórzliwość polityki niemieckiej, okrutnie przedłużonej i przegranej przez rewolucję bez sensu. Dalej prowadzi do okropnego zawalenia się monarchji niemieckiej i do bezechowego zniknięcia słabego dziedzica wspaniałej przeszłości.

Przypisek. Nr. 2/19 »Freie Meinung« w Bremie odsłania czyny zdrady socjaldemokracji przy wybuchu wojny. Pomiędzy innemi pisze, że Herman Müller 1 sierpnia 1914 r. był w Paryżu w celu układów i miał rozmowę w redakcji »Humanité« z Sembat i Renaudelem. Müller oświadczył w imieniu zarządu partji: »w żadnym razie nie będziemy głosowali za kredytem wojennym. Mamy na względzie tylko dwie możliwości: odmówienie kredytu lub wstrzymanie się od głosowania. W obu razach stronnictwo postąpi jednomyślnie«. Ów Herman Müller był później niemieckim ministrem spraw zagranicznych. Dlaczego mimo przyrzeczenia socjaldemokracja głosowała wbrew swej woli za kredytem, czytaj u E. Wacha »Socjaldemokracja« (u Lehmana, Monachjum).

Wstrząsającą tragedją jest fakt, że obie ustawy parlamentarne z 28 pazdziernika 1918, które konstytucję Bismarcka złożyły do grobu i były rzeczywistym powodem samozrzeczenia się tronu przez monarchję, są to ostatnie ogłoszone w dzienniku państwowym ustawy przez cesarza Wilhelma podpisane, a kontrasygnowane przez Filipa Egalité, alias Maksa Badeńskiego. W rzeczywistości rewolucja niemiecka datuje się nie od 9 listopada, lecz od końca września, gdy Wilhelm II kapitulował. Co później zaszło, było musem. Jeżeli komu, to ostatniemu Hohenzollernowi należy się sąd: »tu l'as voulu, Georges Dandin«.

Lecz nietylko do nieszczęścia zasłużonego przywiódł nas ten kierunek, co gorzej — do bezwstydu i hańby, do wiarołomstwa, do zdrady i nikczemności, do czerwonego płomienia, pożerającego rozsądek i czucie, tak że szeroka część naszego narodu tarzała się w swej hańbie, jak zwierzę w kale. Korespondent »Matin'a«

w lutym 1919 pisać mógł: »To ogólne służalstwo »boszów en pantoufles« sprawia obrzydliwość«, oraz »od czasu wstąpienia na ziemię niemiecką, nie mogę się oprzeć uczuciu nieopisanej obrzydliwości«.

Przypisek. Z mnóstwa krzyczących świadectw bezwstydu: Kawiarnia »Hindenburg« otwiera swój program koncertowy »szlagierem«, a jest nim »marsz króla Edwarda«. Sąd gnieznieński ogłasza w Reichsanzeigerze: »Zarejestrowana pod A. N. 326 firma »Kaffehaus Marschall von Hindenburg Gnesen« zmieniona na »Moritz Cohn, Kawiarnia Bristol Café«. Zakłady graficzne Berlin-Neurode wydały karty pocztowe z nadpisem: »Niech żyje Polska». Znowu firma filmowa, Messter-Woche, w styczniu 1920 r. przedstawiła obchód rocznicy powstania Polski. Takich przykładów setki, jeżeli nie tysiące. U jakiego narodu są jeszcze możliwe?

Czytając, jak np. p. Izydor Altmeier w numerze noworocznym (1919) »Vorwärts« opisuje wizytę swoją i rządu frankfurckiego w francuskiej kwaterze głównej w Moguncji, lub jak »Neue Zeitung« Nr. 51, pismo Eisnera, w bezwstydnem załganiu się opowiada o »okrucieństwach niemieckich« w Belgji, można takie przejawy rozumieć. Co Chaim Bückeburg, alias Henryk Heine, międzynarodowy święty socjaldemokracji (wuj rodzony nazywał go kanalją) niegdyś powiedział: »psu niemieckiemu brak tylko ogona do kręcenia«, to, skarżmy się Bogu, stało się prawdą podczas wojny i po wojnie. Tu mamy faktycznie istotną zasadę polityczną niemieckiej polityki wojennej, w szczególności polityki ostatniego i najnędzniejszego z reichstagów, jaki kiedykolwiek zanieczyścił historję niemiecką i stał się nieszczęściem narodu niemieckiego. Ten parlament, do którego wybory zdrowy instynkt ludu nazwał »wyborami żydowskiemi«, parlament, który Bethmann sztucznie i wbrew wszelkiej »woli ludu« uratował ponad fatalistycznem wezbraniem nacjonalizmu i bankructwem socjaldemokracji, oraz demokracji w r. 1914, gdyż z »narodowem« przedstawicielstwem ludu poprostu nie mógł rządzić, ten parlament z »wyborów żydowskich 1912 r.«, oznaczał zwycięstwo ostatecznie Bethmannowskiego systemu nad narodem niemieckim. Związek centralny żydowski w swem czasopiśmie natarczywie nakłaniał swych członków, aby przy okoliczności całą siłą występowali za socjaldemokracją.

Zarażenie jadem międzynarodowym powiodło się. Stępienie dla wartości nacjonalnych, wstrętna nienawiść do ich przedstawicieli, zastąpienie myśli mocarstwowo-politycznej przez politykę bankowo-walutowo-handlarską, więc przez nie dającą się wyprać żydowską logikę kramarską, oto była przyczyna naszego upadku.

II.

Judasz.

Z tem zbliżamy się do istoty rzeczy. Nawet będący zdala od duszy ludu zgodzi się na to, że haniebne zdarzenia czasów rewolucyjnych, trwające samobezczeszczenie się (już podczas wojny we wstrętnie pełzających notach), ta bezgraniczna nieczułość na katastrofę narodową, ta wstrząsająca obojętność aż do szczytów, zaludniająca kawiarnie i sale taneczne, rozkładowo dążąca do użycia, mająca za bożka nasyt obżarstwa i zgarniania pieniądza, a wtedy tylko czujna, gdy własna kieszeń zagrożona, że ten bezecny i bezduszny mamonizm i materjalizm nie tryska z głębi ludowej duszy niemieckiej. »Komisja karnawałowa« pewnej miejscowości przy Alzey prosiła miejscowego komendanta francuskiego o pozwolenie na bale maskowe. Odpowiedź: »Ponieważ Francja nosi żałobę po swoich synach, w kraju zajętym nie mogą być dawane pozwolenia na tego rodzaju rzeczy nie w porę. Zresztą i Niemcy mają poważne powody do żałoby i do oszczędności«. O takich rzeczach Niemcy muszą się dowiadywać dopiero od nieprzyjaciela! W dziennikach berlińskich pisze się: »Tańczy się na nowy rok (1919). Muzyka w setkach lokali berlińskich gra tańce i tańce: walc, foxtrot, onestep, twostep, nogi szaleją po podłodze jak opętane, poły fruwają, tchu brak, korki szampańskie strzelają. Takiego Sylwestra Berlin nigdy nie miał«. Taka nędza nie może zgadzać się z naturą. Kto ma jeszcze serce w piersi, a rozsądek w głowie, ten musi przyjść do wniosku, że naród, który tak niedawno jeszcze z zapałem szedł za takim Bismarckiem i Treitschkem, który wydał Lutra, Fryderyka, Kanta, Wagnera, Schillera, który przeżył sierpień r. 1914, który mimo straszliwie nieudolne przewodnictwo złożył tysiące ofiar mienia i krwi na ołtarzu wzniosłych tradycyj i świętych nadziei i przez lata bohatersko stawiał opór występnemu światu, że taki naród sam z siebie nie może upaść tak bardzo nisko, tak haniebnie nisko, lecz raczej na duszę jego i na ciało wejść musiało coś obcego, co uderzyło go śmiertelnie. Jedynie takie przekonanie rokuje nadzieję, że naród niemiecki nie jest stracony zupełnie i na zawsze, że podniesie się z nędzy i z hańby, i po ozdrowieniu będzie miał przyszłość. Dziś niemiecka dusza narodowa jest chora, zatruta i zarażona do głębi.

Już same wystarczają za dowód zupełnie obce gatunkowo rysy, cechujące naszą rewolucję. Że nawet taki dobroduszny, jagnięco-cierpliwy naród, jak niemiecki, gdy mu przez gnuśność moralną za pomocą zabijającej ducha propagandy wyrzeczeń, prowadzonej od góry podczas ciężkiej walki o istnienie, wyrwano sztucznie wszelką celowość, wszelką zdolność zapału, wszelką pobudkę wewnętrzną, wszelkie wzniesienie poczucia narodowego, gdy rozmyślnie stępiono w nim poczucie czci narodowej, gdy za

pomocą wymędrkowanej »socjalizacji« i gospodarstwa przymusowego obrabowano go z naturalnych sił gospodarczych, gdy go wygłodzono i wszelkiem lichwiarstwem ubiczowano do krwi — że taki naród po takiej bezprzykładnej nieudolności politycznej w końcu rąbie naokoło siebie, chcąc prędko raz z tem skończyć, nie jest to żadne dziwo. (Że czas i cel takiej reakcji wybrano dla narodu niemieckiego tak możliwie głupio, dla innych tak chytrze, jest to inna sprawa).

Osławieni wszechniemcy tysiąckrotnie przepowiedzieli, że przy stosowaniu takiej warjackiej metody do tego przyjść musi i że ostatecznie i tron, i zwycięstwo rozbiją się w kawałki, i to w swoim czasie cesarzowi całkiem wyraźnie i jasno wypowiedzieli. Ale on był mądrzejszy i wynagrodził niedogodnych radców bizantyńską kurtuazją. Wpadli w »niełaskę«. Nawet książęta Związkowi musieli zapłacić utratą łaski cesarskiej za swoją ostrożną próbę oświecenia cesarza w sprawie polityki Bethmanna. Jako odpowiedź na tego rodzaju próbę cesarz dnia 29 listopada 1915 r., w celu opublikowania, wysłał do Bethmanna depeszę następującą: »Pozdrawiam cię, kochany Bethmannie, serdecznie w dniu twych urodzin, który obchodzisz po raz wtóry, niestety, podczas wojny. Byłeś mi w tych ciężkich czasach wierną podporą, a twoje powodzenia zarówno zasługują na moje szczere życzenia, jak i na zawiść naszych nieprzyjaciół; niechaj Opatrzność użyczy ci ich i na rok nadchodzący na błogosławieństwo cesarzowi i państwu, na dumną radość twoim«. Cesarz aż do dnia tragicznego upadku był taki sam, jakim jest w dwóch opublikowanych z archiwów austrjackich listach, ukazujących jego wnętrze; z listów do cesarza Franciszka Józefa z dnia 3 kwietnia 1890 r. i z 12 czerwca 1892 r., jak również z listów do Mikołaja II z r. 1894/5, Izajasz 3. 4 i kaznodzieja 10. 16! Nigdy nikt nie zaszkodził myśli monarchicznej tyle, ile ten monarcha.

Nie można się dziwić, że naród tak politycznie niedojrzały, jak niemiecki, nie widzi jasno przyczyn swego nieszczęścia, że pod przewodnictwem żydowsko-socjalistycznem usprawiedliwiony gniew publiczny szuka fałszywych dróg wyjścia i fałszywych winowajców, że winnych podnosi do góry, a niewinnych, jedynych, którzy mają czyste sumienie, krzyżuje. Jest to do pewnego stopnia naturalne zjawisko niedojrzałości ludzkiej i lenistwa myśli — tak bywało zawsze. Starożytność takich przykładów pełna. Żydzi już nieraz ukrzyżowali prawdę i czystość, a zawsze znajdowali obcych parobków, którzy tępo wykonywali dla nich czynności katowskie.

Ale co zadziwia, to obrzydłe nie niemieckie rysy rewolucji. Rewolucja nie usunęła żadnego »systemu«, jedynie uwieńczyła i stwierdziła stary, dzięki czemu widzimy, że po rewolucji B-system działa w dalszym ciągu rozkładowo nawewnątrz i nazewnątrz. Ani jednego wybuchu gwałtownego, ani jednego ruchu przewrotowego, w całej historji niemieckiej, nie cechuje taki zupełny brak jakiegokolwiek idealistycznego poruszenia, jakiejkolwiek chociażby

miernej siły twórczej, natomiast rysy puste samokastracji i samozbeszczeszczenia, haniebne piętno tchórzostwa i podstępu. Ta swoista rewolucja już w pierwszej swej godzinie stała się »interesikiem«, nowym sposobem wzbogacenia się, okradania narodu i lichwiarstwa; z rewolucjonistów zrobiła błyskawicznie »paskarzy« i zarówno w Radach jak i poniżej u najlepiej zapłaconych doprowadziła do twardego, bezmyślnego, bezdusznego »ruchu płac«. To nie było niemieckie! I jeżeli pan Ebert w swej ubogiej mowie powitalnej do Zgromadzenia Narodowego wynosił rewolucję, jako przejście od »imperjalizmu do idealizmu«, nie wie się, czy w podobnej gadaninie było więcej lekkomyślności, czy śmieszności.

I dalej. Żaden mózg niemiecki nie był zdolny wymędrkować form, w jakich dokonała się ta rewolucja i przygotować dróg, jakiemi poszła. Samoponiżenie do klasy bezcześcią napiętnowanej przez zrywanie kokard narodowych, wynoszenie nędznych tchórzów na bohaterów, co się działo w instytucji suto opłacanych Rad dezerterów, bezcelowa, podstępna, spartakusowska żądza mordu, szydersko gnuśne wydanie na łup towarzyszów na Wschodzie (jacy szanowni nicponie w porównaniu byli jakobini), djabelskie zatamowanie niemieckiego Ostchützu wobec mongolskich morderców-podpalaczów, brud przez samooskarżanie się wobec wrogów, to wszystko wystarczające na pomnik hańby nie jest niemieckie, nic w tem niemieckiego niema. Żaden z wielu grzechów aryjskich nie tkwi w tych zjawiskach. Mamy wprawdzie Segesta, łajdaka żywego w całych dziejach niemieckich, ale nie mamy takiego, którvby obezwładnionych zdradą ojców ku uciesze obcych lżył; ale Chama, obnażającego wstyd ojca, takiego nie posiadamy! Nie mamy i Jakóba, bezwstydnie szukającego swego ojca.

Doszliśmy do gruntu sprawy. Jeżeli wiedzieć chcemy, komu Niemcy mają zawdzięczać swoje nieopisane nieszczęście, swoją bezcześć i poniżenie do »boches en pantoufles«, do »płaskich stonóg«, do parjasów, którymi pogardzają najdrobniejsze narody, jeżeli wiedzieć chcemy, kto duszę niemiecką tak zatruł, że umiera, a jedynie cud lub końska kuracja może ją uratować — musimy zwrócić się do tych, którzy uszczęśliwili ten świat Chamem. Wtedy zagadkę rozwiązujemy na czysto. Wtedy mgła opada z oczu wszystkich nie należących do rządu tych nieszczęśliwych, o których mówi przysłowie francuskie: »najbardziej ślepymi są ci, którzy nie chcą widzieć«. Sądzimy zresztą, że literalnie przewalające się bezeceństwa żydowskie z okazji rozejmu i spraw pokojowych, oraz zachowanie się żydostwa w miejscach okupowanych, mogłyby napędzić rozumu nawet najgłupszemu z Michałków. Z potopu materjału kilka przykładów. Gdy dzięki rewolucji niemieckiej i obłąkańczemu skruszeniu wytrwałej armji niemieckiej śmiesznie tani »zwycięzca« marszałek francuski Foch wszedł do Saarlouis, od miejscowych szkół żeńskich zażądano hołdu. Szkoły niemieckie odmówiły. Jedynie tylko szkoła żydowska zadosyćuczyniła zuchwałemu żądaniu. Jeszcze piękniej odsłonił istotę rzeczy dr. Natan Netter, nadrabin lotaryński.

Dr. Netter był bizantyńczykiem pierwszej wody, wytryskał patrjotyzmem, noszonym natarczywie na pokaz. Jego mowy na urodziny cesarskie w synagodze w Metz cieszyły się sławą. Był członkiem pierwszej Izby w landtagu krajów państwowych, miał krzyż żelazny. Czy dziwić się, że jego dzielność duchowa z wejścia Francuzów, tych »zdobywców« Alzacji-Lotaryngji, zrobiła święto radosne? Wobec naczelnictwa wojskowego i cywilnego odprawił namaszczone modły dziękczynne, wysławiając wybawienie przez Francję, święty kraj wolności i obyczajności, obrońcę i przedstawiciela myśli żydowskiej na świecie. Dziś — kotek, jutro — kocur, jak wypadnie. Zresztą tak samo zachowali się żydzi berlińscy w r. 1807 wobec Napoleona. Prześcigali się w lżeniu dawnego rządu i w partactwie pochwalnem dla obcego zdobywcy. Odznaczył się wtedy nadewszystko bankier Itzig i Dawidsohna »Telegraf«.

Instynkt narodowy wybory do parlamentu z r. 1912 rozpoznał trafnie jako »żydowskie«. Skudlenie się wzajemne czerwonej i złotej międzynarodówki wyszło na światło dzienne; nie żenując się, po raz pierwszy maszerowały otwarcie, ramię pzzy ramieniu, w obliczu narodu. Prasa wszechżydowska była pełna radości, że nareszcie socjaldemokracja stała się »salonową« (salonfähig), że już nie potrzeba udawać i kryć stosunków wzajemnych przed publicum. Hasłem żydowskiem: »walki z prawicą«, stemplami z żydowskiego zakładu fałszowania monet, takiemi jak: »reakcja«, »konserwatyzm«, »wszechniemcy«, »wielcy-przemysłowcy«, »agrarjusze«, »wschodni elbjanie«, »junkry« i t. d., wydmuchano z mózgownicy głupiego niemieckiego Michałka resztki rozumu ojców i myśli narodowej. W r. 1912 filister niemiecki był gotów. Pierwszy egzamin dojrzałości złożył przy żydowskiej sztuczce z Zabern (Saverne). Złożył go ku uciesze wszystkich »orjentalnych« i tych z Francji i z Anglji. Potem przyszła wojna z olbrzymiem rozczarowaniem, z pranagłem przebudzeniem się germańskiego poczucia wielkości w sierpniu r. 1914. Wtedy pewni ludzi z przestrachu chcieli »spaść z krzesła« i zawijali się w futra, »ziębnąc« i obrzydzeni, jak niegdyś przed 12 świętem gimnastycznem r. 1913. Ale przyszli do siebie, nie z sił własnych, z pomocą Bethmanna. On, którego też »mroziło« w sierpniu r. 1914, z właściwą sobie w tych rzeczach energją, podjął nędzną, okaleczałą, czerwono-złotą istotę. Zresztą okazało się, że płomienny podlot r. 1914 był jako ostatnie podniesienie się chorego śmiertelnie wewnątrz, jako ostatnie ocknienie otrutego, ostatni krzyk tęsknoty duszy upadłej za straconą niewinnością i czystością. Za wiele już »zjadła z żyda«, a — *qui mange du juif en meurt*. Jest to dziejowe prawo natury, dla książąt i dla ludów.

Więc Judasz Iskarjota i tym razem zwyciężył. Najgorsze to, że zwyciężył nietylko państwo niemieckie, ale i niemiecką duszę narodową. Czy kto pomyślał, co to np. znaczy, że podczas tej wojny tak wesołe pieśnią usta niemieckie zupełnie milczały? Tak jak wybory r. 1912 były wyborami żydowskiemi, tak samo wojna

niemiecka była żydowską pod każdym względem. W dziennikach i książkach wszechżydowskich szczuto najnikczemniej na rzekomo niemieckich podżegaczy wojny, na »przedłużaczów wojny« i na »przestępców wojny«. Literatura wszechżydowska była kuźnią Ententy do propagandy kłamstw, od której ostatecznie padliśmy. We wszystkiem stosowano starą regułę żydowską: »trzymaj złodzieja«. Mianowicie, jeżeli byli w Niemczech podżegacze wojny, siedzieli wyrachowanie w rządzie prowadzonym po żydowsku. Jak demokracja i socjaldemokracja przez lat dziesiątki pracowała nad zarówno głupią, jak niebezpieczną awanturą rosyjską (Russenhetze), z jakiem szkodliwem wyrachowaniem utrudniała przez to politykę pokojową, jak często Bismarck musiał zabierać głos ostrzegawczy, z jaką uciechą fanatyczną te niewinne jagnięta spotkały zerwanie stosunku reasekuracyjnego z Rosją, co było prapowodem wojny, jest to sam przez się temat poważny, czekający jeszcze na głębokie opracowanie. Dzisiaj winni sądzą niewinnych. Ten faryzeim żydowski jest cechą naszych czasów. Wielki interes historyczny radzi wykazać, jak niemal za każdą nieszczęsną decyzją rządu niemieckiego podczas wojny stał decydujący wpływ żydowski. Taki wykaz będzie do podania osobno. Tutaj chodzi przedewszystkiem jedynie o ustalenie faktu, że i dlaczego w tej wojnie zwycięzcą jest żyd, że i dlaczego Panjuda osiągnął cel upragniony i że Niemiec, również prowadzony za nos robotnik niemiecki, stał się podnóżkiem dla brudnych nóg. Znany belgijski poseł w Berlinie baron Beyen opowiada w »Revue des Deux Mondes« z 1 list. 1919 r. o swoich wrażeniach berlińskich. »Najruchliwszych i najbardziej stanowczych zwolenników spartacyzm znajduje w ludności żydowskiej wielkich miast. W Berlinie już od 2-go roku wojny kupcy i inteligenci żydowscy pracowali nad przewrotem i parli do zawarcia pokoju. Dzisiaj stanowią oni sztab główny komunizmu«.

Naprzeciw temu strona żydowska często wskazuje na rzekomo wydatne znaczenie współudziału żydów w wojnie. W jednym z listów żydowskich do mnie, czytam: »Księgą win Judy osłania pan swoją słabiznę, która daje obraz głębokości pańskiego osobistego wykształcenia. Czemu na miejscach naczelnych są niektórzy żydzi? Bo właśnie z żydostwa wychodzą najzdolniejsze głowy. Czemu handel i finanse są przeważnie w ręku żydowskiem? Albowiem żyd myśli jasno, bo umie wyzyskać (sic!) swoje zalety. Jacy lekarze byli najtęższi podczas wojny i kto na froncie oddawał swoje życie za sprawę ojczyzny? — Żydzi. Statystycznie jest dowiedzione, że procentowo jest więcej kawalerów Krzyża żelaznego żydów, niżeli chrześcijan. Panu do wiadomości«. W broszurach rabinów podano nadzwyczaj wysokie liczby procentowe co do udziału żydów w walkach na froncie i z tego punktu widzenia zaznaczono poruszającemi słowy występność ruchu przeciwżydowskiego.

Jak się rzeczy mają naprawdę? O tem ze źródeł urzędowych poucza książka Otto Armina p. t.: »Żydzi w wojsku, statystyka

ze źródeł urzędowych«. Tę książkę musi przeczytać każdy, kto chce wiedzieć prawdę. Zdumie się, porównawszy ją ze statystyką zrobioną przez rabinów, i wejrzy w stosunki poprostu niesłychane. Nie można tu, nawet w wyciągach, podawać liczb statystycznych, ustalonych na 1 list. 1916, dzień statystyczny ministerjum wojny. Jedynie trochę wskazań. Straty wojska niemieckiego wynosiły wtedy 11%, żydowskie 5, 4%. Padło, ponad 36% wszystkich oficerów aktywnych, żydów 9%. Ze wszystkich żołnierzy żydów na froncie czynnych było tylko 34%. Zato $^3/_5$ wszystkich żydów, znajdujących się w jakikolwiek sposób w obrębie frontu, dostało krzyż żelazny, a w służbie przy oficerach żydów było dwa razy więcej, niż Niemców. Prawie każdy czwarty żołnierz żyd był postawiony w stosunku zwierzchniczym. Między innemi wykazano, że np. u naszych sojuszników austrjaków w wykręcaniu się od służby wyrabiali nawet rabini pierwszeństwo współplemieńcom, za co kazali sobie jeszcze płacić. Ale najokropniejszy jest znany obecnie materjał do wykazania, jakich środków użyć umiało żydostwo, aby przeszkodzić opublikowaniu zestawionej na wniosek dra Wernera (Giessen) statystyki żydowskiej, przyczem znalazło poparcie urzędu kanclerskiego i urzędu skarbowego. Żydzi naczelni, jak radca sprawiedliwości Cassel, obywatel honorowy miasta Berlina, znany bankier Maks Warburg, p. Gothein, prezes komisji śledczej, senator Meyer, Nathan, Horwitz, Breslauer i t. d. wymogli wkońcu na ministrze wojny v. Steinie zapewnienie, że statystyka żydowska »spocznie w aktach«. Ukryta groźba strajku żydów przeciwko pożyczkom wojennym, przyczem odgrywa rolę wysoce wart przeczytania list Warburga do radcy tajnego Schmiedicke w Banku Państwa z dn. 19 stycznia 1917 r., uczyniła opuszczony przez wszystkie dobre duchy rząd »małym«. Ponieważ żyd, chwyciwszy już za mały palec, bierze całą rękę, więc to go nie zadowoliło, lecz w nieustannych atakach żądał od ministra wojny specjalnej, nieumotywowanej, publicznej odezwy o waleczności żydów. Jednakże do takiego błota minister wojny v. Stein jeszcze gotów nie był. Ciekawe, że przy niesłychanych czynnościach wpływowych żydzi użyli do posług łączności pułkownika Hoffmanna, jenerała Groenera i sekretarza stanu Wahnschaffa, z których dwaj ostatni zdobyli sobie historyczne nazwiska w tragedji cesarskiej. Dotyczące tej sprawy rozdziały książki Armina, którą, jak powiedziano, każdy Niemiec przeczytać musi, są wysoce dramatyczne. Jaką złą potęgę miało żydostwo już podczas wojny, wyjaśnia zresztą książka rabina dra Lange z Essen: »Żydzi, wojna światowa, rewolucja«. Poprzedni minister wojny Wild von Hohenborn, jak wiadomo, na wniosek rzeczonego dra Wernera sporządził urzędową statystykę. Pisze Lange: »Minister wojny za tę antisemicką ustępliwość musiał ustąpić«. Już wtedy tak wielka była potęga żydowska, ale równie wielka obawa przed prawdą. Dzisiaj wiemy dlaczego!

Obojętne, czy nas lżą — antisemitami. Być może nadejdzie dzień, gdy to określenie będzie nazwą honorową. Jeżeli nadejdzie, byłby on początkiem wybawienia Niemców z wewnętrznej i zewnętrznej nędzy. Nie chcemy żadnych pogromów żydowskich, nie chcemy żydów zabijać ani duchowo, ani moralnie, ani cieleśnie. Chętnie chcemy pozostawić ich na ich własną modłę. Ale ten ich fason od siebie odpychamy. Chcemy szanować narodowość żydowską, jak każdą inną narodowość obcą, ale w żadnym razie nie możemy dać im więcej, niż innym obcym: prawo gościny. W każdym razie bronimy się od tego, aby w domu własnym stać się sługami obcych natrętów. Tak wygląda dla nas sprawa żydowska. Pragniemy jedynie ujść okropnego losu, jaki ongi żydzi zgotowali dumnemu i wspaniałemu państwu Wizygotów w Hiszpanji, do którego nasz los zaczyna być podobny. Proszę również przeczytać I. ks. Mojżeszową 47, 13—25 i Sędziów 1, 28—35. Zresztą nie chodzi o słowa, lecz o rzecz. Kto posiada zmysł rzeczywistości, ten nad tą sprawą nie zatrzymać się nie może, a kto ma serce niemieckie w ciele, musi zająć stanowisko takie lub inne. Nienawiść osobista daleka od nas. Nie zapoznajemy również, że istnieją żydzi, usposobieni po niemiecku, że są nawet z duszą niemiecką, jak Fryderyk Judic Stahl. Dla typu, o który tu chodzi, niema to żadnego znaczenia. Zresztą są żydzi i nie najgorsi, zupełnie rozumiejący nasz pogląd. Mówiąc krótko, sprawa istnienia niemiecka, sprawa odnowienia ciała i duszy Niemców jest to sprawa żydowska. Kto się jeszcze od niej usuwa, ten jest albo nędznie słaby, albo świadomy zdrajca narodu i duszprzekupca, sam już Judasz Iskarjota.

III.

Zwycięstwo żydów.

W rzeczywistości trudno już dziś o ludzi serjo, wątpiących, że to Juda zwyciężył. Tę wojnę, ze strony niemieckiej prowadzono, przez nieprzytomność rządu a przez obrachunek żydowski, niemal wyłącznie dla powodów polityki wewnętrznej, a mianowicie, dla względów polityki żydowskiej, przez co ukradziono nam zwycięstwo. Dlatego po 9 listopada nasza klęska nazewnątrz była zaledwie zauważoną sprawą postronną i Erzberger mógł był bez przeszkody i niepilnowany działać dalej; jak podczas wojny, tak po wojnie sytuacja polityczna wewnętrznie była osią całego interesu. Zamiast skargi bólu wobec niesłychanego nieszczęścia — zwycięska radość ze »zdobyczy rewolucji«. To było konsekwentne. Rzeczywiście po 9 listopada byli w Niemczech zwycięzcy. Ich zwycięstwo było tem większe, że do ich hosanna przyłączyli się w obłędnem ogłupieniu i zwyciężeni.

Kto chce wiedzieć, kto jest zwycięzcą w ruchach politycznych, niechaj tylko spojrzy, kogo ten ruch wyniósł na czoło. Jak jest u nas? Wymienimy kilka nazwisk członków pierwszego i późniejszych rządów: Hirsch, James Simon, Hause, Bernstein, Rosenfeld, Schlesinger, Wurm, Cohn, Bresin, Katzenstein, Weyl, Landsberg, Gradnauer, Preuss, Schiffer (niegdyś Mojżesz Schiffmann), Printz, Hertzfeld, Heymann, Eisner (Salomon Kosmanowski alias Silberstein), Oppenheimer, Bauer, Ludo Hartmann, Adler, Königsberger, Jaffé, Fliedner, Haas, Löwengaard i t. d. do nieskończoności. W samym Berlinie pośród nowych mocodawców występuje odrazu 13 żydów. Również w naczelnych radach robotniczych i żołnierskich i innych organizacjach rewolucyjnych, jako naganiacze, żyd na żydzie: Lewin, Manasse, Cohn, Frenkel, Izraelowicz, Lewenberg, Stern, Herz, Knoblauch, Seligmann, Herzfeld, Lewinsohn, Ruben, Grünberg, Cohen, Katzenstein, Lipp, Toller, Lewine, Kaliski, Landauer, Nathan, Sontheimer, Mühlbaum, Cronauer, Sauber, Mühsam z Simplicissimusa, poeta klozetów i pederastów i t. d. I przedstawicielstwo Austrji w Berlinie spoczywało w ręku żydowskiem. Głowy najważniejszych niemieckich państw, prezydenci i prezesi ministrów byli żydzi; w Wirtembergji był żyd ministrem wyznań. Najważniejsze prezydja policyjne obsadzili żydzi, np. Levy w Essen, Sinzheimer w Frankfurcie nad M. W sumie pierwsze utworzone rządy w całem państwie łącznie z niemiecką Austrją zawierały żydów 83%. »Dokąd sięgniesz, chwycisz żyda« (Dingelstedt). A procent żydów w stosunku do całej ludności według pisma: »l'Univers Israélite« wynosi $1\frac{1}{2}$. Ta statystyka wszakże uwzględnia tylko żydów ortodoksów, nie chrzczonych, którzy rasowo i politycznie są niebezpieczniejsi. W radach robotniczych i żołnierskich żywioł żydowski coraz bardziej wysuwał się na pierwszy plan. Rady »dezerterów« są już same przez się rośliną czysto wschodnią. Nawet armja frontowa częściowo poszła pod przywódców żydów. Na czele rady żołnierskiej 4-tej armji stał niejaki Lewinsohn, reprezentując $\frac{1}{2}$ miljona szarych niemieckich wojowników. Przy »rewolucji etapowej« nie ma się co temu dziwić. Komu na to nie otwierają się oczy, temu już nic nie pomoże. Samym żydom było jakoś nieswojo, że w pierwszem uniesieniu swego zwycięstwa dali się porwać do zbyt mocnego zdemaskowania się i przez fakt prawie zupełnego zagarnięcia władzy w ręce żydowskie nieodparcie dowiedli współczesnym i potomnym, kto doprowadził wojnę do takiego końca, kto zrobił »zdobycie rewolucji« i kto jest dzisiejszym zwycięzcą.

Przypisek. Żyd A. F. Fried pisze w zeszycie grudniowym 1918 swej »Friedenswarte«: »z radością musimy demokracjom zachodu podziękować, że zwyciężyły. Oswobodziły i nas«. Jak długo jeszcze naród niemiecki będzie kosztował takiej szyderskiej nikczemności? Bóg wie, nigdy nie był w bardziej gorzkiej biedzie, niż dzisiaj. »Jüdische Rundschau« pisze: »Dla narodu żydowskiego

ta wojna była najżywiołowszem i najrewolucyjniejszem zdarzeniem jego historji od zburzenia świątyni. To, co ojcowie przez 2 tysiące lat uważali za ideał, wojna z nieoczekiwaną szybkością wprowadziła na drogę spełnienia«. »Bote aus Zion« pisze we wrześniu 1919: »Nastrój żydów, zważywszy na powodzenia, oczywiście dumny i pełen świadomości. To samouświadomienie opiera się z jednej strony na potędze złota żydowskiego, gdyż do naszego to zbiornika podczas wojny skierował się prąd złota jeszcze więcej, niżli przedtem — z drugiej strony na wierze, że pomiędzy narodami żydzi posiadają przeważającą siłę duchową«. Więc załamanie niemieckie zapisane, jako »powodzenie«, czyniące szczęśliwym i dumnym. Niemcy w głębokiej hańbie i biedzie, Juda w dumnem poczuciu »spełnienia się«. Żyd Wohlgemut w swem piśmie: »Wojna światowa w świetle żydowskiem«: »stara prawda, że nawet największe, świat poruszające wypadki, spełniają się na dobro Izraela«.

»Jüdische Echo« w Monachjum już w listopadzie r. 1918 pisało z gniewem o taktycznym nierozsądku swoich współplemieńców: »Jest za wielu żydów w rządzie, zarówno w państwie, jak w Bawarji, to zdanie powszechne. Jeżeli głos ogólny zwalcza tych przywódców, którzy nie przez szerokie prawnie uzasadnione wybory wznieśli się do tego, ku czemu ich rewolucja stworzyła, wtedy postępują, być może, nierozsądnie, jeżeli trwają w roli przywódców. Ich dzielność w takich warunkach nie spotyka sądu objektywnego, do jakiego powinni dążyć. Niechęć i niedowierzanie szkodzi nietylko im, ale ogółowi, przedewszystkiem żydostwu. Trudno znaleźć dobitniejszy przykład taktyki żydowskiej. Dobra rada przychodzi całkiem za późno. Głupstwo już się stało i nawet taka giętka guma nie wyskrobie wschodniej alei zwycięstwa z listopada 1918 r. Również Maksymiljan Harden, alias Izydor Witkowski, zląkł się własnej odwagi: »Cofnijcie się i zróbcie miejsce innym w stosunku do tego, co jest«. Zwrot końcowy jest charakterystyczny. Ma znaczyć: »jak najprędzej zasłońcie to, co jest«, Albowiem faktycznie proporcja władzy żydowskiej 83%, to jeszcze nie zjawisko pełne. Nawet 100% nie byłoby za wiele dla tego, »co jest«. Jednocześnie żydówka Rachel Rabinowitch w »Kurjerze Bawarskim« oświadczyła, że usunięcia rządu żydowskiego nie można uważać za nieusprawiedliwiony antisemityzm. Bo Eisner nie jest ani Niemiec, ani Bawar, jest żyd, obcy i nie jest to objaw »najniższych instynktów«, lecz usprawiedliwione zdrowe poczucie, jeżeli naród bawarski broni się przeciwko rządom obcego. »My, żydzi, rozgoryczylibyśmy się bardzo, gdyby nam chciano wmusić na naczelnika gminy nieżyda. Nie z tego robi się zarzut Eisnerowi, że jest żyd i jako taki jest na zawsze obcy niemieckości, lecz z tego, że będąc żydem, miał niesłychaną pretensję w takiem położeniu rzeczy, stanąć na czele państwa«. W zdaniu końcowem nasz problemat jest ujęty i napisany tak trafnie i tak wyczerpująco, że dalsze wyjaśnienia są zbyteczne.

IV.

Juda przed wojną.

Po ustaleniu faktu zwycięstwa Judy nad Niemcami powstaje pytanie, w jaki sposób było ono możliwe i jaki cel ostateczny ma Juda. Te pytania w ogólnym zarysie rozpatrzymy.

Drogi Judy są tysiącznie splątane. Jego sposoby działania tysiącorakie i różne. Razem to cienkooczkowa siatka, zarzucana na głowę ofiary, która zrazu jej nie dostrzega; siatka ściaga się powoli, aż się złapany udusi. W całej subtelnej maszynerji, kierowanej jednolitą wolą z mocną świadomością celu, jedno zszyte z drugiem, niedostrzegalnie, a trwale. Właśnie dlatego prostodusznemu z natury Niemcowi dotychczas było tak trudno dopatrzeć, o co chodzi. Czuł tu i owdzie obcego dręczyciela, jeżeli szło o jego własną egzystencję, dostrzegał tu i tam swoiste osłabienia sił społecznych i bijące w oczy straty gospodarstwa narodowego. Ale powód tych zjawisk, ich jednolitość, ich świadome współdziałanie — to było mu obce. Uważał je za wypadkowe, niepożądane fakty życia codziennego, nic więcej. A potem — być podejrzanym o »antisemickie« nastroje, to tak źle, jak o »wszechniemieckość« lub »konserwatyzm«. Wszystko, aby nie to. Niemiecki bierbankfilister nadewszystko wysoko ukształcony i oświecony, gotów raczej zrobić plajtę wewnętrznie i zewnętrznie, niżeli wystawić się na niebezpieczeństwo zrobienia czegoś nie »modern« lub myśleć albo działać samodzielnie. To za niego robi — żyd. Dziś, gdy nakoniec nici są widoczniejsze, jest, być może, łatwiej wyjaśnić Niemcowi, w jaki sposób pozwolił był tak głupio i bezwolnie ukształtować swój los.

Udział żydostwa w niemieckiem życiu kulturalnem i gospodarczem już przed wojną był bardzo wielki i — poza wszelkim stosunkiem procentowym. Szczególnie godnem uwagi było przytem dążenie, aby obok gospodarczego zdobyć i duchowe przewodnictwo narodu. Pisze już żyd Benjamin d'Israeli, późniejszy lord Beaconsfield, w odniesieniu do rewolucji 1848 r.: »potężna rewolucja, przygotowująca się w tej chwili (1847), rozwija się całkiem pod auspicjami żydów, którzy monopolizują katedry profesorskie w Niemczech«. Według Th. Fritscha (Jarzmo duchowe) przed wojną na 3140 wyższych nauczycieli Niemców było już 529 żydów, t. j. 302 profesorów i 227 prywatdocentów. W gimnazjach i szkołach realnych było (na $1^1/_2\%$ stosunku ludnościowego) 12%; w niektórych gimnazjach żydzi dosięgali 50% uczniów. W Berlinie r. 1904 było żydów w gimnazjum Zofji 44%, w gimn. Francuskiem 47%, w gimn. Wilhelma $51^1/_2\%$. Na uniwersytetach pruskich żydów studentów było okrągło 10%. Nie dziw, że z lekarzy berlińskich jest większa połowa żydów, a z berlińskich adwokatów $^4/_5$. Godne uwagi są liczby dra Jakóba Segalla w 9 zeszycie

biura statystycznego żydów: w samym Berlinie od r. 1900 do 1908 odstąpiło od »żydowstwa« 1000 żydów. Ilość żydowskich małżeństw mieszanych wzrosła szybko, od 277 w r. 1877 do 740 w r. 1904. W Saksonji od 1895—1905 ilość żydów więcej niż potroiła się, w Bawarji i w Wirtembergji stanęła. Do Prus żydzi w dużej ilości wwędrowali ze Wschodu, przedewszystkiem do Berlina i do Brandenburgji (Dzisiaj rozmiary napływu od Wschodu nie do przewidzenia!). Prawie $^1/_6$ wszystkich żydów niemieckich, a $^1/_5$ pruskich w r. 1905 zamieszkiwała Berlin, połowa zaś — miasta liczące ponad 50.000. Znaczna jest ilość rentjerów. Od r. 1895—1907 wzrosła ilość żydowskich dyrektorów i zarządzających z 2528 na 3197. Prawie wszystkie składy towarów założone przez żydów. Przykład spowodowanego przez to wyparcia istnień samodzielnych; w domu składowym Leonhardt Tietz w Kolonji w r. 1907 pośród szefów wydziałów 20% było samodzielnych kupców. Procent żydów ortodoksów śród wyższych państwowych i rządowych urzędników wynosił w 1907 r. 1.93. W sprawiedliwości r. 1907 było 906 sędziów żydów, t. j. 4.28%; prokuratorzy żydzi wtedy byli tylko w Bawarji. W całej adwokaturze już wtedy żydów było 43%. Wśród lekarzy, zwłaszcza w niektórych specjalnościach, udział żydów jest niepomiernie wielki. Żyd Fryderyk Blach w swojem piśmie »Żydzi i Niemcy« pisze: »Trudno ustalić u lekarzy żydów powody wyboru zawodu. Właśnie w tym zawodzie przysłużyli się naukowo wybitnie, ale tutaj najłatwiej pogodzić żądzę zarobku z surową naukowością«. E. Dühring wiele dorzucił danych w swych utalentowanych i gruntowych studjach. Mówi on (»Zagadnienie żydowskie pod względem rasowym, obyczajowym i kulturalnym«): »Do właściwej i poważnej nauki samej sobie gwoli żydzi i dzisiaj nie posiadają żadnego zmysłu. Jeżeli zewnętrznie owładną nauką, operują, jak ich na to stać, cudzemi myślami, a całe ich działanie w nauce ma, jeżeli nie bezpośrednio cel interesu, to zawsze charakter interesu. Żydzi sami nigdy nie dochodzą do genjalności, lecz ostatecznie i wyjątkowo do talentu, zdolnego handlowi cudzemi ideami nadać pozór twórczości własnej«. Niema nic śmieszniejszego nad bezgraniczną pychę żydowską, z jaką ich duch bezpłodny w fałszywym blasku ich intellektu promienieje wobec głupców, przedewszystkiem wobec prostaków niemieckich! Naprawdę myślenie żydowskie jest starczo jałowe, wprzężone do rabulistycznej sztuki prastarej szkoły talmudycznej, pozbawione wszelkiej naiwności i pranaturalnej siły twórczej, sprowadzone do materjalistycznej celowości. Wyraża to, jako pochlebstwo żyd Schmeizer (Międzynarodowy miesięcznik, styczeń 1883): »Do matematyki i gospodarstwa państwowego wszystkie europejskie mózgi narodowe zawsze okazały zupełną impotencję. Jedynie mózg żydowski posiada intensywne połączenie tych dwóch rachunkowych potencyj i działa bezlitośnie ku ruinie gospodarczej słabego w rachunku«. Więc żydzi wcisnęli się właśnie do najwpływowszych gospodarczych powołań. Z tego, według Fryderyka Blacha, wy-

nika możliwość: »próby stanowczego wpływu na losy całego narodu«. Pismo (listop. 1911) »Związku centralnego obywateli niemieckich wyznania żydowskiego« mówi: »na zbyt duży przypływ żydów do dziedzin wymagających natężonego umysłowego pracowania, idealizmu naukowego i oddania się z poświęceniem, dotąd nikt nie może się skarżyć«. Przed wojną pisał żyd angielski mr. Castle:

»Rzeczywiście zjawił się pogląd, że najnowsze fazy rozwoju państwa niemieckiego są zjawiskiem specyficznie żydowskiem, wcale nie niemieckiem. Banki niemieckie są niemal wyłącznie w ręku żydów, i ta rasa jest zakwasem handlu. Pan Baltin, budowniczy linji Hamburg-Ameryka, największego towarzystwa żeglugi na świecie; pan Rathenau, organizator A. E. G., naczelnego w Europie przedsiębiorstwa elektrycznego, Loewesy z rozgłosem międzynarodowym w gałęzi broni niemieckiej i maszyn, są to żydzi, a listę możnaby ciągnąć w nieskończoność. Żydzi są masowo reprezentowani wśród wybitnych przedstawicieli niemieckiej jurysprudencji, medycyny, sztuki, muzyki, literatury, dramatu, dziennikarstwa. Znajdujemy ich wszędzie działających, jako doskonale wyczuwających życzenia publiczności, z ich podziwu godną zdolnością organizacyjną. W rzeczywistości cały Berlin jest ich własnością«.

Lekarz dr. G. Lomer w »Zukunft« Hardena (N. 12 — 1910) pisze uczenie o »masowem wzniesieniu się żydów«, oświadczając zgodnie: »Droga do stanowczego wpływu na naród — gospodarza prowadzi przez zawody akademickie, zatem przez szkoły wyższe. W całości przypada na 80 Niemców tylko jeden żyd, wśród profesorów uniwersytetu (w Berlinie) jednakże jest 12 żydów. W sądach okręgowych Berlina (r. 1906) było $16^0/_0$ sędziów żydów, w sądach pokoju $11^0/_0$«. Wkońcu mówi otwarcie: »ta nie zaprzeczona przewaga żydów w wyższych, dla duchowego życia narodu miarodajnych zawodach, musi naturalnie mieć skutkiem odpowiednią przewagę wpływu żydowskiego na życie publiczne. Posiadają olbrzymi, o wiele niedoceniany oręż w prasie, którą przeważnie władają, mają przedewszystkiem niezbędną do prowadzenia wojny mamonę. Któż zaprzeczy, że taki stan rzeczy każdego myślącego musi przygnębić?« To, co zastanawia w tym rozwoju, ujął Artur Trebitsch z Wiednia, sam z pochodzenia żyd, w odczycie berlińskim z dn. 30 stycznia 1919 r.: »zżydzony, to znaczy pozbawiony życia«. Największy grzech ducha żydowskiego polega na tem, że odbiera to, co inny stworzył.

Przypisek. Dr. Lomer pisze do mnie wyraźnie, że sam jest czystej krwi aryjczykiem, że jego wymienione wyżej poglądy, pisane w chęci ułatwienia kompromisu, dzisiaj uległy zmianie. W rzeczywistości uważa za mało możliwe unieszkodliwienie przewagi żydowskiej przez absorcję żydów i zamknięcie granicy wschodniej.

V.

Zaraza dusz.

Zazwyczaj bierze się odrębność i niebezpieczeństwo żydowskie jedynie pod kątem widzenia współzawodniczej walki gospodarczej. Niewątpliwie to trafia w jedną z istotnych form zjawiska, ale nie w najwłaściwszą. Zobaczymy później, że wielki cel Judy wcale nie jest to zarobek pieniędzy i lichwiarski wyzysk innych, lecz ukryty o wiele głębiej. Żyd pożąda nietylko ciała innych, ale przedewszystkiem — duszy. Więc pierwsza i zasadnicza jego potrzeba — to zniszczyć przeszkadzajacą jego celom siłę duchową innych, mówiąc inaczej, odebrać im gatunek, to jest charakter, co za tem idzie, wolę, uczucie narodowe i sumienie i przesadzić ich na grunt »czystego rozumu«. Jeden z naszych wszechżydowsko-usposobionych uczonych, grabarz niemieckich idej konstytucyjnych, prof. Anschütz wyraża to niechcący samokrytycznie w »Juristen Zeitung« z 1 lutego 1919 r. O to w dziele konstytucyjnem chodzi, aby »usunąć »tylko historyczne« (nur historisches) na rzecz »rozumnego«. Ten »rozum« żydowski prowadzi na sucho przez ujednostajnienie wszystkiego, począwszy od religji i szkoły aż do »unormowania« szkolnych podeszew, przez ustanowienie bezrozumnej »równości« nierównego — do wykorzenienia gatunku i charakteru, w końcu do samozniszczenia, do czegośmy dzisiaj doszli; chodzi tu o zamiar djabelski sztucznego oderwania gatunku narodowego i jego rozwoju od wszystkich historycznych korzeni, odcięcie nici rozwojowych, o podwiązanie organizacji rozwoju. Na miejsce organicznego wkracza nieorganiczne. Ale to znaczy, że wystawiony na to organizm sam zginąć musi. Z tem ręka w rękę idzie celowe burzenie aryjskiego idealistycznego światopoglądu, zabijanie idealnego wzlotu duszy i wychowanie w bezdusznym, pustynnym, bezpłodnym materjalizmie Uczciwi z żydów przyznają to. Moritz Rappaport (»Socjalizm, rewolucja i sprawa żydowska«) mówi: »Żyd jest przedstawicielem materjalistycznego światopoglądu. Dzięki swemu bezprzykładnemu intelektualnemu i analitycznemu uzdolnieniu staje się przywódcą innych narodów, przewodnikiem w dziedzinie materjalizmu. Narody dają się prowadzić; chcą oprzeć się, a nie mogą, gdyż niedorosły do talentów dialektycznych i sztuki przekonywania żydowskich. Niezdolność odparcia trafnych argumentów, przemawiających za światopoglądem materjalistycznym jest rzeczywistą przyczyną antisemityzmu. Żydzi nie uznają poznań serca za poznania, niszczą w sobie samych i w innych wiarę w nadprzyrodzony zmysł życia, grzebią religję i przez to są straszliwem niebezpieczeństwem dla narodów, śród których żyją«. Również w piśmie żydowskiem »Nowy list do hebrajczyków« (obszernie cytowane w Dintera): »Grzech przeciwko krwi«) czytamy: »Antisemityzm zastępuje na nowo zbudzony idealizm«.

Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że takie wynaturzenie narodu najpewniej da się osiągnąć przez zniszczenie szacunku dla historycznej przeszłości, czci i świętego dreszczu wobec wszelkiej wieczności i czystości własnej istoty, wogóle poczucia honoru. Naród, nie mający już czci, jest jak upadła kobieta; stracił wszystko. Odduchowienie prowadzi koniecznie i do zguby cielesnej. Prawo »psychofizycznej« jedni stosuje się nietylko do jednostek, lecz i do całości narodowej. Tu leży powód nienawiści żydowskiej do niemieckich świąt narodowych. Naprzykład, jakiemi pełnemi nienawiści sposobami napastowano uroczystość Sedanu. I tu rewolucja doprowadziła do »spełnienia się«. Szczególnie gorliwie starał się zadowolić żydów na swym fotelu minister kultu pan Haenisch, słynny prześladowca krzyżów i portretów cesarskich. O tem informuje interpelacja frakcji niemiecko-narodowej z dnia 2 września 1920 r. »Dzień, który przed latu 50 na polu bitwy pod Sedanem ugruntował jedność niemiecką, nie mógł był być (z powodu zakazu Haenischa) uroczyście obchodzony«. Mają być bez pobłażania ukarani uczniowie, którzy nie stawili się do szkoły, bo byli na święcie narodowem, mającem pielęgnować w sercach młodzieży wspomnienie wielkości i siły Niemiec! Czemś podobnem dzisiaj raczą Niemców. Dla siebie Juda myśli inaczej. Dziś jeszcze obchodzą święto Purim na pamiątkę rzezi masowej patrjotów perskich. W »Leipziger Neueste Nachrichten« z 20 grudnia 1919 r. mieści się następująca wiadomość: »Dom Kupiecki. Dziś w sobotę o 7 wieczorem święto Machabeuszów narodowo-żydowskich organizacyj lipskich. Uczestnicy: Pani Eugenja Wilms-Schendray, panna Betty Kindermann (śpiew), p. Jonini Sonnabend (pieśni żydowskie narodowe) i p. Feliks Robert Mendelsohn (basy); mówca dr. R. Chemizer. Fortepian—Josue Goldstein«. Cóżby się stało, gdyby Niemcy zechcieli obchodzić bitwę w lesie Teutoburskim lub bitwę na Lechfeld? Sikawki rynsztokowe w rodzaju »Ulka« otworzyłyby ogień szybkostrzelny. Do usług odduchowienia Niemców stanęło i omawianie »win« wojennych. Słynna Komisja Śledcza Zgromadzenia Narodowego, w której pod przewodnictwem żyda Gotheina, jako nowego nauczyciela Germanji, żydzi Cohn, Sinzheimer z posłami Katzenstein i Bonn zasiadają do sądzenia wielkich ludzi narodu niemieckiego, jest to poprostu żydowski filtr do honoru niemieckiego. Odbiorca srebrników Cohn, jako sędzia honorowy Hindenburga i Ludendorffa! byłaby to najkrwawsza farsa teatru światowego, gdyby nie była tak głęboko tragiczna. Jak długo ma trwać jeszcze ta bezdenna nędza? Kiedy przejrzy Michałek niemiecki, robotnik niemiecki, że go krzyżują? Podobne a przytem praktyczne znaczenie ma sprawa wydania; obok niszczenia niemieckiego poczucia czci występuje rzeźnicza metoda pozbawiania narodu niemieckiego sił najwartościowszych, zdatnych do czynu. Przy tej całej uczciwej uszczęśliwiającej naród działalności ustrzela swojego ptaszka socjalista »niemiecki«, chwilowo członek urzędu zagranicznego, Kautsky, żyd czeski, który swoją kłamliwą zdradziecką

książką o »winie« niemieckiej, sprowadza na naród niemiecki nieopisane nieszczęście. Gdzie leży prawdziwe źródło tego djabelskiego żydowskiego poszukiwania »winy« niemieckiej? Wskazał na nie ktoś, kto musi wiedzieć, z cynicznem szyderstwem w „Glocke" (listop. 1919): »Kautsky chciał grubo zarobić... Postanowił pracować w sensacjach politycznych. Chciał wyzyskać konjunkturę wojenną. Chciał zrobić głębokie cięcie w kieszeniach czytającego ogółu«. W taki sposób prowadzi dochodowy handel wyprzedażą niemieckiej wartości dusz. Najstraszniejsze było przyznanie niemieckiej »winy« w traktacie pokojowym. Na tem okropnem kłamstwie wiszą Niemcy, jak wisielec na powrozie.

Drogę odebrania czci narodowi niemieckiemu Juda utorował z powodzeniem. Zaszczepił mu własny grzech historyczny, pozbawiając go poczucia wstydu tak, że z rewolucją Niemcy w pełnej mierze stały się jednym wielkim »Gebrüder Herrnfeld« teatrem. Głównem narzędziem Judy jest socjaldemokracja niemiecka. Pod kierownictwem żydów nie oszczędziła sobie żadnej fatygi, nie zaniedbała żadnej okoliczności, aby odzierać naród z naturalnego poczucia honoru; w szczególności był w służbie tego uczciwego działania ruch młodzieży socjaldemokratycznej, inspirowanej po żydowsku. Dosyć spojrzeć na dotychczasowe zbiory piosnek młodzieńczych i gimnastycznych. Od dziś, kto poszukuje przyczyn obrzydliwości Spartakusowych, nie ma potrzeby leźć w bagno rosyjskie.

Ojciec duchowy tego żydowskiego zapłodnienia socjalistycznej opaczności jest »canaille« Henryk Heine alias Chaim Bückeburg: »Wszystko, co niemieckie, wstrętne mi, a tyś niestety Niemiec. Wszystko, co niemieckie, działa na mnie, jak proszek na womity«. O Henryku Heinem mówił Edward Möricke: »nie mogłem żyć z nim ani kwadransa z powodu kłamliwości całej jego istoty«. Jeden z socjaldemokratycznych dzienników pisze: »Walczący proletarjat całkiem zrozumie wielkość Heinego i strzec będzie bezpiecznie jego sławy: jedynie klasa robotnicza wzięła całkowicie dziedzictwo Heinego«. Gdy przed wojną socjaldemokraci chcieli mu postawić pomnik, pisał Figaro: »jeżeli Niemcy rzeczywiście postawią pomnik Heinemu, Francuzi mogą tegoż samego dnia zdemobilizować jeden korpus«. W sensie Heinego punkt wyjścia Wilhelma Liebknechta jest logiczny: »wyraz »ojczyzna«, będący na waszych ustach, nie ma dla nas żadnego czaru; ojczyzna w waszem zrozumieniu jest to dla nas punkt wyjścia, któryśmy przekroczyli, wrogie kulturze pojęcie«. Mehring mówi w swojem dziele o socjaldemokracji: »jądro socjaldemokracji, to nienawiść do ojczyzny«.

Przypisek. O roli socjaldemokracji podczas wojny i o zgodzie jej na kredyty wojenne, patrz u Wacha »Socjaldemokracja« i »Przedłużacze wojny« (u Lehmanna, Monachjum).

Działacz rewolucyjny i »pełnomocnik narodu« Barth, głośny z wzniosku, aby uwięzić i Hindenburga i sądzić go za zdradę, dn. 4 maja 1919 r. w »stowarzyszeniu dla praktycznej oświaty i podniesienia narodowej siły roboczej« oświadczył: »Możnaby się cieszyć, że Niemcy już nie mają nic do stracenia ze swego honoru narodowego... Lud niemiecki musi wydrzeć ze swego serca myśl narodową, a myśleć międzynarodowo«. Ten dzielnie usposobiony niemiecki przywódca robotników wyjaśnił też i przedstawicielom zagranicznym, że jesteśmy w możności zapłacenia tyle, ile wróg zażąda.

Lecz Juda za narzędzie zniszczenia poczucia honoru narodowego wziął nietylko socjaldemokrację. Również wtargnął do niezliczonych »bezpartyjnych« burżuazyjnych towarzystw i ich kółek i jeżeli nie mógł ich zaprząc bezpośrednio do roboty niszczenia poczucia honoru, to pilnował w nich niezbędnego »objektywizmu« w sensie wszechżydowskiej »kultury«, to jest ubezwładniał ich dla myśli narodowej i krok za krokiem pchał sprawę w określony kierunek polityczny, tak zwany Wolnomyślny (Freisinn), to jest właśnie żydowski. Że wymienimy tu popierane przez »Berliner Tageblatt« Towarzystwo szerzenia oświaty ludowej. Wspomnimy również o zażydzeniu niemieckiego ruchu kobiecego. Partyjno-polityczne nadużywanie takich towarzystw w sensie żydowskiego frazesu »o kulturze« musiało również doprowadzić do zagmatwania obrazu ideowego, do zniszczenia prawoli nacjonalnej i wykorzenienia się czucia, do niezdolności wytworzenia własnego sądu. Wogóle znaczy to tak, że żydzi usiłują wcisnąć się wszędzie, dokąd z natury rzeczy nie należą. Ciągle ponawiają próby w tym kierunku nietylko względem korporacyj i związków politycznych, ale i instytucyj towarzyskich — często z powodzeniem, a wtedy następstwa nieuniknione. W taki sposób Juda przenika całą istotę narodową, działa w jej wnętrzu jak »ferment rozkładu« i wysuwa ją z zawiasów. Pomyślmy naprzykład o czynionych niegdyś próbach wtargnięcia do zw. »Wandervogel« uparcie, groźbą, pieniędzmi. Hasło otwarcie dała przywódczyni związków młodzieży żydowskiej Cora Berliner w piśmie centralnego związku niemieckiego obywateli wyznania żydowskiego (po niemiecku: rasy żydowskiej). Wandervogel obronił się, chciał bowiem pozostać jednolity, czego mu nikt nie może wziąć za złe. To zmartwiło zawsze gotową pomocnicę Judy, postępową partję ludową i, na kilka miesięcy przed wojną, uczyniło ze sprawy przedmiot utarczki w sejmie pruskim. Nie chcesz, to cię zmuszą!

Znaczenie i cel żydowskiego zarażania duszy naszego zatrutego ludu wyjaśni uważne przeczytanie następującej poezji żyda Pawła Mayera w żydowskiem piśmie »Aktion« Nr. 5, styczeń 1913:

»Patrzcie, jam bez korzeni, nie związany z otoczeniem, żaden narkotyk snu o ojczyznie nie pędzi mojego serca, zahartowanego na cierpienie.

»Odpędzacie mnie od progu, jednak jestem pożądany, wasza zawiść ryczy, bo wypijam wasze źródła i ważę, coście warci.

»Mojej duszy gładkie skórki ukrywają, com żebrząc cierpiał, ale piętrzy się moja zdobycz i kobiety wasze cieszą się ze mnie, wyrzutka obcych pustyń.

»Poziewając, ćmicie wasz knaster dla dobrego trawienia, alem ja mądry macacz i podniecam wasze występki ku własnemu zbudowaniu.

»Więc moja dojrzała zuchwałość prowadzi gry osobliwe, arcysubtelne, ostateczne skryte dla was cele mojej krwi azjatyckiej«.

VI.

Kościół i Szkoła.

Jednakże najbardziej osłonięte jest wtargnięcie Judy do kościoła i szkoły chrześcijańskiej. Na ten fakt zwracano uwagi o wiele za mało. Można dowieść, że poza istotnemi dotyczącemi szkoły i kościoła »modernistycznemi ruchami« stoi Judasz Iskarjota. Tak zwana liberalna prasa i wlokący się na jej ogonie nasi reformatorzy szkolni, prowadzeni za nos na obrączce żydowskiej »pewnych danych naukowych« maszerują całkiem po torze panjudaizmu. Istnieją wolnomyślni teologowie, pragnący nas uwolnić od rzekomego »żydowskiego chrystjanizmu«. W rzeczywistości oni sami stworzyli taki żydowski chrystjanizm. Są oni podobni do przemędrków, którzy mając obciąć drzewo, najprzód je przepiłują. Dotyczy to przeważnie tak drogiej reformatorom szkolnym teologji związku protestanckiego, neoprotestantyzmu. Rabin Bäck z Düsseldorfu powiedział o tym rodzaju chrystjanizmu: »najważniejsze fakty i poglądy są tak zmiękczone, że istotnie niema niczego, coby się różniło od tego, co zawiera też oświecony judaizm«. Stąd i ta czysto żydowska pseudo-pedagogiczna myśl »nauki moralności«, będąca i z naukowego punktu widzenia zupełnym nonsensem, jednym z tęczowych pęcherzyków, wypuszczanych z międzynarodowej rurki mydlin. Ci nowatorzy »robią« religję niemiecko-chrześcijańską według recepty: »Chrystus, poganin, żyd, Hotentot, wszyscy wierzymy w jednego Boga«. Naprawdę ów Bóg zowie się Jehowa, a ustawa tej religji i moralność zwie się Talmud. Istotą tego goszczącego już w kościele i w szkole chrześcijańskiej judaizmu jest w gruncie faryzeim, i jest go tem więcej, im »liberalniejsza« jest sukienka. W żydowskiej książce szkolnej (E. Hecht, podręcznik historji Izraela) czytamy: »Faryzeusze ze względu na zasadę byli najdostojniejszymi przedstawicielami i zachowawcami judaizmu«. Jaka przyszłość nas czeka wykazuje to »Frankfurter Zeitung« (z 24 grudnia 1911 r.), uświetniając stylem kwiecistym »ewangelicko-żydowskie nabożeństwo« w San Francisco

temi słowy: »Ciche, szczególne święto, które wprawdzie obchodzono nie z powodu urodzenia Jezusa, ale które owiewał wzniosły i święty duch wesołego zwiastowania pokoju na ziemi, w dn. 30 listopada odprawili członkowie gminy ewangelickiego First Congregation Church i izraelskiego Temple Emanu-El w bóżnicy. Było to jesienne święto dziękczynne, które połączyło żydów i chrześcijan na wspólnem nabożeństwie, które uczyniło z synagogi żywy chram tolerancji i pokoju. Poprostu i dostojnie odbyło się święto z liturgją i kazaniem ewangelickiego pastora. A gdy rabin pobłogosławił, w bóżnicy unosiła się cicha, choć dla wielu dosłyszalna, pieśń aniołów w Świętą Noc: chwała Bogu na wysokościach, pokój ziemi, ludziom dobra wola«.

Wspaniałe widoki na przyszłość. Dzisiaj widzimy je urzeczywistnione u nas jako »zdobycze rewolucji«. Neue Westfälische Volks-Zeitung pisze z Detmold (lipiec 1919): »Świeżo w tutejszej szkole miejskiej odbyło się wprowadzenie kaznodziei Rülfa, mianowanego przez rząd obecny stałym nauczycielem ludowej szkoły ewangelickiej. Deputowany na sejm krajowy radca miejski Stärke, nakładca książek w Lippe i prezes zarządu szkoły zaprosili na tę uroczystość kolegjum nauczycieli, dodając, że przywiązuje do tego wagę aby wszyscy byli obecni. Przy zagajeniu uroczystości dzieci szkolne śpiewały: »Ach bleib mit deiner Gnade bei uns, Herr Jesu Christ«. Podobnej uroczystości u nas jeszcze nigdy nie było; na parę tygodni przedtem nauczyciel starszy objął obowiązki bez śpiewu i pompy. Na to miejsce kandydowało kilku nauczycieli Niemców, uczestników wojny — daje się pierwszeństwo młodemu, obcemu rasą niewojownikowi«. I są jeszcze ludzie bezmyślni, nie widzący ohydy »zdobyczy rewolucji«! Należy zawsze mieć przed oczyma, z jaką bluźnierczą nikczemnością Juda, skrycie i otwarcie, usiłuje podpiłować nienawistne dla siebie zasady religji chrześcijańskiej. To dzieje się nieustannie i przy każdej sposobności. Zygmunt Feldmann w »Vossische Zeitung« nazwał naukę chrześcijańską: »nową nauką, która spłynęła na Galileę ze skurczonych miłością bliźniego ust wzniosłego włóczęgi«. Przy takim bezwstydzie, któż nie myśli o słowach Goethego: »Dosyć jednego żebraka, żyda, aby naigrawać się z Boga na Krzyżu«? Okropna nienawiść do krzyża Chrystusowego, często szyderczo i bluźnierczo występująca, jest to cecha charakterystyczna żydowskiego sposobu myślenia. Występuje tu duchowe zwątpienie co do własnego upadku. Judaizm popełnił grzech przeciwko duchowi świętemu, zapoznał wysokie i święte posłannictwo światowe, które niewątpliwie miał i zamiast błogosławieństwa, stał się wobec ludzkości występkiem, pragnącym omotać wszystkich w grzechu własnym. Ma on lęk przed imieniem Chrystusa, opisuje go bluźnierczo. Prof. Graetz (Historja żydów) nazywa Chrystusa: »nowonarodzony z martwą maską«. W żydowskich książkach rytualnych Chrystus występuje jako: »czarownik«, »głupiec«, »bezbożnik«, »nieprawy syn«, »sługa bałwanów«, »dziecko rozpusty«, »syn ladacznicy«, »wisielec«, »Bileam«.

W wydanem na nowo (r. 1880) piśmie Mojżesza z Leonu Chrystus nazwany »martwy pies, który leży pogrzebany w kupie gnoju«. W Konstantyna Brunnera (Leo Wertheimer) książce: »Judenhass und Juden« (porów. Nr. 34 »Allg. Zeit. Jud.« z 28 sierpnia 1918, nakład Rudolfa Mosse!) pisze się: »Jeżeli nie chce się zapomnieć, czego zresztą nie tak łatwo zapomnieć i ukryć niepodobna, że wielki, największy i najsłynniejszy z ludzi pochodzi z niższej rasy żydowskiej — rzeczywiście ten, który od tak dawna u wszystkich narodów kulturalnych jest najznakomitszy, ten, który swoją sławą przeważa wszystkie inne znakomitości, ten w każdym kraju człowiek najznaczniejszy i najznakomitszy, tak znakomity, jak der liebe Gott: to Josephsson. Myślę naturalnie o synie Józefa, którego ojciec był cieślą Józefem, a matka fryzjerką Marją, którego od działania nazwano Chrystusem«. Jest to typowy przykład bezdusznego, pustego żydowskiego rynsztokowego dowcipkowania w związku z bezwstydnem bluźnierstwem. Możnaby tem jednem wypełnić książkę. Cała prasa wszechżydowska drukowała często powtarzającą się reklamę w postaci chrześcijańskiego nekrologu: w obwódce żałobnej pod krzyżem chrześcijańskim napis: »Szatan umarł«. O co chodziło przy tem wstrętnem szyderstwie żydowskiem? O reklamę dzieł poety żyda Artura Lendsbergera: »Wie Satan starb?«, »Ludie Kokotte«, »Hilde Simon« i t. d. Albo pomyślmy o panu Alfredzie Kempner-Kerr, który w »Berliner Tageblatt« opiekuje się wykształceniem smaku głupich niemieckich Michałków. Ten szachruje w swoim szkicu podróżnym »Jeruzalem« swoimi współplemieńcami, którzy: »po Mojżeszu i Spinozie dali Karola Marksa«. O Chrystusie mówi: »czułem się trochę wzięty przez galilejskiego pochlebcę chociaż się nie daję«. Nazywa: »ty męczony Icku, słodki Reb Joszua! kochany, powieszony antimilitarysto! Jesteś zawsze w mojem sercu, chociaż w dręczącym tonie... czy czujecie serdecznego azjatę Jezusa! Słyszycie, jak szachruje.. On szachrował«. O Marji mówi: »cicha matka zbawczego bachora«. Albo przeczytać bezwstydne bluźnierstwo w »Żydo-chrześcijańskich poznaniach i wiadomościach« Zygfryda Eichentauba, żydy biblijne, żydy babilońskie, żydy berlińskie, niemieckie, wydanie pieśni, Berlin W. 15:

»Wieczerza«.

»Świętą wieczerzę uważa się za obyczaj chrześcijański, jednakże w starem Peru istniała również. W świątyniach tłumnie jedzono chleb, pokropiony krwią jagniąt ofiarnych. I tam pobożnie jedzono zmysłowo swojego Boga i jego krew, jako pozostałość ludożerstwa. Wziąwszy w świetle: łaska Boża to — wymożenie, dla ludzi oświeconych złe błazeństwo! Kiedyż świat uwolni się od takiego obłędu?«

Takie brudne bezeceństwo pozwala podawać sobie żydom chrześcijanin Niemiec w swojej własnej ojczyźnie. Nie porusza to żadnej władzy państwowej. Zato wprowadzono urzędy do pilnowania i prześladowania »ruchu antisemickiego«. Podamy tu, co mówi

Fryderyk Pulsen w swym »systemie etyki« (4 wyd. II, str. 518): »Że religja, do której istoty należy pewne okaleczenie ciała, lub szczególny sposób zabijania zwierząt, pretenduje do zrównania z religją narodów cywilizowanych i dopina tego, jest to fakt osobliwy«. Starożytny Tacyt (hist. V. 5) sądził: »obyczaj żydów wstrętny i brudny«. Za osiągniętem teraz odłączeniem kościoła od państwa też stoi Juda. Dziki »Komitet bezwyznaniowy«, »bezwyznaniowe« podżegawcze pismo »Der Weg« jest pod wpływem żydowskim. Na dużą skalę zorganizowany ruch występowania z kościoła, który przed wojną wykazał haniebne zjawiska zwyrodnienia obyczajowego, był kierowany przez żyda Waldeck-Manasse i podobnych. Żydowska tendencja polityczna tych wszystkich »religijnych ruchów reformacyjnych« wyjaśnia się z artykułu Hermana Fernaus (autora psiej śpiewki: Deutschland ueber alles) w lipcowym numerze »Weg« r 1914, w którym zaleca się ku zniszczeniu siły narodu niemieckiego — środki prewencyjne. »Mamy ogromny interes w tem, aby liczba urodzeń niemieckich w dalszym ciągu malała. Przez to pewność zwycięstwa niemieckiego, zważywszy na nadzwyczajny rozrost słowiańskich i rosyjskich mas, z czasem stanie się tak mała, że kierunki demokratyczne wezmą górę i Niemcy muszą zrobić Francuzom pożądaną małą koncesję w Alzacji i Lotaryngji«. Czemuż nie żądamy zamiast rozłączenia państwa z kościołem, rozłączenia państwa z żydostwem? W każdym razie już przed laty 10 »Berliner Tageblatt« sądził, że państwo chrześcijańskie nawet w swej postaci wycienionej (verfeinart) jest już pokonane.

Przypisek. Poruszyliśmy fakt ciekawy i ważny. Widzimy w tem jeden z najoczywistszych powodów wojny z Niemcami. Juda nienawidzi »płodność« Germanów. W pismach belgijskich i francuskich dzisiaj przyznaje się bez osłonek, że zdrowe rozmnażanie się Niemców było jedną z istotnych przyczyn wojny. W »Züricher Zeitung« (Nr. 51/19) F. Heinemann zarzuca nam winę »szybkiego rozmnażania się szczepu teutońskiego«. Znane jest powiedzenie Clemenceau: vingt millions de trop (znaczy, że 20 miljonów Niemców ma być zamorzonych głodem). Pokój ma dać Niemcom ciszę cmentarną. Do tego jest potrzebne zniszczenie płodności niemieckiej. Na usługi tych dążeń stoją metody żydowskie podsycania i przesycania pociągu płciowego, starania o wynaturzenie pociągu płciowego, agitacja za zniesieniem kar za nienaturalne występki płciowe i kar za spędzanie płodu. To wszystko należy do żydowskiej »oświaty«. W tym celu urządza się »wieczory uświadamiające«, a lekarze żydowscy mówią o niezbędności ograniczenia urodzeń w Niemczech, o błogich skutkach »odludnienia« i t. d. Proszę przeczytać sprawozdanie w »Deutscher Wochenblatt« w Berlinie (Nr. 24 z 13 paź. 1919) o działalności lekarza żyda dra Goldsteina, którego pismo p. t. »Aufklärung« jest kopalnią dowodów naszego twierdzenia. Żyd Sontheimer proponuje jako sposoby kompromisowe środki »zapobiegawcze zapłodnieniu«. Okropne, co musimy znosić, okropniejsze, że to znosimy.

I nowszy ruch występowania z kościoła prowadzą żydzi. Na czele tego ruchu wrogiego narodowi i kulturze obok »Komitetu bezwyznaniowego«, w którym gra pierwsze skrzypce minister »kultu« Adolf Hoffmann, stoi fanatyczny »związek bezwyznaniowy« z prezesem lekarzem żydem drem Zeplerem na czele. Zepler (w odczycie z 18 list. 1919 r.) nazywa chrystjanizm »2000-letnim występkiem historji świata«, przestępstwem duchownego ujarzmienia ludzkości przez wynalezienie i zaszczepienie chrystjanizmu (»Der Weg«, sierpień 1919). »Do dzieci trzeba pójść i pisemkami odpowiedniemi do ich rozumienia wyjaśnić i zawołać, że i dlaczego okłamane są przez naukę religji i że podawanym naukom wierzyć nie powinny«. Juda jest celu świadom aż do zatruwania i niszczenia bezbronnych dusz dziecięcych. W takim stosunku zależności, rozumie się samo przez się, że na tym powrozie iść musi i cała czerwona międzynarodówka. Że czyni to pod nędzną i kłamliwą pokrywką frazesu: »religja jest sprawą osobistą« — tem bezecniejsze staje się jej duchowe dzieło zniszczenia.

Nawet nie wziąwszy w rachubę strony rasowej i narodowej sprawy żydowskiej, a mając na uwadze tę piekielną nienawiść Judy do chrześcijaństwa, pozostaje zagadka prawie niepojęta, obojętność i niezrozumienie tej sprawy spraw przez pozytywnie wierzące koła kościoła ewangelickiego. Możemy przytoczyć przykłady godne uwagi. Dzisiaj sprawy tak stoją, że kościół katolicki, o ile nie jest bezpośrednio zależny od jezuityzmu, lub się nim pokrywa, często rozumie te sprawy i wynikające z nich narodowe i religijne zobowiązania — lepiej, niż kościół Lutra. Z nielicznemi wyjątkami kościół ewangelicki zawinił wiele wobec narodu. Jest winien i nadzwyczaj niebezpiecznego rozłamu, któremu ulegli nie najgorsi jego członkowie, rozłamu, prowadzącego do zupełnego niezrozumienia chrystjanizmu i do osobliwych błędów nowych przeważnie atawistycznych utworów kultu, które muszą szkodzić jednocześnie i kościołowi chrześcijańskiemu i ruchowi narodowemu. Co można, naprzykład, sądzić, o następujących kwiatkach (w Nr. 22 1920. »Missionszeitschrift«): »Przejmuje nas gorzki ból na widok tego nieszczęśliwego narodu tu i tam wypędzonego i ciągle prześladowanego. Nigdy żydzi nam nie szkodzili... i t. d. »Te żałośne tony, wcale przez rzeczywistość niezamącone, nie pochodzą z ducha Chrystusowego, lecz z własnego ducha takich pisarzów i mówców! Już czas najwyższy, aby kościół ewangelicki, który w latach przedwojennych wpadł w taką nieczułość i lęk konfliktów i we wszystkich sprawach samozachowawczych stał się taki obojętny, jak cały nasz byt publiczny, powrócił do chrystjanizmu Lutra lub Arndta. W tym przedmiocie zalecamy i przedewszystkiem duchownym przeczytanie pism Lutra z 1543 r. p. t. »O żydach i ich kłamstwach« i »O Szem Hamfores« (w 32 tomie dzieł Lutra, wydanie Heydera, opracowanie dra Irmischera). Luter pisze:

»Nigdy nie było pod słońcem narodu krwi żądniejszego i mściwszego, niż ci, którym się zdaje, że są narodem przez

Boga wybranym, aby obowiązani byli i musieli mordować i dusić pogan. Największą rzeczą, jakiej spodziewają się od swego Mesjasza jest to, że powinien swym mieczem wymordować i zatracić cały świat. Żyd, to jest serce żydowskie, jest drewniano-kamienno-djabelsko-stalowo twarde, niczem niewzruszalne... gdy przyjdzie Mesjasz, to on ma zabrać całemu światu złoto i srebro i pomiędzy nich rozdzielić«. Bardziej niż kiedykolwiek jest na czasie napomnienie Lutra duchownym: »A wy, moi kochani panowie i przyjaciele, pastorzy i kaznodzieje, przypominam wam wierność obowiązkom, abyście bronili parafjan, jak to czynić umiecie, od zguby wiecznej — aby strzegli się żydów i unikali ich, o ile mogą«.

Że wszystkie rzeczy dobre są trzy, więc obok wyżej wspomnianych dwóch, »związków bezwyznaniowych«, powstał jeszcze »związek nadwyznaniowy« dra Katza, chcącego założyć wszędzie »domy nadwyznaniowe« z »włączeniem domów młodzieży na podstawie socjalnej i nadwyznaniowej«. Prospekt głosi: »Duchowo powinowaci będą pracowali razem. Związanie z centrami kulturalnemi zagranicy dodaje nadwyznaniowcom polotu międzynarodowego. Finansiści są zainteresowani«. Jako »śmietanka Niemiec« są śród członków: Axel von Fielitz, Hans Friedenthal, Aug. Gaul, Herman Gura, Otto Hettner, Artur Holitscher, Willy Jaeckl, Cezar Klein, Arno Nadel, Maks Pechstein, Bruno Taut, James Simon.

Czyż nie ma być wstrętne Niemcowi, zupełnie poza sprawą wiary, że na sędziego spraw wiary i na obrońcę chrześcijańskich dążeń kościelnych i oświatowych narzuca się prasa wszechżydowska, szczególnie »Berliner Tageblatt« i »Frankfurter Zeitung«. Nowoczesne dążenia reformacyjno-szkolne wyrastają z ziemi żydowskiej, a przyświeca im słońce »Berliner Tageblatt'u«. Nienawiść ku poznaniu chrześcijańskiemu, rozumek oświaty bezwyznaniowej (t. j. bezreligijnej) i szkoły wspólnej w celu »uwewnętrzenia religji« jest to roślina całkiem z gleby Judy. Jedynie ubłogosławiający żydowski »rozum«, żydowskie panaceum racjonalnego równoróbstwa (»Szkoła zjednoczona» dla zasłonięcia prawdy nazywa się narodową) triumfuje i tutaj. Trzeba czytać niektóre z naszych pism nauczycielskich, aby poznać, jak silnie podziałało zatrucie żydowskie, jak rozszerzyła się nienawiść bezduszna i bezmyślna ku wartościom i wspomnieniom historycznym, jaka bezautorytetowa swawola, jakie sposoby nawskroś żydowskie tu działają, (»prawdziwi« luteranie przeciwko Lutrowi, w rzeczywistości grabarze wolności) i jakże fanatycznie buduje się front przeciwko »wszechniemieckiemu« i »antisemickiemu«.

Zwycięstwo wszechżydowskiego frazesu »kulturalnego« na gruncie poczucia religijnego wiąże się z jego zwycięstwem na gruncie poczucia ojczystego. Z myśli ojczystej narodowej zrobiono czysto obywatelskie pojęcie, zatrzymano jako wyrazy: »ojczystość« i »narodowość« jedynie dla zamaskowania. Pojęcie »ojczystego« i »narodowego« już przed rewolucją stało się pustym orzechem. Szczególniej do utorowania drogi dla wszechżydowskiego kie-

runku polityki szkolnej przyczynił się Saski związek nauczycielski ze swemi dwoma pseudopedagogicznemi pismami: »Leipziger Lehrerzeitung« i »Sächsische Schulzeitung«. Zasadniczo podciął poczucie narodowe i religijne nauczycielstwa niemieckiego i stał się przewodnikiem tego niebezpiecznego, fałszywego wnętrznie pacyfizmu, od którego zginął nasz naród pod wodzą Judy. W saskiej »Staatszeitung« w grudniu 1919 r. muzeum szkolne saskiego związku nauczycieli wydało odezwę do tych, co walczyli na froncie, do jeńców wojennych i cywilnych o przysyłanie wiadomości, dotyczących wypadków przyjacielskiego usposobienia osób należących do państw sobie wrogich. Zbiór ma się podać do wiadomości publicznej w celu wzmocnienia w Niemczech idei związku narodów. I to pod znakiem zabójczego pokoju, pod znakiem hańbienia kobiet niemieckich przez czarnych Francuzów i najhaniebniejszego znęcania się nad jeńcami. Niewiadomo, śmiać się czy płakać? Nie dziw, że natychmiastowe po rewolucji żydowskiej podjęcie »reformy« szkolnej wraz z usunięciem nauki religji chrześcijańskiej i z wyplenieniem »narodowego« z nauki historji powitały z radością niektóre niemieckie pisma przedstawicielstwa nauczycielskiego. Któż nie pomyśli o nauczycielu Wander, o którym opowiada Treitschke! Hans von Heutig pisze w swojem wartościowem studjum kryminalno-psychologicznem: »Fouche«. (Nakład Mohr, Tübingen): We wszystkich dziecięcych okresach historycznych nauczyciele odgrywają znaczną rolę polityczną. Bliższe badanie prowadzi do bardzo ciekawych wniosków co do związku duchowego, na co nalegał Bebel w parlamencie dn. 3 lutego 1893 r.: »jesteśmy przeciwko wszelkim autorytetom zarówno niebieskim, jak ziemskim«. Z otwartym bezwstydem występuje ta żydowska zasada rozkładu w wypadkowo znajdującym się w naszym ręku zarysie nowego programu niezależnej partji socjaldemokratycznej (styczeń 1920). Stoi tam dosłownie: „U. S. P. D." ma za zadanie: przedewszystkiem uwolnić proletarjat od wiary w jakikolwiek autorytet. Myśl podstawowa systemu Rad musi być wcielona, aby każdy klasowo uświadomiony robotnik uczuł się wolny od poczucia autorytetu«. Tak się naucza młodzież. Judasz Iskarjota przemawia tu z każdego wyrazu. Ci sami ludzie, którzy całe swe życie urządzili według takiej piekielnej zasady, rozkładając dusze narodu, dziwią się dzisiaj i jęczą, że ten naród tłucze, jak szkło, ich autorytet.

W każdym razie takie, pod hasłem: »kto ma młodzież, ma przyszłość« od lat dwudziestu nadużywanie szkoły do celów partyjno-politycznych żydowskich, jest faktem za mało rozważanym ze względu na ciężkie następstwa. Niezaprzeczalne zarażenie wielkich związków nauczycielskich,ześrodkowanych w wielkich miastach, żydowskim frazesem »o kulturze« i ideą wszechżydowską stanowi dla sprawy odnowienia samo przez się wielki teren.

Źle, że wielu zarazą żydowską zarażonych sami nie dostrzegają, co się z nimi stało — i przez to próba ozdrowienia utrudniona. Zarażony jest jak opętaniec, jak gdyby chory na śpiączkę; ślini

się, wścieka i bije, gdy lekarz chce go obudzić. Lekarza uważa za swego śmiertelnego wroga, za rabusia swego największego szczęścia — snu. Dlatego przy obchodzeniu się z takimi chorymi potrzeba wiele rozwagi, spokoju i cierpliwości. Samooman chorego polega na tem, że zaraza przenika głównie w obramowaniu idealistycznem, w mądrze obrachowanych wolnościowych myślach i żądaniach, w co Niemiec bardzo chętnie wpada, lub w pięknej i strojnej sukience kultury, więc poczciwy Niemiec chętnie klepie się po lędźwiach, nie podejrzywając, że obleka żydowską koszulę Nessusa. To jest istota choroby; kto w jakiejkolwiek części duszy zarażony, nie ma dlań ratunku: »qui mange du juif...« Dla Niemców w tej chorobie nawet cienie przymiotów są fatalne: ich wielostronność, ich nadmierne zrozumienie obcego, ich tendencja do zrozumienia wszystkiego i do przebaczenia wszystkiego, ich do chorobliwości posunięta zdolność »objektywizacji«, co wszystko uczyniło z nich poziomych subjektywistów względem własnego narodu, niesprawiedliwych krytykusów, a w końcu pogardzających samymi sobą. Fichte (Przyczynek do sprostowania sądów ogółu o rewolucji francuskiej) pisze: »wiem, wobec różnych uczonych trybunałów raczej zaatakować można całą obyczajowość i jej wytwór najświętszy: religję, niż—naród żydowski«. Jest charakterystyczne dla kolorytu literackiego niemieckiego rozwoju politycznego, że i kapitulacja niemiecka przed Judą pochodzi z korzenia literackiego: z ciężarnego występkami opacznego zrozumienia Natana Mędrca. Gdyby Lessing przeczuł był, jakie jaje kukułcze włożył w gniazdo niemieckie, z jaką niepojętą naiwnością poczciwe Niemcy nie rozumieją bajki literackiej, nigdyby Natana Mędrca nie był uwiecznił. Treitschke (Historja Niemiec, V, 631) pisze: »wspaniałą bajkę o trzech pierścieniach, której głęboką ironję łatwo poznać, gdyż tylko jeden z pierścieni jest prawdziwy, wyłożono bezmyślnie, jak gdyby Lessing był tak tępy, jak jego wykładacze, jak gdyby rzeczywiście chciał postawić narówni gwałtowny mahometanizm lub oddawna zmumifikowany judaizm — z religją miłości i wolności«.

Dla tych powodów widzimy większość naszych religijnych i pedagogicznych reformatorów, jak Troeltsch, Harnack, Baumgarten, oczywiście i mniejszych bogów, jak Hobohmen, Wencke i. t. p., jak również i miarodajne pisma pedagogiczne — na sznurku idei porozumienia międzynarodowego, w rzędzie wyrzekających się, jako bezmyślnych wyznawców czysto materjalistycznej, nieuzasadnionej religijnie idei pacyfistycznej, tego szalonego obłędu, jaki Ententa via Juda zeszczepiła naszym wielkościom szkolnym, doprowadzając nas do tego, czem jesteśmy. Capus pisze w »Figaro« (1917): »wprawdzie pacyfizm sam przez się nie jest zdradą, ale jest sojusznikiem zdrajców«. Gdy swego czasu naród nasz oburzał się na krwawe dostawy broni »neutralnej« Ameryki, w prasie ukazała się wzmianka i bez zaprzeczenia, że bankier żyd Arnhold w Dreznie publicznie bronił prawa Ameryki do takiego lichwiarstwa krwią niemiecką, naturalnie z pobudek pacyfistycznych. Skąd

to pochodzi, że jeszcze żaden pacyfista nie potrącił o żądny krwi i łupu imperjalizm angielski i amerykański, więc żydowski? Rozumie się, że ci wszyscy znajdują się w stanie wściekłej nienawiści przeciwko »wszechniemieckiemu«.

Naturalnie posiadamy i »socjalistyczny związek studencki«, otwarcie występujący za »przewartościowaniem wszystkich wartości politycznych i etycznych«, za pacyfizmem i odważnie przeciwko Grenzschutz'owi. Na czele stał stud. phil. — Rothschild. Na uniwersytecie frankfurckim powstała »międzynarodowa grupa studentów«, która w sierpniu 1919 wystąpiła z tematem: »Przeciwko ojczyznowaniu i szowinizmowi«. Prelegent żyd, pod strażą robotników niemieckich, dosięgnął punktu najwyższego w słowach: »potwór leży na ziemi, wyrwano mu jadowite zęby, postawmy mu nogę na grzbiecie, aby nie podniósł głowy«. Dla uzupełnienia wskażemy, że dziś nawet dezerterzy są możliwi, jako nauczyciele szkół wyższych: zbiegły podczas wojny na samolocie do Danji i czynami dla nas wrogiemi osławiony profesor Nikolai-Lewinstein, jako profesor uniwersytetu w Berlinie. Obsadzanie niemieckich krzeseł nauczycielskich od czasu słynnej rewolucji jest to temat szeroki. Wszystkie korzenie mają być podcięte kulturze niemieckiej.

VII.

Teatr. Sztuka. Literatura.

Rzecz prosta, wyżej przytoczone sposoby żydowskie rozkładania niemieckiej duszy narodowej o wiele nie wyczerpują sprawy. Znane jest celowe zażydzenie Teatru, Sztuki i Literatury; już przed wojną tak daleko było posunięte, że wyraźne koła o kierunku żydowskim opasały teren, tak, że artystom i pisarzom niemieckim było trudno, często niemożliwie, przerwać się.

Przypisek. Tacyt pisze: »Żydzi są wierni i miłosierni tylko dla współplemieńców«. Juwenal: »żydzi tylko współrasowcom wskazują drogę i tylko obrzezanych doprowadzają do źródła«. To pierścieniowe opasanie po rewolucji żydowskiej ma szczególne znaczenie w stosunku do wysokiego urzędnictwa i rządów. Żyd żyje i przędzie w obrębie własnej krwi; kto do niej nie należy, ma dzisiaj mir i awans pod warunkiem obrzezania duchowego. Koryto, gospodarstwo w rodzinie i wszystko, co ma z tem związek przy żadnym ze »zgasłych starych systemów« nie kwitnęło w takim stopniu, jak przy nowym. Jeszcze jedna »zdobycz rewolucji«.

Szczególne znaczenie ma udoskonalona żydowska reklama, o czem możnaby napisać księgę. Żydostwo występuje jako zwarta instytucja ubezpieczeń wzajemnych, poparć i awansów wzajemnych, wychwalań wzajemnych. Nikt nie wejdzie do koła, kto nie należy

doń z krwi, z rasy, lub kto nie zapisze mu duszy. Odnosi się to jednakowo do prawnika, do artysty, do lekarza, do — pospolitaka. Teatr się poprostu »robi«, jak giełda; odkrywa się artystów, inorodnych zabija się. Casus Dinter jeszcze pamiętamy (Dinter: »Wykluczenie moje ze związku niemieckich pisarzów scenicznych«). Reklama żydowska przybiera niekiedy groteskowe formy. Przytoczymy tylko sposób, w jaki »zrobiono« salvarsan — profesora Ehrlicha. Frankfurckie »Fackel« pisze o nim: »Tylko jedno nazwisko promienieje jasno z nieba, djamentowemi głoski. Wdzięczna ludzkość zgina kolana ze czcią przed tym wspaniałym: Pawłem Ehrlichem. Judaizm stworzył dwóch mocarzów: Chrystusa i Ehrlicha. Uważajmy siebie za szczęśliwych, że dano nam ujrzeć twarzą w twarz Mesjasza, że możemy go nazwać swoim i rękę mu uścisnąć, dopóki żyw! Gdy już imiona wielkich oddawna pogrążą się w noc wieczną, gdy stulecia po nich przejdą, gdy imię samego Bismarcka stanie się legendowe, imię Ehrlicha promienieć będzie z gwiazd wieczną płomienną pięknością. Wielki Nazarejczyk błagał o błogosławieństwo niebios dla narodów, Ehrlich dał mu postać uchwytną...« Podobnież pisze Stefan Zweig o Walterze Rathenau, do czego powrócimy. Jest godne pożałowania i niemądre, że i gazety, oraz czasopisma niemieckie przez powolność i nieuwagę dają się brać na reklamy żydowskie, co się ciągle spotyka, jak np. z powodu śmierci starego Lindau'a, bohatera afery Szabelski. Charakteryzuje pogląd żydowski to, co żyd Mauthner napisał na obronę Lindau'a: »Moje poczucie sprawiedliwości wzbrania mi nazwać Lindau'a łajdakiem za pogląd życiowy (!), wyznawany przez $^9/_{10}$ dziennikarzy, mianowicie, że pióro jest orężem, którego można używać i dla korzyści osobistej. Według mojego niezmienionego zdania większość krytyków teatralnych popełnia codziennie to, co ma być zarzucone Pawłowi Lindau samemu, jako występek. Zapytuję tych kolegów, którzy tak, jak ja, nie mieszkają w domku szklanym: ile się pisze przychylnych krytyk lub wzmianek, aby podziękować ładnej aktorce za płomienne spojrzenie lub za brutalniejsze pocałunki? I ile wzmianek złośliwych pisze się, aby ładną aktorkę dobrze usposobić? Setki nicponiów oddaje się temu rzemiosłu, nieprzyłapanych. Dlatego oburza mnie, że Paweł Lindau w porywie namiętności dał się złapać«. Droga dla artystek niemieckich prowadzi często przez sypialnię dziennikarzy żydów, i tu, jak wszędzie, jedyny grzech, to »być złapanym«.

Z powodu śmierci Lindau'a czeska »Venkov« podaje ciekawe wyjaśnienia co do sprawy, tak pilnie przez żydów poruszanej, dlaczego Niemca zagranicą tak nie lubią. Pisze: osoba Lindaua niezasługiwałaby na wyjaśnienia, zwłaszcza zagranicą, gdyby nie stanowiła doskonałego typu »berlińskości«. W Pawle Lindau znalazł wyraz najdoskonalszy ten Berlin, który powstał po zwycięstwie nad Francją w r. 1870: stolica merkantylnej burżuazji, siedziba gospodarczego i moralnego materjalizmu. Założyciele i mieszkańcy tego wytupanego z ziemi miasta z febryczną żarłocznością gonili za

połyskiem, użyciem i wystawnością, i tem chcieli pokryć brak istotnej kultury. Jak prawdziwi pół-cywilizowani kurczowo naśladowali Paryż,... lecz nie dało się ukryć, że byli tylko surogatem, łudzącym na jedną chwilę, ale prędko — nieznośnym. Pod nieistotną szminką paryską w całej generacji Lindau'a objawiało się coś komicznego: wrodzona natura berlińska z jej płaskim, czczym nacjonalizmem, z jej zadowoloną z siebie i bezpłodną przesadą, z jej bezecnym dowcipem, niezdolnym do pokornego ugięcia się przed jakąkolwiek kulturalną wielkością. Ta »berlińskość« stworzyła jedno z największych, zarazem i najszkodliwszych miast świata, wyprowadzając na arenę polityki światowej i kulturalnej jeden z najbardziej zaborczych i jednocześnie najbardziej odrażających nacjonalnych typów. Dzisiaj ta imperjalistyczna berlińskość uległa niszczącej katastrofie. Być może, jest to coś więcej, niż przypadek, że nie przeżył jej przedstawiciel i panegirista Paweł Lindau, który tak często z lekkim uśmiechem przeżył własną godność. Zdaje się więc, że to nie źli »wszechniemcy« uczynili imię niemieckie zagranicą nienawistnem. Zresztą w Anglji żyd i Niemiec to jednoznaczniki. Jeszcze gorzej, gdy żydom powierza się duchowe mienie niemieckie. Co z tego wynika, pokazuje powierzenie wydania korespondencji Goethego z Knëblem uczonemu żydowi Guhrauer'owi. Guhrauer poprostu wykreślił to, co mu się nie podobało, np. słowa Goethego. »Dosyć jednego żebraka żyda, aby wyszydził Boga na krzyżu« (szczegóły u Chamberlaina »Goethe«).

Zepsucie smaku i poczucia u Niemców, ich otępienie na wzniosło-proste i obyczajowo-wielkie, ma swój powód w ogarnięciu dziedziny wychowania artystycznego przez Judę, który nas wychował w muzyce kawiarnianej, w tańcach murzyńskich, w świńskich operetkach i farsach burdelowych, a Meyrinkultem i w ten sposób pozbawił męskości. Najokropniejszym rozdziałem jest żydowska zaraza filmowa, wypędzająca »filmami uświadamiającemi« resztę wstydliwości niemieckiej, zapomocą której narodowi niemieckiemu usmacznia się zboczenia seksualne. Lekarz żyd dr. Hirschfeld wraz z »komitetem naukowym« w sosie naukowym podaje młodzieży niemieckiej występki przeciwko naturze. Oficjalnie protegowana Kynädenwirtschaft rozszerza się. Już zagranica nazywa rozpustę przeciwko naturze niemiecką: »vice allemand«, »the german evil«. Moritz Goldstein oświadczył pysznie w »Kunstwart« (marzec 1912), że żydzi rządzą duchowem mieniem Niemców. Na innem miejscu pisze o »niemiecko-chrześcijańsko-germańskich głupcach i zazdrośnikach«. Ma zupełną słuszność, jak i Adolf Bartels: »wyciągają nam szpik z kości i kradną nam duszę«. Zresztą są i żydzi uczciwi, którzy to przyznają i są innego zdania, niżeli pan Goldstein. Naprzykład Konrad Alberti Sittenfeld (Żydostwo i antisemityzm w stosunkach towarzyskich, 1889): »Niestety nie da się zaprzeczyć, że sztukę nowoczesną, zwłaszcza teatr zepsuli tylko żydzi. Wogóle dla żydów sztuka jest tylko przedmiotem, na którym ostrzą swój koncept, a ogólna szkodliwość

tej własności polega na tem, że to swoje puste dowcipkowanie śmiało podają za prawdziwą krytykę«. Więc czyż dziwić się należy, że ta wielka wojna była bez pieśni niemieckiej? I tutaj pozbawienie oryginalności, zwyrodnienie, zapomnienie, że zarówno jak cała kultura, tak i sztuka tryska jedynie ze źródeł narodowych, że pojęcie międzynarodowości, jak wszędzie, tak i tutaj jest urojeniem. Z tej wystawionej przez siebie, contra-naturze, wiedzy, narodowi frazesu o »kulturze«, Juda, sam własnej kultury nie posiadający, żyjący wyłącznie z kultury innych, zrobił swoje najlepsze geszefty w światowo-obywatelskich Niemczech. Jak wielki jest brak elementarnej wiedzy w tym względzie, szczególnie wyraziście wykazuje mowa Lichnowsky'ego, wygłoszona na krótko przed wojną w Londynie, w której ku uciesze anglosaskich łapichłopów dał od siebie taką mądrość: »pojęcie »narodowości« jest »stopniem przejściowym indywidualności ludzi«, a »ideały narodowe« muszą być przewartościowane gwoli potrzebom nowoczesnym«.

W tym kwitnącym nonsensie, w który dzięki żydowskiej zarazie mózgów wierzy się i powtarza nabożnie, zwłaszcza w kołach nauczycielskich, gdzie poprostu sprawia spustoszenie, objawia się brak oświaty, albowiem podstawą »intellektualizmu« naszych czasów jest nietylko brak woli, lecz i brak wiedzy. To odnosi się przedewszystkiem do jego wyrazu politycznego: B. — systemu. Poza pretensjonalną ambicją jego wyznawców kryje się duża porcja duchowej nieudolności i niewiedzy, więc głupoty. Często brak nawet elementarnych podstaw wiedzy. Wszystko: prawo, kultura, gospodarstwo, ciało i duch istnieje w warunkach »narodowych«, również i poczucie ludzkości, które nie jest rzeczą w sobie, ale jedynie abstrakcją filozoficzną, potrzebującą podstawy konkretnej (nie stopnia przejściowego) narodowej, aby zyskać wartość praktyczną. Dawid Fryderyk Strauss: »do poczucia ludzkości wznieść się można jedynie z poczucia narodowego«. Zresztą i nowo wynaleziona »wolna ludowość« nie jest wytworem myśli Rousseau'a i Woltera, lecz ma źródło starogermańskie. Praw człowieka wolnego Germanowie lepiej strzegli i wyżej je szacowali, niżeli wszystkie nowoczesne państwa rewolucyjne. Świat nie postąpił naprzód, lecz »rozwinął się« reakcyjnie, na drodze atawizmu.

Być może, ci sztukmistrze wynajdą jeszcze rasę zjednoczoną i nauczą nas sztuki, w jaki sposób robić z gruszek jabłka, a ze śliwek wiśnie. Niewątpliwie jest to przestępstwo przeciwko powszechności i równości, że przyroda nie zna pojęcia »owoc«, ale rodzi jabłka, gruszki i t. d.

Dokumenty wartościowe, do czego doprowadził dziś Juda w dziedzinie sztuki, podaje Karol Storck w »Türmer« (grudzień 1917). Jako papież wszechżydowski nad sztuką wiernym panuje Max Liebermann, który zresztą zatacza i poważne kręgi polity-

czne. Liebermann jest teściem Riezlera, »cudownego dziecka Bethmannowego«. Riezler jeszcze na wiosnę r. 1914 tak objaśnił swój dar handlowy. »W wojnach już nie będą bić się, lecz rachować i jak dotychczas wynik bitew, tak teraz rezultat kalkulacji rozstrzygnie o korzyściach, jakie jeden osiągnie i odszkodowaniu, jakie drugi musi wziąć na siebie«. Ta myśl była wprawdzie, jak i cały B.-system bogato głupia, ale wcale nie nowa. Już dwa lata przedtem zwolennik B.-systemu Walter Steinthal wypowiedział ją piękniej: »Nasze wojny będą prowadzone na kawałku papieru rachunkowego. Politycy, każdy à part, obrachują swoje szanse i na tak zwanych entrevues przedłożą swoje ceduły. Na czyjej cedule wyrachowane będą najmniejsze szanse, ten musi się poddać, ten przegrał«. W taki sposób mózg żydowski przedstawia sobie sprawy losowe istnienia i śmierci. Siostra Liebermanna jest żoną bankiera, żyda Warburga, który również odegrał rolę polityczną i jeszcze odgrywa. Nadprzyrodzona mądrość Bethmanna przeznaczyła Warburga do misyj politycznych — do nawiązania stosunków z antisemickim ministrem rosyjskim, Protopopowem. Nie można przypuszczać, aby Bethmann chciał pokój oddzielny z Rosją sabotować tym nad wyraz »mądrym« sposobem. Stało się i płacimy koszty. Ale wracając do sztuki: nie było to genjalne p. Pawła Kassirer, organizatora handlu sztuką i członka honorowego secesji berlińskiej, mianować komisarzem państwowym na propagandowej wystawie sztuki niemieckiej w krajach neutralnych. Że do pilnowania interesów sztuki niemieckiej posadzono w ministerjum spraw zagranicznych również pana ze stemplem Liebermanowskim, Roberta Breuer alias Friedländer, że na kierownika niemieckiego zagranicznego muzeum w Stuttgardzie wsadzono redaktora »Frankfurter Zeitung« Fritza Wertheimera, to wszystko wprawdzie dowodzi godnego uznania żydowskiego poczucia rodzinnego, ale i daleko posuniętego oddawania ważnych miejsc niemieckich żydowskiemu krewniactwu. Z jaką pychą bezgraniczną Juda głosi swój triumf nad sztuką niemiecką, wskazuje pogląd (Carl Storck) oczywiście spokrewnionego także z Liebermannem Waltera Rathenau (w »Kunst und Künstler«): »W Menzlu stare Prusy postawiły sobie pomnik, w Liebermannie nowe wielkomiejskie zmechanizowane Prusy malują swój portret«. W istocie malarstwo rozkładu! Symfonję do tego skomponował żyd Preuss w swej konstytucji. »Nur historische« (»tylko historyczne«) składa się z tronu na korzyść rozumnego — im więcej korzeni dębu niemieckiego obnażonych, tem prędzej runie. Mimikra żydowska tu, jak i gdzieindziej, odgrywa rolę wielką, może rozstrzygającą rolę. Czy Henryk Heine mógłby wywrzeć wpływ taki, jaki wywarł, gdyby na dziełach jego było zamiast Henryk Heine — Chaim Bückeburg? Czy Harden znalazłby był tylu głupców, gdyby pracował pod firmą prawdziwą »Izydor Witkowski«? Z Lublinera zrobił się Bürger, z Arona — l'Arronge, z Izraela — Seiler, z Hermanna Levy — Julius Rodenberg, z I. Rosenfelda — dumny Roderich Fels,

z Isidora Obstgartena — Robert Berger i t. d. Ustawa o prawdziwości firm i w rzeczach duchowych musi być w nowych Niemczech przywrócona. Będzie to jeden z głównych postulatów Niemców.

Że żydzi w zrozumieniu własnem są logiczni, nikt temu nie zaprzeczy. Gdy głupiowierny Niemiec, nie wierzący nigdy w cudzą nikczemność i sam nikczemny tylko wobec swoich współplemieńców i tylko wtedy, jeżeli chcą mu pomóc i ratować go, gdy to nieboraczysko dozna nietylko szkody, ale i szyderstwa, rachuba żydowska się wyjaśni. Naprzykład gdy Julius Meier, Gräfe ku uciesze wszystkich oszczerców »boszów« i hunnów oświadcza: »Wy wszyscy, Böcklinie, Klingerze, Thoma, z waszym tanim barbarzyńskim antropomorfizmem wykazujecie, że upadek Böcklina jest upadkiem Niemiec. To, czego tym ludziom brak, nazywa się kultura. Kultury brak i Niemcom«. Być może będzie lepiej, gdy z dumnego Germańskiego muzeum narodowego w Norymberdze zrobi się wprzódy żydowski skład towarów. Odezwa, podpisana przez rabina Freudenberga, Samuela Blocha, taj. rad. Gerngrosa mówi: »Zamierza się do germańskiego muzeum w Norymberdze dołączyć także zabytki starożytności, które są charakterystyczne i wartościowe dla bytu żydów w Niemczech«. Dyrektorzy muzeum w »Allgemeine Zeitung des Judenthums« ogłosili swoją uszczęśliwioną zgodę, bo chodzi »o wspólny rozwój naszej ojczystej instytucji«, o to, aby wszystkie koła »naszego ludu« współpracowały. Tak daleko zaawansowaliśmy. Wprawdzie mieliśmy Goethego, Cornelius'a, Wagnera, Ritschel'a i innych w tym rodzaju. Ale brakowało nam »kultury«. Tylko starożytność żydowska i modernizm żydowski mogą nas ocalić. On zaszczepił nam materjalizm, w płaszczyku pacyfistycznym podwójnie odrażający i niebezpieczny, który nam odjął ducha, męskość i życie. Jak to mówił Artur Trebisch 30 stycznia 1919 w sali Blüthnera w Berlinie: »zżydzony to znaczy pozbawiony życia; największy grzech ducha żydowskiego, że zabiera to, co inny tworzy«. Tę to działalność zwierzchniczą ujawioną podczas wojny, a jeszcze więcej po wojnie Juda nazywa »kulturą«. Materjalizm w życiu narodów nigdy jeszcze nie okazał się czynnikiem twórczym. Dzieje uczą, że materjaliści, gdzie tylko ich »duch« dostał się do władzy, strącali narody w barbarzyństwo. To się okazało i na nas. Ale jeszcze Niemiec nie widzi, gdzie leży przyczyna jego nieszczęścia.

»Kultura« dzisiaj jest całkiem żydowska, co było celem zadania. W czerwcu 1919 w Berlinie wyszedł prospekt »Wystawy 1848 celem uświetnienia rewolucji żydowskiej. Do komisyi należeli Edward Bernstein, prof. Oskar Bie, dr. Ludwig Fulda, prof. Friedländer, Fritz Engel (»Berliner Tageblatt), dr. Wenzel Goldbaum, dr. Ludo Hartmann, dr. Alfred Klaar, minister Preuss, prof. Sänger, prof. Richard Stettiner, Lotar Brieger i t. d. Ex oriente lux!». Tak, Goethe w Wilhelmie Meistrze napisał: »jakżeż moglibyśmy dopuszczać żyda do wyższej kultury, której źródła i pochodzenia nie uznaje?«

Oni z Niemiec zrobili lupanar kultury, władają naszym duchem i ciągną go wiernie nadół (lub do góry?) do kin, do brudnych kart pocztowych, do Mühsamowych poezyj pederastycznych, do syfilitycznych i prostytucyjnych filmów »niemieckiej« firmy Ornstein, do żydowskiego bazgracza d'Annunzio (Rappaport — Rüble), o którym Victor Hahn znów roztapiająco pisze: »styl elegancki, jak gdyby Gabrjela d'Annunzio, którego nakoniec wolno nam uznać jako poetę«. I »Ulk« i »Simplicissimus« etc. nabrały tchu, że wreszcie można być samym sobą. Żydowski środek wychowawczy »Ulk« w styczniu podaje następujący »dowcip«: »szwarz-weiss-roth, te barwy zawsze są aktualne, gdy wielu Niemców jest: »verschwarzt, verwaist und verroht«, (zczernionych, osieroconych, zdziczałych). Okropna nędza Niemców jest dla Judy rozpustą, zmartwychwstaniem, zwycięstwem. Stare przysłowie niemieckie mówi: co dla jednego sowa, to dla drugiego — słowik.

Biedna dusza niemiecka. Nie dziw, że chora, śmiertelnie chora. I to, co się narodowi niemieckiemu stało, też nie dziwo. Naród niemiecki stracił nietylko swoje szczęście i swoją przyszłość, ale co gorsza swoją cześć. Stracił już wprzódy swoje poczucie honoru narodowego, bo pozwolił je sobie wyrwać, bez oporu. Bezkarnie dał się wychować na sposób żydowski. »Cześć narodowa, piękny wyraz, ale już żadnego dorosłego Niemca nie zwabi do miecza« (Walter Steinthal 1912 r.), lub: »istnieje wprawdzie cześć osobista, ale nie narodowa« (słowa Veit Valentina, ucznia Bethmannowego). Bezkarnie pozwolił »pluć w ręce« Scheidemanowskie, i Hansowi Delbrück oświadczyć: już w r. 1909 »największe nieszczęście, jakie mogłoby spotkać Niemcy, to zwycięstwo nad Anglją. Przyjął bez baczenia słowo Scheidemanna (23 wrześn. 1918): »Zresztą byliśmy zawsze wtedy, gdy nasza sytuacja wojenna była najświetniejsza, w najgwałtowniejszej opozycji«. I sam stał się krętaczem i kramarzem, któremu w wojnie pełen nienawiści i pobity wróg zarzucał: »submission canine«, »podłe pełzanie«, »nędzne skomlenie«, »tchórzliwe ciągnięcie za wszystkie dzwonki świata«, naród, którego jeńców można było męczyć i mordować bez troski o porachunek. Naród, który podczas walki za swoje istnienie znosił chociażby tydzień to, co nazywamy B. systemem, i nietylko to, który stanął w obronie tego systemu i przekrzyczał każdego i dziś jeszcze ryczy na każdego, kto chce położyć koniec temu wszechżydowskiemu splątaniu win — taki naród musiał się zachwiać. I ścierpieć musi, co pisze »Times«; »Kręgosłup moralny narodu niemieckiego złamany. Często ich duma narodowa wywoływała w nas podziw.... Z jednej ostateczności wpadli w drugą; arogancja przeszła w służalczość, głośne przechwałki w skarżące się zwątpienie. Klęskę znoszą bez żadnej godności. Jeden zwala winę na drugiego, na Hohenzollernów, na Ludendorffa, Tirpitza. Niemcy mieli przedtem za wiele dumy, dzisiaj nie mają jej wcale. Jakżeż inni byli Francuzi po r. 1871«.

VIII.

Zaraza polityczna.

Dochodzimy do polityki. Oczywiście Juda dążył do zwycięstwa nad duszą niemiecką nie dla tej duszy, ale z powodów realniejszych i to osiągnął. Gorliwie od wewnątrz i od zewnątrz Judasz Iskarjota ku odurzeniu sentymentalnego Niemca rozpowszechniał unicestwiający, błędny pogląd, że również w stosunku narodu do narodu, nawet podczas wojny, kultura i prawo idzie przed siłą i drogą »przeszacowania wszelkich wartości« doprowadził do tego, że Treitschke-Bismarkowe pojęcie siły państwowej, ta elementarna podstawa istnienia każdego narodu, zniknęło z niemieckiego myślenia, czucia i chcenia (w nagrodę nasza kultura jeździ teraz na wózku pocztowym; kto nie chce słyszeć, musi czuć). Naturalnie Juda sam ani myśli wstąpić na drogę tego poglądu, według niego działać. Grę prowadzi wyłącznie dla obcych zupełnie jednakowo, czy kramarzy towarem, czy »ideą«. On sam wie, że siła jest podstawą wszystkiego: i prawa, i kultury. I on chce siły. Poprostu niema nienasyceńszej żadnej potęgi, aniżeli żydowska. Powrócimy jeszcze do tego. Aby osiągnąć potęgę, Juda stara się o siły duchowe swej ofiary jedynie w znaczeniu zdobycia środka do celu i chce te środki swej ofiary doprowadzić do burzy. O nie chodzi jego żądzy. Chce je porwać dla siebie, aby później ze swej ofiary uczynić poprostu hołotę, niewolnika swej woli, przedmiot wyzysku. O ile Juda dzisiaj osiągnął cel, jest rządcą nietylko duchowego, lecz również rządcą, rzec lepiej, wyzyskiwaczem nieograniczonym niemieckiego politycznego i gospodarczego posiadania.

Aby dojść do tego, musiał zdobyć siłę polityczną. Trzy pozycje miał do wzięcia: przedstawicielstwo narodowe, cesarza i rząd. Decydujący rozwój, przypadający na początek ubiegłego stulecia, wart poznania, lecz tutaj zaledwie możemy go dotknąć. Żydzi stworzyli dla siebie wprowadzające w błąd pojęcie »emancypacji«. Naprawdę o to nie chodziło wcale. Prawnie lub gospodarczo »emancypowany« może być tylko »rodak«, który dla historycznych lub jakichś innych powodów nie posiada pełni praw, jakie prawny i gospodarczy porządek zapewnia pełnym obywatelom. O emancypacji może mówić kobieta niemiecka i robotnik, ale nie żyd. Tak zwana emancypacja żydów oznacza raczej sztucznie włączenie obcego narodu i elementu państwowego do narodu niemieckiego i państwa i nadanie praw narodowych obcym. Założenie, że żyd przez pełną »emancypację« i przez nieograniczone przyjęcie do związku państwowego niemieckiego stanie się Niemcem, jest to wielki błąd z wielkiemi następstwami, taki sam jak przypuszczenie, że przez wystąpienie z gminy synagogalnej, przestaje być żydem. Pozostaje żydem. Właśnie żydzi »reformo-

wani« i żydzi chrzczeni stanowią dla narodu-gospodarza niebezpieczeństwo wzmożone. Sztuka »schwarzweiss« (robienie białego czarnem i odwrotnie) »Berliner-Tageblattu« do oszukania ogółu wymyśliła pojęcie: »obywatele niemieccy wyznania żydowskiego«. Jest to pojęcie bezpojęciowe, sens bez sensu, więc absurd. Śliwka nie jest jabłkiem, chociaż wisi na jabłonce; wilki nie będą jagniętami, chociażby były okryte owczą skórą.

Przypisek. Ojcowie nasi jaśniej patrzyli na te sprawy. Pismo »Die Zeiten«, redagowane przez prof. uniw. dra Daniela Vossa, w artykule Ernesta Trautvettera (r. 1819) pisze: »Stoimy wobec Hebrajczyków, Rzymian, Gallów, nie jako chrześcijanie, lecz jako Niemcy, jako gatunek narodu, jako rodacy plemienni i językowi. Bez uwzględnienia tej różnicy (co się stało w lipskich Messberichte, gdzie żydów uważa się za krzywdzicieli chrześcijan), nasze skargi są bezpodstawne. Tylko nasza niemieckość daje nam prawo wykluczyć każdego nieniemca z posiadania realności i praw obywatelskich.

O głupoto ludzka! Wrzeszczą na Francuzów, prowokują ich, użyzniają pola bitew krwią własnych dzieci. Poco? Aby stwierdzić niemieckość, aby być panami ojczyzny. A wewnątrz, modlą się do cudzych świętych, dowierzają cudzemu objawieniu, ustępują żydom, z uświadomienia i ludzkości, własne domy, własne miasta, słowem wszystkie źródła bytu, nie zastanawiając się, że duchowo i cieleśnie oddają przez głupotę to, czego tam bronią w krwawym boju. Bo w jakim celu ojcowie nasi, wszystkie szczepy historji wojowały ze zdobywcą i poświęcały życie? Za ziemię ojczystą, za ojczyste, religijne i obywatelskie prawa, t. j. za cielesne i duchowe istnienie szczepu. Jeżeli jest to nam obojętne, jeżeli przełożymy kieszeń nad rodaka, no to rzeczywiście nie warciśmy niczego lepszego. Żyd, chociażby dziesięciokrotnie stał się chrześcijaninem, pozostaje do tysięcznego pokolenia nieniemcem, obcym.

Dopóki nie wszyscy Niemcy uznają tę prawdę i według niej nie będą postępowali, szczep żydowski tak płodnie się rozmnażający, olbrzymiemi kroki dążyć będzie ku swemu zamiarowi: objąć w posiadanie wyłącznie całą ziemię. Od żydów wyszło duchowe ujarzmienie życia narodowego, teraz — i po to Bóg zachował żydów — to życie musi się obudzić przez walkę z nimi, albo wszyscyśmy zgubieni. »O plemię niemieckie! Jeżeliś nie całkiem zgniło, jak twój sąsiad wschodni, opędź się robactwu. Już ciebie całkiem pożarło!«.

Żaden Niemiec nie może stać się żydem. Chaim Bückeburg alias Henryk Heine był zdania: »strzeżcie się żądać chrztu od żydów; jest to tylko woda i łatwo wysycha«. Wspomniany dr. Lomer oświadcza: »w sensie narodowym przeważnie kosmopolici, są oni chorążymi wyrazistego egoizmu rasowego. Cała rasa ostatecznie czuje się jak jedna wielka rodzina, której członkowie występują

nazewnątrz bezwzględnie solidarnie, często nawet przeciwko prawu i słuszności«. Mówi o »przeciwieństwie rasy żydowskiej i właściwych europejczyków«. Krzyżowanie, jak wykazuje doświadczenie, w większości wypadków prowadzi do przewagi krwi żydowskiej. W powieści żyda dra Kurta Münzera p. t. »Droga do Syjonu« jest następujące przyznanie: »Wszystkim rasom Europy, prawdopodobnie zaraziliśmy je, zepsuliśmy krew. Wogóle dzisiaj wszystko zżydzone. Nasze zmysły żyją we wszystkiem, nasz duch rządzi światem. My panowie, gdyż to, co dziś jest potęgą, jest dzieckiem naszego ducha. Mogą nas nienawidzieć, wypędzać, mogą nasi wrogowie triumfować z naszej słabości cielesnej. Już nas niepodobna wypędzić, jużeśmy się wżarli w narody, przeniknęliśmy rasy, zhańbili, złamali ich siły, wszystko uczynili miękkiem, zgniłem, murszawem, za pomocą naszej zdechłej kultury. Nasz duch jest już niewypędzalny«. Dlatego polityka szkodzenia jest to jeden z najskuteczniejszych sposobów do osiągnięcia celu. Starogermańska mądrość wykuła prawdę biologiczną: »dziecko idzie za gorszem«. Zupełnie trafnie mówi żyd prof. Gans: »chrzty i ukrzyżowania nie pomagają nic. Pozostajemy żydami nawet w setnem pokoleniu, jak 3000 lat temu. Nawet przy dziesięciokrotnem skrzyżowaniu nasza rasa jest panująca; powstają młode żydy«. W romansie »Miljoner« pisze Artur Landsberger: »Niepodobna ani wyjść, ani przejść. Rozmawiałem obszernie z etnologami, są oni mojego zdania. Wystawcie sobie murzyna utrzymującego, że wychodzi z murzyństwa i przechodzi do niemieckości. Można uważać to za wyższość lub za niższość, że się jest żydem, jest to rzecz gustu. Ale nie można zrobić jednego: »zmienić, chociażby się chrzciło co sobotę«. Żyd prof. Graetz (Historja żydów, zeszyt II. str. 367) pisze o Börnem i Heinem: »Wprawdzie zewnętrznie wyparli się żydostwa, ale tak jak walczący, biorą oręż i chorągiew wroga, aby tem pewniej weń uderzyć i tem zupełniej zniszczyć«. Ostatnia uwaga jest świetnem stwierdzeniem ogólnej żydowskiej metody walki, to jest fałszowania flagi. Ważne słowo, istotę sprawy, pisze wielki żyd angielski Disraeli (lord Beaconsfield) w swoim »Endymionie«: »Nikt nie powinien obojętnie traktować zasady ras: jest to klucz do dziejów świata i historję tak często plączą dlatego, że piszą ją ludzie nie obznajomieni z zagadnieniem ras i odnośnemi momentami. Język i religja nie tworzą rasy; krew ją robi«. Każdy mąż stanu, każdy polityk powinien te godne podziwu słowa wyryć w sercu. Dawny wniosek drą Lomera: »albo Israel triumphans, albo połączenie firm« już z tego powodu jest wskazówką błędną. Albowiem w ostatnim wypadku byłby Izrael triumphans.

Oczywiście ta żydowska wspólnota obywatelska rozluźniła i zewnętrzne węzły wojenne. Z Bytomia meldowały »Haynauer Nachrichten«: »W dniu pokutnym naszych żydowskich współobywateli, przyprowadzono 37 rosyjskich jeńców wojennych do synagogi. Po nabożeństwie radca handlowy Grünfeld ugościł rytualnie jeńców swoim kosztem w restauracji Monopol-Pils«. »Hamburger

Fremdenblatt« (16 września 1914) pisał o pogrzebie turkosa żyda Abrahama Mamana: »Chociaż zabity żołnierz nie miał w Kolonji ani krewnych ani znajomych, zebrała się pokaźna ilość uczestników. Przed karawanem szło Infanteriekorporalschaft, w czem przedstawiciele zarządu obydwóch gmin synagogalnych i żydowskich towarzystw dobroczynności«. Jest to całkiem naturalne, że Juda z własnej skóry wyjść nie może i bardzo nierozsądnie żądać, że powinien swoją myśl, czucie i wolę przerobić na sposób niemiecki, a jeszcze nierozsądniej i niebezpieczniej łudzić się, jak to czynią niektóre stronnictwa nawet narodowe, z pobudek »taktycznych«, że Juda sam na sobie takie harakiri wykonać może. Rozumie się samo przez się, że Juda patrzy i reguluje sprawy niemieckie według właściwości i żądań swojej rasy; jego wina obyczajowa polega na tem, że przez egoizm i żądzę panowania, obłudnie zaprzecza tej prostej i wzniosłej rzeczy i że szczuje z niezrównanem łgarstwem i brutalnością na niezepsutych narodowo Niemców, którzy z jego zaprzeczeń wyciągają zrozumiałe wnioski. Ojcem tak zwanego »antisemityzmu« jest właściwie nie żyd, lecz jego obłudna maskarada, wstrętny fakt, że Juda z powodów niecnych nazewnątrz nie chce być żydem. Uważa za swoje prawo zdobywać posiadanie materjalne i duchowe swego narodu-gospodarza w tegoż własnem ubraniu, a gdy zeń to ubranie ściągają, krzyczy w niebogłosy. Jak dalece żyd pozostaje w obrębie własnej krwi, widzimy to bezustanku. Ani chce, ani może myśleć inaczej, jak po żydowsku. Właściwie nie potrzeba już dalej dowodzić, z jaką wyłącznością odnosi się do niemieckich wewnętrznych i zewnętrznych stanowisk. Naprzykład jak Gothein z punktu sprawy żydowskiej omawia pokój (Hallsche Zeitung, Nr. 256 z 1920): »Czyż nie paraliżuje się usiłowań najlepszych, przychylnych Niemcom elementów zagranicznych (!) usiłowań w celu złagodzenia (!) warunków pokoju, aby naród niemiecki jak przedtem mógł współpracować w zadaniach kulturalnych świata (!)? Czyż ma dla nich jakikolwiek sens obrona żydów górnośląskich od pogromów polskich, gdyby same Niemcy sprzyjały takim stosunkom w sprawie żydowskiej?«. Dosyć wyraźne, jednoznaczne, gdy Gothein po próbie zdjęcia z komunistów monachijskich surdutów żydowskich mówi: »wreszcie czyż monachijscy żydzi komuniści nie są znacznie sympatyczniejsi, niż monachijscy zwierzęco-grubi aryjscy towarzysze mordu?«. Hans Cohn słusznie pisze (Sammelwerke »Vom Judenthum«, Curt Wolf, Leipzig): »jesteśmy dziś żydami, żydami z pochodzenia, z historji, ustaleni myślowo i czuciowo przez czynniki krwi«. Wysoko polityczne działania tej wspólnoty obywatelskiej podczas wojny, były jeszcze poważniejsze i niebezpieczniejsze. Nie o wyznaniowość i o przynależność państwową tu chodzi, jest to sprawa rasowa.

Przypisek. Pompejusz przyprowadził do Rzymu tysiące niewolników żydów. Musiano ich wkońcu puścić wolno, gdyż, jak

pisze Philo: »nie można ich było przymusić do najmniejszej zmiany obyczajów«. Ci wolno puszczeni stali się dla Rzymu fermentem rozkładu.

»Asymilacja« i »równość« są to wyraźne frazesy-szwindle, któremi przykrywa się istotę sprawy. To oni sami przyznają zwłaszcza w gniewie. Tak w »Jüdische Rundschau« (22 października 1913 r.) Feliks Rosenblüth w uniesieniu nienawiści lży chrześcijańskie związki młodzieży, jako: »brudne flance równości asymilatorskiej«, stając się głównym świadkiem naszego twierdzenia. Dr. Jakób Klatzkin wyraża się w żydowskim związku studentów w Bazylei (Wahrheit, 1 czerwca 1918): »Nie jesteśmy ani Niemcy, ani Francuzi i t. d., ani tamtejsi żydzi; nasza żydość (Judensein) nie jest nadbudową niemieckości i t. d., ani nie jest jej podbudową. Te »ości« wykluczają się wzajemnie. Jesteśmy żydzi bez związania, niestrychowani, żydzi bez klauzul i bez zastrzeżeń. Jesteśmy poprostu istotnie obcy, musimy to ciągle powtarzać, naród obcy pośród was i chcemy tak pozostać. Między nami a wami zieje przepaść bez mostu; obcy jest nam wasz Bóg, wasz mit, wasza legenda, wasze dziedzictwo narodowe, wasze tradycje, obyczaje i potrzeby, wasze religijne i narodowe świętości, wasze niedziele i święta, jako dla nas straszne wspomnienia haniebnych czynów, jakich dopuścili się ojcowie wasi na naszych szczególnie w te dni uroczyste. Obce nam są wasze narodowe uroczystości, radość i bóle waszego bytu narodowego, dzieje waszych zwycięstw i waszych klęsk, wasze pieśni bojowe i hymny, wasze okrutne czyny bohaterskie, wasze narodowe uciechy i zdobycze, wasze narodowe dążenia, tęsknoty i nadzieje. Wasze granice krajów nie rozgraniczają naszego narodu i wasze spory graniczne nie są nasze; ponad wami jest nasza jedność i poprzez warunki i rozdziały waszego patrjotyzmu. Na zgromadzeniu »Związku Centralnego niemieckich obywateli wyznania żydowskiego« 17 maja 1913 (cytata »Im Deutschen Reich«, lipiec - sierpień 1913): »Chcę krótko określić punkt mego widzenia, że jesteśmy dobrzy patrjoci niemieccy, dobrzy obywatele niemieccy i nietylko obywatele, aleśmy przeniknięci do pewnego stopnia mocnem niemieckiem poczuciem kulturalnem, ale niemieckiego poczucia narodowego mieć nie możemy!! Wiedeński Jüdische Volksblatt (styczeń 1903) pisze: »My żydzi z powodu naszej rasy, naszego pochodzenia wschodniego, z powodu tej bezdennej, etnologicznej, idealnej i kulturalnej przepaści, jaka dzieli nas od szczepu aryjskiego, a przedewszystkiem od germanizmu, nie możemy mieć najmniejszej pretensji do obyczaju i zwyczaju niemieckiego, słowem nie mamy nic wspólnego z Niemcami«. Ten łatwy do pojęcia dla rasowych myślicieli pogląd żyda występuje w zachowaniu się tak zwanych żydów niemieckich zagranicą. Z ogromnego materjału podajemy następujące:

Sir John Brunner, rzekomy Szwajcar, naprawdę żyd niemiecki, miał mowę publiczną dnia 1 października 1915 r. w Chertsey

pod Londynem. Ze sprawozdań prasowych bierzemy takie twierdzenie:

»Długi czas miałem dla Niemiec tylko słowa pochwały, ale już od lat trzydziestu doszedłem do przekonania, że jest to wstyd dla Niemca być Niemcem, jeżeli może się wyrzec swej narodowości«.

Jan Antoni Ellert, dyrektor Banku Drezdeńskiego w Londynie, prawdopodobnie żyd, w każdym razie ożeniony z córką anglizowanego żyda niemieckiego Roberta »Harta« (recte Hirsch), pod przysięgą zeznał (11 i 12 grudnia 1917 r.) w procesie o zniewagę, wytoczonym przeciwko »Daily Mail«.

»Nie jestem zdania, jakobym był winien wierność Niemcom lub cesarzowi niemieckiemu. Moje sympatje są zupełnie po stronie Anglji, życzę sobie jak najdalej odsunąć się od Niemiec, podpisałem protest do króla mieszkających tu Niemców (!) po zatopieniu Lusitanji. Nie mam zamiaru kiedykolwiek powrócić do niemieckiej narodowości. W każdym razie jestem jeszcze tutejszym dyrektorem Banku Drezdeńskiego i pobieram rocznie pensji 1500 f. Wogóle nigdy nie byłem Niemcem, gdyż urodziłem się w Bremie, zanim Niemcy istniały (sic!)«.

Mimo to godne podziwu wyjaśnienie, Ellertowi sąd przysądził odszkodowania tylko jeden farthing (dwa fenigi).

Sir Józef Jonas, urodzony w Bingen n. Renem w r. 1845, od r. 1892 aż do wybuchu wojny konsul niemiecki w Sheffield opublikował w Sheffield Daily Telegraph (latem 1915 r.) następujące wyjaśnienie (powtórnie w Kölnische Zeitung p t.: »Pod pręgierzem« dnia 3 października 1915 r.):

»Przedewszystkiem mógłbym powiedzieć, że urodziłem się w Niemczech Południowych, nie w Prusach i że od moich lat najmłodszych nienawidziłem pruskiego militarnego ducha. Jestem stanowczym przeciwnikiem niemieckiej partji wojennej i postępków nieludzkich od dni Lowanjum do okropnej zbrodni zatopienia Lusitanji. Czynię wszystko, co w moich siłach, aby sprowadzić sławne zwycięstwo oręża brytańskiego i usunąć system militarystyczny Niemiec. Jestem dumny z poddaństwa brytańskiego«.

Jonas cieszył się przez długie lata wielkim odbytem w Niemczech towarów swej fabryki, gdzie przedstawicielem jego był p. v. Gontard (kotły parowe i maszyny). Swoją drogą za wydanie angielskich sekretów fabrycznych v. Gontardowi (przed wojną) był osądzony w r. 1918 na 2.000 funtów kary, a następnie król angielski odjął mu tytuł »sir«. Nicby nas nie dziwiło, gdyby po zawarciu pokoju został na nowo konsulem niemieckim. Byłoby to prawdziwie po żydowsku.

Henryk Samuel »urodzony w Niemczech z rodziców niemieckich« dnia 19 września 1918 r. w londyńskim sądzie policyjnym pod zarzutem ukrycia swej narodowości oświadczył:

»Jestem żyd i ani jedna kropla krwi niemieckiej nie płynie w moich żyłach. Moje sympatje są wyłącznie po stronie angielskiej Jako żyd nie mam żadnej narodowości. (Osądzony na 726 funtów).

Ten człowiek dokładnie i krótko wyraził poczucie każdego żyda. Żyd ma tylko żydowską narodowość i w taki sposób trzeba go szacować.

Sir Isidor Spielmann, żyd niemiecki, bardzo bogaty handlarz starożytnościami w Londynie, opublikował (sierpień 1917 r.) po angielsku broszurę: »List otwarty do Maksymiljana Hardena«, rozpoczynając od słów:

»Sądząc z artykułów pańskich, zdaje się pan być jednym z nielicznych Niemców, którzy nie stracili jeszcze zdrowego rozsądku«.

I po trudnych do uwierzenia brudnych napaściach na Niemcy wyraża nadzieję, że wojna zakończyć się może zniszczeniem Prus.

Od 12 maja 1915 r. Times przez cały tydzień ogłaszał podpisy mieszkających w Anglji Niemców (przeważnie żydów) pod deklaracją, która zawierała zdanie:

»Chcemy wyrazić najgłębszą pogardę dla kraju, prowadzącego wojnę tak po barbarzyńsku, jak Niemcy...« Pośród podpisów: Samuel Bär, H. Hirst (to jest Hirsch), Aug. Cohen, A. Kohnstamm, Samuel Weiler, Aug. Wolf, sir Felix Schuster, sir Sigismund Neumann, sir Ernest Cassel, G. Köttgen, Paweł Windmüller i tysiące innych. Nazwisk anglizowanych jest śród podpisów mało.

Wszyscy Niemcy, naturalizowani w Anglji, byli wykluczeni z klubów, nawet członkowie dożywotni, jeżeli nie podpisali następującej deklaracji:

»Życzę sobie zjednoczyć się uczuciem narodowem, wywołanem w tym kraju przez narzuconą wojnę i podzielam takowe zupełnie. Wyrażam wstręt i oburzenie z powodu używanych przez wroga metod prowadzenia wojny. Jeszcze raz stwierdzam swoją szczerą i prawdziwą wierność poddańczą Jego Królewskiej Mości i zapewniam o szczerem oddaniu mojem ojczyźnie adoptowanej. Świadomy obowiązku mojego obywatelstwa, jako brytański poddany, bez zastrzeżeń oddaję się całkiem na usługi i do rozporządzenia rządowi J. Królewskiej Mości w czemkolwiek mogę się przysłużyć szybkiemu i zwycięskiemu zakończeniu wojny«.

Z wyjątkiem sir Edgara Speyer'a (ożenionego z córką zmarłego admirała Stosch'a) wszyscy żydzi podpisali deklarację.

Artur Schuster, żyd pochodzenia niemieckiego, wydał w styczniu 1918 w Londynie książkę: »Britains Heritage of Science«, w której usilnie stara się dowieść, że wszystkie gałęzie nauki mają do zawdzięczenia Anglji więcej, niż Niemcom. Ku wykazaniu tonu i treści książki przytaczam, co następuje:

»Bacon urodził się w r. 1214 w epoce, gdy Prusacy mieli takie wyobrażenie o pracy duchowej, jak czarni tubylcy Australji, i pogrążeni byli w głębokiem pogaństwie. Dopiero w ostatniem stuleciu Niemcy zaczęli produkować naukowo wykształconych dzikusów, zawsze jednak o wiele poniżej Anglji, aczkolwiek gorliwie i chętnie usiłowali wyzyskać odkrycia angielskie dla przemysłu niemieckiego«.

Takie same stosunki w Ameryce. Przeczytajmy tylko: »Secrets of the Bosphorus«, książkę posła amerykańskiego w Konstantynopolu, urodzonego w Mannheim żyda Morgentaua, a dowiemy się, że Juda w Ameryce prowadził zupełnie taką samą wrogą Niemcom politykę, jak w Anglji.

Ten sam Morgentau w październiku 1918 w mowie publicznej w New-Yorku (ogłoszona w »Evening News« Londyn dnia 19 października 1914 r.) powiedział:

»Jestem stanowczo za planem przeniesienia wojny do Niemiec i nie zawierania pokoju, zanim to się stanie. Niechaj Niemcy na własnem ciele odczują nieszczęście, jakie sprowadzili na inne kraje. Jest to nonsens robić różnicę pomiędzy armją niemiecką, a narodem niemieckim. Każdy Niemiec łaknie mordu, pożogi, gwałtu, spustoszenia. Trzeba ukarać naród niemiecki w całości za tę wojnę«.

A w »Times« z dnia. 14 maja 1915 r..

»Mam nadzieję, że setki ludzi, którzy tak jak ja, byli niegdyś poddanymi niemieckimi, dzisiaj oświadczą swoją nienawiść i wstręt do kraju, gdzie, ku swojej hańbie, urodzili się, a który, jak sądzę, istnieć przestanie«. *E. Wollheim.*

Jako godny uwagi przyczynek do sprawy żydowskiej »narodowości« przytaczamy: żyd sir Alfred Mond, odgrywający w Anglji znaczną rolę, w r. 1920 w sądzie angielskim na zapytanie: »Jednakże musisz pan być Niemcem, skoro rodzina pańska ma nazwisko niemieckie, oddawna była w Niemczech osiedlona i pan tam rodziłeś się?« — odpowiedział pod przysięgą:

»Japończyk, urodzony w Niemczech, nie staje się przez to Niemcem. I żyd, urodzony w Niemczech, również nie staje się Niemcem. Jest to rzecz krwi i rasy. Anglosas urodzony we Włoszech nie jest przez to Włochem, ale pozostaje Anglikiem i prawo angielskie określa to wyraźnie«.

Pomiędzy adwokatem a sir Alfredem Mondem powstaje następująca rozmowa: »Ponieważ pan jest tutaj naturalizowany, czy uważa pan siebie za Anglika?« »Nie za Anglika, za brytańskiego poddanego«. »Jednakże pan musi należeć do jakiejś narodowości?« »Tak, do żydowskiej« (Szczegóły w broszurze Rheinländera: »Żydzi niemieccy« w Anglji podczas wojny, u Lehmann'a, Monachjum).

Podczas wojny najwyższy sąd związkowy Stanów Zjednoczonych orzekł, że żyd niemiecki nie jest »Niemcem«. Wiadomo że Niemcy o tem inaczej myśleli; żyd niemiecki ma poza sobą zwycięstwo swojej »emancypacji«, nie ma potrzeby bawić się w chowanego, nietylko jest emancypowany, ale panuje nad 83%, w rzeczywistości nad 100%. W nowej żydowskiej konstytucji państwa zwycięstwo tej emancypacji, które po niemiecku nazywa się jednowładztwem, ma wyraz w słynnem określeniu: »Nikt nie jest obowiązany wykazywać swej przynależności do jakiejkolwiek gminy religijnej (!)« Oto przywilej żydowski. Wszystkie niemieckie stanowiska są do jego rozporządzenia.

Przypisek. Obok niezatamowanego przypływu żydów wschodnich nadzwyczaj niebezpieczną »nowością« rewolucji jest lekkomyślne przyzwolenie nietylko na obywatelstwo, ale i na zmianę nazwisk. Obecnie żydowska mimikra idzie en gros. Z Seligsohna staje się Sölling, z Kohna — Karbe i Kurth, z Levy'ego — Lernau, z Levysohn'a — Lernhardt i t. d. Jakiego pochodzenia są ci tysiączni przybysze wschodni, świadczą ich prośby o obywatelstwo, skierowane do Rady miejskiej w Berlinie od początku nowych czasów. Oto niektóre nazwiska: Mojżesz Kempe, Samuel Weiss, Cipra Lauser, Izaak März, Steinwel Dorn, Pepi Arak, Chaim Borgen, Mojżesz Badian, Bernhard Joffe, Chaim Engländer, Elkan Mandelberg, Ryszard Rotzmachel, Benno Kempe, Samuel Friedner Josef Dawid, Salomon Colemann, Leon Blumenthal, Zygmunt Bösen, Salomon Feldstein, Jakób Cardher, Moryc Schwager, Bernhard Einzig, Chie Koppel, Erich Bernstein, Barisz Buchband Jossel Schrager, Pinkus Horowitz, Izydor Gehler, Schia Gehler, Eliasz Friedelman, Samuel Chaleiner, Bernhard Weinstein, Zacharjasz Fink, Ester Lasker, Josef Silbermann, Mayer Fluss, Erna Radbruch, Ilona Radbruch, Kuno Bernblum, Mendel Silberblatt, Karol Rattenheimer, Abel Lubitsch, Abraham Sack, Juda Verständig, Leo Corin, Henryk Feigenbaum, Leopold Blühdorn, Szymon Weinberger, Leo Katz, Salomon Brenner, Jankel Gierer, Koppel Teppich, Izrael Rosenzweig, Mojżesz Blasbalg, Mojżesz Fliederbaum, Maurycy Bransdorfer i t. d.

Tak zwany rząd dzisiejszy, utworzony po powrocie »konstytucyjno-prawnego stanu« jest poprostu komisją egzekucyjną wielkożydostwa. Żydostwo działa nietylko pośrednio przez żydów członków rządu, ale i bezpośrednio na to, co nazywa się dziś państwową władzą wykonawczą z takim naciskiem, że nie jest przesadą uważać rząd dzisiejszy za regime żydowski. Nie dzieje się nic, coby nie podobało się Judzie, dzieje się wszystko, czego on chce. Żyjemy, tak powiedzieć, pod terorem żydowskim. Już niema faktu w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej, któryby nie podlegał żydowskiemu placet. Kto choć cokolwiek zna rzecz, a przedewszystkiem spojrzał za kulisy, wie, że w tem pod żadnym względem nie przesadzamy. Panująca dziś socjaldemokracja jest, jak tego dowiedziemy w rozdziale następującym, tylko wojskiem żydowskiem i to tem świadomszem celu, im radykalniejsza: duchowe obrzezanie socjalistów wzrasta ku lewicy. Niezależnie od tego Juda stara się o obsadzenie żydami najważniejszych stanowisk (np. pruskim i saskim prezydentem ministrów był żyd) lub o wprowadzenie szpiegów do urzędów. W urzędzie spraw zagranicznych utworzono specjalny oddział żydowski z prof. Sobernheimem na czele. Jego stałym współpracownikiem był żydowsko-ruski pan Nachum Goldmann. Również wydział informacyjny urzędu spraw zagranicznych obsługuje żydowska służba nadzorcza. W ministerjum wojny wydziałom dodano »pełnomocników podsekretarjatu stanu«. Ich nazwiska:

Goldschmit, Löwy, Schlesinger, Nieswand, Wartschinsky, Zucker, Riepenhausen i Brunn. Ich funkcją było rozpatrywać »projekty i skargi«. W ministerjum gospodarczem na pierwszego żeńskiego referenta powołano wyżej wymienioną pannę dra Korę Berliner. O tem możnaby napisać całą księgę. Niesłychany nacisk żydowski na wszelkie posady rządowe wyjaśnia się może najwyraźniej z traktowania sprawy żydów wschodnich, sprawy arcyniebezpiecznej. Polski i galicyjski motłoch żydowski od czasu rewolucji setkami tysięcy płynie przez granicę i zyskuje »prawo obywatelstwa«. Dawniej, nie będąc jeszcze u władzy, Juda był w tej sprawie ostrożny. W r. 1912 na uroczystości setnej rocznicy dnia »emancypacji« dr. Chaim Weitzmann oświadczył: »Każdy kraj ma swój stan nasycenia żydami; każdy kraj może znieść tylko pewną ilość żydów bez zepsucia żołądka. Żydzi nie znają granic politycznych i geograficznych. Świat nie powinien o jednem zapominać, że istnieje sprawa żydowska, która może stać się krwawa« (»Deutsche Tageszeitung, Nr. 472—1919 r.) Dzisiaj Juda nie ma potrzeby być ostrożnym, dzisiaj jest dyktatorem. Dlatego granice będą na oścież otwarte. Rozporządzenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych Heine'go z dnia 1 listopada 1919 r. do prezydentów rządowych i prezydenta policji berlińskiej uniemożliwia w praktyce zatamowanie imigracji i spis. Jednocześnie prywatne żydowskie »towarzystwa pomocy« stały się rodzajem władz, bo włożono na nie zadania odnośnej organizacji i kontroli. Dalekośmy zajechali w ojczyznie niemieckiej! Rozporządzenie usprawiedliwia się »motywami ludzkości, acz nie jest potrzebą ludności; niepodobna odpędzać żydów wschodnich, chociażby wwędrowali przez obejście granicy, bez obowiązujących legitymacyj i bez pozwoleń na wjazd, gdyż byłoby to wystawienie na karę za zbiegostwo z pod chorągwi i za uchylenie się od powinności wojskowej«. Oto mamy klasyczny przykład polityki »dezerterów«, na której opiera się cała przemoc rewolucji i betmanowska »ludzkość«, zaczynająca się od nie-niemca, przedewszystkiem od żyda i bezwzględnie, nielitośnie poświęcająca własny naród obcym korzyściom. Że naród niemiecki z powodu masowego wtargnięcia obcych musi wciąż głodować, że bezrobotność robotników niemieckich tem większa, że ludność niemiecka tem głębiej stacza się w zdziczenie — o to nie chodzi. Jak działają rozporządzenia urzędowe w rodzaju wyżej wymienionych, wskazuje okólnik urzędu Pracy dla Westfalji i Lippe w Münster do związanych z nim biur spisowych (lipiec 1920). »Tak zwany żydowski urząd Pracy w Duisburgu żąda planowej imigracji wschodnio-żydowskich sił roboczych w naszym okręgu. Działalność jego już niejednokrotnie w sposób niezdrowy pokrzyżowała usiłowania publicznego urzędu wykazu Pracy, skierowane ku uregulowaniu stosunków robotniczych. Kieruje się nie potrzebami niemieckiego gospodarstwa narodowego, ale potrzebami wschodnio-żydowskich imigrantów. Dlatego usilnie prosimy biura wykazowe, aby na przyszłość zaniechały jakiejkolwiek pracy wspólnej

z żydowskim urzędem Pracy i przy rozmowach telefonicznych z Duisburgiem kontrolowały, czy rozmawiają z urzędem miejskim, czy z żydowskim«. Czy rząd niemiecki kłopotał się równie gorliwie o powrót jeńców Niemców, jak o ratunek żydowskich dezerterów wschodnich? W iście haniebny sposób pisma socjalistyczne lżyły jako »dezerterów« nasze waleczne wojska bałtyckie za to, że wykazały więcej poczucia obowiązku, honoru i miłości ojczyzny, niżeli to dzisiaj policyjnie dozwolone — i jednym tchem przytulały do serca wschodni motłoch żydowski, co podlega karze zasłużonej za zbiegostwo z pod chorągwi. Czy cośkolwiek może lepiej ilustrować stan rzeczy? Czy nie jest to niesłychane, że przy powrocie wojsk bałtyckich urzędowo ostrzega się przed przeniesieniem chorób azjatyckich, a przyjmuje się tysiąc razy niebezpieczniejszą zarazę imigracji wschodniej?

Nie dziw, że dziś stan rzeczy jest taki: Niemiec wychodzi, a żyd wchodzi. Brudna rzeka płynie przez granice niemieckie. Ta »dziura na wschodzie« jest jeszcze o wiele niebezpieczniejsza, niż była zachodnia. W taki sposób coraz bardziej prowadzi się rzemiosło lichwy i przemieszczania, co prowadzi do celu i ciągłego wzmacniania szlachetnego, kulturę niosącego, rewolucyjnego, »niemieckiego« proletarjatu. Rewolucja żywi się ze źródła, z jakiego powstała. Do samego Berlina do połowy stycznia 1920 r. przybyło około 100.000 żydów wschodnich. Według cyfr urzędu ludnościowego codziennie przybywa do Berlina okrągło 100. Z tych $^{1}/_{3}$ melduje się zaraz, pozostałe $^{2}/_{3}$ uchylają się od meldunku. Proszę przeczytać publikację dyrektora berlińskiego urzędu mieszkaniowego p. Laporte'a w Nr. 581/19 »Berliner Tageblatt'u«.

Ręka w rękę z tem bezpośredniem popieraniem zarazy politycznej przez dopływ krwi żydowskiej idzie usiłowanie rządu żydowskiego zabić każdy zrozumiały ruch aryjskiego poczucia samozachowawczego. W tym celu wprawia się w ruch bezwzględnie wszelkie środki państwowe. Ku temu służą wyżej wymienione żydowskie stanowiska szpiegowskie i organy kontroli. Już we wrześniu 1919 r. zdradził się »Vorwärts«, że na żądanie »komisarza rządowego do nadzoru nad porządkiem publicznym« wystąpi się przeciwko »propagandzie antisemickiej«. Więc nawet przeciwko prawnie dozwolonej działalności uzasadniającej! Innemi słowy: Antisemityzm ma podlegać prawom wyjątkowym, Niemcowi ma być odebrana, policyjnie wzbroniona możliwość samoobrony! W tym celu ustanowiono państwową centralę do nadzoru nad ruchem antisemickim z p. drem Kurtem Rosenfeldem, jako przewodnikiem duchowym. Notabene: wszystko na koszt podatków niemieckich! Aby takie postępowanie bezprawne nazewnątrz niejako usprawiedliwić, wynaleziono szwindel nad szwindlami: »pogromy«. Że jest to taka czczość, taki szwindel, jak ten, jakoby dzisiaj nami rządzili »junkry«, »reakcjoniści« i »agraryusze«, to macherom wiadomo. Ale również znana im jest wpływowość dziecinnej duszy niemieckiej, która bez oporu dała się złapać Northcliffowi. W Niem-

czech panują słowa: Faktycznie dotyczas objawy przemocy w walce ras wyszły teraz od strony żydowskiej. Czyż cała rewolucja i jej przebieg jest czem innem, nie pogromem znienawidzonych Niemców? Więc już od dłuższego czasu widzimy władzę państwową w gorliwej, bezprawnej anty-robocie przeciwko uświadamianiu rasowemu; fakt celowo idzie za faktem i przeżywamy rzeczy, wobec których »zaraza demagogiczna« z przed 100 laty była igraszką dziecinną. Przypomnimy o bezprawnej konfiskacie pism komisji uświadamiającej, zniesionej później przez sąd — o wielotygodniowem, bezpodstawnem zawieszeniu »Deutsches Wochenblatt'u« na skutek grubego oskarżenia Noske'go w Zgromadzeniu Narodowem dnia 9 października 1919 r., jakoby Kunze w swojem piśmie wzywał do wymordowania żydów w Berlinie — o nieustannem usiłowaniu zabicia finansowego przez ciągłe zawieszania dzielnej i wybornej »Deutsche Zeitung« — o tajnem rozporządzeniu prokuratora berlińskiego, a obecnie komisarza rządowego do porządku publicznego w Prusach dra Weissmanna, według którego trzeba regestrować nawet myśli przeciwżydowskie. To rozporządzenie jest tak godne uwagi, że zasługuje na przedruk. Brzmi:

Pierwszy prokurator Landesgericht. Berlin, 29 listopada 1919 r.

Od miesięcy w Niemczech, w miastach i po wsiach, związki i broszury szerzą antysemicką propagandę, którą może i prawdopodobnie ma na celu w sposób dla spokoju publicznego niebezpieczny podżeganie różnych klas ludności do wzajemnych gwałtów (§ 130). Aby, w celu kary, powziąć pogląd na zakres propagandy antysemickiej, proszę uprzejmie o wiadomość, jakie obserwacje w tym względzie zrobiono, szczególniej proszę o wyczerpującą odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy na miejscu istnieją związki lub filje związków, zajmujących się obecnie lub dawniej propagandą antysemicką i w jaki sposób? Pożądane są dokładne dane co do nazwisk, adresów, związków, członków zarządu i przywódców, ujawnień i rozszerzanych pism.

2. Czy oddzielne jednostki działały antysemicko? Nazwiska, adresy, sposób działania.

3. Czy są dzienniki lub czasopisma, gdzie się pisze przeciwko ludności żydowskiej? Dokładny wykaz dzienników i czasopism, nazwisko i adres odpowiedzialnego redaktora. Pożądany jest wykaz szczególnie wydatnych artykułów i załączenie kilku egzemplarzy odnośnego dziennika lub czasopisma.

4. Czy rozpowszechniane są broszury o treści antysemickiej? Od kogo wyszły broszury i kto je rozpowszechnia? Załączenie paru egzemplarzy broszur pożądane.

5. Czy znane są fakty ukarania propagandy antysemickiej? Pożądane jest wskazanie oskarżonego, aktu oskarżenia i odnośnych władz, jeżeli możliwe — dane o wyniku procesu.

6. Czy zauważono ruchy w kierunku obrony propagandy antysemickiej i jakie?

Proszę o szybkie śledztwo, dokładne wiadomości i możliwy pośpiech. Podpisano: Weismann.

Juda rządzi i chce u rządów pozostać, a kto chce mu wyciągnąć żądło, ten staje się wrogiem porządku publicznego, wrogiem państwa, jak ongi chrześcijanin w upadającym Rzymie, odmawiający boskiej czci mieszańcowi Neronowi. Nie mamy jeszcze Circus Maximus. Może będzie.

Po tem wszystkiem nie dziw, że wszelkiego rodzaju organizacje żydowskie dzisiaj grają rolę władz i usiłują z gestem dyktatorskim ujarzmić życie gospodarcze i duchowe Niemców. Możnaby o tem wiele powiedzieć, naprzykład z powodu losów tej książki. Pewna księgarnia pisze mi, że żydzi zabronili jej sprzedawania map do jednej z naszych szkół wyższych, grożąc wymówieniem lokalu handlowego. Charakterystyczną jest następująca wymiana listów:

Berlin, 21 maja 1919.

Do Nakładowej Księgarni Hellwing'a w Hanowerze.

Nakład ogłosił zapowiedź dzieła: »Hamulce wewnętrzne silnej polityki zagranicznej« Franza v. Bodelschwingh. W zapowiedzi znajdujemy twierdzenie następujące:

»Socjaldemokracja i żydostwo, przez ciągłą ustępliwość rządu, popierane przez stronnictwa wedle zasług jako zdrajcy stanu pod pręgież nie postawione, wpadły na tyły niezwyciężonej na froncie armji«.

Zapowiedź dostała się w ręce licznym żydom prawnikom, członkom naszego związku, a odbiorcom pańskiej firmy i oczywiście wywołała wśród nich wielkie wzburzenie.

Czyż dzisiaj, gdy jedynie stanowczość wszystkich stronnictw i wyznań Niemcy od zguby uratować może, jest na czasie publikacja takiego dzieła, o tem słusznie należy wątpić. Na pewno zaś szerzenie takiego poglądu, który bez wyboru piętnuje nietylko niemieckich socjaldemokratów, ale i wszystkich żydów niemieckich, jako zdrajców — należy potępić jak najostrzej.

Możemy przypuścić, że ustęp uszedł uwagi osób miarodajnych. Prosimy najuprzejmiej, jeżeli nie jest możliwe wycofanie całego nakładu książki, przynajmniej o wstrzymanie dalszej wysyłki.

Prosimy o łaskawą odnośną odpowiedź i pozostajemy z wysokiem poważaniem:

Związek Centralny obywateli niemieckich wyznania żydowskiego.

List drugi:

Berlin, 25 sierpnia 1919 r.

Do Księgarni Nakładowej Hellwing'a, Hanower.

Stwierdzamy uprzejmie, że nasze niejednokrotne listy dotychczas nie doczekały się odpowiedzi pańskiej.

Najuprzejmiej pozwalamy sobie przypomnieć o tych listach i zaznaczyć...

W tem miejscu odsyłamy jeszcze raz do oddziału II, gdzieśmy stwierdzili nacisk na ukrycie urzędowej statystyki żydów.

Jak rak ciało, tak orjentalna zaraza polityczna pożera naród niemiecki.

IX.

Przedstawicielstwo Narodowe.

Co się tyczy szczegółów zdobywania sił politycznych rządu niemieckiego, mamy przed oczami przedstawicielstwo narodowe. Drzwi do ziemi obiecanej to powszechne równe prawo głosowania. Żyd Ferdynand Lasalle (właściwie Feist Lasai), nie był bez wpływu na jego wprowadzenie. Śród stronnictw niemieccy wolnomyślni byli poprostu partją żydowską. Nie trzeba tego dowodzić. Był to cenny widok, gdy 6 marca 1914 roku, postępowa »Volkspartei« w Reichstagu demonstracyjnie wyszła podczas mowy posła Boettgera. Dlaczego? Bo Boettger »obraził« »Berliner Tageblatt« okrutnym zarzutem, że stoi za nim wielu żydów. Więc strajk demonstracyjny za Judę.

Przypisek. Szczegółowe światło na zarozumienie żydowskie rzuca fakt, że jako potężnym sposobem do unieszkodliwienia narodowych, ludowych przywódców, posługują się kłamstwem, jakoby ci byli pochodzenia żydowskiego. Ma się zamiar — często udaje się — pozbawić ich wpływu. Mamy tu do czynienia ze zręczną spekulacją na filisterstwie, zawiści i niechęci, na chorobliwem wietrzeniu małych wąskoczołowych konwentyklów. Taki Graefe-Goldebec musiał się publicznie tłumaczyć z zarzutu żydowskiego pochodzenia (»Deutsche Tageszeitung«, 604—1919). Znam więcej takich przykładów.

Toż samo stosuje się i do dzisiejszej »Demokratische Volkspartei«, urodzonej pod skrzydłami »Berliner Tageblatt'u i podpieranej złotą sztangą Rudolfa Mosse'go. Sposób, w jaki wszechżydzi chcą się od tego wykręcić, jest równie zalecony, jak charakterystyczny dla ciągle jeszcze żywej obawy, że za wielka otwartość miałaby skutki fatalne. Jeszcze uważa się za celowe stosownie do okoliczności zaprzeczać faktowi, zresztą nie ubliżającemu, że ktoś jest żydem. Naprzykład przy wyborach lansowały pewne koła berlińskie p. Dernburga (nazywają go dumnie człowiek z głową asyryjską), jako syna pastora ewangelickiego. Jak to w porę uczciwie dep. Hoff w »Kieler Zeitung« wyjaśnił, że »teraz demokracja z socjalistami musi wziąć losy ojczyzny w swoje ręce«, gdyż »w ostatnie lata postępowi wspólnie z socjaldemokracją prowadzili prawdziwie ojczystą politykę, walcząc z przewrotnemi dążeniami konserwatystów i wszechniemców«. Stwierdzenie godne

uwagi. W »Lübecker Anzeiger« i w $^{13}/_{19}$ »Esslinger Zeitung« była następująca odezwa: »stronnictwem żydostwa niemieckiego jest niemiecka partja demokratyczna. Wyborcy żydzi i żydówki spełnili w dn. 19 stycznia swoją powinność«. W wszechżydowskiej »Breslauer Morgenzeitung« (Leopold Freund) z 26 stycznia 1919 stoi: »współobywatele wyznania mojżeszowego« głosujcie w niedzielę na niemiecką partję demokratyczną! Nie dajcie się uwieść niemiecko-narodowym, są to zamaskowani antysemici. Tylko przez demokratów nasze interesy są dobrze bronione. Tylko śród nich nasi współwyznawcy są przodujący i miarodajni«. Demokratyczny dep. prof. Gerland z Jeny oświadczył na zgromadzeniu publicznem w Lignicy 17 września 1919 r.: »jeżeli zarzuca się partji demokratycznej, że jest żydowska, oświadczam tak, jesteśmy partją żydów. Gdyby na plakatach przy mojem nazwisku napisano »przyjaciel żydów«, byłby to dla mnie tytuł honorowy« (»Deutsches Wochenblatt« $^{23}/_{19}$). O sancta simplicitas! Żydowska więc międzynarodowo-kapitalistyczna istota tej partji objawia się w jej działaniu ręka w rękę z socjaldemokracją. »Frankfurter Zeitung« (20 grudnia 1918): »najniebezpieczniejszy wspólny wróg stoi na prawo od was« (Spartacus jest mniej niebezpieczny niż narodowiec). Jeżeli naród niemiecki w godnym politowania obłędzie przy pierwszych wyborach oddał tyle głosów na tę do gruntu niemiecką partję, będącą zbiornikiem prawdziwych winowajców naszego nieszczęścia, dał przez to dowód bolesny swojej choroby duchowej. To jeszcze bardziej, niż liczba głosów partji socjaldemokratycznej, wykazało, że naród niemiecki w znacznej mierze zasłużył na swój los. Kongres demokratów w lipcu 1919 jeszcze raz przedstawił duchową bezpłodność i wewnętrzną niedojrzałość tej partji założonej dla utrzymywania niemieckiego Michałka w stanie głupoty. Nawet jeden z dzienników berlińskich wzywał do utworzenia nowej partji »międzynarodowej burżuazji«. Odezwa przemawia do: »wykształconych, możliwie bogatych, indywidualistycznie usposobionych ludzi«, idea przewodnia: »naród to rzecz prywatna«.

Że socjaldemokracja jest budowlą żydowską i narzędziem siły żydowskiej, wobec jawności faktów, dowodów nie potrzeba. Niemiecka socjaldemokracja urodziła się w paryskim klubie żydowskim z Marxa (nazywa się Mordechaj), Börnsteina, Vernays'a, Mojżesza Hessa i Chaima Bückeburga (Henryka Heinego), którzy wtedy wydawali »Naprzód«, zawieszony przez Guizota. Do dzisiaj pozostała obcą rośliną. Myśl socjaldemokratyczna i międzynarodowa, obydwie zwyrodniałe i przeciwne naturze, które wyrządziły najcięższe szkody niemieckiemu ruchowi robotniczemu i stały się tamą do usprawiedliwionych dążeń emancypacyjnych, nie mogła była wyrosnąć z duszy niemieckiej. Jest ona produktem mierzwy żydowskiej. W marcu 1921 pisze pani Wally Zepler w Freiheit: »Rzeczywiście nietylko założyciele nowoczesnego socjalizmu, ale i wielu z jego najlepszych przywódców byli i są żydami. Jest to honor dla żydów i honor dla robotników niemieckich, że poznali

się na wielkości tych mężów żydowskich i ich idei«. To przynajmniej uczciwe. Kto zna ruch robotniczy niemiecki, wie, z jakim wysiłkiem robotnicy się przeciwko temu bronili i zapomocą jakich sposobów kłamliwych i podstępnych przedewszystkiem Wilhelmowi Liebknechtowi udało się zwyciężyć i uczynić z robotnika to, czem dziś jest: policją żydowską dla ochrony bezmyślnej, bezwolnej maszyny głosowania i wyborczej do nadużyć wszechżydowskiego kapitalizmu (Charakterystyczne, że nigdy jeszcze w rządach niemieckich nie zasiadało tylu bogaczów, ilu ich jest w »rządach ludowych« od 9 listopada 1918 r. Myślimy nietylko o pp. Simon i Rosenfeld). Główny organ socjaldemokracji wydaje Linger et Cie; liczne socjaldemokratyczne dzienniki są w ręku żydów, zarówno jak inne liczne wydawnictwa. Na konferencję stockholmską 1917 r. »niezależni« wysłali następujących przedstawicieli: Haase, Bernstein, Herzfeld, Stadthagen i Kautsky, t. j. czterech żydów i jednego czecha! Nawet »Internationale Korrespondenz uważała to za uderzające. Na początku lipca 1919 ujawniono listę kandydatów »niezależnych« do forsowanego systemu Rad; arcydzieło naszych »ludzi«. Do wydziału sprawiedliwości wyznaczeni: Haase, Rosenfeld, Cohn i Wertauer. Nawet najnowsze, najpiękniejsze, najkrwawsze organy spartakusowe są niemal nawskróś żydowskie. Naprzykład czynna w Niemczech środkowych »szubienica« zrobiona przez trzech żydów: Plessnera, Oh. Marczesa i Solingera. Sam »Vorwärts« w swym ilustrowanym dodatku czcił Marksa jako: »płonkę starej prawowiernej rodziny żydowskiej z nieprzerwanym z pokolenia w pokolenie łańcuchem rabinów«. W święto majowe 1899 r. wzywał »Vorwärts« robotników niemieckich, aby »duchowo wraz ze starym Mojżeszem wznieśli się do wyżyn Horebu i tam ożywili się rzeźwiącym, ciepłym widokiem uśmiechającego się do nich Chanaanu (Zukunftsstaat).

Na tem miejscu utknie wielu, nie umiejących myśleć politycznie. Fakt, że socjaldemokracja w programie jest antykapitalistyczna, że chciała przewrotu, że na swojem krańcowem skrzydle chce go pchnąć jeszcze dalej, niż się stało, wielu ludziom utrudnia wiarę w to, że jest ona bezradnem narzędziem międzynarodowego żydowskiego wielkiego kapitału. Jakiż interes mieliby mieć bogaci żydzi w przewrocie socjalnym? Jednakże rzeczy są dosyć proste i wyraźne dla tego, kto chce patrzeć. Trzymajmy się przedewszystkiem faktów powszechnie znanych. Związku pomiędzy wielkożydostwem, a socjaldemokracją nie da się zaprzeczyć.

Przypisek. Dr. Karol Lueger, wielki burmistrz Wiednia, sądził: »socjaldemokraci — to pieszczone dzieci dzienników żydowskich... Co z tego wynika? Że poglądy i działalność socjaldemokracji nie są wrogie wielkiemu kapitałowi. Wielkożydostwo opłaca działalność partji socjaldemokratycznej. Na zgromadzeniach socjaldemokratów można lżyć wszystko: religję, państwo, księży; jedynie Juda jest wolny, o nim mówić nie wolno. To wskazuje, kto jest

panem socjaldemokracji«. Gdy Bebel siedział w więzieniu, Loeb Sonnemann, wydawca »Frankfurter Zeitung«, posłał mu 20 butelek wina, a w dniu wyjścia pozdrowienie i życzenia (Bebel — Z mojego życia).

Zewnętrznie ujawnia się to w łączności »wolnomyślicieli« (demokracji) z socjaldemokracją i dziś, właśnie dziś, podczas wyborów, często mówi się z pewnem politowaniem, że »Freisinn« jest to słaba kreatorka wielkiego czerwonego brata i pod tegoż skrzydłami wiedzie nędzny żywot. To tylko pozór łudzący obserwatora powierzchownego. W rzeczywistości jest odwrotnie: najwyższe kierownictwo spoczywa nie w ręku Scheidemannów i Liebknechtów. Jest również niezaprzeczalne, że socjaldemokracja od samego początku okazała się wojskiem obronnem żydów, że stale i zawsze, gdzie tylko chodziło o wyraźne interesy żydowskie, występowała w ich obronie z energją bezwzględną, że szczególnie ochraniała wielko-kapitalistyczne interesy żydostwa, przyczem często gwizdała na własny program. Np. przy ustawodawstwie giełdowem i bankowem, Juda stale strzygł barana niemieckiego nożycami socjaldemokratycznemi. Socjaldemokracja stale głosowała przeciwko podatkom, dotyczącym wielkiego kapitału. 1881 — przeciwko podatkom giełdowym, 1885, 1894, 1900 — przeciwko ich powiększeniu, 1909 — przeciwko podwyższeniu stempla akcyjnego i t. d. Zwalczała też podwyżkę cła na wina musujące, cło na ostrygi, kawior i przedmioty zbytku, podatek wyścigowy, jego podwyżkę i t. d. Ręka w rękę z podszczuwaniem przeciwko warstwom producentów, głównie przeciwko rolnictwu, idzie dotkliwa opieka nad rzeczywistymi podrażaczami artykułów żywności, nad żydowską spekulacją zbożem, handlem bydłem. Wspólność interesów żydostwa z socjaldemokracją, idzie bardzo daleko. Syjonistyczny »Welt« 1906 r. pisał: »Dziś już niema wyborów bez krętactw ze strony burżuazji żydowskiej. Dopiero z powodu ostatnich wyborów do rady miejskiej w Wiedniu, żydowski »Arbeiter« mógł był opublikować poufny cyrkularz socjaldemokratycznego komitetu wyborczego do bogatych żydów, w którym uprasza się o podtrzymanie funduszu wyborczego, wobec »brutalnego antysemityzmu«. Socjaldemokratyczna »Arbeiterzeitung«, jest to organ ulubiony wielu zamożnych żydów i już raz wyratował go z bankructwa kapitał żydowski. Pyszny socjaldemokratyczny Dom Robotniczy w Wiedniu, wartości setek tysięcy guldenów, zawdzięcza swe powstanie złotu miljonerów żydowskich. W wiedeńskim »Jüdisches Volksblatt« (porówn. »Staatsbürgerzeitung« 3 sierpnia 1899 r.) napisano: »popierajmy socjaldemokrację jak i gdzie można, ale bądźmy przezorni, aby szerokie masy nie dostrzegły, że socjaldemokracja jest tylko strażą ochronną żydów«. I synagoga stale cieszyła się opieką czerwonego, kulturalnego atlety. I wyżej nadmieniona »emancypacja« żydów, jest to jego kawał bohaterski. Z chrześcijańską miłością bliźniego, postarała się socjaldemokracja,

aby metody lichwiarskie podczas wojny pozostały w ukryciu, tak, sama dopomogła do zaprowadzenia tego wojennego systemu, który z Niemca zrobił przedmiot wyzysku, stanowi średniemu niemieckiemu złamał kręgosłup i stał się świętem żniw dła Judy. Kautsky, niemiecki przywódca socjalistyczny i żyd czeski, mówi (Rasa i żydzi): »tylko zwycięski proletarjat może żydostwu zapewnić emancypację, w jego zwycięstwie zainteresowane jest całe żydostwo«. To socjaldemokracja przyszła na pomoc lichwiarskiemu kapitałowi żydowskiemu i obroniła go od zaciekłości ludu, skierowawszy słuszny gniew udręczonego ludu, przy pomocy prasy żydowskiej, do konduktorów — niemieckich posiadaczy ziemskich i agrarjuszów.

Sam Juda to dziś przyznaje. Niejaki Landau, oświadczył na zgromadzeniu syjonistycznem w Berlinie: »Miałem sposobność wniknąć w materjał obciążający żydów podczas wojny. Ogłoszenie tego materjału doprowadziłoby do tego, że żydów pozabijanoby na ulicach. Przykro mu, że żydzi dali powód do takiego materjału, i wzywa ich do głębokiej wdzięczności dla socjaldemokracji, której zwycięstwo było jedynym ratunkiem dla żydów w Niemczech«.

Usiłowania rewolucyjnej socjaldemokracji zawsze i wszędzie bronić żydów i stanowisk żydowskich, a z lichwiarskiego kapitału żydowskiego zrobić »tabu«, ujawniły się ponad wszystko podczas rewolucji (I Komarisa w Paryżu ograbili i pozabijali własnych rodaków; wielki kapitał żydowski był dla nich święty; pomniki narodowe i pałace poszły w gruzy, w »Palais Rothschild« nie wybito ani jednej szyby). Z największą gorliwością tępiono wszystko, co mogło być niewygodne dla żydów i co mogło oświecić lud o prawdziwym stanie rzeczy. Np. w Berlinie, na dowód wolności słowa i druku, ogniem i mieczem prześladowano słynne szumne odezwy, w których czujący po niemiecku żołnierze w spokojnej formie usiłowali wyjawić swoim kolegom jedynie fakt niezaprzeczalny przewagi żydowskiej w rządzie i wielu radach robotniczych i żołnierskich. Berlińska służba bezpieczeństwa, za smutnej pamięci Eichhorna, dostała rozkaz aresztowania rozdawaczy i niszczenia odezw. W skardze publicznej szarych nakładców, z których jeden krótko i węzłowato bez sądu powędrował na długo za kraty, pisze się: »Nowi żydowscy żołnierze bezpieczeństwa, dawniejsi »drückebergerzy«, pozwalają sobie wyrywać nasze czerwone odezwy nawet z rąk spacerujących! Znowu towarzyszów naszych, rozdających te odezwy, schwytano, zawleczono na odwach, grożono im więzieniem, nawet wtrącono do aresztu policyjnego pospołu ze zbrodniarzami i przeróżnym motłochem«. Bywały i rewizje w domach, uwięzienia osób całkiem nieuczestniczących, którym przypisywano zainteresowanie się. Oprócz tej działalności oficjalnej socjalistycznej straży bezpieczeństwa, zwalczaniem uświadomienia zajmowali się szczególnie Machabeusze półżyda Liebknechta, podtrzymywanego przez Berlin, proletarjusza, z rzekomym, opodatkowanym dochodem 48.000 marek. W taki sposób szuja spartacka połączyła wynisz-

czenie i głód mężczyzn i kobiet niemieckich, z ich strażą u koszernych, wielkich worków złota Judy. Gdy Hall-Halsen i Strobel, członek rady wykonawczej, napisali swój list publiczny do narodu niemieckiego i li tylko dla względów »paritetu« żądali usunięcia tej anomalji, że »w rządzie jest 80% żydów«, socjaldemokratę Strobla, iż wyszedł ze swej roli, jego partja poddała pod sąd i pozbawiła miejsca w radzie wykonawczej. Gdy pierwszy prezes socjaldemokratycznego związku introligatorów Emil Kloth we wrześniu 1919 napisał rzeczową rozprawę o panowaniu żydów, »Vorwärts« wściekle rzucił się na niego pod hasłem: »za burtę z nim!«: »Niezmiernie ubolewamy nad błędem naszego, niegdyś zasłużonego i rozumnego towarzysza. Praktycznie nie opłaci się zajmować jego »hecą pogromową«. Pozostaje jak najprędzej usunąć go z partji, aby przynajmniej nie w charakterze socjaldemokraty szerzył swoją niechęć« (Deutsches Tageszeitung, Nr. 465, 1919. Porówn. wywody Emila Kloth'a: »Wstęp, rozważania działacza socjaldemokratycznego o polityce socjaldemokracji niemieckiej). W okręgu Hersfeld-Hünsfeld-Rotenburg odezwa socjaldemokratyczna z wściekłością rzuca się na odezwę uświadamiającą, nie mającą żadnego związku ze sprawą robotniczą. W rzeczonej odezwie wzywa się robotników, aby wystąpili z »kułakiem« i z »twardą nogą« przeciwko pogromcom żydów. Również w »Hersfelder Zeitung« 212-1919: »jako socjaldemokraci, potrafimy obronić naszych żydowskich współobywateli. Jeżeli nie można inaczej — pięścią. Robotnicy, tak uczyńcie, odpowiedzcie szczwaczom na żydów odpowiedniem kopnięciem«. W sierpniu 1920: »niezależni« robotnicy portowi z Emden, groźbą strejku wymusili wstrzymanie święta śpiewaczego na wyspie Borkum. Czy i to groziło interesom robotniczym? Niezliczone przykłady. Bardzo uczciwie nietylko »Freiheit«, ale nawet i »Vorwärts«, w sprawozdaniu z procesu o zamordowanie monachijskich zakładników, opuściła nazwiska oskarżonych żydów, przedewszystkiem Levinés'a i Leviens'a. Tak ścisły jest związek żydostwa, żydowskiego lichwiarskiego kapitału i socjaldemokracji. Gdy w Bawarji, po straszliwem doświadczeniu z rządem rad mafji żydowskiej, budziła się świadomość, gdzie przyczyna złego, bawarska »Rada ludowa« wydała ukaz następujący: »Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Do urzędów okręgowych. Wniesiono skargi, że niekiedy w prasie codziennej i w ulotkach pisze się podniecająco przeciwko ludności żydowskiej. Takim zjawiskom trzeba usilnie przeciwdziałać przez sprostowania. Będzie to możliwe w stosunku do tej części prasy, z którą urzędy są w styczności, przez wydawanie dziennika urzędowego lub jakiej innej. I co do innej części prasy można znaleźć sposób. Jeżeli np. w broszurach brak wymaganych przez prawo prasowe danych co do druku i nakładu i takie zaniedbanie usprawiedliwia wszczęcie procesu. Bamberg, 7 czerwca 1919 r. Endres«. Ptaszku, jak się trzepoczesz! Minister z łaski Judy! W tym samym czasie pisał »Berliner Tageblatt«: »ze sfer miarodajnych donoszą, że prasa (?!)

wyraża niezadowolenie z powodu, jako władze bezczynnie przypatrują się rozpowszechnianiu ulotek antysemickich. Tak nie jest! Policja robi co możliwe przeciwko bezeceństwom. Np. we wtorek zniszczyła 2000 takich ulotek na miejscu druku. Wszystko zarządzono, aby przeciwdziałać rozpowszechnianiu ich na ulicach«. Bezspornie ma się poddać naród niemiecki codziennemu żydowskiemu zatruciu, spotwarzaniu i zbrudzeniu czci.

Znaczne wielkożydowskie pomoce pieniężne dla socjaldemokracji nie dadzą się ukryć. Nawet Spartacusa i bolszewizm karmi złoto żydowskie. Ernest Heilmann pisał w socjal. »Chemnitzer Volkstimme«: »To, co Liebknecht gromadzi przy sobie, są to żywioły bardzo wątpliwe. Sam wystawia dezerterów, jako swe najlepsze wojska. Z drugiej strony, są to miljonerzy i kapitaliści, podtrzymujący bolszewizm«. Wiadomo, że np. synowiec pana von Schwarzbacha, szefa domu S. Bleichröder, »Rittersgutsbesitzer«, dał dwa miljony marek na założenie pisma bolszewickiego. Jesteśmy na śladzie dalszych stosunków, rzucających ciekawe światło na stosunek miłosny pomiędzy żydowskim wielkim kapitałem, a socjaldemokracją. Ta miłość rozciąga się na socjaldemokrację wszelkich odcieni, więc i na bolszewizm. Czy kto uwierzy, że np. ścisłe stosunki miljardera Pawła Kastrera (handlarza przedmiotami sztuki) i jego żony, aktorki Tilly Durieux z bolszewizmem, są to zjawiska wypadkowe? Nawet dla »Vorwärts« ta poczciwość żydowskiego »szlachetnego anarchisty« wydaje się zbyt wielka i pisze o dyktaturze klubu Kassirera: »wielokrotny miljoner, Paul Kassirer, założył elegancki klub, w którym elegancko ubrana część berlińskich »niezależnych« szykuje sobie miejsca. Przy ulicy Bellevue (Berlin W.) klub Kassirer wynajął całe piętro, gdzie rozprawia się, kto ma wziąć w ręce nowy rząd rewolucyjny. Szef klubu, możny pan Kassirer, przy wybuchu wojny stawił się jako ochotnik... no nie do okopów, lecz jako członek cesarskiego klubu automobilowego, przyczem nie omieszkał wyzyskać patrjotycznej konjunktury do założenia czasopisma luksusowego, które Liebermann i inni naczelni modernmistrzowie oddali na usługi zapału wojennego. Zapał wojenny Paula Kassirera nieco ochłódł, gdy z cesarskiego klubu automobilowego zdatnym członkom wciągano mundury piechurów. Jednakże dobre stosunki wyzwoliły go z tego losu i wysłały do Szwajcarji, w celu »niemieckiej kulturpropagandy«. Gdy w lecie 1918 szczęście wojenne na Zachodzie odwróciło się, instynkt kupiecki miljonera poczuł, że wysokie zarobki księgarskie można osiągnąć tylko z radykalizmu. Związał się nagle z partją »niezależnych«, zawarł układy z wydatnymi pisarzami U. S. P. W klubie Kassirer przebywają pp. Dr. Breitscheid, eksminister Simon, redaktor naczelny »Freiheit« Dr. Hilfferding i Helmut v. Gerlach, który w swojej »Welt am Montag« miażdży wszystkie partje poza niezależnymi i komunistami. I członkowie klubu Kassirer rozdzielają pomiędzy siebie stanowiska ministerjalne i inne dostojnictwa. Tymczasem ci panowie, przy

spotkaniu się, śmieją się, jak augurowie rzymscy, ci prorocy, którzy znali siebie wzajemnie«. To się czyta nie w jakimś »wszechniemieckim« dzienniku, ale w »Vorwärts!«.

Niechaj nikt nie sądzi, że to tchórzliwi miljonerzy żydowscy pieniędzmi chcą się wykupić, aby ich nie ujawniono, że chodzi tu o rodzaj premji ubezpieczeniowej. Całkiem mylnie... Od początku istniejący aliaż finansowy czerwonej i złotej międzynarodówki jest nawskróś celowy w tem znaczeniu, że zasadnicze cele obydwu międzynarodowych kierunków są wspólne: zniszczenie poczucia i myśli narodowej; oto, czego potrzeba! Na zgromadzeniu syjonistów w salach Zofji (marzec 1906) w Berlinie, gdzie zajęto stanowisko względem rewolucji rosyjskiej, powszechnie zaaprobowano: »Pozbawienie praw narodu żydowskiego jest sprawą istniejącego porządku społecznego. Dlatego żydzi muszą ten porządek obalić, a to przyłączając się do socjaldemokracji. Gdy socjaldemokracja przeprowadzi równouprawnienie wszystkich warstw społecznych i żydostwo samo przez się osiągnie żądane prawa. Więc niemiecka socjaldemokracja i żydostwo, mają pracować wspólnie nad obaleniem istniejącego porządku społecznego. Socjaldemokracja rosyjska z powodu swej słabości wcale nie forsowała rewolucji rosyjskiej. To uczyniła socjaldemokracja niemiecka i przeważnie w interesie żydów rosyjskich, dla których zebrała większą część pieniędzy«.

Przypisek. Do takich samych wniosków dochodzi v. Liebig, w styczniowym (1919) zeszycie »Deutschlands Erneuerung«, powołujący się na politykę Centrum. O niej nie będziemy tu mówili. Niewątpliwie żydostwo wietrzy w katolicyzmie jednego z największych wrogów. Jest wątpliwe, czy polityka Centrum zawsze odpowiadała interesom Kościoła katolickiego. Wielu dobrych katolików obawia się, że Juda właśnie via Centrum umie szkodzić interesom Kościoła katolickiego i tem objaśniają sobie politykę Erzbergera.

Poza tem wszystkiem istnieje pogląd, że Juda, jako pojęcie zbiorowe, nie miał żadnego interesu w podtrzymywaniu politycznego i gospodarczego bankructwa, zamierzonego przez socjaldemokrację. Przeciwnie. Dla Judy dotychczas każdy rozkład, mały czy duży, był opłacającym się geszeftem — istnieją rośliny najbujniej, najsoczyściej wyrastające z gruzów, istnieją zwierzęta, padające zawsze »na nogi« tam, gdzie inne gruchoczą sobie kości i czaszki. Bogactwa głównych, międzynarodowych żydów pochodzą z najcięższych okresów finansowego rozstroju Niemiec. Np. Rothschild, wyzyskał największą, południowo-niemiecką nędzę finansową.

Przypisek. W krótkich słowach streścimy, w jaki sposób powstał kolos Rothschild. Landgraf Heski Wilhelm IX. wziął ponad

80 miljonów złotych, przeważnie w banku angielskim, gdy w r. 1806 musiał uciekać przed wkraczającymi Francuzami. Uciekając, oddał wekslarzowi z Frankfurtu Mayer Amschel Rothschildowi kilka miljonów gotówką i ten ukrył je w piwnicy w beczkach od wina. Temi pieniędzmi obracał, nie płacąc procentów. Wkrótce uzyskał i wolną rozporządzalność miljonami leżącemi w Anglji, od których płacił 2%. Rothschild prowadził interesy jednocześnie z wszystkiemi ówczesnemi partjami wojennemi. Więc zebrał wielki majątek na ten czas, gdy po zawarciu pokoju przyszły wielkie pożyczki państwowe. Od r. 1815—1826 państwa europejskie pożyczyły od niego 1 miljard 200 miljonów marek! Oto przykład jego zasługi 1818 r. Prusy zrobiły pierwszą pożyczkę na 5 miljonów funt. szter. Była ona 5%-wa, ale jako pierwszą połowę pożyczki otrzymały Prusy zamiast $2\frac{1}{2}$ milj. funt. szter. tylko 70% wartości nominalnej; drugą połowę rozdzielono na dwie równe części $72\frac{1}{2}$ i 75%, co również nie wpłynęło w całości, gdyż w pierwszym roku miało być jeszcze odliczone 3%. Jeszcze większe zyski Rothschild osiągnął z handlu temi papierami państwowemi. Ponieważ stale posiadał ich większość, mógł był dowolnie podnosić i obniżać kurs. Z tem zyskał wpływ na politykę. Ministerja były odeń zależne; niektóre obalał poprostu naciskiem na papiery. Później przez rozszerzenie firmy na 5 wielkich mocarstw kapitał Rothschildowski zapanował nad światem (Hemann, »Die historische Weltstellung der Juden«, 1882). Prof. Sombart pisze: »Nazwisko Rothschild znaczy więcej niż firma, oznacza wspólną żydowskość czynną na giełdzie. Albowiem tylko z jej pomocą mogli byli Rothschildzi zdobyć nadzwyczajną potęgę, ba, jedynowładztwo na giełdzie«. Rothschild nie jest wcale pierwszym historycznym królem pieniężnym. I metody jego nie są nowe: np. londyński Nathan Meyer Rothschild przez szpiegów żydów w Brukseli dowiaduje się o wyniku bitwy pod Waterloo, rozpuszcza wieść fałszywą, wywołując niesłychaną zniżkę papierów. Sam kupował je, a gdy w dni najbliższe prawdziwa wiadomość doszła był już człowiekiem »zrobionym«. Żyd Medina płacił rocznie wodzowi angielskiemu Malborourgh (1650—1722) 6000 f. szt. (120.000 marek) za wiadomości z pola bitwy z pierwszej ręki. Metternich pisał w r. 1845 do posła w Paryżu: »Dom Rothschild odgrywa we Francji większą rolę niż jakiekolwiek mocarstwo«.

Nieustanne rewolucje środkowo- i południowo-amerykańskich państw były kopalnią złota dla nababów z Wallstreet i południowo-amerykańskich. Tak jak na małą skalę szczęście i bogactwo żyda zaczyna się od własnej, częściej od cudzej plajty (E. Rathenau też rozpoczął jak feniks!), dzieje się tak samo i w większej. Dla wielu dobrodusznych Niemców podczas wojny było zagadką, dlaczego wielu żydów miało dążyć z frazesem o porozumieniu do pokoju głodowego, a w razie wysoce niepożądanego przypadku stanowczego zwycięstwa niemieckiego (Gustaw Eckstein!) do zrze-

czenia się wszelkich odszkodowań, zrzeczenia niebezpiecznego dla naszego życia gospodarczego. Musiało być w tem coś szczególnie mądrego — i oto Michałek szybko staje się bezwolnym osłem »porozumienia się« i dziko rzuca się na każdego, kto chce go z osłostwa wyciągnąć. Rozwiązanie zagadki — powyżej. Bankructwo państwa oczywiście da się jeszcze lepiej wyzyskać, niżeli konkurs prywatny, zwłaszcza gdy giełda żydowska z długów państwowych zrobiła najdochodniejszy artykuł handlowy a »socjalizacja«, niemożliwa bez olbrzymich kredytów i transakcyj, bez mobilizacyj i likwidacyj, jest dla kapitału żydowskiego trwałem żniwem. Dlatego i prasa wszechżydowska nie zwalcza jej; przeciwnie sprzyja, popiera i popycha.

Bezwątpienia śród socjaldemokratów bywają ludzie, nie uznający Judy celu ostatecznego (o czem poniżej mowa będzie), wierzący, że mogą użyć żydów i ich lichwiarskiego kapitału jedynie za narzędzie i przebyć z nimi razem tylko początek drogi. Do nich należy zlinczowany przez »niezależnych« Auer. Auer, którego z powodu jego poczucia aryjskiego wielu z towarzyszów uważało nie za całkiem prawowitego, w listop. 1918 na konferencji socjaldemokracji bawarskiej oświadczył, że w wielu organizacjach socjaldemokracji bawarskiej zajmowano się »sprawą rasy« i że mu przedłożono liczne skargi: »Twierdzą, że żydzi po większej części systematycznie uchylają się od ciężkiej służby wojskowej, że gdy chyłkiem dostaną się na tylnych przełożonych, postępują z podwładnymi żołnierzami i z cywilnymi, którzy muszą mieć z nimi styczność, w sposób najwynioślejszy i najdotkliwszy. Skarżą się, że ci często twardo zdrowi ludzie wykręcają się od służby. W dwóch pismach powiedziano, że izraelici dla siebie wymagają poszanowania poglądów religijnych, natomiast nie mają żadnych względów dla uczuć innych i że żydówki swojemi strojami działają podniecająco. Dalej twierdzą, że w obdzieraniu ze skóry są największymi paskarzami i że dzikie podnoszenie cen zwiększa się jeszcze przez systematycznie prowadzoną przez nich wymianę towarów. W niektórych miastach sporządzono listy żydowskich »dekarzów«, »paskarzów« i przedłożono je władzom. Mnie przysłano wiele takich list z żądaniem podtrzymania i popierania tej akcji. Na liście takiej miejscowości znajduje się nie mniej niż 60 nazwisk z adresem. Do rzędu takich należy i Heilmann, który Graal-rycerzom z »Berliner Tageblatt« wpisuje do sztambucha: »Nasz wróg to kapitał, a jego wcieleniem jest bardziej »Berliner Tageblatt«, niż król pruski, daleko bardziej parlamentarna republika burżuazyjna, niżeli pruskie urzędnictwo rządowe, wykonywane przeważnie przez wykształconych proletarjuszów bez majątku i rycerzy obowiązku. Wymieńmy i to, co pisze »Fortschritt« (socjalist.) Nr. $^{3}/_{19}$: »Nic tak drastycznie nie udawadnia nam wpływu kapitału żydowskiego, jak plantacje prasowe Mossego i Ullsteina. Z bujnością właściwą roślinom błotnym, rozwijają się te pisma, przerastając i dusząc wszystko, cokolwiek chciałoby żyć samo-

istnie. Tak gwałtownie nie powinna narastać siła kapitału żydowskiego, aby wkońcu nikt już nie śmiał powiedzieć prawdy. W dążeniu narodów do możliwego wyzwolenia się z pod wpływu żydowskiego i do pracy faktycznej nad pewnem odżydzeniem życia, jest niejaka słuszność. Oczywiście cierpimy o wiele za wielu żydów przywódców«. Ale są to tylko postronni bez znaczenia i bez oddźwięku w partji, skrępowanej przez Judę.

Móc zużytkować Judę, jest to najgruntowniejszy błąd wszystkich socjaldemokratów, którzy sami jeszcze nie zżydzieli. Już dziś socjaldemokracja, jak wynika z wyżej rzeczonego, nie jest samodzielna, stała się słabowolnym niewolnikiem cudzych panów. Pomiędzy socjaldemokracją a żydostwem panuje stosunek nie współrzędności, lecz podrzędności. Im »niezależniejsza« jest socjaldemokracja, tem zależniejsza od Judy. Obłędna odezwa bawarskiej rady robotniczej i żołnierskiej kończy się słowy: »Kurt Eisner nie żyje, ale tem żywszy jego duch w kołach proletarjatu«. W tem samoszyderstwie tkwi głęboki sens i niestety wielka prawda. Następcy Eisnera zowią się: Leviné, Landauer, Mühsam, Lipp, Toller i Lewien z — wtórnemi objawami syfilisu mózgowego i z komunizacją blondynek. Podczas pogrzebu Eisnera biły w dzwony wszystkie kościoły w Bawarji, a mowę pogrzebową wygłosił p. Landauer. Najniższego stopnia narodowego i obyczajowego poczucia dosięgła niemiecka klasa robotnicza w czerwcu 1919, gdy z powodu stracenia żydowsko-bolszewickiego mordercy Leviné-Nissena dała się namówić naganiaczom żydowskim do strajku protestującego. Podczas gdy żołnierze niemieccy byli zabijani zwierzęco przez młodzież Liebknechta-Luksemburg, gdy niemieckich towarzyszów w Monachjum katowano, li tylko dlatego że są Niemcami, gdy socjaldemokratyczni ministrowie krwi niemieckiej byli zastrzeliwani, topieni i zabijani, żadnemu robotnikowi niemieckiemu nie przyszło do głowy strajkować, ani nawet protestować. Obrzydliwość! »Strajk szabasowy« robotników niemieckich pozostanie na całą potomność honorowym wawrzynem w dziejach »niemieckiego« ruchu robotniczego. Również i żydowska żałoba dworska robotników niemieckich po prorokini mordów masowych Róży Luksemburg. Na takiej samej wyżynie stoi międzynarodowy strajk robotniczy przeciwko Węgrom (czerw. 1920). Wiadomo, że Węgry wyratowały się z krwawego bagna bolszewizmu żydowskiego. Sposobem na model Northcliffe'a pracującej niewypowiedzianie oszczerczej propagandy przeciwko wynalezionemu ad hoc »białemu terrorowi« Juda podburzył robotników do bojkotowania całego kraju. W odezwie międzynarodowego związku zawodowego, ogłoszonej w »Vorwärts« czytamy: »Międzynarodowy Związek zawodów uchwalił od 20 czerwca Węgry bojkotować, wszelką łączność z tym krajem zerwać, od niedzieli 20 czerwca odmówić wszelkiej pracy, mogącej pośrednio lub bezpośrednio przynieść pożytek Węgrom białego terroru (!) Od niedzieli 20 czerwca niewolno żadnemu pociągowi przejść granicy Węgier, żadnemu stat-

kowi do Węgier wpłynąć, żadnego listu ani telegramu wysłać, ani odebrać. Cała komunikacja musi być przerwana. Ani węgla, ani surowców, ani żywności...« Tak Juda mści się na całym narodzie za wypędzenie zwierzęcych żydowskich zbrodniarzy. Być może doczekamy się czegoś podobnego przy upadku żydowskiego krwawego panowania w Rosji. Dowodzi to dwóch rzeczy: jak olbrzymią potęgę ma dziś Juda i jak żałośnie głębokie służalstwo zaszczepił marksizm niemiecki w warstwach robotniczych. Nie dziw, ze zżydzenie socjaldemokracji doprowadziło do jej zepsucia i im dalej na lewo, tem mocniej. Właściwie żyjemy w rzeczypospolitej paskarzy i uobyczajnienie naszego ludu przez żydowską socjaldemokrację codziennie ukazuje świeże wonne kwiatki. Wypadek ze Sklarzem czeka na wyjaśnienie. Socjaliści »niemieccy«: żyd rumuński Sklarz i żyd rosyjski Parvus (Helphand »odlewacz dzwonów« prawdopodobnie przywódca duchowy żydowskiego socjalizmu wogóle) zarobili miljony. Bywali u nich mężowie rewolucji, przedewszystkiem pan Scheidemann. Miljoner dr. Parvus Helphand posiada w Szwajcarji w Waedenswihl zamek, gra rolę wielkiego pana i prowadzi taki żywot, że dzienniki szwajcarskie z głośnem oburzeniem żądają wydalenia tego towarzysza stołu niemieckich wielkości ministerjalnych. »Journal de Geneve«, »Neue Schweizer Zeitung« i »Schweizer Republikanische Blätter« ogłosiły różne rewelacje. Według nich Parvus »bliski przyjaciel posła Adolfa Müllera i jednocześnie mąż zaufania rządu niemieckiego« urządził w swej pańskiej rezydencji prawdziwą »Kapuę«, że utrzymuje tam formalny harem i że dzieją się tam rzeczy, będące codziennym tematem rozmów dla całej okolicy. I pan Scheidemann kołysał tam swoją zmęczoną głowę po poprowadzeniu »narodu niemieckiego« do zwycięstwa. »Schweizerische Republikanische Blätter« piszą dosłownie (D. Tagezt. 640. 1919). »Żądamy, aby nas wreszcie uwolniono od tych ludzi. Jeżeli władze nie mają odwagi wydalić Helphanda, pokażemy temu panu (monsieur) za pomocą inicjatywy ludu, jak zdrowy rozum helwecki otwiera drzwi ludziom tego rodzaju. Z drugiej strony spodziewamy się, że Rada Związkowa zawiadomi rząd niemiecki, że pan Adolf Müller przestał być nam persona grata... Jeżeli Rada Związkowa będzie się ociągała, jesteśmy w stanie pokazać temu socjalistycznemu karjerowiczowi, że życzymy sobie, aby zupełnie opuścił naszą ziemię!« W taki sposób daje się traktować i zasłużenie rząd niedawno tak wielkiego, uczciwego państwa niemieckiego przez maluczkich! Do tego doprowadziło »wyzwolenie« naszego narodu z »przeklętego starego systemu«. Kiedyż nareszcie naród niemiecki zacznie się wstydzić hańby, na jaką sam zasłużył? Że zżydzony rząd skorumpowanej rzeczypospolitej nie czuje tego, to jasne. W każdym razie niesłychane jest to, co napisał pruski minister kultu p. Harnisch w Nr. 274 »8-Uhr Abendblatt« r. 1919: »Myślę, że Parvus nie byłby w stylu jako członek honorowy związku dziewic ewangelickich. Jest to natura nie-

zwykle silna i po stuleciach nędznego bytu tułacza, ta siła żywiołowa jest czynna we wszystkich dziedzinach, a więc w biesiadzie i w rozkoszach miłosnych, być może trochę za wybuchowo. Ale jeżeli jestem ministrem kultu, nie mam żadnego obowiązku odgrywać roli moralizatora filistra. Radca konsystorjalny, być może, miałby do zarzucenia to lub owo w prowadzeniu się Parvusa. Ale... czyż ja jestem radcą konsystorza? Co zaś do niekiedy — nie wiem tego — śmiałych tranzakcyj Parvusa, których w szczegółach nie znam, to proszę nie zapominać, że Parvus nie jest poprawnym małomieszczaninem niemieckim i że on ze względu na swój proces rozwoju takim być nie może... W żyłach jego w ciekawy sposób pomieszała się krew żydowska, rosyjska i tatarska. Taki człowiek ma prawo, aby sądzono go według praw jego własnej istoty i bytowania. Nie można go mierzyć łokciem pojęć powszednich, obowiązujących w Niemczech i wtłaczać w przymusową formę naszych słusznych zresztą poglądów«. Mamy tu, nie mówiąc już o niewypowiedzianem wyszydzeniu samego siebie, dwie rzeczy: pierwszą — wyraz socjalistycznej moralności »wolnej« rzeczpospolitej, drugą — poprostu utwierdzenie prawa wydatkowego dla żydów! Im krew żydowska, bardziej mongolska i tatarska, tem szlachetniejsza. Niektórzy robotnicy niemieccy mają nadzieję, że »niezależni« t. j. komuniści, wyrwą ruch robotniczy z objęć żydowskich. Jest to najstraszliwszy i najśmieszniejszy błąd współczesności. Zawsze należy przypominać, że orjentalny wyzysk ludu z każdym krokiem ku lewicy zwiększa się i ubrutalnia, jak i korupcja. Są na to niezliczone przykłady. Oto jedna z wielu notatek: »Za lichwę, kradzież bydła i rzeź potajemną, »niezależny« przywódca w Elmshorn skazany na $2^1/_2$ lat więzienia, chociaż zapowiedział, że jeszcze w ciągu tego miesiąca (wrzesień 1919) rewolucja wszechświatowa uwolni go«. Jego wspólnik »niezależny«, radca miejski W., wolał zbiec. Im dalej na lewo, tem większa zdrada. Dowiedziono, że i na zajętem i na nie zajętem terytorjum dawnego państwa niemieckiego »niezależni« i komuniści zajmują się opłacanem szpiegostwem dla obcych katów jeńców, w dziedzinie przemysłu i wydawania broni.

Całkiem niedorzeczna i nawet rzeczowo głupia konstrukcja przeciwieństwa klas robotniczej i burżuazyjnej, która zatruła całe nasze życie narodowe i dzisiaj całemu narodowi grozi bezpośredniem śmiertelnem niebezpieczeństwem, jest dziełem wyraźnie żydowskiem. Bebel mówił na początku (Karl Biedermann: »Untersuchungen über Socialismus und Socialpolitik«): »Jest to nietylko niedorzeczność, ale i zbrodnia, jeżeli się wrogo przeciwstawia robotnika, jako stan oddzielny, burżuazji«. Wtedy Bebel był jeszcze przywódcą robotników i nie spadł jeszcze do roli bezwolnego torownika drogi dla żydów. Wytworzenie przeciwieństwa klas jest robotą całkowicie żydowską. Dlatego ta, wyhodowana przez żydów »nienawiść klasowa« przybiera całkiem formy nikczemnej, żydowskiej nienawiści rasowej.

Przypisek. Tutaj też należy djabelskie postępowanie rosyjskich i niemieckich bolszewików z zakładnikami. Jest ono, jak i spartakusowska żądza mordu na usługi nienawiści rasowej. W danym wypadku podżegaczami są żydzi, korzystający ze sposobności zrobienia pogromu chrześcijan i usiłujący usunąć przedewszystkiem naczelne siły narodowe. W sposób najwidoczniejszy stało się tak w Monachjum. Pozabijani zakładnicy byli wszyscy aryjczykami, przedstawicielami myśli rasowej. Stali się ofiarą żydowskiej nienawiści rasowej. Godne uwagi, że w sprawozdaniu z procesu w »Berliner Tageblatt« jest taki ustęp: »Szczególniej członkowie Towarzystwa Thule byli ostro... traktowani, bo twierdzono o nich, że rozpowszechniali ulotki antysemickie«. Więc chodzi o pogrom aryjczyków. Do dzisiaj żydzi obchodzą święto Purim na pamiątkę uwiecznionej przez księgę Ester rzezi 75.000 persów »antysemitów« i ich kanclerza Hamana. Rabin dr. Seligkowitz pisze w »Israelitisches Familienblatt« (N. 11, 1914), »że księga Ester (czytana uroczyście na Purim), cieszy się wielką miłością ludu żydowskiego, cóż naturalniejszego«? W tem samem piśmie (13 marca 1919) rabin dr. Neufeld: »Dzisiaj święto Purim rzuca nowe światło, a szczególnie żyd Mordochaj, który uratował żydów, zasługuje na naszą baczną uwagę. Jego napastował Haman jedynie za jego żydowskość i jeżeli Haman wraz z 10-ciu synami skończył na szubienicy, powstali godni potomkowie Hamana w postaci niemieckiej narodowej partji ludowej«. Żadna władza państwowa nie troszczy się o taką hecę pogromową. Momsen w 5-tym tomie Historji Rzymu str. 543 pisze: »gdy żydzi 2 st. po Chr. mają większość na wyspie Cyprze i chcą założyć państwo narodowe, wyrzynają wszystkich mieszkańców nie żydów«. Nie jest to bez kozery, że »Frankfurter Zeitung« (17 str. 1919) pisze o Liebknechcie i o Róży Luksemburg jako o »bojownikach za wiarę w pełnem słowa znaczeniu« i że »Berliner Tageblatt« widzi »aureolę na skroni« takiego Landauera. W zeszycie majowym 1919 »Im Deutschen Reich«, czasopiśmie centrali niemieckich obywateli wyznania żydowskiego, deputowany G. Davidsohn daje artykuł, szczujący na znienawidzonego przez żydów i ich towarzyszów księgarza monachijskiego Lehmanna i na pisarza aryjskiego dra Liek, kończąc pogróżkę pogromową: »wreszcie już czas zdecydować, jak długo jeszcze pan dr. Liek i jego wszechniemieccy antysemiccy przyjaciele mają jeszcze w Niemczech spać spokojnie«. Jelenie wietrzą poranek. Zresztą Lehmann odegrał już rolę, jako »zakładnik« Landauera. Że w ostatniej chwili uszedł Leviné-mu i towarzyszom, był to przypadek. Wspomnijmy i o przyjacielskiem wskazaniu palcem »Berliner Tageblatt'u«, że należy »zapamiętać« nazwisko księcia Salm

Wogóle zarażenie naszych robotników sprytnem łgarstwem międzynarodowem było najmędrszem i najbardziej djabelskiem dziełem Judy. W ten sposób udało się oddzielić od narodu siły

najlepsze, najzdrowsze, cenne i zarazem osłabić je i zaprząc do usług cudzych. W ten sposób żydzi, wszędzie obcy, zawsze bez ojczyzny, odebrali ojczyznę wielkiej części ludu niemieckiego. Niektórzy przebudzają się za późno. Tak Lentsch skarży się w swem piśmie: »Socjaldemokracja, jej koniec i los«: »Socjaldemokracja niemiecka do dzisiaj kurczowo opierała się poczuciu, że międzynarodówka już ostatecznie zniszczona. Robotnik niemiecki miał się nie dowiedzieć, jaki był rzeczywisty nastrój u socjalistów zagranicznych. Z tego powodu »Vorwärts« usuwał od swoich czytelników wszystko, co mu nie dogadzało. Czego nie można było zamilczeć, to się upiększało, fryzowało, prostowało«. Uczony wódz socjaldemokracji pannie Kock (Bremen) pisał 1912 w swem: »Walka klas i naród«: »Mamy za zadanie głosić walkę klas i budzić poczucie klasowe, aby odwrócić uwagę od spraw narodowych«. Oto bakcyl żydowski w swej kulturze czystej. Z niego wyrósł marksizm ze swoją logiczną i praktyczną pełnią — bolszewizmem. Na obrączce w nosie, na której Juda prowadzi »niemiecki ruch robotniczy, wyryty napis z czasopisma angielskiego »Daily Sketch« z 2 grudnia 1915 r.: »Gdy wy chrześcijanie wszyscy sami się wytracicie, tym więcej miejsca zostanie dla nas«. Zaszczepionej Niemcom nienawiści klasowej i walki klasowej żydzi śród swoich nie ścierpią. Na to za mało zwraca się uwagi. Np. »Jüdische Rundschau« pisze (6 czerwca 1919) w związku z organizacją państwa w Palestynie: »Powinna się spełnić nadzieja, że naszemu krajowi oszczędzony będzie ciężar walki klasowej«. Gdy się dokona, żyd obejdzie się z socjaldemokracją, jak z murzynem, jak z wyciśniętą cytryną, jak z cesarzem niemieckim. Gdy p. Ebert po wyborze na prezydenta państwa ukazał się zdumionemu ludowi na schodach teatru w Wejmarze, towarzyszył mu jako impresario pan ze sztabu redakcyjnego »Frankfurter Zeitung«. Nie będziemy się brudzili i śpiewali pieśni syryjskich. Socjaldemokracja jest tylko oddziałem szturmowym. Sztab generalny jest gdzieindziej.

Jeżeli sprawa demokracji i socjaldemokracji jest dosyć prosta i jasna, z liberalizmem tak przezroczysta nie jest. Musimy o tem mówić otwarcie, chociaż niejednemu będzie przykro. Jeżeli nie będziemy zupełnie uczciwi i lękać się będziemy prawdy, nie ozdrowiejemy nigdy. Że liberalizm zawiódł, że stał się współwinnym naszej choroby i nietylko przez zaniedbanie, ale i przez grzechy w postępowaniu, o to sporu poważnego już być nie może. Wina polega na zupełnem pominięciu sprawy żydowskiej. Stanowisko w tej sprawie jest rozstrzygające dla charakteru politycznego, dla sensu i woli politycznej. Kto się od tego wymyka, ten, mimo dobrą wolę, staje się niespokojnem wahadłem i politycznym półmędrkiem. Nadzieje, że liberalizm po zewnętrznem usunięciu jadu żydowskiego przez oddzielenie partji postępowej, i wewnętrznie odtruje się i wyjdzie ze stanu chorobliwego zwyrodniałej połowiczności duchowej, zawiodły. Liberalizm, osiągnąwszy przez polityczne i gospodarcze ustawodawstwo Bismarcka swe istotne cele,

zapomniał wyciągnąć z nich następstw. Chciał pozostać, czem był, chociaż główna jego racja na tem polegała — i mimowoli zamknął się w wąskim horyzoncie małego, bezideowego politycznego geszeftoróbstwa, jego przywódcy stali się tylko taktykami politycznymi, a często i taktyka była błędna. Liberalizm nigdy nie mógł zaprzeczyć, że i on pochodził z mocno zażydzonej szkoły Rottecka i Welckera. Jego wielką winą jest popieranie dążeń, zmierzających do »emancypacji« żydów. Żądania żydów znajdowały zapewne poparcie u liberalizmu, który sam w własnej wierze uległ żydowskiemu frazesowi o kulturze i oświacie. Ryszard Wagner mówi bardzo trafnie: »Gdyśmy spór wiedli o emancypację żydów, walczyliśmy bardziej o zasadę abstrakcyjną, niż o fakty konkretne; tak cały nasz liberalizm był zamroczoną igraszką ducha«. Jeżeli Rotteck pisał: »wolę wolność bez jedności, niż jedność bez wolności« albo: »jeżeli cała młodzież będzie powołana do wojska, cały naród będzie miał poczucie najemnika«, w tem zwyrodniałym i pozbawionym charakteru biegu myśli najwidoczniej tkwi jad żydowski. Gdy liberalizm podniósł do godności zasad politycznych takie już same z siebie niewłaściwe i głupawe myśli, jak: »środek«, »umiarkowanie«, »partja środka«, już pełzał na sznurku żydowskim i trzymał się go aż do upadku partji. Ta nie-myśl musiała doprowadzić nietylko do sprzeczności z gruntowną myślą narodową, ale i do żydowskich praktyk handlu krowami w stosunku do zasad nie na sprzedaż. Nad tem ubolewał już Dahlmann: »Wszelkie wnioskowanie polega na niepełnem zastosowaniu siły, której możnaby użyć bez naruszenia prawa«. Do czego prowadzi taki »środek«, państwo niemieckie dowiedziało się w tej wojnie.

Zmiana w kierunku wyraźnie żydowskim wystąpiła przedewszystkiem w związku z ruchem młodoliberalnym: r. 1900 powstała centrala związków młodzieży nacjonalliberalnej. Element żydowski wysunął się naprzód. Zewnętrzne stopniowe zażydzanie polityki liberalnej okazało się w powstałych w tym czasie usiłowaniach do połączenia się napowrót z wolnomyślnymi, r. 1912 przy wyborze na prezydenta Scheidemanna, 1913 przy widowisku żydowskiem w Saverne zasłona spadła i uspokojony Naumann mógł był rzec: »Socjaldemokracja, lewe skrzydło, t. j. część proletarjacka liberalizmu, robi wszystko radykalniej, niż liberalizm burżuazyjny. W gruncie rzeczy robi to samo«. Paasche wystąpił z mocnem słowem za mianowaniem oficerami żydów. Bassermann oświadczył na zjeździe wirtemberskim (stycz. 1914): »zdaniem partji nacjonalliberalnej Bethmann Hollweg jest, być może, człowiekiem najodpowiedniejszym na kanclerza, chociażby nie był po myśli konserwatystów. Całość jego polityki kroczy po linji nacjonalliberalnej«.

Później spokrewnienie żydowskie niektórych przywódców partyjnych stało się szczególnie niebezpieczne dla liberalizmu i politycy koła Richthofena, Juncka, Paasche'go, Schiffer'a, Niesser'a wpadli zupełnie na tor żydowski. Jakób Niesser jest prototypem polityka żydowskiego. Jest to ojciec związku »Hanza« założonego,

aby przy wyborach r. 1912 z niemieckiego Michałka uczynić bydło, głosujące przeciwko własnym interesom za pomocą sugestywnego hasła przeciwko: »czarno-niebieskiemu blokowi«. W szczególności związek Hanzy załatwił się z wprowadzeniem w błąd zdrowego niemieckiego zmysłu kupieckiego; odjął licznym fabrykantom zrozumienie, że pomiędzy polityką producentów a polityką handlarską jest zasadnicza różnica! Przemysłowiec, który wstąpił do związku Hanzy, założonego dla interesów czysto żydowskich handlarzy i ekspedytorów, zrobił jak owca z bajki, wstępująca do cechu rzeźników. W decydujących wyborach 1912 roku związek Hanza stał oczywiście za socjaldemokracją. Przez to osiągnięto w parlamencie internacjonalną większość, która nas zgubiła. Ludzi w rodzaju Treitschke'go liberalizm ostatnich trzech dziesiątków lat już nie byłby zniósł. Fantastyczna walka z »prawicą«, interfrakcyjne tarcia podczas wojny, oświadczenie się Stresemann'a za »paritetem« uświadomienia na froncie, okrzyk wojenny »Kölnische Zeitung«: »większość nie autorytet«, współpraca przy rozdzieraniu konstytucji Bismarcka i przy Naumanowem: »ubezosobieniu korony« — są to wszystko objawy zatrucia żydowskiego. Czysto żydowskie było napisanie w jednej z lokalnych nacjonalliberalnych odezw przedwyborczych: »My nacjonalliberali jesteśmy nacjonaliści z rozumu, a liberali z serca«.

Dahlmann: »liberalizmu z wartościami bezwzględnemi, t. j. wszystko jedno jakiemi środkami, niema«. Podczas wojny jedno z pism nacjonalliberalnych wystąpiło z propozycją, aby wyraz »nacjonalny« usunąć z nazwy partji! Co się tyczy fatalnej polityki wojennej Stresemann'a, która niejednokrotnie uratowała Bethmanna i usprawiedliwiała się kolejno to: »okiełzaniem socjaldemokracji«, to koniecznością »dobrego wrażenia zagranicą«, to powie się o niej jeszcze. Jest to zdumiewające, że jeszcze 18 stycznia 1919 r. w 33 Nr. »Tägliche Rundschau« Stresemann oświadczył: »podczas wojny chodziło jedynie o to, aby okiełzać socjaldemokrację«. To jest na takiej wysokości, jak gdyby Bethmann jeszcze dziś usprawiedliwiał się z swego »bezprawia względem Belgji«. Że Stresemann w związaniu rządu notą odpowiedzi papieżowi mógłby dostrzec »korzyść narodową«, że mógł był napisać swój artykuł z 17 list. 1917 r. w »8-Uhr Abendblatt«, że jeszcze w marcu 1918 r. w zarządzie centralnym partji nacjonalliberalnej ujmował się za takim Kühlmannem — te fakty objaśnić może tylko kapitulacja liberalizmu wobec Judy. Zdarzyło się, że Fryderyk Juljusz Stahl przepowiedział o »naukach liberalizmu«: »jak rtęć w kościach wydrążą ciało państwowe i wątpię, czy jeżeli nadejdzie nowa burza w rodzaju r. 1848, zdołamy się jej oprzeć«. Nadewszystko szkodliwy dla rozwoju liberalizmu, zresztą i dla dzisiejszej niemieckiej partji ludowców, był i jest wpływ żydówek i związki z niemi. Bassermann i Stresemann ożenieni z żydówkami. Przez to wpływ sposobu myślenia krewniaków żydowskich zapewniony. N. p. proszę przeczytać: charakterystyka Paasche'go jest podana przez Za-

che'go w »Deutsche Kolonialzeitung (paźdz. 1919). Zache mógłby dodać, że zmiana duchowo zbiega się co do czasu z ożenkiem z siostrzenicą Izydora Witkowsky'ego, alias Maksymiljana Hardena.

Dzieckiem tej niewytrzymałości i słabości wewnętrznej była całkiem niesłusznie spotwarzona jako niebezpieczna partja ojczyzny. Nieopisana wściekłość, jaką u żydów wywołało jej powstanie, szalona przeciw niej heca, dowodzi wyraźnie, że ta partja ojczyzny mogła była stać się błogosławieństwem dla naszego narodu, gdyby tylko była chciała. Ale nie chciała. Odrazu urodziła się jak kaleka duchowy; od urodzenia sami ojcowie skrępowaii jej ręce i nogi, czyniąc z niej potworka, nieszkodliwego dla żydów, nieużytecznego dla ojczyzny. Nie chciała być ani zimna, ani gorąca, więc uległa losowi wszystkiego, co połowiczne i letnie. Surowo zakazała zajmować stanowisko wobec »polityki wewnętrznej« albo robić »opozycję«. Przyczem jednakże wiedziano, że z powodu wyrafinowanych posunięć Judy cała polityka wojenna stała się zagadnieniem polityki wewnętrznej. Że i Tirpitz dwukrotnie pokłonił się Judzie (oświadczenie z 20 st. 1918 r. i pismo z 2 lutego 1918 r. do centrali niemieckich obywateli wyznania mojżeszowego), to wykazuje, w jakim stanie nieuświadomienia nawet ludzie wybitni państwa w tej sprawie spraw występują. Austrjacko-węgierski polityk Rieger (czeski! przypis tłumacza) powiedział: »tchórzliwość umiarkowanych winna wszystkim politycznym nieszczęściom«, a już stary Ancillon (»Treitschke« Historja Niemiec IV, str. 74) nazywa po imieniu nieszczęsne partje »środka«; mówi o »środku, który jest zawsze wrogi dobru, a jeżeli otwarcie nie obdarza łaską złego, to stara się mu podchlebić«.

Dawna partja konserwatywna nie jest wolna od win. Tkwią one nie w postępowaniu, lecz w zaniedbaniu. Brzemienny w następstwa był błąd konserwatystów, że wyżej stawiali cesarza, niżeli cesarstwo. Formę przekładali nad treść. Ich monarchizm w chwili rozstrzygającej stawał się samoskrępowaniem, odmężnieniem, więc politycznym bizantynizmem. Konserwatyści wiedzieli, że B-system wiedzie do zguby. Ale wiedzieli także, że cesarz uważał za osobistą zniewagę każdą rzeczową krytykę rządu, szczególniej atak na Bethmanna. Przyczepili się dla usprawiedliwienia własnego, do następującej taktycznej, w rzeczywistości całkiem nietaktycznej myśli! Ponieważ cesarz uważa każdą napaść na Bethmanna za skierowaną ku sobie, takie napaści mogą Bethmanna tylko wzmocnić, a więc, jeżeli jest opozycja to w formie najostrożniejszej, o bezpośredniej opozycji przeciwko cesarzowi w żadnym razie nie może być mowy. Konserwatyści złapali się w ten »circulus vitiosus«, który ich mimowoli uczynił współwinnymi. Nie chcieli uszkodzić autorytetu korony, zapominając, że był on uszkodzony przez ich własne zaniedbanie. Partje większości znały tę wewnętrzną niedojrzałość, to tragiczne pomieszanie osoby i rzeczy, to samoskrępowanie się konserwatystów i ręka w rękę z Bethmannem wyzyskały je gruntownie. Dlatego przy najlepszej konserwatywnej

opozycji Bethmann stale wysuwał przed siebie osobę cesarza, dla tego z »głosem podniesionym ku prawicy« przy sposobności zawsze na czele swych deklaracyj stawiał groźne słowa wstępne: »Jego Cesarska Mość... to i to«. Szczególnie godny uwagi jest wstęp do postanowienia o cenzurze, skierowany przedewszystkiem przeciwko prasie konserwatywnej, a którym Bethmann usiłował zabić wszelką wolną wymianę zdań: »Z ramienia Jego Cesarskiej Mości przez kanclerza państwa prowadzona polityka zagraniczna w tej chwili krytycznej, rozstrzygającej na stulecie, nie może być zakłócana i tamowana przez jakiekolwiek otwarte lub zamaskowane krytyki«... W sposób tak haniebny naród niemiecki pozwolił zamknąć sobie usta. Kto się przeciwko temu bronił, był linczowany przez żydów i ich towarzyszów. Nawet socjaldemokracja przeciwko »frondzie« uszła tego dziecinnego, niestety skutecznego sposobu. Przeżyliśmy przecież, że gazety socjaldemokratyczne przeciwko wichrzycielskim deputowanym centrowym wzywały autorytetu... papieża. Tak maciejasznie prowadzi się polityka w parlamencie niemieckim! Od wpływów żydowskich, aż do pewnych wysokich torysów w poprzedniej izbie posłów, partja konserwatywna naogół ustrzegła się. Stąd obłędna nienawiść żydowska do wszystkiego konserwatywnego. Jej program »Tivoli« jest narodowo bez zarzutu i byłby niezawodną bronią, gdyby praktyka zawsze szła za teorją. A nie zawsze tak było.

Partji prawdziwie niemieckiej, prawdę nietylko znającej, ale mówiącej ją, niezależnej od wysoka i niska, zajmującej uczciwe i bezwzględne stanowisko wobec sprawy spraw, któraby zamiast »finezyj frakcyjnych« prowadziła politykę charakteru i była całkiem tylko niemiecką, takiej partji narodowi naszemu brakło i do dziś brak. Juda użyje całej swej potęgi, swoich pieniędzy, swoich pokrewieństw, swojej prasy, aby przeszkodzić powstaniu takiej partji, a słabe głowy niemieckie będą mu świadczyły gladjatorskie usługi. Czy nacjonalna partja ludowa rozwinie się na czysto niemiecką partję, według rezultatów zjazdu w czerwcu 1919 r. możnaby o tem wątpić. Z jednej strony jeszcze zawsze zapoznanie konieczności celowej i bezwzględnej nacjonalnej opozycji i ta prawdziwa chorobliwa żądza »współpracy pozytywnej«, od czego nie wolna i »Deutsche Tageszeitung«. I jedno i drugie pochodzi z braku prawdziwego czucia politycznego i woli. Właściwie nie chodzi tu o nic innego, jak o dalszy ciąg tych samych błędów, które uczyniły konserwatyzm niepopularnym i skrępowanym w działalności i doprowadziły nas do stanu obecnego. Z drugiej strony czysto partyjno-polityczna, nie patrjotyczna obawa przed jasnem postawieniem sprawy spraw. Wolnokonserwatyści mieli nawet oświadczyć, że wystąpią z partji, jeżeli na zjeździe będzie omawiana sprawa żydowska. Jerzy Heydner (»Charakter polityczny Niemców«) mówi słusznie: »stronnictwo cierpiące śród siebie żydów nie jest niemieckie, chociażby się sto razy nazywało niemieckiem« i przytacza za Hofmillerem, że brak wielkiego niemiec-

kiego dramatu ma przyczynę w charakterze niemieckim, w obawie konfliktu, w zezowaniu na wynik pojednawczy i w strachu przed katastrofą. Odwaga czynienia bólu jest zarówno cechą dramatopisarza, jak i polityka. Przed wojną »Kreuzzeitung« chwyciło mocno problemat (Nr. 30 r. 1913): »Jest to plama haniebna na europejskiej sztuce politycznej, że pozwala się żydom grać taką nikczemną i niebezpieczną rolę. Potęga Judy musi być skruszona. Który książę, który mąż stanu podejmie tę najnarodowszą ze wszystkich kampanij? Jesteśmy przekonani, że w krótkim czasie będzie miał za sobą cały naród z małemi niegodnemi wyjątkami — i bez względu na środki. Dzisiaj większość to niewolnicy. Dopiero gdy się skruszy łańcuch mamony żydowskiej, zerwie więzy ducha żydowskiego, będzie można mówić o wolności«. (Z wybornego pisma Alb. Grimpena: »Żydostwo i socjaldemokracja«). Przywódca nacjonalnej partji ludowej, były minister Hergt nie należy do tych, którzy zrozumieli problem żydowski w jego istocie i znaczeniu. Tego dowodzi np. jego list do konsula Marsa (dla porównania sprawozdanie z walnego zebrania centrali niemieckich obywateli wyznania żydowskiego z 28 i 29 maja 1919 r. i pismo »Im Deutschen Reich« Nr. 7/8 1919 r.): »Jako prezes Zarządu Głównego nacjonalnej partji ludowej nie czuję się w możności na zapytanie pańskie udzielić odpowiedzi osobiście. Chodzi tu o sprawę partyjną wagi największej, co do której stanowisko zająć może tylko zarząd, a właściwie nawet zjazd. Był pan obecny na dotychczasowych obradach Zarządu Głównego w sprawie antysemickiej i zna pan dokładnie motywy, dla których program zatrzymał się na wiadomych panu punktach odnośnie do wyznaniowości (!) i o trudnościach uchwalenia formy bardziej sprecyzowanej. Nie mogę wyjść z podziwu, że jednakże pan kładzie nacisk na niemożliwe obecnie (!) rozwiązanie sprawy, w pańskiem rozumieniu. Wydawałoby mi się słuszniejsze, aby panowie pochodzenia żydowskiego, stojący na naszym gruncie i zewnętrznie zaliczający się do partji, przez swoją propagandę i ofiary dla partji, sami wywalczyli pożądane dla siebie stanowisko w partji i zabezpieczenie swoich interesów (!). Życzyłbym sobie i od pana, zamiast obydwóch listów, otrzymać dowody, że i pan również przejmuje się wagą takiego poglądu i odpowiednio działa«. Szczęściem niemiecko-nacjonalny zjazd partyjny nie podzielił takiego stanowiska, lecz członkowie jego z pełnem poczuciem stanowiska rasowego, jak dotychczas, wzięli górę. Dn. 13 październ. 1919 partja złożyła następujące oświadczenie: »Niemiecko-nacjonalna partja ludowa stoi na gruncie ludowości niemieckiej. Na tej podstawie walczy z wszelkim rozkładowym nieniemieckim duchem, pochodzącym bądź to od żydów, bądź od innych kół. Zwraca się przedewszystkiem przeciwko przemocy żydowskiej, występującej od czasu rewolucji w rządzie i w społeczeństwie w sposób coraz fatalniejszy«. Że i to oświadczenie jest połowicznością, nie potrzeba tłumaczyć. Dotychczasowe próby podrzucenia partji grzybków

rozkładowych żydowskich były mało udane. Żydostwo, być może, miało za wysokie wyobrażenie o wszechmocy myśli demokratycznej i z początku nie doceniało ruchu niemiecko-narodowego. Próbą w tym sensie było podstawienie nacjonalistom prof. Eltzbachera, słynnego jako propagatora rzezi świń. Eltzbacher wystąpił jako rzekomy nacjonalista niemiecki w obronie bolszewizmu przeciwko zachodowi. Partja we właściwym czasie usunęła go. Jednakże tym sposobem osiągnięto materjał agitacyjny przeciwko myśli niemiecko-nacjonalnej. Czy niemiecko-nacjonalna partja ludowa będzie wytworem trwałym lub przejściowym, zależy wyłącznie od tego, jakie ostatecznie zajmie stanowisko względem sprawy spraw. Jest zastanawiające wejście do partji, jako przywódcy, Delbrücka, silnie obciążonego na swem poprzedniem stanowisku ministra współdziałaniem ze zgubnym dla państwa systemem B. Delbrück nie rozumie dzisiejszej głównej sprawy ludowej (porówn. jego oświadczenie w »Jenaische Zeitung« z 19 stycz. 1920): »zręczność« i »mądrość« nie stwarzają jeszcze narodowego przywódcy!

Niemiecka partja ludowa (Volkspartei), jak na teraz, nie przedstawia się jako poważny czynnik przy niemieckiem ukształtowaniu się przyszłości niemieckiej. To trzeba wypowiedzieć, chociaż ta partja liczy w swoich szeregach wielu wybornych Niemców. Przesąd o konieczności »partji środkowej« jest dzisiaj nietylko politycznym nonsensem, ale i polityczną zbrodnią. Że po katastrofie mimo okropne doświadczenie z walki partyjnej nie było możliwe utworzenie jednolitej zamkniętej niemiecko-nacjonalnej partji, jestto jeden z najgorszych objawów żydowskiego działania rozkładowego na naród niemiecki. Wbrew namacalnej rzeczywistości te same żydowskie przezwiska, którym zawdzięczamy naszą katastrofę, znowu w dalszym ciągu działają np.: »na prawo« »konserwatyści«, »junkrzy«, »agrarjusze« i t. d. Partje, którym ton nadają ludzie, jak Schiele, Maurenbrecher, Traub i inni, znowu napiętnowano, jako »krańcowe«. Gdy w Berlinie założono »Klub narodowy«, jako związek wszystkich nacjonalnych polityków, pan Stresemann natychmiast przeciwstawił mu »Klub państwowy niemieckiej partji ludowej«. Zalecamy czytelnikom tej książki przejrzeć Nr. 22 z 13 stycz. 1920 »Tägliche Rundschau« i przeczytać artykuł Stresemanna, p. t. »Narodowy jednolity front«, w którym zwalcza taki jednolity front wszelkiemi środkami powierzchownej parlamentarnej rabulistyki, gdyż uważa za nieszczęście »hasła walki żywiołów narodowych z międzynarodowemi w Niemczech«. Ten artykuł, z ordynarnie wypisanem na czele odwołaniem się do bogatych żydowskich protektorów »partji środka«, jest klasycznym przykładem zniekształcenia sądu politycznego przez sposób myślenia żydowski. Artykuł ma wartość z powodu następującej uwagi: »Jeżeli niemiecko-narodowa partja ludowa w dalszym ciągu będzie trwała przy zasadzie rasowego antysemityzmu, co wynika z wywodów niektórych jej przywódców, przeciwko której

to zasadzie, według informacyj dep. Gotheina, występują takie osobistości jak hr. Posadowsky, Delbrück i Düringer, a i Hergt ją potępia, nie będzie w tej sprawie jednozgodności (niemieckich ludowców) z niemieckimi nacjonalistami«. Juda zrobi z niemieckiej partji ludowej, czy ona chce, czy nie chce, zupełnie takie narzędzie dla swego celu, jak zrobił z nacjonalliberałów. Kto nie poznał jeszcze lub uznać nie chce »liberalnego« grzechu, który był istotnem źródłem naszej katastrofy, temu nic nie pomoże, ten, chociażby dziesięciokrotnie twierdził przeciwnie, stawia partję ponad ojczyznę. Wyżej wspomniany Jakób Riesser jest jednym z najwybitniejszych członków niemieckiej partji ludowej, aby w niej tamować czujność ludowego sumienia. W tym celu odrazu stworzył przegrodę »od prawicy«, co w układzie stosunków znaczy: »od uświadomionych niemiecko«. Naturalnie całem sercem ciągnie do swoich »demokratycznych« współrodaków Friedberga i Dernburga. Proszę przeczytać (przedruk w »Deutsche Tageszeitung« Nr. 16 r. 1920) jego komentarze do »zasad« niemieckiej partji ludowej: »Partja odrzuca antysemityzm zasadniczy, lecz kwalifikuje zwalczane przez się objawy tam, gdzie je znajduje. W jej szeregach jest miejsce dla każdego, kto gotów współdziałać w sensie jej poglądów, bez względu na jego wyznanie (tu mamy znowu celowe pomieszanie rasy i wyznania, na czem robią swój geszeft ludzie z »Berliner Tageblattu«). Tego poglądu zasadniczego, wynikającego z liberalnej istoty niemieckiej partji ludowej, partja trzymać się będzie«. Nie dziw, że »Berliner Tageblatt« regestruje to stanowisko z widocznem zadowoleniem. Informację dobrą ze »strony osobliwej« daje w styczniu 1920 »Chemnitzer Tageblatt« (przedruk w »Deutsche Zeitung« Nr. 12 r. 1920): »Finansiści i działacze demokratyczni rządzą niemiecką partją ludową... Wpływowych członków i przyjaciół partji demokratycznej odkomenderowano do niemieckiej partji ludowej; nie wiemy w jakim zakresie środki pieniężne ze źródeł demokratycznych dopływają do tej partji. Większość wyborców i podrzędni przywódcy nie widzą nic z tego... Gdy już będą mieli w ręku niemiecką partję ludową, zasłona opadnie, a uświadomieni widzowie poznają za późno, jakie to znane twarze tam się ukrywały«. Wyżej wymieniony artykuł Stresemanna pasuje do tego.

Dotychczasowe roztrząsanie wykazuje zwycięstwo Judy nad mocno większą częścią niemieckiego przedstawicielstwa narodowego, nad »większością«. Właśnie ta większość, na nowo teraz powstała, gdyż zmiana »systemu« nie nastąpiła, jest żydowską rośliną cieplarnianą. Wybory żydowskie w r. 1912 wprowadziły poprzez przegrywkę w Saverne do wojny żydowskiej i teraz do pokoju żydowskiego.

Przypisek. Warunki pokoju potwierdzają ten pogląd w zupełności. W istocie rzeczy jest tu coś więcej, niż cielesne okaleczenie państwa, niż zniszczenie gospodarcze i ujarzmienie duchowe drogą

zbeszczeszczenia. Wykonanie warunków ekonomicznych, urodzonych z głębokiej nienawiści i chciwości cudzego mienia, nie jest niemożliwe, jak wielu sądzi, owszem, jest możliwe. Ale w jeden tylko sposób: stałego niewolnictwa pracy niemieckiej w służbie obcych towarzystw finansowych. Jest to cel szatański. Stąd dziwne dla wielu zakazy emigrowania i spędzanie Niemców z zagranicy do kraju: wielki kapitał anglosaski potrzebuje olbrzymiej ilości robotników fabrycznych. Niemieckie wartości gospodarcze weźmie w stały »zastaw« lub »skupi« je na rachunek długu wojennego. W Niemczech powstaną olbrzymie przemysły kapitału międzynarodowego. Niemcy będą fabrycznem przedmieściem Londynu i New-Yorku. Niemiec stanie się nędznie żywionym i opłacanym przez zagranicę najemnym niewolnikiem, a nasze międzynarodowe osły, będą, załamując ręce, tęskniły do pięknych czasów »zgniłego, starego systemu«. Będziemy pracowali pod batem hindusów i zulusów; nad naszem posłuszeństwem czuwać będą dobrze zapłaceni żołdacy, a nad naszą duchową strawą pośledną, już zamierzony anglo-żydowski syndykat prasowy w Berlinie. Ale nasz własny kapitał żydowski będzie znowu kwitnął, niech będzie i drogą fuzji. Oto jest odpowiedź na 9 listopada. Tak jest, panie Scheidemann, masz pan słuszność: »naród niemiecki zwyciężył na całej linji«. Tymczasem, jak to z góry było wiadomem każdemu znawcy osobistości politycznych, tak zwany rząd niemiecki z psią pokorą przyjął warunki pokojowe, a już na tygodnie przedtem, przed oczyma ludu odgrywano niegodną komedję o »uschłych ramionach« i t. p. pięknych rzeczach. Nasz dobry, głupi naród, dał się znowu prowadzić za nos do ostatniej minuty. Wszystkie przepowiednie pierwszego wydania tej książki sprawdziły się w zupełności. Ale właśnie wykonanie takiego pokoju otworzy oczy naszemu ludowi, który nie wie, co kogo czeka i wskaże mu prawdziwych »winowajców«. Tu zwróćmy uwagę na kilka faktów, wyjaśniających nawet tępemu istotę »pokoju żydowskiego«: 1) Ojcem pierwszej 100 miljardowej oferty wrogowi, jest żyd, bankier Max Warburg z Hamburga, używany już przez Bethmanna do zleceń politycznych. Jego brat jest bankierem w Ameryce. Warburg był członkiem niemieckiej delegacji pokojowej i »zjednał dla swej myśli naprzód poselstwo w Wersalu, potem w Spaa pp. Brockdorffa, Dernburga, Bernstorffa i Scheidemanna«. Czy istnieje taki głupi Michałek, któryby uwierzył, że te zaofiarowane 100 miljardów obciążą międzynarodową sprzymierzoną finansjerę? Są to kajdany, zarzucone na ręce i nogi niemieckiej pracy fizycznej i umysłowej, w które Juda zamierza okuć i państwo niemieckie na wieki. 2) Poczuciu niemieckiemu głębokiego przygnębienia z powodu tego katastrofalnego »pokoju« towarzyszył nagły »nastrój wysokiej konjunktury« na giełdzie, na niemieckiej giełdzie! Dlaczego? W nowym rządzie niemieckim, utworzonym w celu przyjęcia warunków pokojowych, nie było już żadnego żyda. Dlaczego? Bo taki »pokój« mógłby niedoświadczonemu gospodarczo i politycznie

Niemcowi otworzyć oczy na zasadniczą różnicę pomiędzy wartościowym kapitalizmem niemieckim, a pożerającym wartość i niszczącym żydowskim wielkokapitalizmem i pokazać mu, w jaki idjotyczny sposób robotnicy niemieccy pozwolili się wyprowadzić w pole socjaldemokracji, aby uniemożliwić zdrową politykę antykapitalistyczną i jak pod ich osłoną kapitał nieosobowy stał się straszliwą potęgą, która nas unicestwiła.

W dniu, w którym Niemcy swoją pokorną prośbą rozejmu niechwalebnie poddały się, Maksymiljan Harden alias Izydor Witkowsky, przy fanatycznym poklasku żydów w Berlinie, oświadczył: »to jest zwycięstwo prawa«. Co dla jednego sowa, dla drugiego słowik. Scheidemann, z balkonu parlamentu dn. 9 listop. 1918 r. oświadczył: »Naród niemiecki (?) zwyciężył na całej linji«.

Dopełniamy nasz wykład wykazaniem bezpośredniego wpływu Judy na ustawodawstwo niemieckie. Nie chodzi tu wcale tylko o ustawy giełdowe i pieniężne, ale o całość niemieckiego prawa prywatnego i publicznego. Zająćby to mogło cały rozdział. Wystarczy jeden przykład charakterystyczny. Projekt rządowy o spoczynku niedzielnym (1914 r.) zawiera § 3, dozwalający żydom ortodoksom zatrudniać swoich żydowskich pracowników w niedziele do godziny 5-tej. Albowiem nie można narzucać żydowskim przedsiębiorcom, obchodzącym szabas, ograniczenia pracy niedzielnej. Tego rodzaju pogląd zapomina, że żyjemy w państwie chrześcijańskiem, a przytem opiera się na starym błędzie, że w sprawie żydowskiej ma się do czynienia tylko z gminą wyznaniową. Jakby się w wypadku przeciwnym zachowało żydowskie państwo narodowe względem obyczajów chrześcijańskich, niema wątpliwości. Pomyśleć tylko o występie nowego lwa bawarskiego dra Leviné z Rosji po śmierci Eisnera. Że w danym wypadku musiała wyniknąć szkoda dla przedsiębiorców chrześcijańskich, zbyteczne — wyjaśniać. Poważny jest również wpływ Judy na niemiecką procedurę i wyrokowanie. Jeżeli wpływ prawa rzymskiego przez rozluźnienie węzłów społecznych i zniszczenie germańskiego poczucia socjalnego, to jest idei obowiązków krwi i obowiązków wspólnoty narodowej, oraz przez postawienie indywidualnego absolutyzmu wogóle umożliwił gospodarczą, a zatem i polityczną władzę żydów, to jego logiczny formalizm stał się cudownem polem działalności dla ducha żydowskiego, wyszkolonego w wysokiej szkole Talmudu i jego podziemi. Rzec można, że dzisiaj żydowski sposób myślenia jest miarodajny w kwestjach prawnych i nie dziw, że większość adwokatów stanowią żydzi. To, cośmy powiedzieli, być może, najlepiej postrzegamy w fakcie, że proces niemiecki świadomie nie opiera się na zasadzie znalezienia prawdy. O tak zwaną prawdę materjalną, w niemieckim procesie cywilnym nie chodzi. Każdego sposobu, nawet kłamstwa, wolno użyć dla wygrania procesu, aby tylko zachować przepisaną formalistykę. Żydowskiemu sposobowi myślenia nie chodzi o to, kto ma słuszność, ale komu

przysądzą słuszność. Jako mistrz niemieckiego prawa procesowego, słynie profesor lipski Adolf Wach, z pochodzenia żyd, spokrewniony z żydowską berlińską rodziną bankierską Mendelsohnów.

X.

Rząd.

Trudniej dla Judy było zdobyć rząd. Co do urzędnictwa poza rządem, było ono przed 9 listopada 1918 r. dosyć wolne od żydów. Wielkie tradycje państwa pruskiego, wykazały się jako mocne naturalnie podpory czystego poczucia narodowego dla ogółu urzędnictwa niemieckiego. Tej okoliczności mamy do zawdzięczenia, że pomimo rewolucji i jej rozkładowego następstwa, wóz państwowy (jak długo jeszcze?) od biedy jakoś się toczy. Nienawiść do »biurokracji«, której błędów ludzkich zresztą zaprzeczyć nie można, nienawiść do poteranej »zwierzchności państwowej« ma tu swoje źródło i pochodzi od Judy (Charakterystyczne w Ulk, Nr. 48 z listopada).

Przedewszystkiem jeżeli do ostatka (z wyjątkami) nie udało się wyplenić silnie rozwiniętego w prusko-niemieckim urzędniku poczucia honoru i ta resztka z przeszłości aryjskiej pozostała jeszcze niewzruszona, gdy rząd i jego polityka honor narodowy traktowała jako żydowskie kramarskie dobro, było to dla Judy stałym kamieniem napaści. Heca prasy wszechżydowskiej przeciwko berlińskiemu prezydentowi policji v. Jagowowi, jak wogóle przeciwko każdemu urzędnikowi, nie chcącemu kapitulować, są to przykłady, jak postępowano. Najzabawniejszem było, jak żydzi i towarzysze żydowscy występowali w roli stróżów zagrożonej powagi państwa. Nigdy nie rozszerzył się brudniejszy bizantynizm, niż w prasie wszechżydowskiej. Niektóre czyny śmierdzą aż do nieba.

Szczęśliwszy był Juda przy ataku na państwowe centrale, przyczem zbiorowa moc tej orjentalnej wyprawy krzyżowej z dobrym instynktem skierowała się ku urzędowi spraw zagranicznych. Kto rzeczywiście włada polityką zagraniczną, ten jest i panem spraw wewnętrznych. Ta wyprawa, rozpoczęta nie wczoraj i nie przedwczoraj, której początek sięga wstecz co najmniej do Kongresu wiedeńskiego, powiodła się wyśmienicie. Jest to temat na całą książkę. W ramach tej pracy mieszczą się krótkie wskazówki. Środki, użyte przez Judę, były: złoto, obfite uczty, małżeństwo i w końcu, przy szczęściu, bezpośrednie objęcie państwowego środka potęgi. Czemże są następujące stwierdzenia: Arnold Zweig w dziele zbiorowem: »O żydostwie« (Nakład Wolffa, Lipsk) pisze: »dziecko żydówki jest żydem, niezależnie kto ojciec — to prawo talmudyczne wyraża poprostu rzeczywistość w małżeństwach mieszanych żydówek«. Dalej dr. Bernhard Cohn (Żydowsko-poli-

tyczne zagadnienia, 1899, Berlin) pisze: »Patrząc na coraz liczniejsze spokrewnienia domów szlacheckich z bogatemi rodzinami żydowskiemi, mimo nasze liberalne zapatrywania, musimy to uważać za początek obyczajowego upadku szlachty. Powstaje Koło towarzyskie niemieckich obywateli pochodzenia żydowskiego i wyznania chrześcijańskiego, a nemezys logiki z religijno-asymilowanego czyni atawistycznie prawdziwego nacjonalżyda. Albowiem ich przynależność do społeczeństwa żydowskiego, a fakt ten jest niewątpliwy, niema już podstawy religijnej, ale rzeczywiście nacjonalną«.

Juda, już w pierwszej połowie i w środku zeszłego stulecia wtargnąwszy głęboko, napotkał przeszkodę, gdy Bismarck wziął rządy w swoje ręce i energicznemi środkami oczyścił z korupcji ówczesny pruski urząd zagraniczny (Nawet takiemu człowiekowi nie udało się to w pełni). Może to być prawdą, że Bismarck nie poznał w całej pełni straszliwego niebezpieczeństwa sprawy żydowskiej, ale »Frankfurter Zeitung« (1 lipca 1892) była zdania, że Bismarck »próbował planowo hodować na wielką skalę antysemityzm«. Niewątpliwie, w czasach Wilhelma Wiernego i Bismarcka, Juda kulał. O korupcji urzędu spraw zagr. i praktykach żydowskich, opowiada sam Bismarck w swoich wspomnieniach. Bankier Levinstein był jako kupler polityczny w związku z urz. spraw zagran., gdzie »od lat zajmował stanowisko męża zaufania i Bismarckowi natychmiast zrobił oferty, aby nowego posła uczynić powolnym dla żydowskiej polityki interesów. Proponował mu naprzód 60.000 marek, następnie podwyższał do 90.000 rocznie. Bismarck wyrzucił go wraz z jego służalcami za »łapówki«, rozrzucane przez Levinsteina«. Jak już wtedy rzeczy stały, dowodzi jego uwaga, że dopiero po upływie miesięcy mógł był zdać raport królowi ustnie, gdyż »od pisemnego powiadomienia, nie oczekiwałem skutku.« Więc mur chiński, raczej — orjentalny, był już wtedy. Później usiłował konsul Bamberg nawiązać z Paryża tak brutalnie przerwane stosunki Judy z rządem Bismarcka. Cała nienawiść Judy, działająca w żydowskim zarysie konstytucji przeciwko wielkiemu Niemcowi, łatwo się wyjaśnia. Zewnętrznie występowała w postaci fanatycznej walki politycznych »wolnomyślnych«, stempla Eug. Richtera i w dzikiej kampanji prasy wszechżydowskiej. Udział Bleichrödera w upadku Bismarcka nie jest wątpliwy.

Po odejściu jego, Juda odzyskał wolne pole. Nie chcemy twierdzić, że późniejsze rządy Caprivi'ego do Bethmanna, podlegały metodom przekupstwa à la Levinstein. Osobista uczciwość nowokursistów B-systemu dla nas nie ulega żadnej wątpliwości. Ale dla sprawy i dla następstw słaba to pociecha. Gdyż, że tak nazwany przez Bismarcka »nowy kurs«, który w B-systemie osiągnął swój szczyt, oraz krwawe i haniebne rozwiązanie, niestety nie zakończone — był i jest wyrazem zwycięstwa Judy nad siłą niemiecką, jest to fakt tak niewątpliwy, że żadne żydowskie fałszowanie historji nie ukryje go. Jest charakterystyczne, że

Caprivi w piśmie do redaktora »Berliner Tageblattu« za główne zadanie następców Bismarcka wskazał: »naród zwrócić do bytu powszedniego«, jak pisał uczeń Bethmanna Riezler, na wiosnę 1914 r.: »W naszych czasach trwałe powodzenie nie idzie za pojedynczym, śmiałym czynem, nie za genjuszem męża stanu, ostatecznie rozstrzyga lepsza przeciętność (Walter Steinthal 1912: »nasza współczesna polityka nie jest nowotwórcza i nie chce nią być«). W całej tej sofistyce tkwi dla niemieckiego Michałka ukuta przez Judę, od r. 1890 konsekwentnie stosowana, dla wtajemniczonych bardzo wygodna zasada rządzenia. Krwawe szyderstwo, koniec tragiczny tej najsmutniejszej epoki dziejów niemieckich! Bo ten obłęd wielka podpora B-systemu, wielki człowiek z państwa »Frankfurter Zeitung«, pan v. Payer, na krótko przed katastrofą, mógł był głosić pełnemi mądrości słowy, jako ewangelję, i nie zatonął w morzu śmiechu: »Musimy wydobyć się z zużytego toru naszej wiedzy historycznej!«. Po nim posłusznie zagadał Scheidemann: »Musimy dzisiaj zupełnie przeuczyć się, musimy rezolutnie wyjść poza świat myśli Bismarcka!«.

Przypisek. Charakterystycznie ośmiela się pisać wszechżydowski »Kleine Journal« (14 kwietnia 1919): »Był czas, gdyśmy występowali wobec zagranicy z nadętą pychą i nawet ukuliśmy charakterystyczne głupie słowa«. Niemcy nie boją się nikogo prócz Boga i jako dodatek słynną pieśń narodową: »Deutschland, Deutschland, über alles!«. »Vorwärts« w Nr. 168 z powodu powodu poświęcenia wstęgi u wieńca Bismarckowego z napisem: »w te dni, gdy brak ciebie, woła nadzieja naszej tęsknoty: potrzebujemy znowu takiego, jak ty«, pisze: »inaczej ułożylibyśmy napis: »w te dni twego spóźnionego dziedzictwa, tęsknota nasza woła, aby umarł i twój duch, gdy już ty sam umarłeś«. Czy los nasz nie zasłużony?

Scheidemann i Payer zresztą dla siebie nie potrzebują tego. Z Bismarckowego świata myśli nie mieli nigdy ani tchnienia. Już 2 grudnia 1870, konsul francuski Lefaivre pisał do Augusta Bebla: »Moi panowie! W Imieniu Rzeczypospolitej Francuskiej, której rząd mianował mnie swoim przedstawicielem przy demokracji niemieckiej (!), uważam za obowiązek podziękować wam za szlachetne słowa, wypowiedziane przez was w parlamencie niemieckim, śród ducha zaborczego i upojenia militarnego, sfanatyzowanego zgromadzenia. Odwaga, jaką w tej okoliczności wykazaliście, skierowała na was uwagę całej Europy i zapewniła wam sławne miejsce wśród bojowników za wolność... Francja pozdrawia ciebie, panie, i dziękuje ci, gdyż w tobie widzi przyszłość Niemiec...«. A »Frankfurter Zeitung« w artykule naczelnym z 6 lipca 1870 r. ostrzega natarczywie przed widocznym zamiarem Hohenzollernów wzmocnienia państwa niemieckiego. Wyjazd wozu państwowego z »wyjeżdżonego toru« Juda przygotował

gruntownie. Przez to leżymy w rynsztoku. A pan v. Payer z olbrzymią pensją z kasy państwowej (z zaliczeniem czasu swej prokuratury), z wszystkimi »nie obciążonymi« i »nie skompromitowanymi« maszeruje na czele, zaś niedźwiedź niemiecki tańcuje za nim foxtrotta.

Juda zdobył rząd szturmem po r. 1890. Stało się to przedewszystkiem drogą oddania wysokich stanowisk państwowych żydom i ich krewniakom. Kto wejdzie w takie pokrewieństwo, staje się przeważnie narodowo-martwym i niezdolnym do czynu. Żydowska polityka szkodzenia od r. 1890 jest godna podziwu. Szczególnie Urząd Spraw Zagran. wpadał coraz więcej w objęcia Judy. Urząd Spraw Zagran. stawał się coraz bardziej związaną ściśle z żydowską wysoką finansjerą kliką ludzi bez przekonań, do której nie miał dostępu żaden dzielny człowiek z poczuciem niemieckiem. Admirał Karol Hollweg oświadcza w »Halbmonatsschrift: »jedynie, co Haldane, który trzykrotnie przez dłuższy czas przebywał w Niemczech, w lutym 1912 r. powiedział, było to, że nic go w Niemczech tak nie uderzyło, jak wybitny brak charakterów. I żydowskie sztuczki reklamiarskie wtargnęły do urzędu spraw zagran. O samochwalczej maszynerji urzędu spraw zagran. dałoby się wiele powiedzieć i to zabawnego, gdyby sprawa nie była gorzko poważna. Żydowskie kuzynowstwo urzędu spraw zagran., niestety i niektórych wyższych oficerów, dostarcza materjału do kroniki.

Nazewnątrz kapitulacja rządu monarchicznego w r. 1906 objawiła się w mianowaniu reklamisty Dernburga na jedno z najwyższych stanowisk. Zwycięstwo nad rządem było dokonane za kanclerstwa Bethmanna. Czy sam Bethmann jest pochodzenia żydowskiego, nie wiemy. Wielu z jego zwolenników zaprzecza temu, odsyłając jego rodowód do szewca z Hessji, oczywiście w mniemaniu, że szewców żydów być nie może. Na ocenę polityki Bethmanna, jego pochodzenie szewskie rzuciłoby nowe światło. Jego dziadek żarliwie nienawidził Bismarcka i w każdym razie Bethmann miał prawdziwą frankfurcką duszę handlarską, roił o »delikatniejszych środkach« (w liście do Lamprechta z 21 czerwca 1913, gdzie niemal w każdem zdaniu jest słowo »kultura«) i oddał swoją wielką nawewnątrz skierowaną energję, aby Judę doprowadzić do celu. Każda propaganda na korzyść krajowego lub zagranicznego żydostwa była dozwolona i popierana, każda obrona przeciwko natarczywości i zuchwalstwu żydowskiemu tamowana. Z pomocą »nowej orjentacji«, »pokoju wewnętrznego (Burgfrieden)«, »wolnej drogi dla dzielnych«, »jedności«, »jednorodności«, cenzury, policji, aresztowań, rewizyj i t. d. walczył on... z wrogiem wewnętrznym tak dzielnie, jak to czynił był tylko bohater machabejski. Za uwolnieniem Liebknechta zrywał gardło. Juda dziękował mu za to. Pisał »Israelitische Familienblatt«: »W Niemczech zbyt głośne dążenia antysemickie są przez władze dla utrzymania pokoju wewnętrznego tak zdławione, z nielicznemi wy-

jątkami, że bezwzględne antysemickie pisma partyjne były wielokrotnie zakazane lub poddane uprzedniej cenzurze«.

Przypisek. Urzędowe dławienie wszystkiego, co żydom nieprzyjemne, po rewolucji naturalnie idzie w dalszym ciągu, a pod panowaniem socjalistycznem jeszcze się wzmogło. Jak to się robi, oto przykład. Mordem drezdeńskim, którego ofiarą padł jeden z ministrów, kierowali żydzi. Główną rolę grały dwa nazwiska: Lewinsohn i Arsmowski. W pierwszem urzędowem sprawozdaniu był ustęp, że zauważono ludzi w mundurach »z niewątpliwym żydowskim wyglądem«. W następnem sprawozdaniu Wolffa ten ustęp zniknął. Takich przykładów wiele.

Bethmann »pokładał nadzieję w niemieckich żydach« i posługiwał się nimi do rozwoju i sklejania swego politycznego domku z kart nawet tam, gdzie wszechżyd powinien był powiedzieć sobie, że właśnie przez to rzecz się rozklei. Wyżej wymieniony duet Warburg-Protopopow był już skomponowany z nadżydowską chytrością. Zresztą Warburg wraz z innymi żydami należał do komisyj rzeczoznawczych delegacji pokojowej. I wielu innych używano w urzędzie Spr. Zagr. np. Bernhardta Jollesa, brata dyrektora finansowego »Berliner Tageblattu«, feljetonistę po skończonej edukacji u Ullsteina. Jego głowa jest całkiem międzynarodowa. Jollesa urząd Spr. Zagr. wysłał do poselstwa w Bernie. Jeden z dyrektorów »Frankfurter Zeitung« dr. Curt Simon działał na wybitnem stanowisku przy jenerał-gubernatorstwie Belgji i t. d. Po odejściu Bethmanna to zażydzenie wzmagało się ciągle. Dziś sprawa skończona. Przedewszystkiem cały fundament, tak zwane pierścienie 1 i 2, szczególnie urzędowe połączenia z prasą, są całkowicie żydowskie.

Przypisek. Brockdorff-Rantzau nie może istnieć bez importowanego z Kopenhagi cudownego dziecka Cahen'a. Młodzież modern należy do B-systemu. Bethmann miał swojego Riezlera. Ci młodzieńcy tworzą »Ringi«. Niekiedy załapią się przytem np. Veit Valentin. Zawsze chodzi o prawdziwe »pierścienie« błogosławione przez Natana Mędrca. Zresztą są paralele pomiędzy Brockdorffem i Bethmannem. Przedewszystkiem »nieprawda«; Bethmann sabotował nią wojnę, a Brockdorff pokój. Istotą B-polityki jest polityczny samobrud. Jest to »nowy duch«.

Naturalnie najpierwsza reforma po rewolucji w urzędzie Spr. Zagr. polegała na utworzeniu — wydziału żydowskiego. Prof. Sobernheim otrzymał w nim opracowanie spraw żydowskich. Właściwie taka reforma już nie była potrzebna. Nam wydaje się pomyślną, albowiem wychodzi ze słusznego założenia, że interesy żydowskie są to sprawy zagraniczne.

W tej mierze następujący dokument rzecz wyjaśnia:
Urząd Spr. Zagr. Berlin, 12 stycz. 1921 r.
N. 1. H. 9. 19. 382.

Prof. dr. Sobernheim od dn. 22 list. 1918 pracujący w Urzędzie Spr. Zagr., jako naukowy pomocnik, z dn. 1 grud. 1920 mianowany jest radcą stanu w urzędzie Spr. Zagr.

Wyżej wymieniony, lat 49, jest referentem spraw żydowskich, ku czemu nadaje się szczególnie przez swoje wykształcenie, dotychczasową działalność i znajomość języków wschodnich i Wschodu, zwłaszcza Palestyny. Po ukończeniu studjum języków wschodnich w r. 1890, otrzymaniu doktoratu w r. 1896, był członkiem ekspedycji do Baalbeck, doszłej do skutku za inicjatywą byłego cesarza niemieckiego. Po wielokrotnych podróżach po Wschodzie, został współpracownikiem francuskiego instytutu archeologicznego w Kairze, w r. 1910 profesorem tytularnym, w r. 1912 członkiem korespondentem Akademji historycznej w Madrycie. Zajmuje również liczne naczelne honorowe stanowiska w związkach żydowskich.

Ze względu na wymienione wykształcenie i na jego wiek, niezaliczenie mu okresu jego dotychczasowej działalności, jako nauczyciela prywatnego, do emerytury musiałoby być uważane za surowość. Podp. *Gneist.*

Ale Bethmann był kanclerzem nietylko dla żydów niemieckich, był też zbawcą dla zagranicznych. Prowadził wojnę, jako wojnę żydowską dosłownie i nazewnątrz. Wojna miała stać się odwrotną wyprawą krzyżową: na sztandarach nie było »in hoc signo vinces«, lecz »emancypacja i wyzwolenie żydów«. Przez to miano nadzieję, tak rzec, nadać wojnie niemieckiej treść zrozumiałą dla świata. Przecież w Paryżu utworzyła się »liga« dla wyzwolenia żydów: »podejmie walkę o równouprawnienie żydów przed prawem wszystkich krajów«. I londyńska konferencja socjalistów postawiła za cel wojny: »będzie się żądało dla żydów wszystkich krajów takich praw, jakie posiadają obywatele krajów, gdzie mieszkają«. A więc naprawdę: wojna żydowska! Dlatego Bernstorff głosił w Ameryce — o święta polityko realna! — początek złotego wieku dla żydów (jak gdyby byli uciśnięci), a pan Dernburg przyprawił swoją arcyszkodliwą dla nas propagandę w Ameryce zapowiedzią prawa wyborczego dla kobiet. Wyzwolenie żydów polskich i rumuńskich było wysokim celem Bethmanna, pomimo to, że było to sprzeczne z jego własną zasadą przy prowadzeniu interesów niemieckich, z zasadą niewtrącania się do stosunków wewnętrznych państw wrogich. Szachować Włochy państwem kościelnem, Hiszpanję zaostrzać do sprawy Gibraltaru, podtrzymać dążenia wolnościowe Irlandji, Indyj, Egiptu zwiastowaniem im oswobodzenia i przez to ulżyć sobie ciężaru, to nie zgadzało się z etyką Bethmanna i było policyjnie wzbronione. Ale bezużyteczny pokój w Brześciu i Bukareszcie — to było co innego. Po odejściu Bethmanna pisała »Frankfurter

Zeitung«: »Wielki człowiek zszedł ze sceny światowej, być może największy«. Oni wiedzą, dlaczego piszą.

Aby żydowskiemu charakterowi B-systemu, który mógł się utrzymywać jedynie dzięki kulturze popularnych nonsensów, nadać potrzebną obyczajową i naukową sankcję i głębokość, powstało pod skrzydłami Solfa i innych żydowsko usposobionych dygnitarzów »Niemieckie Stowarzyszenie 1914 r.«, które dowcip berliński nazwał klubem żydowskim. Słówko »niemieckie« jest zawsze dobre przy takiej robocie, jako szyld reklamowy. Nawet »nacjonalny« był w użyciu (w Wedeta »Komisji Narodowej«). »Israelitische Familienblatt« był dosyć nieostrożny, uświetniając założenie w sposób następujący: »Sam rząd, trzeba to przyznać, przez wielokrotne uwzględnianie szczególnych żydowsko religijnych (!) potrzeb, przez państwowe pensje rabinom polowym i poparcie ich działalności, przez awansowanie wojowników żydowskich na oficerów, wykazał zamiar w dalszym ciągu wyzwolić prawa obywatelskie żydów niemieckich w praktyce (!) z dotychczasowych niesprawiedliwych ograniczeń. I pod względem społecznym widać dążenie, aby na przyszłość z naszego życia usunąć jad antysemicki. Takim celom ma służyć Niemieckie Stowarzyszenie 1914 roku, powołane do życia przez wpływowe koła nieżydowskie przy wyraźnej aprobacie urzędowych sfer miarodajnych«. Wogóle trzeba zauważyć, że podczas wojny i jeszcze przed nią, że ilekroć powstawała organizacja narodowa, Juda natychmiast pod oszukańczemi hasłami zakładał organizację przeciwstawną, która złotem i reklamą zabierała wiatr żaglom narodowym. Takie żydowskie kontrorganizacje powstawały zawsze za zgodą, a często i z uczestnictwem rządu. W taki sposób »odparowano« Komisję Niezależną dla pokoju niemieckiego za pomocą »Nacjonalnej Komisji« Wedela, a partję ojczyzny przez »Związek Wolności i Ojczyzny«. Jeżeli to nie wystarczało, brano się do państwowych sposobów przymusowych. Przypomnijmy o Drewsa okólniku do urzędników przeciwko partji ojczyzny.

Tak więc B-system oznacza oddanie potęgi państwowej w nieczyste ręce w najwyższym stopniu wrogich niemieckości żydów. Coś w rodzaju kwatery miała ta polityka w »salonie politycznym« uwięzionej później hrabiny Fischler-Treuberg w Berlinie z pokolenia Kaufmann-Asser i Jakób Landau. Do gości tego mistycznego salonu obok licznych wielkości polityki niemieckiej i urzędników Spr. Zagr. należeli Maksymiljan Harden, Teodor Wolf, Georg Bernhard, Edward Bernstein, Oskar Cohn, Friedrich Stampfer, Erzberger i hr. Ronikier. Kuzyn hrabiny był w wojennym urzędzie prasowym. Niestety skonfiskowaną korespondencję z wysokiemi osobistościami zeskamotowano. Tu wschodnia hrabina miała poprzedniczkę w żydówce v. Leddin, której »salon polityczny« odwiedzał Caprivi. Zawsze powracamy na jednolitą linję nowego kursu. Ale lud się kaleczy i gubi, jeżeli się rządzi wbrew jego

naturze. Co się dzieje, gdy Juda zyszcze władzę w obcem państwie, sami żydzi opowiedzieli to w księdze Estery.

Tak zwana polityka B-systemu, prawdziwy bicz Boży, była żydowska w założeniu, żydowska w wykonaniu, żydowska w celach. Stąd gwizdanie na »honor narodowy«, stąd pokora psa, liżącego bijącą go rękę, stąd głęboka tchórzliwość, która od początku nie wierzyła w zwycięstwo, która przez powstrzymanie istotnych środków walki »polityką paskarską« chciała wygadać »pokój geszefciarski«, która z całem wmawianiem od zewnątrz wyrobiła nam opinję nieuczciwego kłamcy-obłudnika, tak, że parszywy pies nie weźmie z rąk naszych kawałka chleba. Stąd ten okryty w brudną frazeologję i nikczemną pseudoetykę bezduszny materjalizm, sięgający po tani laur swym frazesem pustym, wierszykiem socjalistycznym i t. p., stąd przeciwne naturze i śmiertelnie niebezpieczne ugięcie się polityki wojennej przed wewnętrznymi lichwiarzami partyjnymi, stąd oplątanie lichwą wygłodzonego narodu przez rabujących projektowiczów i — stąd sabotaż zwycięstwa niemieckiego i nasza katastrofa. W całej historji świata nie było bardziej djabelskich kłamców, aniżeli żydowscy i półżydowscy fałszerze historji, którzy własną straszliwą winę naszego nieszczęścia próbują zwalić na »zdawna obciążonych«, na »wszechniemców« i t. d. Nigdy zuchwalej nie drwiono z prawdy. Nigdy nikt nie był bardziej obciążony i winniejszy, niż ci szatańscy kłamcy; nikt nigdy mniej winny, niżeli ich od r. 1890 skazani na bezwładność antypodzi. I nigdy nikt nie znajdował się w stanie takiej koniecznej, tak ciężkiej, gorącej i obyczajowo usprawiedliwionej obrony, jak ci, o których Henryk Class słusznie mówi, że są to dziś w Niemczech jedyni ludzie z sumieniem czystem. To muszą dać sobie powiedzieć wszyscy, chcący zrobić z nas złośliwych napastników. O tem mogą pomyśleć i miękkostrunne dusze rodu niemieckiego, dla których mocne słowa są niepożądanym wyrokiem. Dotyczy to i sądów Wilhelma Stapela w jego dobrym miesięczniku »Deutsches Volkstum« (luty 1921 str. 57). On znajduje w tej książce za wiele duchowego podniecenia, a za mało naukowego spokoju i przy przedstawieniu obcego narodu wymaga: »pewnej miary dobrej woli i samokrytycznego poczucia sprawiedliwości«. Czy to ostatnie napomnienie jest słuszne i pożyteczne, czy raczej wobec obcego narodu nie grzeszono zbytkiem sprawiedliwości i samokrytycyzmu, pozostawmy to. Bądź co bądź zapoznaje istotę tej książki, powstałej z nieszczęścia czasów okropnych i z gorzkiej konieczności obrony i że książka ma — nie z naukowym spokojem unosić się nad wodami, ale wśród nędznego upadku narodu dać pobudki duchowe do stworzenia ruchu narodowego po za aulą szkolną. Ten cel osiągnęliśmy. Przez niepolemiczne »rozważania« ruchy wogóle nie mogą być wywołane. Zwłaszcza dzisiaj. Luter raz powiedział: »Potom się urodził, aby walczyć ze zgrają i z djabłem i być w polu, więc książki moje są bardzo burzliwe i wojownicze. Mu-

szę pnie karczować, ciernie i chrósty wypalać, błota osuszać, jestem prostym karczownikiem, który ma utorować i urządzić drogę«. A Goethe skarżył się: »Człowiek musi się tem trapić, że głupca nie może nazwać głupcem«. Łagodnością nie zmusi się płaza, w spelunkach niema co robić w glansowanych rękawiczkach.

XI.

Cesarz.

Samo zdobycie rządu nie mogło jeszcze doprowadzić Judy do ostatecznego celu, dopóki nie opanował cesarza. Konstytucja niemiecka warowała cesarzowi ważkie prawa, których zastosowanie w sensie nacjonalnym i ludowym byłoby zaporą dla planów Judy i wiele zależało od osoby samego cesarza, od jego osobistej władzy. Bismark sądził: »On chce sam wszystko zrobić, chce sam sobie być ministrem«. Dla tego Juda użył wszelkich sztuczek, aby zjednać cesarza.

Zjednał go łatwo. Jeszcze dziś przykro o tem mówić temu, kto dokładniej zna te rzeczy. Musi się narazić na niezrozumienie właściwe tym, do których sam należy i na których buduje nadzieję, że dla naszej nieszczęśliwej ojczyzny nadejdzie jeszcze wiosna zmartwychwstania, za sprawą prawdziwych Niemców, wychowanych i wzrosłych w świętej miłości dla tradycji Hohenzollernów, uważających myśl cesarską za świętość i nie chcących wyzbyć się nadziei, że godzina zbawienia jeszcze wybije i przyjdzie wielki dzień, w którym Siwobrody Cesarz powstanie wraz z swoimi paladynami i prowadzić będzie naród czystszy, szlachetniejszy, wdzięczniejszy, niżli ten, który dał sobie wiarołomnie i niezgodnie odebrać Bismarcka i z tępotą znosił B-system i dotąd go znosi.

Ale właśnie wszystkim, trwającym przy myśli monarchicznej i pragnącym ją uratować dla lepszej przyszłości, przystoi uczciwość i prawda. Nasza choroba pochodzi stąd, że i my nie byliśmy takimi zupełnie w ostatnich 30 latach, żeśmy z nieniemiecką niemęskością przyjmowali od tronu takie rzeczy i decyzje, których przyjmować nie należało i ze względu na źle prowadzony naród i ze względu na sam tron. Ta w istocie swej tylko byzantyńska troska o zachowanie pozorów monarchicznych, którą sam cesarz odrazu zaczął burzyć i coraz więcej burzył, uczyniła z nas wszystkich współwinowajców, tak, żeśmy wraz z cesarzem stracili i cesarstwo. Tę to współwinę ciągnąć dalej przez służalcze i kłamliwe ochranianie i oszczędzanie bezspornych i przeważnie znanych stosunków znaczyłoby uniemożliwić myśl monarchiczną na trwałe. Wtedy tylko możemy myśleć o odnowieniu Niemiec, gdy znowu oprzemy się na prawdzie.

Że dziś trwamy w hańbie, w nędzy i w głodzie, jest to wina i cesarza Wilhelma II. Jest on winien w pełnem znaczeniu tego wyrazu, winien własnego nieszczęścia i współwinien męki swego źle prowadzonego narodu. Historja umieści go w rzędzie wielkich burzycieli. W swym dzienniku znajduję następujące zapiski: Sylwester 1906 r. Ten cesarz to nasze fatum, nasze nieszczęście narodowe, zbrodniczo marnotrawi dziedzictwo ojców, Bóg go osądzi i nas razem z nim. 1 marca 1914: Czeka nas wojna światowa krwawa, jakiej jeszcze ziemia nie widziała. Cesarz roztrwonił resztę spuścizny Bismarckowej; walczy z cieniem Bismarcka i padnie. 7 sierpnia 1914 r. Oto już jest wielkie i straszne. Czy może się dobrze skończyć pod tym cesarzem?

Ale wina jego leży nie tam, gdzie szuka jej obłudna kłamliwość Czwórporozumienia i łotrowska nikczemność jego dotychczasowych wyzyskiwaczy. W rzeczywistości nigdy panującemu nie wyrządzono niesprawiedliwości cięższej, jak właśnie z tej strony, nigdy panujący nie był niewinniejszy tego, co mu dziś zarzucają publicznie szubrawcy. Jego winą jest to, że żaden z tych przeciwko niemu zarzutów ani trochę nie jest usprawiedliwiony. Księga jego win będzie napisana we właściwym czasie, a będzie wstrząsająca. Może nigdy naród nie był w tak ciężkim błędzie, jak Niemcy co do swego cesarza. Można rzec: był on przeciwieństwem tego, jakim się wydawał w mowach swoich i w gestach. Czwórporozumienie z psychologiczną przenikliwością wroga oceniło go trafniej. Paryż lżył go: »Guillaume le timide«, »Le grand causeur, poseur et faiseur«. W tych obelgach tkwi ziarnko prawdy. Wyrachowany byzantynizm prasy wszechżydowskiej oszukiwał naród, jakoby zagranica nam go zazdrościła. Naprawdę śpiewano tam szydercze wierszyki i poczytywano za zrządzenie losu, że rządy tego cesarza stworzyły upragnioną sposobność do złamania groźnej żywiołowej siły niemieckiej. Najlepiej poznali się na nim Edward VII i jego lejbjuda sir Ernest Cassel i osądzili go; oni wiedzieli, teraz albo nigdy! Ententa i wobec naszych zwycięstw militarnych pozostała spokojna, wiedziała, że gra jest pewna. Nawet ci, którzy dotychczas byli w błędzie, z listów cesarza do Mikołaja II, ogłoszonych w Rosji, i z listów jego do Franciszka Józefa, ogłoszonych w Wiedniu, musieli się przekonać, że istotą myśli i czynów tego chorego, nieszczęśliwego człowieka, była nie odczuwana przez niego samego nierzetelność wewnętrzna, błogie samookłamywanie się, poza. Z tego wypływała jego dziwnie sprzeczna z nieustannem stwierdzaniem wielkiej powagi i obowiązków sumienia na urzędzie — obawa odpowiedzialności, która w rozstrzygających godzinach naród pozostawiła bez przewodnika (porównaj wysoce charakterystyczne listy do Mikołaja z dn. 29 czerwca 1905 r. i z 20 sierpnia 1905 r., gdzie wskazuje środki, jakiemi sam się teraz tronu pozbawił). Z tego wyniknęło dziwnie sprzeczne z jego niepomierną potrzebą zewnętrznego uznania świadome zrzeczenie się najwyższego obowiązku urzędowego,

danego mu od Boga i od ludzi, a więc brak poważnej świadomości obowiązku. Ramki pięknych mów (»ja tego nie chciałem«, »nie chcę być mordercą« i t. d.) tym mniej można usprawiedliwić, że właśnie te słowa płodziły i rozpowszechniały narodowe błędy, od których zginęliśmy. Nadewszystko odnosi się to do ostatniego i fatalnego cesarskiego powiedzenia: »ja nie chcę wojny domowej«, co arcyprzyjemnie brzmiało dla uszu wszystkich, słabomyślnych i słabowolnych sentymentalistów, a przedewszystkiem szczwanych reżyserów w Berlinie. Przecież to ostatnie słabowolne zrzeczenie się najwyższego spełnienia obowiązku i błąd będący tegoż podstawą (dawniej nazywano takie błędy »wspaniałomyślnością«) to właściwie ich dzieło. To słabe słowo oczywiście podzieliło los wszystkich podobnych zbłądzeń cesarza; wywołało coś przeciwnego temu, co się zamierzało. Nie zażegnało wojny domowej, ale utrwaliło ją, uczyniło z niej pełzającą chorobę chroniczną. I jednocześnie, jak hamulec, podziałało na wszystkie koła starego systemu, dziś jeszcze jest przyczyną wielu niezrozumiałych okropnych obojętności wszystkich tych, którzy od Boga i ludzi mieli obowiązek ratowania państwa. Niebronione stało się pastwą zorganizowanych po żydowsku dezerterów, bohaterów etapowych i niepełnoletnich krzykaczów wielkomiejskich. Abdykacja najwyżej postawionego musiała mieć w skutku zrzeczenie się obowiązku i przez innych.

Bolesna tragedja! Nikt lepiej od cesarza nie określił istoty tej wojny: »Chodzi o walkę dwóch światopoglądów. Albo utrzyma się światopogląd prusko-niemiecko-germański, prawo, wolność, honor, albo — anglo-saski, oznaczający bałwochwalstwo złota«. I nikt faktycznie nie przyczynił się bardziej do klęski światopoglądu germańskiego. Dusza jego była bezpłodna; latały po niej wielkie myśli, lecz żadna nie zapuściła korzenia. Każdy nowy wiatr zwiewał nasienie. Nigdy cesarz nie pojął istoty męskiego obowiązku i obowiązków swego wysokiego powołania. Było mu całkiem obce, co powiedział Schiller: »Żyj ze swojem stuleciem, ale nie bądź jego wytworem: służ współczesnym, ale tym, co potrzebują, nie tym, co chwalą«.

Nie ulega wątpliwości, że cesarz był w swoim rodzaju idealistą, że chciał »najlepszego«. Gdyby tak nie było, mielibyśmy do czynienia z rzeczą straszliwą. Oczywiście odrzucić trzeba myśl, że cesarz rozmyślnie i świadomie sprowadził zgubę swego narodu, własną i swoich współpanujących. Ale »chęć dobrego« jest złą pociechą wobec faktu jego niszczycielskich czynów i żadną miarą nie wystarcza do usprawiedliwienia najwyższego urzędnika. Treitschke mówi: »Grzać sobie ręce u dymiących zwalisk ojczyzny z moralną pospolitością i z wygodnem samochwalstwem, że się tego nie chciało, że się nigdy nie kłamało, jest to cnota mnicha, nie męża«. Przedewszystkiem nie męża, obowiązanego czuwać nad swoimi. Fichte w swej »Moralności politycznej i wiecznym pokoju« mocno pisze o winie moralnej panujących, którzy przez słabość, stającą się samolubstwem, prowadzą narody do nieszczęść

i śmierci: »Nie wolno panującemu tak działać i mówić: wierzyłem w ludzkość, wierzyłem w wierność i w uczciwość. Tak może mówić człowiek prywatny. Jeżeli zginie, zginie sam. Niechaj wierzy w ludzkość, jeżeli chce; w swem życiu prywatnem omyli się, jego własna szkoda. Ale niechaj nie waży się stosować tej wiary do narodu, albowiem nie jest słuszne, aby naród i wraz z nim inne narody, a z niemi najszlachetniejsze dobra tysiącletnich zabiegów ludzkości, topić w błocie dlatego, aby można było o nim powiedzieć, że wierzył w ludzkość«.

Zwłaszcza wiele omawiana ewangelicka pobożność tego cesarza, który w 400-setną rocznicę Reformacji powołał na kanlerstwo Hertlinga, nie była podobna do pobożności Lutra. Była ona chora, nosiła cechę mistyczną »chrystjanizmu angielskiego«; nie była dlań wyzwoleniem wewnętrznem ze słabości serca ludzkiego i podnietą do męskiego czynu i szlachetnego pragnienia, lecz tarczą, osłaniającą brak woli, oraz wygodnym środkiem do zrzucenia jego najwyższej odpowiedzialności na Opatrzność Bożą. Że nieraz i rzeczy najświętszych używał do pozowania, dowodzi tego jego list do Mikołaja II., godny uwagi nietylko politycznie.

Przypisek. Po dymisji Bismarcka telegrafował do W. Ks. Badeńskiego: »Bóg tak postanowił, muszę to znieść, chociażbym przez to miał zginąć«.

Ze słowami Fryderyka na ustach (28. 10.): »urząd cesarski jest służbą narodowi« (co zawsze było!) i z męczącem oświadczeniem: »pracuję chętnie z nowym rządem, wielu z panów są bardzo sympatyczni przy robocie«, ten niefortunny władca zamierzał ratować czczy blask dawnej korony, którą sam pozbawił wartości.

Stąd wychowanie otoczenia, rodaków, narodu w obawie prawdy, w błędzie o istnieniu i o pozorze, w chronicznem złudzeniu, w płytkości, a zatem w odwartościowaniu wartości wewnętrznych, w wyuzdanym bizantynizmie, który zniewolił najwierniejszego dostojnika do gorzkiej skargi: »mamy dwór azjatycki«. Udana gra na potrzebach bizantyńskich cesarza odegrała rolę fatalną i w polityce polskiej. Przymus do nieprawdopodobnych wieści, opowiadanych przez hr. Lichnowsky'ego, Monts'a i innych, który i podczas wojny miał niszczące następstwa, zdeprecjonowanie orderów, szlachty, sztuki i t. d., są to objawy tego zwyrodnienia.

Jest to również błędem, jakoby cesarz był jedynie ofiarą swoich doradców fałszywych, że inaczej rządziłby podczas wojny, gdyby był miał inne otoczenie. On innych wpływów nie zniósłby. Wyszukiwał sobie doradców po swojej myśli. Nie niezdolność do wyboru osób prowadziła go do nieustannie fałszywego; miał on bystry zmysł do wyboru słabych, których potrzebował i których chciał. Jeden z jego najbliższych sądził: »On żyje w wielkiem kłamstwie, kto powie mu prawdę, tego wyrzuca«. Dlatego zmiana kanclerza nie prowadziła do zmiany systemu. Do rzeczywiście

narodowej woli i myślenia, był ten cesarz, w przeciwstawieniu do wielkiego Fryderyka, niezdolny. Do niego odnosi się z (Tim. 5. 8.): »Kto nie troszczy się o swoich, gorszy od poganina«. Trudno o tragiczniejszy sąd historji: Amerykanie podarowaną sobie statuę wielkiego Fryca przetopili na kule dum-dum.

Jasne, że cesarz tak usposobiony musiał się stać ofiarą Bizantynów, a więc Judy. Żydzi znali go równie dobrze jak Edward VII i umieli, jak tamten, ze sposobności korzystać; do okolenia zewnętrznego dołączyło się niebezpieczniejsze — wewnętrzne. Wilhelm II stał się dla nich ostatniem, największem, najwybitniejszem narzędziem do osiągnięcia celu; zwyciężyli z nim i przez niego. Cesarz pochodzi z rodu, wpływom żydowskim nie niedostępnego. Po wstąpieniu na tron, jednym z jego pierwszych czynów było zupełne poddanie się Judzie: niecne unicestwienie testamentu politycznego Fryderyka Wilhelma IV. Poczem szybko nastąpiły nowe bizantyńskie rządy, nowego, bizantyńskiego dworu. »Junkrzy«, »wschodnioelbijczycy« zniknęli. Ich miejsca zajęła szlachta pieniężna i wielkie finanse w mundurze dworskim — no i w bierżakiecie. Albowiem wielki finansista mógł był bez naprzykrzania się to robić, co na junkra sprowadziłoby wieczystą niełaskę. Często bizantynizm działa najskuteczniej w bierżakiecie lub w półkoszulku Gerarda. Tak wystąpił Cecil Rhodes, a gdy Roosevelt wedle rozkazu był przyjmowany w uniwersytecie berlińskim w otoczeniu senatu i gali dworskiej, przyjechał dorożką i w bierżakiecie. Morgan, Astor, Vanderbildt, Armour i wielcy żydzi amerykańscy, którzy teraz stali się jeszcze bogatszymi, z krwi niemieckiej, przybywali na dwór i na regaty, natchnąwszy cesarza do powiedzenia: »Potrzebujemy Amerykanów«. I James Gordon Bennet należał do otoczenia cesarskiego, mimo szyderstw, jakiemi obrzucał cesarza jego dziennik. Stosunki z żydowską wielką finansjerą stawały się coraz bliższe.

Nie dziw, że jak otoczenie, tak i myśl cesarza, coraz zupełniej wkraczały na tory międzynarodowo-pacyficzno-wszechżydowskie i że żydowska polityka interesów przestała różnić się od niemieckiej polityki narodowej. Przy poufnem częstem obcowaniu z takimi jak Schwabach, James Simon, Izydor Löwe, Caro, Friedländer, Fould, Goldberger, Feliks Simon, Lewin, Huldschinsky, Bodenstein, Bleichröder, Mankiewitz, Rathenau, Gwinner, Weinberg, Koppel, Arnhold, Markus, Ballin i t. d., cesarz coraz bardziej oddalał się od rzeczy wielkich i świętych dla przodków. Fałszywe ujęcie istoty i znaczenia swego stanowiska zapuszczało korzenie coraz głębsze, malała zdolność odróżniania prawdy od fałszu, pozoru od rzeczywistości, a wrodzona słabość woli i rozpusta myśli rozwinęły się w zupełną bezradność. Podczas podróży norweskiej w r. 1910, byli zaproszeni np.: Rathenau, Friedländer, Fould, Mankiewitz, von Schwabach, Delbrück i Gwinner, z 6-ciu żydów 4 i $^1/_2$, wszystko wielcy finansiści. Cesarski klub automobilowy, stał się wyraźnem towarzystwem żydowskiem. Przyszedł

wyśmiewany zagranicą okres żydowsko-dekoracyjny i nobilitacyjny. Dnia 19 grudnia 1913 »Berliner Tageblatt« radośnie pisał pełen dumy demokratycznej: »Wszyscy czterej właściciele domu bankowego J. Bleichröder, posiadają już szlachectwo: Hans v. Bleichröder, James v. Bleichröder, Paul v. Schwabach i Albert v. Blaschke«. W taki sposób »przewartościowanie« sięgnęło do wnętrza państwa, szpiku monarchicznego kręgosłupa. Hohenzollern, bez poczucia historycznych i obyczajowych wartości, igrał z najczulszem dobrem swego tronu, ze spekulacji zrobił przywilej szlachecki, a z Kurfirstbrandenburgji — prowincję żydowską. Berlin cesarski! Walter Rathenau, w swem piśmie nie bardzo przezornem, rodzajem szyderstwa à la bracia Herrnfeld, tak maluje berlińskie centrum kulturalne: »Dziwne wizje! W życiu niemieckiem odrębny, obcy szczep, świetnie i rażąco ugarnirowany, o gorącokrwistych gestach. Na piaskach Marchji horda azjatycka! Przymuszona wesołość tych ludzi nie ujawnia, ile nienawiści nienasyconej spoczywa na ich barkach«. Nieostrożne jest i najnowsze pismo Rathenau'a: »Cesarz — rozważania«. Interesuje psychologa, jak ten najgorszy z »prezydentów« coraz bardziej poświęca swój rozsądek na ofiarę dręczącej potrzeby mówienia o sobie. To pismo jest jednocześnie i wzorem mimowolnego autopersiflażu.

Już Lagarde ostrzegał: »Monarchja, szanująca samą siebie i pragnąca ostać się w Niemczech, nie powinna kokietować synagogi«. Cesarz zapomniał, że Juda, już ze względu na swoje azjatyckie usposobienie, nie jest zdolny czuć rzeczywiście po monarchicznemu. Nie rozumie on specyficznie niemieckiego poczucia monarchicznego. Stosuje doń znane witze żydowskie. Charakterystyczne, że cesarz stanowczo nalegał na przyjmowanie żydów do korpusu oficerskiego. Jak cesarz myślał o rzeczach rasowych i religijnych, widać z odpowiedzi Ballino'wi, gdy ten przezornie wskazywał na swoje żydostwo, jako na przeszkodę do zajęcia wysokiego stanowiska państwowego. »Ależ to się da zmienić!«.

Jak silna była wola Judy, aby tego pochwyconego już cesarza w żadnym wypadku z matni nie wypuścić, wykazuje pouczający interwiew z Eulenburgiem. Książę Eulenburg przejął się teorją ras Gobineau i słychać było, że starał się wpłynąć na cesarza w tym sensie. Prócz tego Eulenburg popełnił przestępstwo, zwrócenia uwagi cesarza na znienawidzone przez żydów i ich towarzyszy dzieło »Houston Stewart Chamberlaine'a p. t. »Podstawy XIX stulecia«. Juda znalazł się w niebezpieczeństwie, więc na wielkiej radzie postanowiono Eulenburga zgubić. Z powodu grzechu, wziętego za pretekst, żaden żyd z obozu Hirschberga nie byłby dotknął pióra. Naturalnie, nie chodzi nam o obronę Eulenburga, jeżeli był winien tego, za co mu Izydor Witkowsky, z czystej duszy i z czystego serca zadzierzgnął sznurek. Chcemy tylko stwierdzić niewiarogodność motywów i dać przykład, jak postępuje Juda, gdy mu coś grozi. Po wypadku z Eulenburgiem cesarz był zgubiony bez ratunku. Od tego czasu sieć ściągała się

coraz mocniej, a dla Judy rozpoczęły się dojrzałe żniwa. Pewnego razu, gdy cesarz z odpowiednio dobranym dworem przybył do Hochkönigsburga, aby tam, w otoczeniu semickiem, marzyć o germańskich legendach, rzekł jakiś dowcipniś ze świty: »Ende Jud — alles Jud«. Fatalne słowa stały się szeptanem przysłowiem.

W taki sposób powstał ów słynny mur chiński. Dla żydów miał on tysiące drzwi i drzwiczek, dla Niemców, podczas wojny, nawet dla książąt krwi, nie miał. Nietylko »drogi Katzi« (Katzenstein), o którym opowiada Liebig (Odnowienie Niemiec, grudzień 1918), wchodził i wychodził od cesarza, ale i inni »Katzi«. Niektórym wolno było wchodzić bez anonsu. Ważka rola, jaką odegrał nadewszystko Ballin, bohater niemiecko-austrjackiego skandalu wychodźczego i łamacz siły niemieckiej, jest w świeżej pamięci. Dokonał wiele, mógł, jak oni wszyscy, pisać i mówić na prawo i na lewo, według potrzeby i miejsca. Jednocześnie mówił publicznie o niezbędnem wyzwoleniu się z »płynnego trójkąta« i jednocześnie w Bellevue przy cesarzu, mówił o »warjackiej polityce aneksyjnej« i t. d. Członek wojskowej misji francuskiej w Berlinie Ambroży Got, pisze pod tytułem: »L'Allemagne aprés débâcle« o stanowczym wpływie żydów na katastrofę niemiecką. »Żydowskie zawsze było przeciwstawieniem niemieckiego«. Got wykłada, jak już w »Niemczech cesarskich« żydzi umieli się wślizgnąć do maszynerji państwowej i do parlamentu, jak im się bardzo udało otoczyć tron: »jak Balliny, Rathenau'y, Arnholdt'y, Simon'y, Koppel'e i t. d. stali się powiernikami Wilhelma II., jak około Kronprinza cisnęli się bracia Weinbergi, a nawet małe księstewko Lippe-Detmold miało własnego, wszechmocnego dworskiego żyda Epsteina«. Got pisze bardzo interesująco o wtargnięciu żydów i ich towarzyszy (acolytes de juifs) na urzędy, że Bethmann Hollweg, według zdania autora, również ze krwi żydowskiej, otoczony był zupełnie ludźmi tego pokroju, jak Niezler, Delbrück, Freund, Lewald. »Israelitische Familienblatt« przytoczyło w marcu 1915 r. interwiew swego współpracownika w Waszyngtonie, z niemieckim posłem Bernstorffem, którego działalność była łańcuchem nieszczęść dla naszej ojczyzny. Bernstorff oświadczył: »Żaden żyd angielski, ani amerykański nie zajmuje w swoim kraju takiego stanowiska, jak np. pan Ballin w Niemczech. Cesarz niemiecki nazywa wielu panów żydowskich — przyjaciółmi. Żydzi stworzyli sobie silną pozycję«. Wtajemniczeni twierdzą, że cesarz w listopadzie 1898 r. chciał abdykować i że już powzięte postanowienie cofnął pod wpływem Ballina.

Juda był przy cesarzu nietylko w Berlinie, ale był przy nim i w kwaterze głównej. W wojnie żydowskiej tak być powinno. Heydebrandt, Class i towarzysze nie byli tam, o ile wiemy, stammgośćmi. Byłoby możliwe przedstawić tę wojnę z jej zakrętami jako walkę Judasza o duszę cesarza. Walter Steinthal, dziennikarz żydowski B-systemu, poprzednik myślowy Riezlera, bratanek radcy handlowego i dyrektora Banku Niemieckiego Maksa Steinthala, pisał

27 październ. 1913 r.: »Dzisiaj na stanowiska kierujące naszemi losami, potrzebni są ludzie z zimnym trzeźwym rozumem gospodarczym, rachmistrze, prognostycy wartości materjalnych. Czy byłoby to błędne brać ich z szeregów rasy żydowskiej? Czy był to zły instynkt, który przed kilku laty spowodował cesarza do powierzenia portfelu panu Dernburgowi, Hirsch Dernburgowi, wnukowi talmudysty? Czy byłby to zły instynkt pomnożyć takie zabiegi? Potrzeba nam rachmistrzów, rachmistrzów na czele, raczej rachmistrzów, niż dyplomatów«. Już rok przedtem Walter Steinthal w »Montagszeitung« (10 czerwca 1912) w artykule wstępnym, zawierającym kwintensencję mamonistycznej bezideowości B-systemu, pisał: »Niemcami rządzić dobrze, to dziś znaczy być dobrym rachmistrzem, jakimi potomkowie Sema byli zawsze. Dlatego na stanowiska kierownicze potrzebni są... i t. d. Czy nie jest to jednym z najlepszych instynktów rządczych Wilhelma Instynktowego (Wilhelms des Instinctiven), że potrzebując dobrej rady w trudnych sytuacjach, zawsze i wszędzie zapraszał do zamku Ballin'ów, Rathenau'ów, Friedländerów?« Na innem miejscu pisze: »Ta sympatyczna skłonność nie zawsze słuchać rady jasnobrodych panów przemysłowców i kupców... zawsze w porę chroniła go od niefortunnych kroków«. Gorzkie jest (dla narodu niemieckiego) to, co »Freisinnige Zeitung« (Nr. 138—1913 r.) wypowiada z powodu jubileuszu cesarskiego: »Był on jako kronprinz przez świętoszków i antysemitów na własność zasekwestrowany. Nie powiedział słów, wyrzeczonych przez jego ojca, że antysemityzm jest największą hańbą stulecia, ale skończył ze Stöckerem (chrześcijański socjalizm to nonsens) i jest tak wolny od przesądów, że antysemici widzą w nim przeciwnika. Nie przebaczają mu, że wciąga i ludzi krwi żydowskiej. Antysemici, gdy był księciem, uważali go za swojego, jako przeciwstawienie liberalizmowi cesarza Fryderyka. A teraz, oto igraszka historji, cesarz Wilhelm dowiaduje się, że antysemici chcą przeciw niemu użyć własnego syna i upatrują w nim pochodzenie raczej angielskie, niż pruskie«. Jest to okrutne szyderstwo, gdy Rathenau w swem piśmie »Der Kaiser« mówi: »...musiał on kochać to, co było dlań zabójcze, prześladować to, co mogło go uratować«. Że cesarz przez brak zupełny instynktu szedł tą drogą, było to nieszczęściem jego i narodu. Pozazdrościł roli Ludwikowi Filipowi i podzielił los tamtego. Feldmarszałek v. Boyen (Denkwürdigkeiten 1, str. 84) pisze: »Z ciężarów, jakie narody zazwyczaj dźwigać muszą, jeden z największych jest wpływ na rządy, wywierany poza kulisami przez faworytów, nie zajmujących żadnego urzędu odpowiedzialnego wobec opinji publicznej. Uniemożliwić to zło okropne jest to zadanie wymagające tyleż, a może i więcej ludzkiej przenikliwości, niżeli projekt takiej lub innej formy konstytucji«. A Bismarck: »Gdyby takie rzeczy były robione tak głupio, że panujący może je dostrzec, lub gdyby od zewnątrz można ich było na czysto dowieść, nigdzie kamarylla utrzymaćby się nie mogła...« Głupim

Juda nie był nigdy. Jak nisko szacuje inteligencję naszego zepsutego przez orjentalizm ludu, dowodzi już sam fakt, że haniebna gęba prasy wszechżydowskiej mimo całą wyraźność rzeczonych faktów, z powodzeniem ośmiela się kłamać o »panowaniu junkrów«, lub o rządach wszechniemców.

W taki sposób Niemcy straciły swego cesarza; bo on sam zgubił siebie. Pismo angielskie »Jewry« (Jewry, Jewry über alles!) mówi w sierpniu 1920 r.: »Żydzi w Niemczech wyrzucili cesarza i rządzą bezwzględnie«. Żydzi byli jego wyzyskiwaczami pod każdym względem. Zadawali mu haszysz, nie oszczędzali mu ani kadzideł, ani mirry, przyczem ukradli mu berło i przez Neumannów i innych pomocników »pozbawioną osobowości« koronę. Odebrawszy mu ostatnią, nie mając już niczego do zabrania, wyekspedjowali go na drogę, którą każdy pójść musi, kto zadał się z żydami. Gdy chciał, za późno, przy ostatniem ocknieniu bronić się przeciwko przeznaczonemu mu losowi, pomocnicy pomocników Judy wytworzyli giełdowe »fait accompli« za pomocą sfałszowanych oświadczeń o abdykacji, sfałszowanych wiadomości o krwawej walce domowej w Berlinie i t. p. manewrów. Tragedję cesarstwa niemieckiego kończy »pasek«. I tak się dokonała walka z cieniem Bismarcka.

XII.

Zaraza gospodarcza.

Po opisaniu w grubych zarysach, w jaki sposób Juda zawładnął potęgą polityczną niemiecką, pozostaje rzucić okiem na ujarzmienie gospodarstwa niemieckiego. Tu stosunki nawet dla niewtajemniczonych są o wiele wyraźniejsze. Żydowską konkurencję, ich metody gospodarcze, sprawę składów i t. p. można uważać za rzeczy znane. Celem Judy w jego wyprawie rabunkowej jest wszędzie mobilizacja i likwidacja. »Mobilizuje się« wartości duchowe i cielesne, zwłaszcza wartości gruntowe. Mobilizować znaczy uruchomić, paskować, wykorzenić, pozbawić gruntu. Żydowska kultura koczownicza wszystko »nomadyzuje«.

Przypisek. Bardzo cenne: Wahrmunda »Gesetz des Nomadenthums« Monachjum. Juda dzisiaj jest w stanie »świętej wojny« przeciwko ludzkości. »Święta wojna« trwa, dopóki wszystko nieżydowskie nie będzie zniszczone lub wessane. Stąd »razzia«, uprawa rabunku, ciągła zmiana własności, przywłaszczenie t. j. »przewartościowanie« duchowego i materjalnego posiadania innych. Dlatego bezdome rozproszenie. Naród żydowski tylko »obozuje« śród obcych. I rabinat tylko »obozuje« na rozmaitych stacjach »pustyni narodów«. Stąd podpis rabina: ja, rabin N. N., który

obozuję (campire) w Hamburgu«. Żydzi uważają się za żołnierzy w marszu, ukrycie obozujących, osłonionych fałszywą flagą (sam wyraz »żyd« oznacza zamaskowanie i odczuwa się jako zniewagę). W tej świętej wojnie wielkie centrale jak New York, Berlin, Wiedeń, Frankfurt n. M. są to obozy wojska i jednocześnie kwatery dowództwa armji.

Ahaswerus, wieczny koczownik, jest sam wiecznym niepokojem, chce wszystko zaniepokoić, jest to jego potrzeba życiowa. Stąd nienawiść niepohamowana do wszystkiego, mającego grunt pod nogami, przedewszystkiem do stanu średniego i posiadania ziemi, stąd psie szyderstwo ze wszystkiego, co dla innych przedstawia »niezamienną« wartość.

Przypisek. Po otwarciu rokowań pokojowych jeden z dzienników żydowsko-socjalistycznych pisze z pośpieszną gorliwością: »Na zbytek średnio-stanowej polityki już nas nie stać. Jeżeli w jakimś warsztacie wykonywa się w trzy godziny tę samą robotę, na jaką w drugim wystarczają dwie, tamten musi zniknąć«. Zmechanizowanie gospodarstwa i obrócenie w niewolę ludzi — oto wszystko. Gdyby nasi robotnicy przeczuwali, w jak głupi sposób ich »przywódcy« pracowali dla planów gospodarczych Ententy! Stary nawrócony socjalista Oberwinder mówił już przed dziesiątkami lat: »Jeżeli rozwój społeczny pójdzie dalej w dotychczasowy sposób, potomkowie klasy robotniczej dożyją, że w fabrykach międzynarodowych towarzystw finansowych dozorcami ich będą Indjanie i Zulusi«. Tak daleko zaszliśmy. Oto sens »pokoju Wilsona«, a może mu się dziwić tylko osioł polityczny i pustak.

Mimo całe bogactwo żydowskie (dobrze ukryte) socjaldemokratyczna nienawiść przeciwko pojęciu własności i idea niszcząca społeczeństwo: »socjalizacja« jest żydowska. Mobilizować znaczy jednocześnie i kapitalizować, t. j. wartości zamieniać na pozory, więc na przekazy na cudzą pracę. Niema nic bardziej kapitalistycznego jak socjalistyczna wrogość posiadaniu. Żyd przez bogactwo rozumie kapitał. Ale bogactwo i posiadanie w tym sensie nie pokrywają się, to się przeocza. Im więcej własności odbierze się od »misera contribuens plebs«, tem większa będzie ilość robotników i tem większa renta tych, którzy w przymusowej państwowej gospodarce Rathenau'a są organizatorami, kierownikami, paskarzami i panami. Ale Niemcy nimi nie będą.

W jak wielkim stopniu już przed wojną dobro i siła państwa była wysysana przez Judę, to znane. Podczas wojny Juda, popierany przez wszechżydowsko usposobiony rząd, mógł był zdumiewająco pomyślnie prowadzić swe dalekonośne plany ku urzeczywistnieniu. Podyktowane przez socjalistów gospodarstwo przymusowe, system wojenny Rathenau'a, likwidacja i mobilizacja mienia narodowego przez pożyczki wojenne są jak celowo zwią-

zana maszynerja money-makera w wielkim stylu. Z jego punktu widzenia: rzeczywiście godne podziwu dzieło, postawienie na poziomie indyjskim siły gospodarczej 70-miljonowego narodu. Z punktu widzenia narodowego niemieckiego: niedorzeczny system bankructwa. Jego wyrazem było »zgnębienie produkcji i »uczciwego« handlu, »Klubsessel mit Fixum«, urzędowo zatwierdzona korupcja, socjalistyczne państwowe pogrzebanie zasad moralnych życia prywatnego i publicznego, jak najzuchwalsza nierówność w imię równości, »przejażdżki spacerowe« paskowanych artykułów żywności i — niewolnictwo, oraz wygłodzenie Niemców. Jego skutkiem musiał być nastrój zwątpienia i pokój zrzeczeń. Są ludzie twierdzący, że to było rozmyślne. Nikt dziś już nie zaprzecza, że system doprowadził do groteskowego lichwiarstwa nietylko przez żydów, lecz przez stosowane gwałtownie metody żydowskie. Ale nam chodzi o to, że takie metody musiały się na tem skończyć. Zjednoczona monopolizacja i centralizacja produkcji z towarzyszącym jej rozstrojem gospodarstwa prywatnego i uczciwego wolnego konkurencyjnego przemysłu czyni monopolistę samowładnym panem ceny. Na czele poszły niektóre towarzystwa wojenne, mające w wielu wypadkach takie zarobki, że każdej osobie prywatnej byłoby to poczytane bezapelacyjnie za lichwę. Wystąpiło, tak rzec, przymusowe zażydzenie wszystkich uczestników systemu. Bezwstydne usprawiedliwienie: »Tak, ale inni nie mogą się wykluczać«, stało się powszechnem. Dzisiaj ponosimy skutki: materjalizm żydowski głęboko w warstwach zarobkujących, zepsucie uczucia, jakiego naród niemiecki nigdy nie zaznał, dziki taniec około złotego cielca ze wszystkiemi towarzyszącemi mu orjentalnemi zjawiskami: nieczułością na honor i obyczajność, wyrafinowanem obejściem prawa, z wszystko pożerającą żądzą użycia, obmierzły dla obcych sprawozdawców. Taniec śmiertelny bezwstydnych »Maüschenbälle« w »kostjumie kąpielowym« i wstrętne obłąkanie »balów bezrobociych« jest końcem koszernym tej pieśni.

Ojcem wojennego systemu gospodarczego jest żyd, Walter Rathenau (odsyłamy tu do pisma Waltera Lembacha: »Dyktator Rathenau«). Jest on jednym z największych: »prognostyków wartości materjalnych« Steinthal'a. Jego szmok-stylista, rozsławiacz i szef reklamy Stefan Zweig, nazywa go: »niezwykłym człowiekiem, którego działania podczas wojny należą do największych i najtrwalszych... Kaznodzieją w pustyni świata mechanicznego (sic!), bohaterem ze »zdolnością wzniesienia zmysłu praktycznego do wysokości etyki i religji«. W tym opancerzonym bezsensie tkwi jednakże mimowolne przyznanie się do metody, używanej przez Judę i obrachowanej na mętne rozmarzenia niemieckiego Michałka — osłaniania żądzy rabunku lśniącym płaszczem pseudomoralnych frazesów (Bethmann to przetłumaczył na język polityczny). Z zupełnie nieidealnego, a w gruncie i bezideowego materjalizmu, robi się idealizm, z czystego mamonizmu i bezdusznych praktyk handlarskich — »etyka«. To właśnie na świadomego działa tak

odpychająco, tak wstrętnie, że cierpienie duchowe staje się i fizycznem. W wyrazie politycznym mamy te praktyki w B-systemie. W wykończonej postaci w rodzaju Bethmannowej, np. przemiany przegranej politycznej na zwycięstwo (szczególnie wyraźne już za kryzysu marokańskiego i w aktach cesarskich: list do Mikołaja, z 19 sierp. 1905 r.: »nasza sprawa marokańska, załatwiona ku naszemu zupełnemu zadowoleniu. Co podpisane, podpisane, Bóg kieruje naszą wolą«). Niestety, jest prawdą, co pisze »Morning Post« (22 czerwca 1917): »przyjaciele Niemiec, prędzej czy później ujrzą się w ciemnościach«. Właśnie dlatego, nasza tak zwana polityka, robiła na zagranicy wrażenie bezdennej obłudy i kłamliwości. Tylko w Niemczech Juda postępuje według tych recept, w Ameryce i w Anglji całkiem przeciwnie. Tam dopasowuje się całkiem do otoczenia. Dlatego i nabożeństwo Mamona i polityka występują tam uczciwiej.

Rathenau'a, jako wynalazcę i twórcę naszego żydowskiego wojennego systemu gospodarczego, Stefan Zweig tak reklamowo otrębuje: »Trzeciego dnia po wypowiedzeniu wojny, Rathenau udał się do szefa ogólnego departamentu wojny. Nazewnątrz był hałas, cały kraj jak zahipnotyzowany, wpatrywał się jedynie w armję, wzdychał do armat i zeppelinów. Tu wewnątrz, w tajemniczych przybytkach ministerjum wojny, paru ludzi było przykutych i przerażonych dalekonośnemi myślami Rathenau'a... Nazajutrz pruski minister wojny przyjął Rathenau'a w swojem biurze. Było to 9 sierpnia przed południem i — dzisiaj to wiemy — tajemniczy dzień rozstrzygający wojny«. Prawda, w tym dniu Juda osiągnął ostateczne zwycięstwo nad gospodarstwem niemieckiem; od tego dnia było ono mu całkiem poddane, a środki państwowe, jako organ wykonawczy, wydane. Zewnątrz cieszono się z tego. Anglja, bojąc się jeszcze klęski, pisała: »Musicie wy Niemcy, jeżeli wojnę wygracie, na korzyść dr. Rathenau'a zrzec się wszystkich nadziei na wolność waszą, waszych dzieci i dzieci waszych dzieci. Z pisma Rathenau'a »Nowe Gospodarstwo«, użytkowali nasi nieprzyjaciele całe rozdziały do rozrzucania ich w broszurach wśród naszych wojsk. Zarazę komunistyczną zaszczepiono narodowi niemieckiemu nie 9 listop. 1918 r., lecz 9 sierpnia 1914 r. Lekarzem szczepiącym był żyd. Już w swem »Nowem Gospodarstwie« pisze Rathenau: »Gospodarstwo już nie jest sprawą jednostki, jest sprawą zbiorowości«. Ponieważ reklama powyższa była dlań widocznie jeszcze nie wystarczająca, Rathenau opublikował następujące ważne wyznanie, które każdy komentarz mógłby tylko osłabić: »Gdym po raz pierwszy i po raz ostatni, nie dobrowolnie, lecz z konieczności zbliżył się do machiny państwowej, z małego warsztatu mojej głowy i moich rąk, wola niemiecka(!) dokona czegoś z jednego odlewu, czegoś, co nie zawiera się w twórczości jednostki, świadomego stworzenia nowego porządku gospodarczego, który zniknąć nie może i nosi w swem łonie wszystkie przyszłe formy gospodarcze«.

Tak »wynalezione« przez Rathenau'a gospodarstwo przymusowe jest zresztą starym wynalazkiem rewolucji francuskiej, a i cały system w gruncie rzeczy nie jest czemś innem, jak michałkowatem odgrzebaniem starych, zapylonych warkoczów, jak powtórzenie naukowo i praktycznie oddawna już przebrzmiałej, dziecinnej choroby francuskiej, a z tego powodu nigdzie nas nie biorą na serjo i ciągle sądzą, żeśmy to zrobili w celach wysoce wyrafinowanego eksperymentu, aby oszukać inne narody. Już za czasów Bethmanna nie uważano nas za tak głupich, jak byliśmy i dotąd jesteśmy. W swoim czasie było to dla polityki niemieckiej szczęściem, później stało się nieszczęściem, dzisiaj jest to poprostu nasza zguba. Więc i Rathenau'a gospodarstwo przymusowe z warjacką centralizacją, organizacją, cenami maksymalnemi, systemem kartkowym, ogonkami, ze sztucznem tamowaniem produkcji na cześć monopolistów — to plagjat. W Taine'a »Powstaniu Francji Współczesnej« (2 tom, 3 część) można to wszystko wyczytać. Zachwycający jest fakt: wynalazcą tego systemu był wtedy paryżanin Sauvegrain — ukrywacz zboża.

Jak system przymusowy i towarzystwo wojenne, w którego zarządach zasiadali po części wysocy aktywni dygnitarze rządowi, działał w wypadkach szczególnych, jak »torował drogę dzielnym«, zwłaszcza tym z Galileji, jak zabił stan średni i jądro przemysłu, jak pożarł wcześniej handel niemiecki, jak dotarł do tajemnic zawodowych niemieckiej machiny gospodarczej, jest to poszczególnie znane. Szwindel giełdowo-grunderski z lat 1871—1873 był igraszką dziecinną w porównaniu z tem, co my przeżywamy.

Gdy w październiku 1916 r. komisja gospodarcza parlamentu, w interesie uzupełnień armji powzięła decyzję zażądać statystyki osób zatrudnionych w towarzystwach wojennych, przyczem na arkuszach spisowych była zwykła rubryka wyznaniowa, w prasie wszechżydowskiej wszczął się niesłychany alarm. Socjaldemokraci, ci aniołowie opiekuńczy Judy, naturalnie, wściekle głosowali przeciw. A przecież rzeczy były tak widoczne, że takiej statystyki potrzeba nie było. Jedno tylko. W słusznie osławionem Z. E. G., które prowadziło cudowną i pożyteczną politykę »walutową«, a przy sposobności przeszkadzało przywozowi tanich artykułów żywności z zagranicy, niejaki pan Jacques Meyer objął naczelne stanowisko. Za czasów pokojowych był on przedstawicielem firmy Dreyfus & Comp., która podczas wojny uwikłała się w proces o miljonową lichwę zbożem. W piśmie z Hollandji (lipiec 1919) jest żywa skarga, że działalność Z. E. G. uniemożliwia dostateczne i skuteczne zaopatrywanie Niemiec w środki żywnościowe: »Można stwierdzić, że panowie z Z. E. G. korzystają ze swego tutaj pobytu przedewszystkiem na to, aby zakupione w Niemczech towary, na które mogą sobie w Berlinie łatwiej niż inni śmiertelnicy wyrobić pozwolenia wywozowe, prawdopodobnie pod pretekstem dostarczania żywności — tu sprzedawać i dzięki złej niemieckiej walucie, zyskiwać olbrzymie zarobki. Czy tymczasem

Niemcy nie zginą z głodu, nie interesuje to tych panów, bo będą mieli dosyć majątku tutaj i tutaj pozostaną, aby się wykręcić od współwypłaty długów wojennych... Należy wszelkiemi sposobami starać się o zwinięcie Z. E. G., które jest wiele winne nieszczęściu Niemiec i dzisiejszych tutejszych beznadziejnych nastrojów«. (»Deutsche Zeitung«, Nr. 335, r. 1919). W dziennikach holenderskich, skandynawskich i szwajcarskich skarżono się nieustannie, że niemieckie gospodarstwo przymusowe, zwłaszcza Z. E. G., uniemożliwia dostateczne zaopatrywanie Niemiec. Herder powiedział: »Ministerjum, gdzie żyd jest wszystkiem, gospodarstwo, gdzie żyd ma klucz do garderoby lub prowadzi kasę, departament lub komisarjat, gdzie żydzi głównie rządzą — są to nie wysychające bagna pontyjskie«. Ponieważ publiczne wyjawianie sprawek żydowskich podczas wojny było policyjnie wzbronione, warstwy dręczone zwracały się do niemieckich książąt Rzeszy, naturalnie daremnie. Oto przykład jednego z takich memorjałów: »Kierownikiem życia gospodarczego Niemiec podczas wojny, jako dyrektor w urzędzie Spraw Wewn., jest radca tajny Lewald, z pokolenia Lewi. Między innemi, podlegają mu zajęte terytorja Polski rosyjskiej i sprawy żywnościowe. Urząd nadzorczy cen żywności przeniósł pan Lewald do lokalu tajnego radcy handlowego Landau'a, pochodzenia żydowskiego. Ten zaś służy jako adjutant przy Okręgowej Komendaturze V. Berlin, która załatwia personalja wszystkich generałów czynnych i poza służbą w Wielkim Berlinie. Jest on wiceprezesem Towarzystwa pomocy żydów niemieckich. Do spraw ruchu ludności między Niemcami a Polską rosyjską, pan Lewald wyznaczył dwa urzędy: przy generalnej Komendzie korpusu gwardji w Berlinie, major v. Herrmann (ochrzczony w 1886 r., nobilitowany w 1906 r., krewny właścicieli firmy bankowej »Warschauer i Mendelsohn«, syn machera giełdowego), obrabia sprawę paszportową na wschód. Na drugiem miejscu, przy jeneralnej Komendzie w Poznaniu, rządzi landrat von Marx, żyd austrjacki, rotmistrz landwery, niegdyś w Homburgu w wielkiej łasce u cesarza, tak jak v. Herrmann, zaufany kanclerza państwa. Szwagier p. v. Marxa p. Goldschmidt (bliski krewny nobilitowanego przez cesarza na freiherra v. Goldschmidt-Rotszylda frankfurckiego), zgłosił się do armji angielskiej na ochotnika. Nawet w małych państewkach np. w Lippe, kierownictwo ważnych interesów państwowych spoczywa w ręku żydów. W Detmold, dzierży berło urodzony we Wrocławiu v. Eppstein. Służył jako trzyletni. Jako sanitarjusz, przez protekcję w 36 r. życia został lejtnantem; jako Prusak, otrzymał od księcia Lippe tytuł profesorski, oraz krzyż żelazny 1 i 2 klasy za rozdawanie łask, orderów i znaków honorowych na froncie i za dzielną postawę«. Jeden przykład co do składu wewnętrznego towarzystw wojennych. Wojenne metalowe towarzystwo akcyjne, miało radę nadzorczą z 14 osób, tylko dwóch nie żydów (Wilhelm Ashoff, Teodor Berliner, Hugo Cassirer, E. v. Herzberg, Arno Hirsch, Norbert Levy, Hugo Natalis, Henryk

Peierls, Georg Szwarc, Ryszard Fevis, Fritz Wurberg, Filip Wieland, Leo Wreschner, August Eberhardt, W. Rathenau, jako przedstawiciel ministerjum wojny i radca tajny Römhild, jako przedstawiciel minist. handlu i przemysłu). Komisję wykonawczą stanowili pp.: Peierls, Hirsch, Natalis, Berliner, Cassirer, Eberhardt, Levy. W stosunku procentowym bogato. Nie dziw, że przy tym systemie przy rozdziale zamówień, kwalifikowaniu »najwydajniejszych fabryk«, firmy żydowskie i ich krewniacy, mimo często niesłychanie wysokich cen, pływali w śmietanie. Firmy niemieckie, nawet wytwórcy, mogły były dostać zamówienia przez żydowskich pośredników, z niemałemi prowizjami. Różnorodne towarzystwa wojenne i podobne im instytucje, wzięły za jedno z głównych zadań, oddawać wszystkie wielkie zamówienia armji firmom żydowskim i ich agentom. I intendentury odsuwały producentów niemieckich i posługiwały się agentami żydami, chociażby ci nie mieli pojęcia o danym towarze. Gdy np. jeden z oddziałów pruskich potrzebował w polu 2000 centnarów czekolady, zamówienia nie otrzymała fabryka czekolady, lecz żydowski fabrykant bluzek z Berlina. Przykłady niezliczone (porówn. Otto Armin: »Żydzi w towarzystwach wojennych i w gospodarstwie«. Monachjum). O szczegółach, zwłaszcza o wyborze najwydatniejszych fabryk, o sposobie rozdzielania przędzy i t. p., możnaby napisać księgę.

Przypisek. I w innych dziedzinach ma się obfite doświadczenia. W kwietniu 1919 r., związek rzeźników w Charlottenburgu wydał następujący protest: »Doszło do wiadomości związku majstrów rzeźniczych Charlottenburga, że żydzi rzeźnicy miasta otrzymują tylko najlepsze mięso, nigdy — konserw i solonego. Gdy ludność żydowska jest doskonale zabezpieczona, mając mięso pierwszej klasy z wielką wartością pożywną, reszta ludności, zwłaszcza robotnicy, muszą się zadowolić mniej wartościowemi konserwami i solonem. Związek energicznie protestuje przeciwko takiemu niesprawiedliwemu rozdziałowi«. Wypadki tego rodzaju w listopadzie 1919 r. były przedmiotem interpelacji frakcji obywatelskiej charlottenburskich radców miejskich. Dowiedziono znacznie lepszego położenia żydowskich ściągaczów świeżego mięsa. 7036 żydom, ściągaczom świeżego mięsa darowano w ten sposób rocznie 90.000 mk, bo 1 kg. świeżego mięsa kosztuje 7·60 mk., a solonego lub mrożonego 9·50 mk. Przedstawiciel magistratu nie mógł tego nie przyznać, »lecz przecież niejednemu wyszło to na korzyść (podwójną!)« (»Deutsche Tageszeitung«, 10 list. 1919). Podobne skargi były głośne co do rozdziału cukru i mąki. W połowie maja, na posiedzeniu rady miejskiej w Herford, stwierdzono, że 13 rodzin żydowskich, przez 3 tygodnie zamiast margaryny, stale otrzymywały masło. Postanowienie, znoszące to nadużycie, zwalczali żydzi jako »nadzwyczaj nietolerancyjne«. Jest znane, że w licznych wypadkach świeże mięso rezerwowano dla ludności żydowskiej, Niemcom pozostawiano — puszki.

Jak to powiedział przerażony p. Landau, w domu związku nauczycielskiego na Alexanderplatz w Berlinie: »Miał sposobność przejrzeć materjał, zebrany podczas wojny. Ogłoszenie tego materjału doprowadziłoby do tego, że żydów wymordowanoby na ulicach. On żałuje, że żydzi dali powód do tego i wzywa ich do głębokiej wdzięczności dla socjaldemokracji, której zwycięstwo było jedynym ratunkiem dla żydów w Niemczech?«. Jeszcze wskażemy ten fakt, że rząd i przy regulowaniu stosunków żywności szedł za radą żydów. Fachowcy praktycy uchodzili za stronnych. Warjacka rzeź świń, popierana przez »Vorwärts«, która pozbawiła nas tłuszczów, jest np. robotą koszerną. Jeszcze do dzisiaj jest zagadką, w jaki sposób było możliwe, że na krótko przed wojną, znaczne ilości zboża niemieckiego (głównie jęczmienia, owsa i pszenicy), drogą sprzedaży spekulacyjnej powędrowały zagranicę, do Anglji, Francji, a nawet Rosji. Zamiast niezbędnego, przez związek rolników żądanego pogotowia gospodarczego — osłabienie gospodarcze. Czemu?

XIII.

Wielkie finanse.

Jedno łączy się z drugiem. Wielkie dzieło »mobilizacji« wszystkich wartości niemieckich z pomocą i pod ochroną zwyrodniałej siły państwowej niemieckiej osiągnęło cel; obyczajowo, politycznie i gospodarczo pozbawiło nas punktu oparcia i domu. Te wartości przemieniło na kapitał pożyczony żydowski lub przez żydów rządzony. Pod fałszywem hasłem antykapitalistycznem urósł u nas kapitalizm bez równego sobie. Nawiasowo: nie trzeba wierzyć, aby ten kapitalizm obawiał się przyszłych podatków i odszkodowań na rzecz Ententy. Czy nie jest to bijące w oczy, że nasze wielkie finanse nigdy nie przeciwstawiły się temu, jak nie przeciwstawiły się pocieszającemu hasłu zrzeczeń. Ententa nie będzie odpiłowywała pniów kapitału (sama ma z nim wspólne korzenie), lecz będzie chciała mieć na długi czas rentę mniej w postaci kuponów, niżeli w postaci wydajności pracy i niewolnictwa. Tę pracę będzie wykonywał nie wielki kapitał żydowski, ale Michałek niemiecki, przedewszystkiem robotnicy niemieccy, volens czy nolens. Dochody z konfiskat doprowadzą do instytucyj kredytowych i lombardowych en gros. Co dla jednego sowa, dla drugiego — słowik. Cierpi w tej wojnie nie Juda, lecz ktoś inny. Zwycięzcą jest Juda.

Rozwój gospodarstwa w Niemczech już przed wojną był postawiony według interesów banków i giełdy. Tak jak w epoce literackiej rozwoju niemieckiego modlono się do »profesora«, z czego żartował Goethe: »Profesor jest osobą, Bóg nie jest«, tak samo w nowych Niemczech wielkością poważaną był wielki finansista. Gdziekolwiek stąpał, w towarzystwie, w polityce, w sztuce,

miał słuszność. Dla bankowości i giełdziarstwa Niemiec ma taką samą świętą cześć, jak dla polityki zagranicznej.

Werner Sombart wyraża istotę sprawy krótko: »Judaizm i kapitalizm — to to samo«. Według niego żydzi są »wynalazcami kapitału«, »wynalazcami handlu giełdowego«, »wynalazcami nowoczesnego kapitalizmu wogóle«. Sombart pisze: (»Żydzi i życie gospodarcze, str. 429): »Pieniądz stał się dla nich, a przez nich i dla całej ludzkości środkiem do piastowania władzy, choć się nie ma siły; cienkiemi nićmi interesu pożyczania pieniędzy, naród małych, socjalnie niepozornych ludzi, związał feudalno-chłopskiego olbrzyma, jaki Lilipuci związali Guliwera«. Nie mówiąc już o bezpośredniem opanowaniu banków i giełd, rynku pieniężnego, zatem zbiorowego życia gospodarczego, występuje i opanowanie handlu ekspedycyjnego i towarowego, oraz produkcji przemysłowej, ostatniej — przeważnie w postaci towarzystw bezimiennych i kartelów przemysłowych, przyczem przemysł tworzący wartości służy jedynie jako środek do celu. Towarzystwo akcyjne, posiadanie większości akcyj i władza w radzie nadzorczej były już przed wojną terenem żydowskiego wielkiego kapitału. Walter Rathenau przed wojną był w 39 radach nadzorczych. Według statystyki przedwojennej 40 panów zajmowało 1131 posterunków w radach nadzorczych, więc przeciętnie 30. Mający mniej niż 20 posterunków nie byli brani pod uwagę. Z tych, którzy według statystyki zajmowali więcej nad 5 posterunków, większość stanowią albo żydzi, albo krewniacy (porówn. »Deutsche Tageszeitung« 8 kwiet. 1914 r.). Przy tych 1131 nadzorczych posterunkach chodzi o najważniejsze życiowe sprężyny gospodarcze. Kto niemi rządzi, ten dzięki ich nierozerwalnej zależności wzajemnej panuje nad samem gospodarstwem. Ci panowie 40 są panami rynku pieniężnego i są związani interesami z kapitałem zagranicznym. Jest to część niemiecka tego międzynarodowego koła 300 królów, o których wygadał się Walter Rathenau, do czego jeszcze powrócimy. Czy cudownie wychwalany przez żydów i ich towarzyszów »międzynarodowy kapitalizm«, jak i »międzynarodowy handel« lub »międzynarodowa socjaldemokracja« mogły były nas uchronić od wojny i przelewu krwi, teraz zobaczy to niemiecki Michałek, mądry dopiero po szkodzie. Że tego i nie chciał zobaczyć, o tem później.

Niebezpieczeństwo tego »koncentrycznego« rozwoju gospodarstwa narodowego leży naprzód w międzynarodowem powikłaniu, powtóre w dążeniu kapitału nieosobowego do wessania gospodarstwa narodowego, które kwitnąć może jedynie w stanie wielostronności i wartości osobowych. Jak szybko postępuje ten proces wessania, wskazuje np. okoliczność, że tych 12 obywateli Niemców, którzy posiadali ponad 30 posterunków nadzorczych (każdy), ci posiadali ich w r. 1913 — 414, a w r. 1914 już 434. Jak wielka jest przemoc tych siłaczów gospodarczych, widać z napastniczych walk konkurencyjnych, śród których kwitnący rozwój zabija się na zimno. Powstanie i wzrost A. E. G. jest tego przy-

kładem. I bezpardonowe zdławienie znanego »Fürstenkonzerns« dostarcza pouczających wniosków.

Jeżeli już przed wojną akcja była środkiem dla kapitału żydowskiego do najszybszego i najpewniejszego opanowania niemieckich wartości gospodarczych, to teraz dzieje się to w tempie wzmożonem i z bezwzględnością, która zakasowała stosunki dawniejsze. Nie cofają się już nawet przed takim środkiem, jak pogwałcenie i tak już daleko idącego prawa akcyjnego. Przy powiększeniu kapitału akcyjnego części nowo wypuszczonych akcyj, z których każdej powinno przysługiwać prawo jednego tylko głosu, nadaje się więcej głosów, niżeli ich posiada reszta razem. W taki sposób zrobione wielogłosowe uprzywilejowane akcje, umożliwiające opanowanie całego przedsiębiorstwa, składa się w znane »pewne ręce«. W stwierdzonych przez praktykę wypadkach idzie się jeszcze dalej, mianowicie przemocne prawo głosu tych akcyj uprzywilejowanych oddziela się od ich posiadania w taki sposób, że faktycznie przechodzi ono na stałe do jakiegoś banku żydowskiego. Ten bez kosztów, bez ryzyka i bez ograniczeń rządzi przedsiębiorstwem akcyjnem. Gdyby to nie było prawdziwie przeżyte, możnaby wziąć wyrafinowanie tej »sztuczki« za bajkę. Właśnie te wypadki znakomicie charakteryzują metody, przy pomocy których niemieckiemu Michałkowi zatyka się uszy.

Dzisiaj z prawa akcyjnego ukuto niebezpieczną broń przeciwko samoistnemu gospodarstwu niemieckiemu. Nazywa się to »pracą« akcji niemieckiej. Nigdzie wyraźniej, niż przy tej wielogłosowej akcji, nie występuje tak fatalny rozdział kapitału i pracy, współwinien naszej obecnej nędzy. Wiemy dziś lepiej, niż przedtem, co znaczą głębokie słowa Riehl'a (»Praca Niemiecka«): »Dusza narodu tryska z jego idei pracy i z jego praktyki pracy. Nietylko praca wprost, ale ostra różnica w idei honoru pracy i obyczajności pracy, rozróżnia semitę od aryjczyka. Żydowi brak drobnostki, aby był rzeczywistym robotnikiem: powodu obyczajowego i celu obyczajowego, a wraz z tą drobnostką brak mu wszystkiego«. Dr. Naudh w swem bardzo wartościowem piśmie: »Żydzi i państwo niemieckie« (Lipsk u Hammera) wskazuje: »Niemiec nazywa się według pracy: Miller, Schmidt, Zimmermann i t. d., żyd zaś według zwierząt drapieżnych: Löwe, Wolf, Fuchs i t. d., a gdy chce się maskować, brzmi sentymentalnie: Rosenthal, Lilje, Stern i t. d., nigdy według użyteczności«.

Już przed wojną, żydowski wielki kapitał zawładnął gospodarstwem niemieckiem. Jego narzędzia, to wielki bank i giełda. Obadwa idą ręka w rękę i tworzą »kulturę«, kulturę światową. Kto chce wiedzieć, jak to wygląda, niechaj czyta Nachama Goldmanna: »O światowo kulturalnem znaczeniu i zadaniu żydostwa«. Niemiec za mało kłopotał się o te rzeczy i ich rozwój. Nie obchodziły go »wcale« tak, jak i polityka zagraniczna. Za to dziś płaci. Kto przed wojną wiedział, kto dzisiaj wie, np. coś o założeniu i potędze Banku Niemieckiego? Pisze o nim Lansburgh

w czasopiśmie »Bank«: »Śledztwo w tym rodzaju, jakie rząd Stanów Zjednoczonych przed paru laty zarządził z powodu tamtejszego trustu pieniężnego, wykazałoby, że pozycja, jaką dziś, wobec całego życia zarobkowego Niemiec, zajmuje Bank Niemiecki, nie różni się od przemocnej pozycji takiego Morgan'a«. Silesius (»Deutschlands Erneuerung« Nr. 5 (17) wskazuje na wessanie Norddeutsche Kreditbank w Królewcu i Schlesischer Bankverein w Wrocławiu przez Bank Niemiecki i powiada: »Przez te fuzje, kapitał akcyjny wzrósł do 275 miljonów, rezerwowy do 225 miljonów. W taki sposób Bank Niemiecki, przy obcym kapitale 3 miljardów, będzie w przyszłości pracował konkurencyjnym kapitałem 4 miljardów i jest mocniejszy, niż Niemiecki Bank Państwa«.

Jak »nieosobowo« pracuje kapitalizm narodowy, pokazało się podczas wojny z nawskróś ostrożnego, częściowo przyjaznego traktowania wartości zagranicznych. Z widocznemi wyrzutami sumienia, przymuszono się późno i nie gruntownie do niezbędnych środków odwetowych przeciwko bezwstydnemu rabunkowi wartości niemieckich przez Ententę. Nawet do nieprzyjacielskich towarzystw trustowych, które zagnieździły się u nas przed wojną i grożą niebezpieczeństwem życia naszemu narodowemu gospodarstwu, wzięto się z otwartym niesmakiem (porówn. co do działalności Paasche'go, Dr. Kautsch: »Bank i giełda, jako rozkładowe siły dla gospodarstwa społecznego«). Co się tyczy strony rasowej pieniądza w Niemczech, mówi dr. Rost (Augsburg): »Bankowość berlińską reprezentuje 280 żydowskich banków i kantorów wymiany, w tem słynne firmy: Schickler, Warschauer, Oppenheim, Mendelsohn, Bleichröder, Goldschmidt, Heinemann. Pośród 100 banków frankfurckich, jest co najwyżej kilka nazwisk chrześcijańsko-aryjskich. Hamburg posiada banków żydowskich 40, Hannower 30, Lipsk 12, Monachjum 20, Norymberga 25. Prócz tego, w małych handlowych i przemysłowych miasteczkach Niemiec jest w rękach żydów banków i kantorów wymiany 400.

Trusty i syndykaty, to wprzężenie produkcji i wszelkiej pracy twórczej w pańszczyznę wielkiego bankowego splotu. Taki rozwój przyśpieszył krok, odkąd wielki bank z dostawcy kredytu sam stał się przedsiębiorcą. Chodzi tu na wielką skalę o ubezosobienie (Entpersönlichung) tworzenia wartości, a więc o obezwartościowanie obyczajowych i gospodarczych sprężyn gospodarstwa narodowego. Rozwój żydowski czasów osatnich dąży do »bezosobowości korony« i do »bezosobowości gospodarstwa«. Zewnętrznie występuje to jako niszczenie wielkich organizacyj pracy twórczej, naszych wielkich narodowych związków gospodarczych i skazywanie ich na bezwładność. Godne uwagi, jak rzeczone związki podczas wojny były bez znaczenia. Ich wpływ równał się zeru, był wylichwiony przez »prognostyków wartości materjalnych«. Nie bez ich własnej wiedzy. Przypomnijmy tylko pojęcie polityki syndykatów.

W takich warunkach musiało przyjść do narzucenia jednostronnej bankowej myśli, która jest tylko jedną, potrzebną w zakresie ograniczonym owocną stroną wielkiej sprawy gospodarczej — całemu procesowi gospodarczemu. Przez to wszystko zeszło na jałowy, gwałcący zakres myślowy żydowskiej techniki bankowej i giełdowej, na tory żydowskiej idei: Bankkonzern. Wszystko ma być tak »organizowane«. Ta »organizacja« jest wszystkiem. Na śmierć i życie wszystko się organizuje, monopolizuje, finansuje, syndykaliuje, »jednoczy« i t. d. I zorganizowano nam lichwę, nędzę i głód. Zarówno w dziedzinie polityki i w dziedzinie gospodarstwa; powstaje dla laika trudno zrozumiałe, dla świadomego naturalne połączenie socjalizmu państwowego z plutokracją. Następuje »ztrustowanie« wolnej pracy: Helfericha prawo o pomocnikach, które zadało cios śmiertelny wolności przedsiębiorstw prywatnych, nawet dosłownie »ztrustowanie pracy« (Vertrustung der Arbeit). Państwem i gospodarstwem rządzi się nietylko jak interesem handlowym, ale na sposób wielkiego banku. Wszystko ma być podporządkowane wymogom tego najjednostronniejszego z systemów gospodarczych — nawet jeżeli prowadzi do wywozu szparagów lub do zakazu wwozu tanich artykułów żywności. Nie potrzeba myśleć tylko o bezsensownem i zgóry beznadziejnem zboczeniu polityki niemieckiej pod wpływem jednostronnego punktu widzenia — walutowego, całą politykę niemiecką podczas wojny można scharakteryzować jako żydowsko-bankową i giełdową. Polityczna taktyka maskowania się B-systemu ma swój wzór w maskowaniu bilansów bankowych, a reklamowanie nowych Stichwort'ów o »pokoju porozumień«, »Lidze Narodów«, »nowym duchu« i t. d., stoi na wysokości pewnych manewrów giełdowych. Nie oznacza to nic innego, jak gdy nie podejrzywającej nic publiczności stręczy się wartości bez wartości. Tak w r. 1888 Rotszyld frankfurcki, rzucił publiczności za 4 miljony dolarów zplajtowane Georgja-Bonds. Pokój bankowy w Bukareszcie był tylko zjawiskiem poszczególnem, a Kühlmann, oswobodziciel żydów i zabawny ableger koła jelenia tureckiego, był maluczkim w kole wielkich. Nigdy nie był reżyserem, był lalką. Tak samo i Brockdorff, graf »malgré lui« i saboter pokoju.

XIV.

Socjalizacja.

Przy takim biegu spraw jest naturalne, że podczas wojny na wewnętrznego kanclerza państwa, na urzędowego naczelnika gospodarstwa niemieckiego, postawiono jednostronnego bankowca Helfericha, który wywierał znaczny wpływ na zewnętrzną politykę wojenną. Jego pamiętne pismo z r. 1916 przeciwko łodziom podwodnym nie jest do przebaczenia i przez jego zręczny upa-

dek w r. 1917, nie mogło być naprawione. Niemcy zawdzięczają temu człowiekowi, którego cesarz nazywał »swoim człowiekiem«, wiele złego.

Przypisek. Należy zaliczyć Helferichowi na jego dobro, że zrobił śmiałą próbę utrącenia jednego z najniebezpieczniejszych polityków wszechżydowskich, szkodnika państwowego, Erzbergera. Byłoby to jeszcze cenniejsze, gdyby Helferich swoje w tym względzie wiadomości zużytkował był podczas swego urzędowania. I fakt, że Helferich bezwzględnie wystąpił przeciwko dzikiemu gospodarstwu rewolucyjnemu, przemawia za nim. To wszystko nie wstrzymuje nas, aby wypowiedzieć szczere zdanie o poprzedniej jego działalności.

Ponieważ już wraz z powierzeniem Dernburgowi najwyższego urzędu państwowego w 1906 r. i zewnętrznie kierownictwo polityki (nietylko gospodarstwo kolonjalne) poszło po linji wielkobankowej, teraz taka polityka ziściła się w zupełności. W marcu 1917 »Die Bank« pisze o »wspólnej pracy kierowników bankowych z rządem«. Co z tego wyniknęło, widzimy teraz i czujemy. Jest to wielki błąd, żeby technik bankowy i wielki finansista musiał być jednocześnie i politykiem finansowym. Za taki błąd zapłaciliśmy drogo. Wojenna polityka finansowa była fatalna. Kto o tem dawniej mówił, drwiono z niego, że kracze. Później, gdy pewne cele osiągnięto, staje żydowski minister Schiffer przed zgromadzeniem narodowem i oświadcza bez zarumienienia się: »program Hindenburga wyrządził olbrzymie szkody« i »nasza wojenna finansowość, zarówno w dochodach, jak i w wydatkach nie jest wolna od zarzutów, ogromne sumy roztrwoniono i wzbogacili się ludzie, moralnie bardzo podejrzani«. Tak i dzisiaj przez Judę wędrują faryzeusze. Finansowa polityka wojenna była w interesie wielkich banków. Okazało się to en gros i w drobiazgach, nadewszystko przy popieraniu ruchomego kapitalizmu. Jako przykład, przytaczamy nowelę stemplową z r. 1918, która przez nierozróżnianie interesów spekulacyjnych i niespekulacyjnych oczywiście faworyzuje spekulację papierami wartościowemi. I niskie obciążenie — obustronnych interesów handlarzy papierami przemysłowemi i wyższe obciążenie interesów publiczności wskazują na celowe i świadome faworyzowanie spekulacyjnego arbitrażu. Gdy podczas wojny w parlamencie wniesiono interpelację, czy banki, jako takie, spełniają swe obowiązki względem ojczyzny, kierownik urzędu wojennego odpowiedział bezwzględnie: »tak«. Sapienti sat. Długoletnie oszczędzanie zbogaconych przez wojnę nadaje tej polityce finansowej szczególną barwę. Ci paskarze mieli dosyć czasu aby swoją wełnę wysuszyć, zwłaszcza że wszelkie ustawy przeciwko wywozowi kapitału, uchwalane wyłącznie dla uspokojenia filistrów, są poprostu nieużyteczne, jak o tem wie każdy finansista praktyk. Przesunięcia w rozkładzie kapitałów, dziejące się już od dłuższego czasu na giełdzie, oznaczają całkiem wyraźnie emigrację kapitału.

Zakorzeniony w semickim, wielko-bankowym systemie, ruchomy kapitalizm był macherem przy finansowaniu wojny i do jego gumien poszło żniwo. Istotą tej bankowo-giełdowej polityki finansowej była likwidacja majątku narodowego w sensie wyżej rzeczonym. Dokonała się ona drogą finansowania wojny pożyczkami wojennemi. Pożyczki wojenne oznaczają zamianę majątku narodowego — drogą przez banki — na papiery, t. j. na przekazy na przyszłą pracę niewolniczą. Niemiecki kapitał obrotowy w całości poszedł tą drogą. Przez to niemiecki majątek narodowy (Röder oblicza go na 190 miljardów), w większej części (dług wojenny do dziś wynosi 161 miljardów) jako kapitał ruchomy, dostał się pod bezpośrednie panowanie giełdy. Niemiecka siła gospodarcza leży skrępowana łańcuchem Judy. Bardziej, niż kiedykolwiek, prawdziwe są słowa Talleyrand'a: »finansista trzyma państwo, jak stryczek — powieszonego«. Po zawarciu pokoju i dla innych przyczyn, nie będzie żadnego przedsiębiorcy niemieckiego, któryby nie chciał być bezwolnie zależny od kapitału bankowego, od dobrej lub złej woli »prognostyków wartości materjalnych«. Udało się »ztrustowanie pracy«.

Przypisek. Obrócony na pożyczki wojenne niemiecki majątek narodowy jest teraz pod panowaniem wielkiej finansjery. Do zarządzania pożyczkami wojennemi powstało: »Kriegsanleihen Action Gesellschaft«, do spraw waluty niemieckiej — »Stała Komisja Walutowa«. Siedzą tam: tajny radca handl. Edward Arnhold (Berlin), tajny radca handl. Georg Arnhold (Drezno), który swojego czasu bronił »neutralnych« amerykańskich dostaw broni, tajny radca handl. Deutsch, dyrektor jeneralny Zygmunt Fraenckel, pisarz Kifferding, prezydent dr. Jordan, bankier Rudolf Lōb, adwokat Kallmann, Mendelsohn & C-ie, dyrektor banku Mankiewitz, dyrektor banku Nathan, bankier Lucjan Picard, prof. dr. Prion, bankier v. Schwabach, bankier Warburg (który zawarł pokój) i t. d. Likwidatorzy niemieckiej upadłości.

»Socjalizacja« dokończy tego dzieła. Rewolucja właśnie urzędy finansowe obsadziła niemal całkowicie żydami (w części chrzczonymi); w cesarstwie — Schiffer i Dernburg, w Prusach — Simon, w Bawarji — Jaffe, w Wirtembergji — Thalheimer, w Saksonji — pół żyd Geier i t. d. W pewnym sensie była uczciwa, pokazała co jest. Nie jest bez znaczenia, że w ważnej chwili — cały zarząd finansami cesarstwa był w rękach żydów: minister finansów — Schiffer, później — Dernburg, minister skarbu — Gothein. W swoim czasie, do ministerjum skarbu powołano redaktora części handlowej »Berliner Tageblattu« — Ludwika Hofa.

Trzeba prawie niepojętej naiwności albo bezprzykładnego lekceważenia rozumu niemieckiego, gdy żyd, bankier Simon, z banku berlińskiego Karsch, Simon & C-ie, zarządzając finansami Prus, domagał się od narodu, aby sam dostarczył środków do

socjalizacji, przez »pożyczkę nacjonalizacyjną«, której celem wyłącznym ma być danie państwu środków, potrzebnych do przeprowadzenia jego programu uspołecznienia. Jeszcze żadnemu osądzonemu nie postawiono takiej szyderskiej propozycji, samemu ukręcić powróz do powieszenia! Nadzwyczaj ciekawe, w jak przezorny sposób przy objawach socjalizacji, będą postępowały same banki. Gdy żydowi i socjaldemokracie Simonowi »Deutsche Tageszeitung« postawiła takie pytanie, w sposób następujący wykręca się z pułapki: »W przypuszczeniu, że najważniejsze środki produkcji i dojrzałe do socjalizacji przemysły staną się majątkiem nacjonalnym, najważniejsze funkcje druków, to jest interes emisyjny i związany z nim handel papierami, interes lombardowy towarów i kredytowy tak się razem zleją, że socjalizacja instytucyj pieniężnych byłaby zbyteczna«. Ta sprytna obrona jest mocną pretensją i jednocześnie potwierdza w zupełności nasze poglądy. A więc: banki aż do całkowitego przeprowadzenia socjalizacji wszystkich wolnych wartości gospodarczych, faktycznie nienaruszone pozostać mają. Czemu? Następnie, rzeczone »przypuszczenie« nigdy się nie ziści. Faktycznie całkowite uspołecznienie najważniejszych środków produkcji, zwłaszcza kapitału, jest wyłączone. Dzień śmierci żydowskiej wielkiej finansjery przez posła Simona, co jasne, odłożony w nieskończoność czasu. Oczywiście Juda ani myśli o socjalizacji kapitału lichwiarskiego. Przeciwnie: cały ten harmider »uspołecznienia« jest tylko ukoronowaniem żydowskiego, wojenno-gospodarczego systemu, którego obfite korzyści dla żydów opisaliśmy, jest tylko ukoronowaniem monopolizacji i »Vertrustung pracy«, jest ostatnim połowem nienasyconego, obcorasowego wielko-organizatora.

O tej socjalizacji jeszcze słów kilka. Są niewierni, którzy myślą, że jest wyłączone, aby żydzi mieli interes w tym przewrocie gospodarczym, a fałsz tego wynika z wielokrotnych powyżej danych wyjaśnień. Nie można zaprzeczyć faktowi, że żydzi i właśnie najsilniejsi kapitaliści, niętylko sprzyjają socjalizacji, ale ją wprost popierają. Jasne, dlaczego tak: socjalizm, jak to widzieliśmy, faktycznie nigdy nie zwalczał kapitału, lecz zwalczał za pomocą fałszujących rzeczywistość anty-kapitalistycznych haseł jedynie osobowości naczelne niemieckiej pracy twórczej. Treść gospodarczo-polityczną ostatnich dziesiątków lat pojmuje się fałszywie, jeżeli się ją bierze jako walkę pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem. Socjalizacja ani dziś, ani nigdy nie weźmie się do kapitału jako takiego, a najmniej do jego bankowych skupień, lecz tylko usunie niezawisłość wolnego przedsiębiorcy niemieckiego, obecnego wodza pracy niemieckiej, o ile istnieją jeszcze wolni. Innemi słowy: dumny okręt pracy niemieckiej ma być chwycony przez rozbójników. Socjalizacja, według planu, nie oznacza usunięcia kapitalizmu, lecz gospodarcze wprowadzenie socjalizmu, t. j. wprzężenie wszystkich dziś wolno twórczych sił gospodarczych w służbę kapitalizmu. Dopiero wtedy będziemy mieli to,

co było dotąd fałszywie zwalczane, jako kapitalizm. Nieograniczone niczem panowanie kapitału syndykatowego w gospodarstwie, panowanie nietylko nad masami roboczemi, które wtedy pozbawione będą wolności wyboru pracy, które, jak dzisiaj w Rosji, biczem głodu przesuwane i stawiane będą według widzimisię potrzeb stojącego za plecyma »syndykatów« i »karteli« kapitału — ale i nad przedsiębiorcą niemieckim, którego wolność ruchów jest bardzo niewygodna dla kapitału żydowskiego. Z tego źródła płynie nienawiść do »elbijczyków wschodnich« i do »ciężkich przemysłowców«. Dotychczas kapitał był właściwie tylko narzędziem, środkiem. Na przyszłość, jako bezosobowa osoba, ma być absolutnym panem całego procesu gospodarczego. O to chodzi. W całej cennej naiwności wychodzą na jaw te stosunki w planach dra Neurath'a, pochodzącego z żydów czeskich, dyrektora gospodarczego muzeum w Lipsku, który w swoim czasie zajmował się socjalizacją Bawarji i Saksonji.

Przypisek. Neurath był później wyrzucony z ludowego rządu bawarskiego, przestraszonego jego pseudonaukowym gospodarczym bolszewizmem. Aby jak najprędzej uwolnić się od niego, po niedwuznacznych rewelacjach, wypłacono mu pensję za 6 lat, to jest 6×14.000 = 84.000 marek. Tak się musi wykupywać podatnik niemiecki od żydowskich łotrostw. Później uwięziono Neurath'a za działalność komunistyczną.

Nie możemy bliżej zapoznawać się z planami tego »naukowego« szarlatana, który w roli jednostronnego statystyka, bez żadnego poczucia realności spraw gospodarczych, wyjmuje świat z zawias za pomocą baniek mydlanych, który »podział socjalistyczny« stosuje aż do statystycznego wyznaczenia minimum mieszkania, odzieży, pożywienia, wykształcenia i przyjemności (!). Dla nas tutaj najważniejsza jest myśl zasadnicza, która wcale nie zajmuje się tak zwanem upaństwowieniem, lecz wypływa całkiem z idei Rathenau'a: »popieranie procesu koncentracyjnego organizacji en gros«. Formę gospodarczą nazywa się »zrzeszeniem«, »syndykacją«, »skartelowaniem«, »trustem« (przyczem fabrykuje się szlagwort o »wolnym truście ludowym«, co znaczy akurat tyle, ile słodki ocet, żywy trup, biała wrona). Proces gospodarczy nazywa się »normowaniem« i »typowaniem«. Przyczem ten mały następca swego współrodaka Rathenau'a jest tak przyjacielski, że »typowanie« i »normowanie« stosuje tylko do rynku niemieckiego. Dla kochanej zagranicy niewolnik niemiecki ma nadal wytwarzać różne towary. I takie stworzenie ośmieliło się wyjść na rynek jako »uczony« i uszczęśliwiacz narodu! Bajeczne jest i twierdzenie: »praca akordowa w społeczeństwie socjalistycznem jest sprawiedliwością, w starem społeczeństwie — nikczemnością«. W taki sposób żydzi ogłupiają lud en gros.

Bądź co bądź wynika z powiedzianego, że kapitał wielkożydowski nie ma żadnego powodu przeciwstawiać się socjalizacji, która nie jest niczem innem, jak kapitalistycznym komunizmem międzynarodowych towarzystw finansowych, na koszt niemieckiego ręcznego i umysłowego pracownika. Czy to wypadkowe, że rząd sowiecki w Rosji ciągle udziela koncesyj wielkim kapitałom angielskim i amerykańskim? Korespondent petersburski londyńskiego »Globe« objaśnia bolszewizm tak: »Bolszewizm jest to wywłaszczenie wszystkich narodów chrześcijańskich przez żydów całego świata i to także, aby na przyszłość żaden kapitał nie pozostał w ręku chrześcijan. Wszyscy żydzi wzięli w swe ręce cały świat i rządzą, jak im się podoba. Dlatego wszystkie narody chrześcijańskie powinny się złączyć w działaniu, aby dżumy się wyzbyć«.

Nie dziw, że przedstawicielka naszej żydowskiej wielkiej finansjery, nasza wszechżydowska prasa popiera socjalizację i po części i ataki na rząd socjalistów większości, iż za wolno działa. »Frankfurter Zeitung« otwarcie napisała o wprowadzeniu »techniki kapitalistycznej na usługi idei socjalizmu«, a »Berliner Tageblatt« podżegał »Niezależnych« i »Spartakusów« przeciwko »Scheidemanowcom«: jakoby ustawy socjalizujące dawały robotnikom kamienie zamiast chleba i były czystym bluffem. W ten sam róg dęła i »Vossische Zeitung«. Pan Jacobsohn w żydowskiej »Weltbühne« daje narodowi niemieckiemu dobrą radę w sprawie przyszłości socjalistycznej: »powinienby się wychować w nienawiści samego siebie, aby mógł zmartwychwstać ten skromny i romantyczny żywot, w prostocie i braku potrzeb, który był tak istotnie dobry dla dawnych Niemiec i zjednał im przychylność i sympatję całego świata«. Do roboty Niemiec potrzebny. Może pracować na szachcie lub w biurze. Rozdział i ocena wytworzonego, należy do żydów. Jean Drauet ma słuszność, gdy pisze w »La vieille France« (184. 1920): »Czy Niemcy nie są typową kolonją żydowską, gdzie żydzi mają pieniądze, a Niemcy czyszczą ulice lub najmują się do żydów?«. Żaden naród nie był zuchwalej zmaltretowany, niżeli Niemcy przez żydów. Zresztą i tu stara piosnka: dla mnie sowa, dla ciebie słowik.

Jeżeli dzisiaj w socjaldemokracji są jeszcze jednostki i ideolodzy, mający inne zdanie i wierzący, że używają żydów tylko za narzędzie, możemy im powiedzieć to, cośmy już przytoczyli przy rozpatrywaniu związku politycznego żydów z socjaldemokracją: myślą, że posuwają, a są posuwani, mają nadzieję wykorzystać żydów, a są mizernemi szkapami ich pojazdu. Ale są tacy, których cieszy, że mogą przesuwać obłoki chociażby dla cudzych bogów. W gruncie rzeczy, uspołecznienie jest to trzeźwy, chłodny obrachunek i spekulacja »prognostyków wartości materjalnych«, będących dla nich kopalnią złota, dla nich nigdy nie sytych, »dźwigających na barkach nienawiść nienasyconą«. Po przewrocie odbyło się walne zgromadzenie »Allgem. Elektricität Gesell.«. »Prezes«, Walter Rathenau, według niezaprzeczonego sprawozdania

ze zgromadzenia, oświadczył: »Zarząd A. E. G. powitał przewrót polityczny państwa niemieckiego«. Dywidenda wzrosła.

XV.

Zaraza prasowa.

Takie jest działanie Judy jako duchowa, polityczna i gospodarcza zguba Niemiec. Powstaje pytanie, jakich środków Juda użył, aby naród bądź co bądź nie pozbawiony talentów i intelektualnie niemało wart doprowadzić do tego, że poddaje się interesom cudzym, traci instynkt samozachowawczy, zamieniając go na instynkty samobójcze, wyrzeka się samego siebie, swojej czci, swego szczęścia, swej przyszłości i jak głupie dziecko bieży za galicyjskimi rattenpfeiferami.

Środków Juda użył wielu. Tu będziemy mówili o najwybitniejszym: o prasie. Żyd Moritz Rappaport (»Socjalizm, Rewolucja i Sprawa żydowska«) mówi: »Potężną bronią żydów jest język, którym władają po mistrzowsku. Zapomocą zręcznego porównania można zabarwić rzecz niewinną na niebezpieczną, rzecz niebezpieczną na niewinną«. Dla Niemców stał się fatalny cień ich zalet. Z epoki literackiej naszych dziejów pochodzi nabożeństwo do słowa drukowanego. Jeszcze dzisiaj w kołach wykształconych słyszy się: »to stoi w gazecie«, »wydrukowano, zatem musi zawierać coś prawdy«. Do tego przyczynia się niewykształcona wola narodowa, brak poczucia narodowego, brak samowiedzy i szacunku dla samego siebie, obawa gruntownego myślenia, która uważa za »krańcowe« wszystko, co nad poziom wyrasta i nie dmie w róg fabrykowanej przez Judę opinji publicznej (Bismarck: głupoty publicznej), a wkońcu straszliwy lęk uchodzić za »nie modern«. Więc prasa żydowska, ażeby wyrazić się lepiej, prasa wszechżydowska znajduje grunt podatny i mogła była za pomocą używanych aż do tępości sposobów literackich zrobić ten interes na politycznych pogromach junkrów i wszechniemców. Te literackie pogromy mają na celu obfity w następstwa cel ślepemu narodowi niemieckiemu podciąć korzenie własnej siły. Treitschke: »Wykształconej dumy narodowej, którąby udaremniła zmiejsca te próby, jeszcze nie było; na tym cierpliwym gruncie niemieckim, który służył już za pole harcowe dla wszystkich szczepów niemieckich mogło i żydostwo spróbować szczęścia«. Z języka niemiecka prasa wszechżydowska okazała się jako istna zaraza dla ludu, doprowadziła do bezprzykładnego ogłupienia i jako oddzielny rozdział sprawy żydowskiej sama przez się jest problematem. Występne wkroczenie literackiego żydostwa do niejasnego literacko-politycznego idealizmu niemieckiego rozpoczyna się od Saula Aschera »Germanomanji«, pism nauczyciela żydowskiego M. Hessa z Frankfurtu n. M., od Ludwika Börnego (Baruch Löb), Edwarda

Gansa, Henryka Heinego i od koła Racheli Varnhagen i wydawcy z Mannheimu dra Zacharjasza Löwenthal'a. Linja prosta wiąże naszą dzisiejszą prasę wszechżydowską z Heinego »Französische Zustände« i Börnego »Pariser Briefe«. Żydostwo w tej sprawie, jak i w innych, działało całkiem świadomie i walczy według jednolitego planu. Żyd Montefiore (Blumenberg), na którego zgon Lewy Rosenthal (Jacques St. Ceres) trąbił w »Figaro« à la Stefan Zweig: »czy był na ziemi król w blasku swej korony tak wzniosły i podobłoczny jak ten z łaski Bożej bohater i zwycięzca w purpurze swego panowania«, a w r. 1840 wyraził się tak: »Co bzdurzycie! Dopóki nie posiadamy prasy, wszystko, co czynicie, nadaremne. Napróżno tworzycie towarzystwa, pożyczki, bankructwa; dopóki nie mamy w ręku prasy, aby narody ogłuszać i mylić, nie urządzimy nic, a nasze panowanie pozostanie urojeniem«. O wartości, znaczeniu, zamiarach i celu prasy wszechżydowskiej informuje nas osoba niewątpliwie kompetentna, bo Ferdynand Lassalle (Feist Lasal). Gdy miał jeszcze takie napady, jak Henryk Heine alias Chaim Bückeberg (duchowy ojciec socjaldemokracji): »nienawidzę waszej obory wolności z waszemi cepami równości«, »umyłbym dłoń, gdyby mnie uczcił uściskiem ręki suwerenny lud« — o wszechżydowskiej prasie manchesterskiej sądził tak: »Jej kłamliwość, jej zdechłość, jej nieobyczajność może przewyższyć tylko jej niewiedza«. Nie waham się z duszą smutną rzec: jeżeli nie nastąpi zupełna przemiana naszej prasy, jeżeli ta zaraza gazeciarska jeszcze lat 50 będzie grasowała, duch narodu musi się zepsuć i spaść do najgłębszych nizin. Że dla marnego zysku zatruwa się wszystkie studnie ducha narodowego i rurami rozprowadza się codziennie narodowi śmierć duchową — jest to zbrodnia największa, jaką nienawidzieć mogę.

Przypisek. Heine wyszydza i obłęd równości: »Zasadą niech będzie pełna równość wszystkich stworzeń boskich bez różnicy wiary, skóry i powonienia. Surowa równość! Każdy osioł jest upoważniony do najwyższego urzędu, a lew ma wozić mąkę do młyna«.

Dzisiaj około $^{9}/_{10}$ gazet po niemiecku drukowanych są żydowskie, zależne od żydów, na ich usługi. Odnosi się to przedewszystkiem do tak zwanej prasy stołecznej, chociaż i prasa prowincjonalna w części wciągnięta jest do »koncernu«. Jest to fakt wstrząsający, że przeważna część narodu niemieckiego bezwolnie i bezmyślnie pozwala wytwarzać opinję tym, którzy uważają go za narzędzie do własnych celów. Drobna cząstka mieszkańców Niemiec tym sposobem osiągnęła władzę absolutną, duchową i polityczną nad resztą. O działalności trzech najpotężniejszych narzędzi Judy, t. j. »Berliner Tageblattu«, »Frankfurter Zeitung« i »Vorwärts« już tyle powiedzieliśmy, że nie ma co opowiadać. Dzisiaj występują jako żydowskie wielkie moce »Freiheit« i »Rothe

Fahne«. Do nich stosują się słowa Nietsche'go: »patrzcie na tych zbytecznych! chorzy są zawsze, wymiotują żółcią i nazywają to gazetą«. Oni są osądzeni. Ich wina woła do nieba. Oni byli literackimi kowalami oręża Ententy. Odraza Ententy do wszystkiego co niemieckie, poza żydowskiemi geszeftsmaksymami i swoistą działalnością żydowskich handlowych rajzenderów i agentów, wypływa głównie z działalności prasy wszechżydowskiej. Georg Bernhard oświadcza w na pewno niepodejrzanej »Vossische Zeitung« (stycz. 1916): »od lat wielu korespondenci angielscy i francuscy depeszowali szpaltowe wyciągi z artykułów części prasy opozycyjnej«. Jest cenne, jak to w maju 1919 dwaj żydzi Teodor Wolff z »Berl. Tageblatt« i Georg Bernhardt z »Vossische Zeitung« konkurencyjnie skoczyli sobie do oczu. Zawsze zabawne, gdy się żydy skubią. Co Bernhardt wpisuje »Berl. Tageblattowi« do sztambuchu, jest tak prawdziwe, że warto dobrze zapamiętać. Pisze: »Działalność publicystyczna »Berliner Tageblattu«, która już przed wojną wykuwała zatrutą broń oszczerstwa na niekorzyść Niemiec, broń, którą podczas wojny lord Northcliffe zadał śmiertelne rany naszej ojczyznie, i wewnątrz Niemiec zatruła atmosferę i rozpowszechniła zepsucie. Ta działalność nie wypływa z jakiejś politycznej orjentacji, lecz z braku orjentacji; z uciechą artystyczną z pięknych wypadków pisze się artykuł, jak tego wymaga czytelnik. Nigdy podczas wojny »Berl. Tageblatt« nie popierał jakiejkolwiek pozytywnej myśli politycznej. Zawsze dawał pierwszeństwo niezadowoleniu i niszczeniu godności narodowej. Próżnostki feljetonowe, samochwalcze nadymanie się osobistemi stosunkami, wzajemne okadzanie się, osłonięte zręcznym doborem pseudonimów od publiczności, są to sprężyny i cechy publicystów politycznych »Berl. Tageblattu«. Są dziś tacy, jakimi byli przed wojną i podczas wojny. Niejednolitość, bezcelowość, niesprawiedliwość oto rdzeń pozornie zręcznej, w rzeczywistości płaskiej roboty, która tylko w czytelników napół wykształconych wmówić mogła, że się pisze o najważniejszych zagadnieniach zewnętrznej i wewnętrznej polityki. W jednem tylko pozostał wierny sobie: »stale starał się, aby narodowi niemieckiemu ojczyznę i wiarę w siły niemieckie i w uczciwość niemiecką — obrzydzić«. Jeszcze raz: nie pisał tego wszechniemiec, ale człowiek z tamtej strony. Bardzo cenny materjał daje książka kierownika Northcliffowego Centralnego Komitetu sir Campbell Stuarta: »Tajemnice domu Crewe, historja słynnej kompanji«. Jeżeli chcemy, jest to pierwsza nieprzezorność w dziejach Anglji; książka wygadała się, w jaki sposób wojna przez Anglję była »wygrana«. Autor daje i materjał niemiecki, którym Northcliffe posiłkował się w swej niszczącej propagandzie i przytacza »Wiener Arbeiter Zeitung«, »Vorwärts«, »Frankfurter Zeitung«, »Berliner Tageblatt«, »Volkstimme«, pismo Lichnowsky'ego p. t. »Moja Misja Londyńska«, Hermana Fernausa: »Właśnie dla tego, żem Niemiec«, Liebknechta »List do sądu komendantury«, dra Mühlona »Wina rządu niemieckiego w wojnie«. Rzeczywiście te

dzienniki i autorzy mogą być dumni! Dalej przypomnijmy swoistą politykę, jaką pod Bernhardtem »Vossische Zeitung« prowadziła podczas rokowań o żądania wrogów na zasadzie »traktatu pokojowego«, za jakie uzyskała nazwę »gazeta Focha«, Dalej — zdradziecką hecę »Freiheit« i »Rothe Fahne« w stosunku do bezwstydnej rozbójniczej napaści wrogów po rokowaniach londyńskich w marcu 1921 r. »Freiheit« (9 marca 1921 r.) z żydowską tchórzliwością przed »falą nacjonalistyczną« pluje jadem i żółcią na »nacjonalistycznych błaznów i Hanswurstów« i denuncjuje własnych rodaków jako »winnych wojny« przed uszczęśliwionym nieprzyjacielem. »Rothe Fahne« (10 marca 1921 r.) odsłania jądro obawy: »wszczęcie sprawy winy oznacza powrót monarchji. Proletarjat niemiecki tego nie ścierpi. Nie powracający umarli, ale jedynie proletarjat może rozwiązać sprawę winy, miażdżąc winnych — burżuazję«. Ostatecznie trzeba podziwiać bezdenną głupotę tych, którzy nietylko spokojnie piją tę żydowską truciznę, ale są do niej przywiązani. Treitschke ma słuszność, że głupota jest największą potęgą historji. 10 marca 1921 r. na dziesięć dni przed głosowaniem górnośląskiem, od wyników którego zależy przedewszystkiem los robotników niemieckich, »Rothe Fahne« ogłasza następującą »odezwę do Górnoślązaków«: »Niemieccy przedsiębiorcy na Górnym Śląsku haniebnie traktowali robotników mówiących po polsku. Utrzymywali robotników polskich w nędzy i ciemnocie. Zakazali robotnikom polskim języka ojczystego, ze szkoły zrobili niemiecko-nacjonalne seminarja. Robotników mówiących po polsku wyrzucili z chat. Górnoślązacy! Teraz ten rząd myśli o was. Teraz błaga o waszą pomoc. Teraz obiecuje wam złote góry, czego napewno w dniu zwycięstwa waszego nie dotrzyma«. Na to można się było odważyć w Niemczech znajdujących się w najcięższych kłopotach. Jednocześnie Polacy zużytkowali stronę tytułową »Ulka« z »Berliner Tageblattu«, jako polską broszurę propagandy plebiscytowej, a tygodniowe wydanie (pierwsza połowa marca) »Manchester Guardien« umieściło rozmowę z przywódcą polskim Korfantym, w której ten oświadcza: »Szczególnie wdzięczny jestem »Berliner Tageblatt'owi«. I artykuły dra Gottheina były nam bardzo użyteczne«. Zbrodniczo »Frankfurter Zeitung« dn. 21 marca 1890 r. napisała o systemie politycznym Bismarcka: »oby i z nim stało się to, że co raz odeszło, nie powraca; naród zaliczy 18 marca 1890 r. do dni, o których myśli się z radością«. Ten dzień radosny dla »Frankfurter Zeitung«, opłacamy dzisiaj krwią, bezcześcią i głodem. »Berliner Tageblatt« i »Frankfurter Zeitung« były i są skutecznem narzędziem ogłupiania niemieckiego filistra. Naród, znoszący tego rodzaju dzienniki, dozwalający im rozwinąć się do olbrzymiej cyfry nakładu, wart jest nieszczęścia. Co do działalności tych dzienników wskazujemy na pismo Eigenbrodt'a: »B. T. i F. Z. i ich stosunek do sfer narodowych od 1887—1914«. Wraz z całą swą żydowską adherencją były i są wierną strażą B-systemu. Za jedno

z głównych zadań wzięły pielęgnowanie urojeń i błędów cesarza — z pełzającym bizantynizmem. Jak psy rzuciły się na wszystkich, kto chciał ratować naród niemiecki od zguby, robili z nich »frondę« i »rewolucjonistów« (dzisiaj robią winowajców!), pilnowały »chińsko-żydowskiego muru«. Były i są patronami Lichnowsky'ego, Kühlmanna, Bernstorffa, Brockdorffa i t. d., śliniły się, gdy Niemcy zwracali się do swoich książąt. Puszczały w obieg puste słowa o europejskiej wspólnocie kultury, o nowym duchu, o torach wyjeżdżonych, o lidze narodów i sądzie rozjemczym, o sumieniu ludzkości i t. d. Sabotowały możliwości pokoju zwycięskiego i oddzielnego, dzień w dzień wmawiały w nasz dziecinny naród, że tylko nasza »niedemokratyczna« konstytucja przeszkadza drogiemu nieprzyjacielowi, aby nas miłośnie mógł przycisnąć do serca. Odebrały narodowi niemieckiemu wiarę w samego siebie i ukradły mu zwycięstwo. Z bezprzykładnym fanatyzmem trzymały rząd na wygnaniu w słabości ducha i tchórzliwości. Każde samoistne poruszenie było podwiązane i nawet najnędzniejsze noty niemieckie były troskliwie cenzurowane, czy nie znajdzie się w nich jakieś zatracone słowo narodowe, mogące obciążyć żydowskie »sumienie wszechświatowe«. Szczególnie było zakazane nawet per vocabula bronić interesów niemieckich. Więc przyjaciel Wilsona Bernhardt Dernburg w »Berliner Tageblatt« uznał za nieprzyzwoite, że rząd niemiecki poważył się w swej pokornej odpowiedzi z dn. 19 września 1917 r. na notę papieską nieśmiało zaznaczyć, że »dla niego żywotne interesy narodu niemieckiego idą przed wszystkiemi innemi«. To »jedyne zastrzeżenie« miało być całkiem niepotrzebne. Niewątpliwie ze swego punktu widzenia p. Dernburg miał słuszność. Dernburg w dn. 26 stycz. 1917 r. pisał w »Berliner Tageblatt: »Wilson jest uczciwym i śmiałym człowiekiem, niejednokrotnie tego dowiódł«. Jeszcze jeden przykład charakterystyczny. Kiedy w końcu października i na początku listopada 1918 r. chodziło o istnienie lub nieistnienie, miano powołać naród niemiecki do obrony narodowej. Wiemy dzisiaj, że Hindenburg i Ludendorff tego chcieli i że tylko podstęp centrali berlińskiej stanął temu na przeszkodzie. Gdyby plan udało się wykonać, byłby według świadectwa ważnych posterunków nastąpił rozłam Ententy, a co najmniej Niemcy dzisiaj miałyby znośny pokój i cesarza. Juda wychodził z siebie. Miałożby w ostatniej chwili wszystko runąć, ku czemu dążyła i co chwytała wieloletnia praca, miałażby plajta niemiecka jeszcze być odłożona? W te dni październikowe i listopadowe w całej prasie wszechżydowskiej zagrzmiało przeciwko możliwości uratowania Niemiec przez dalszą walkę i obronę narodową (Ludendorff upadł tylko dlatego, że chciał walczyć dalej). Wtedy w »Berliner Tageblatt« napisał żyd Ludwik Haas w tonie wstrętno-cynicznym, w jakim żyd usiłuje osłonić swoją bojaźń: »W Prusach Zachodnich ludzie »wykształceni i posiadacze«, dyrektorzy gimnazjów, profesorzy, dzierżawcy domenów i radcowie tajni utworzyli komisję ludową do obrony narodowej...

Aż mdli, gdy cnotliwi mężowie i niewiasty wśród wielkich kłopotów ojczyzny zajmują się dziecinną robotą. Nie wyciągną ani jednego psa z pod pieca. Mową i pismem nie zmienia się stosunków sił świata«.

Przypisek. Było charakterystyczne zachowanie się »Berliner Tageblattu« względem warunków pokojowych; widzi on główne niebezpieczeństwo w powrocie »militarnego nacjonalizmu«. Również pokrewna »Freiheit« opozycję przeciwko pokojowi gwałtu w kwietniu 1919 r. nazywała »godnym potępienia skandalem«, »prowokacją«, nowym zuchwałym szwindlem, nową kampanją dla wywołania »namiętności narodowych«. Piękne jest również stwierdzenie bohatera z »Tageblattu« Persinsa w jego wstrętnym pamflecie »Jak to przyszło«: »Skłaniamy głowę przed bohaterstwem personelu naszej floty podczas wojny, ale jeszcze niżej kłaniamy się tym, którzy zdecydowali się utorować drogę do uwolnienia od starego zmurszałego systemu«. To błoto najnikczemniejszej zbrodni w dziejach świata, która zepchnęła nas w hańbę, a nasz lub w nieopisaną nędzę na czas nieprzewidziany, pasuje do całości.

Nie mamy potrzeby komentować tego głębokiego wybuchu nienawiści rasowej. Obawa przed »obroną narodową«, której chcieli Hindenburg i Ludendorff, u niektórych ludzi w Niemczech była równie duża, jak u Ententy, która wiedziała, że gdyby haniebne i rujnujące przyszłość warunki rozejmu były znane chociażby na dzień jeden przed rewolucją, nastąpiłaby nie rewolucja, lecz podniesienie narodowe. Lloyd George'a: »Odkładaliśmy przesłanie warunków Niemcom, aby wpierw usunąć im z pod nóg podpory i osłabić flanki. Dlategośmy czekali«. Erich Szlaikier powiedział Haas'owi: »Być może, uszło uwagi pana Haas'a, że cała prasa świata stanęła w ogniu, gdy żyd francuski Dreyfuss, rzekomo niewinnie, był skazany? Czy nie mógłby nam powiedzieć, czemu potęga międzynarodowa, stojąca za nimi i za »Berliner Tageblattem«, we wszystkich krajach, wszelkiemi sposobami handlowemi skupiła przy sobie prasę, gdyby nie miała nadziei mocno zmienić »stosunków sił światowych« za pomocą mowy i pisma?«.

Jeżeli Niemiec dzisiaj głodny, marznie i jest niewolnikiem na galerach, zawdzięcza to szczególniej prasie wszechżydowskiej.

Przedstawimy przykład klasyczny żydowskiego sposobu pisania, który przytem wybornie odsłania myślenie żydowskie. »Neues Wiener Tageblatt« dn. 22 paźdz. 1914, pod tytułem »Wiosna sławy« pisał: »Wiele nowej nieśmiertelności powstało i do księgi cudzoziemców historji świata spiżowym rylcem wpisano. Hindenburg jest clou wojny światowej, gwiazdą sezonu, szlagierem pierwszej klasy... Człowiek czuje się uprawniony napisać doń ładny list, piękne i wzniosłe oświadczenie miłosne. Czem był Teodor Körner dla wojny wyzwolenia, tem Frank (!) dla europejskiej wojny bratniej (!). Generalny kwatermistrz v. Stein, jest najdzielniejszym wierszopisem w literaturze świata. Zawistne, literackie

barany, mogą mu policzyć honorarjum od wiersza«. Każdy wyraz trzeba tu zapamiętać. Typ dziennikarza żyda, o jakim wyraża się Treitschke, że »z milutkich nicości« składa pięknobrzmiące zdania, igra z przedmiotem swoim bezpłodnym »esprit«, nie panując nad przedmiotem, z bezczelnością dziennikarską zbywa głębie i wyżyny życia ludzkiego przelotnym rzutem — przedstawia Teodor Wolff, człowiek z tęsknotą paryską i niegdyś aspirant do poselstwa w Paryżu. Czemużby nie? Doskonale pasowałby do szeregu Lichnowskych, bar. Schön'ów, Kühlmann'ów, Brockdorff-Rautzau'ów, tembardziej, że nie potrzebowałby spełniać »submission canine« przed miłym tłumem i wyrzekać się pokornie jakiegoś ojca — hrabiego. Nie obciąża go żaden »głupi przypadek aktu urodzenia«. Jego drzewo genealogiczne jest tak koszerne, jak jego sprawność literacka i wola polityczna i »Intelligenzsedler« w Chrystjanji, piszący w interesie Ententy, dnia 16 sierpnia 1918 r. oświadczył przychylnie: »Teodor Wolff nigdy ani jednego słowa nie napisał przeciwko Ententcie«. Prawda. Teodor Wolff i jemu podobni, zawsze zwalczali tylko wroga wewnętrznego. Jak bardzo byłby na miejscu w Paryżu, jako przedstawiciel narodu niemieckiego, ten pisarz poniedziałkowy przez reklamę żydowską, drogą przez Szwajcarję, wyniesiony na najznakomitszego dziennikarza i polityka świata, widać z następującego: Pisze o nim czasopismo angielskie »New Europe« 11 kwiet. 1918: »Berliner Tageblatt« jest to pismo nadzwyczajnie ludowe, radykalne i frankofilskie. Teodor Wolff starał się o literackie i polityczne uznanie dziennikarzy francuskich w Paryżu, którzy przeceniają znaczenie jego i »Berliner Tageblattu« w Berlinie i w Niemczech. »Berliner Tageblatt« przedstawia osobny, żydowsko-niemiecki typ frankofilizmu«. Bardzo ładnie i Fryderyk Wiljam Wile pisze w »Daily Mail« p. t.: »Who's who ‚u Hunnów«: »Kierownik »Berliner Tageblattu«, jest to 47-letni żyd, urodzony w Berlinie, przedstawiciel tegoż dziennika w Paryżu w 1894—1896. Jego żona jest Paryżanka, jego dzieci urodzone we Francji i jego osobiste i polityczne ideały są bardziej francuskie, niż pruskie. Jest nowelistą i autorem wcale nie małych talentów, poświęconych podczas pokoju walce bezwzględnej z rządem, którego świat pruskiego militaryzmu poznał i nauczył się obawiać«. O Rudolfie Mosse czytamy: »Największy niemiecki właściciel dzienników, 72-letni żyd z Polski pruskiej. Jest on wyłącznym właścicielem »Berliner Tageblattu« i kilku pism późniejszych. Prócz tego, posiada największą agenturę ogłoszeń w kraju, dostarcza ogłoszeń około 100 dziennikom wielkomiejskim i prowincjonalnym. Jego »Tageblattu« do dzisiaj obawiają się najwięcej w państwie; jego tendencje są mocno radykalne, demokratyczne i półsocjalistyczne. Oficjalnie reprezentuje demokrację radykalną. Ponieważ jest własnością żydów i przez żydów wydawany, jest miarodajny dla poglądów wpływowego żydostwa berlińskiego. Żaden inny dziennik nie jest tak znany zagranicą, a jego artykuły często cytują dzienniki zagraniczne,

zwłaszcza angielskie. Do czasu, ponieważ dyktatura militarna tamowała wolny wyraz opinji publicznej w Niemczech, »Tageblatt« jedyny prócz prasy socjalistycznej, »Tageblatt« prowadził otwartą i stałą walkę z hohenzollernizmem. Dr. Bethmann Hollweg, który starał się o bezlitosne napaści »Berl. Tageblattu« (było to na długo przed wojną!) powiedział do jednego z posłów zagranicznych, który przypadkowo na obiedzie w pałacu kanclerskim wymienił ten dziennik, że żaden patrjota niemiecki i człowiek uczciwy nie czytuje tej szmaty. Później powiedziała żona kanclerza do tego samego posła: »Nie wierz pan, co panu mój mąż powiedział; rano najpierwej bierze do ręki »Tageblatt« i z nim zasypia«.

Co dotyczy podanego w »New Europe« frankofilizmu (podczas wojny!) p. Teodora Wolffa, to spokojnie możnaby dziś przedrukować w »Berl. Tageblacie« słowa Henryka Heinego (»Französische Zustände«): »Francuzi są wybranym narodem nowej religji. Paryż jest nową Jerozolimą, a Ren — Jordanem, oddzielającym święty kraj wolności od kraju filistrów«, lub te słowa, któremi czci Jakobinów jako »tych kaznodziei z gór, którzy z wyżyn Konwentu przynieśli Paryżowi trójkolorową ewangelję, zgodną z poglądem tamtego, starszego kaznodziei«. Mówi dr. Leusch krótko i zwięźle, z dobrego doświadczenia, że »Berliner Tageblatt« jest organem niezależnej socjaldemokracji, tak się do dzisiaj objawia i to nietylko przez »gorącą kawę«, jaką podczas zaburzeń rewolucyjnych częstował p. Adolfa Hofmanna. Zupełnie słuszny pogląd, że »Berliner Tageblatt« i »Frankfurter Zeitung« ukradły burżuazji niemieckiej sumienie narodowe, oraz złamały kręgosłup wobec socjaldemokracji. »Frankfurter Zeitung« nie ustępuje w niczem »Berl. Tageblattowi«, chyba w tem, że »robi« mądrość państwową z większem namaszczeniem. Jej pochodzenie cennie wykazało się przy wystąpieniu jej mocodawców w sądzie przy procesie Chamberlain'a. Nazwiska w radzie nadzorczej: Dr. Roesler, Antoni Horckheimer, dr. Hertz, dr. Kornstädt, pani Simon; administracja: dr. Henryk i Curt Simon; redakcja: Otto Hörth, dr. Guttmann, A. Giessen, dr. Goldwirdt, dr. Drill, A. Feiler, dr. Cohnstädt, dr. Kircher, Hermann Stern, R. Geck. Obydwa pisma reprezentują wyraźnie interesy żydostwa, więc międzynarodowe. W odezwie fundacyjnej »Berl. Tageblattu« wyraźnie mowa o przedstawicielstwie interesów żydów, mieszkających w Niemczech, a pismo Loeb Sonnemanna wystawiło sobie następujące świadectwo: »Frankfurter Zeitung« można nazwać filosemicką w najlepszem tego wyrazu znaczeniu i dlatego cieszy się wielką sympatją swoich licznych czytelników żydów«.

Co się tyczy treści politycznej tych dzienników, jest ona taka, że przy rzeczywistem wykształceniu politycznem, nikt nie weźmie jej poważnie. Gdyby przeciętny bürger niemiecki nie był politycznie dzieckiem, prasa wszechżydowska nie mogłaby kwitnąć, lecz umarłaby na śmieszność. Często słyszy się zdanie, zwłaszcza co do »Frankfurter Zeitung«, że jednakże tę prasę prowadzi

się zręcznie i jednolicie. Faktycznie taki sąd nie może się ostać, jeżeli przez zręczność i jednolitość rozumie się coś więcej ponad kierunek celu i zręczne upiększenie, gwoli chwilowemu powodzeniu. Ozdoby nie brak nigdy i u Teodora Wolffa, acz jego poniedziałkowe elaboraty często politycznie na czysto nie mają sensu. Od lat dziesiątków prasa wszechżydowska z upartą, dziecinną beztroską siadła na fałszywego konia (porówn. pismo Eigenbrodt'a) tak, że dla uświadomionych gra rolę haniebniejszą, niżeli Karlchen Miessnick, co zresztą nie żenuje tych wielkich genjuszów, zwłaszcza, gdy daje ciepłe futro. Lecz niezależnie od tego, nie może być mowy o elementarnem prowadzeniu jednolitej krytyki zasadniczych zjawisk politycznych. Co rano jest dla niej »kotek«, wieczorem »kocur«, jak się zdarzy. Przykład: »Berl. Tageblatt« Nr. 494 z 1914: »Jest prawdą, że dążenie do zniszczenia handlowego wszechświatowego stanowiska Niemiec było dla Anglji prawdziwą pobudką do wojny. Jedynie w tym celu Anglja, prowadząc z nami obłudnie układy pojednawcze, jednocześnie razem z Francją i Rosją przygotowywała aż do szczegółów wojnę na lądzie i na morzu«. »Berl. Tageblatt« Nr. 112 r. 1918: »Wogóle trzeba stwierdzić, że gospodarcza zawiść Anglji względem Niemiec jest urojeniem, powstałem w głowach mało zdolnych do sądów«. W Nr. 177 r. 1918 p. Teodor Wolff mówi o »bardzo pożytecznem brukowem szlagworcie, o angielskiem wszczynaniu wojny«. Takie to dzienniki i tacy literaci jeszcze są w Niemczech brani na serjo. Jednakże niemiecki »wykształcony« czytelnik, w swem godnem politowania zacofaniu, trzymający z demokracją i liberalizmem, co faktycznie znaczy żydowskie obywatelstwo światowe, nie widzi tego, albowiem, jak to powiedział raz wielki Cornelius w olimpijskiem zagniewaniu: »ogół z jednakowym apetytem pożera sieczkę i ananasy«. Mówi się słusznie, że »szmok« może pisać na prawo i lewo. Ale to dotyczy tylko kierunku celu, nie zdolności wydawania sądów. »Szmok« często pisze, jak urodzony czarnomagik, zręcznie na prawo, gdy chce na lewo. Nie objaśniliśmy, o co tu właściwie chodzi. Objaśnienie leży właściwie w zupełnej politycznej niemocy wobec rzeczowej treści niemieckich spraw, a więc w zdaniu Kanta: »brak zdolności sądzenia jest to to, co nazywamy głupotą i na takie kalectwo niema rady«. Ale można objaśnić rzecz następującą: Cudzoziemiec nie jest zdolny do wewnętrznego zrozumienia stosunków historycznych obcego mu narodu, a więc i do sądów o jego »linji politycznej«; pod tym względem jest »głupi«. R. Samuel zupełnie słusznie oświadcza w 2 zeszycie syjonistycznej »Arbeit«: »Polityka, jest to objawienie woli kulturalnej narodu. Oświadczamy, że z powodu naszych przyrodzonych właściwości i palestynocentrycznych fundamentów naszego ducha, niepodobna nam rozpoznać, co w polityce odpowiada woli kulturalnej narodu niemieckiego«. Moritz v. Mohl, 29 sierp. 1848, powiedział na plenarnem niemieckiem Zgromadzeniu Narodowem przy debacie żydowskiej: »Żydzi są elementem obcym i dlatego zawsze

i wiecznie ludność żydowska będzie pływała w narodowości niemieckiej, jak krople oliwy w wodzie«. Olej i woda nie są do zmieszania, do wzajemnego zrozumienia się. Więc chodzi nietylko o warunki woli, lecz o faktyczną niezdolność, osłoniętą cieńszym lub grubszym »esprit«. Przypomnijmy o »Kaiser von Deutschland« »Berl. Tageblattu« i o godnym uwagi braku wykształcenia Teodora Wolffa w materjach klasycznych, jak np. w ulubionem jego przedstawieniu attyckiej demokracji. Z naszej wesołej teki, moglibyśmy dawać przykłady do nieskończoności. Nigdzie takich głupstw nie wypisywano, jak w prasie wszechżydowskiej. Dlatego zasadniczym postulatem wychowania narodowego, jest usunąć ogłupiający wpływ tej prasy. Gdy nasz naród znowu będzie zdolny odróżnić ananas od sieczki i gdy będzie mógł czytać oferty prasy wszechżydowskiej z wesołym uśmiechem, wtedy będzie zdrów. Wprzódy nie.

Aby cień i światło rozmieścić równomiernie i pokazać jeden z najskuteczniejszych środków technicznych dziennikarstwa wszechżydowskiego, przytoczymy bardzo zręcznie stosowaną przezeń sztukę powtarzania pewnych torów myśli, przeważnie w jednakowym wyrazie (przykład w nauce Steinthal'a!). Juda panuje doskonale nad polityczno-literacką, bardzo prostą techniką ciągłego »kapania«, używa jej celowo i rozpowszechniane błędy prowadzi do zwycięstwa. W tem może być naszym mistrzem. Zdumiewa, jakie dziecinne wyobrażenia pod tym względem mają niemieccy dziennikarze i wydawcy. Zawsze słychać zarzut: »Nie możemy jeszcze raz drukować, to pan już w takiej i takiej sprawie napisał«. »Możemy drukować tylko coś nowego, to już było na innem miejscu« i t. p. To wypływa z uczciwego aryjskiego wstrętu podawania odbiorcom starych towarów. Ale w tej dziedzinie obraca się to na złe. I Treitschke mówi o prawie historyka i polityka do powtarzania.

Inną cechę pisarstwa żydowskiego typowo wykazuje Zygfryd Jacobsohn w swej »Weltbühne«. Mamy przed sobą typ nieosłoniętego literackiego drapichrósta. Co »Berl. Tageblatt« obficie insynuuje pomiędzy wierszami, znajdujemy tutaj w postaci nago zuchwałej i cyniczno nikczemnej. Jest charakterystyczne dla wewnętrznych stosunków niemieckich, że takie istoty, jak Zygfryd Jacobsohn i jego słynni współpracownicy, do których należy zdrajca kraju, Grelling mogą się utrzymać w Niemczech choćby dzień jeden. W tym obozie wyrosła »etyka« i »moralność«, z jaką prowadzi się politykę niemiecką. Brud, nagromadzony w »Weltbühne« i podobnych organach na czci i imieniu Niemców cuchnie aż do nieba. Tu mamy całkiem jawną kuźnię broni dla wrogów. Zwłaszcza z upartą świadomością celu eksploatuje się sprawę winy w sensie korzystnym dla wrogów Niemiec, przyczem postawiono za cel główny — pozbawionego czci i wstydu Niemca zupełnie znieczulić nietylko na polityczne, lecz i na moralne skutki kłamanych samoobwinień. Że naród niemiecki może ścierpieć taką idjotyczną działalność hordy Azjatów, jest to być może najcharak-

terystyczniejsze dla głębokiego upadku politycznego i obyczajowego poczucia w Niemczech. »Weltbühne« pomiędzy innemi mówi »o moralnym i materjalnym szlamie okopów« i pyta: »Jakie było najstraszniejsze ze straszliwych zjawisk tego okropnego roku? Czy niegodziwe kłamstwo, które wpędziło nasz lud w wojnę napastniczą i tę wojnę od pierwszej minuty bez widoków przedłużyło, jak warjacką grę w ruletę? Kłamstwo, które i po przewrocie dzień po dniu ogłupia mózgi, rozpala namiętności i nienawiść, podnosi protesty i skargi na wroga, gdy byłoby właściwe zastanowienie się i obwinienie samego siebie?« »Działacze główni w rządzie i prasie wiedzą o tem dobrze, wiedzą, że sprawa winy jest punktem ciężkości, że dotychczasowy system chciał wojny, wywołał ją, przez głupotę i lekkomyślność, mimo wszelkie okrucieństwa przegrał ją i jest winowajcą wszystkich dzisiejszych okropności«. Na innem miejscu mówi się (Grelling!) o zniknięciu »winnej dynastji«. »Tak, wojna była wywołana świadomie i celowo przez byłego władcę Niemiec; nie napadnięto na nas, myśmy napadli!«. »Winnymi sprawcami wojny są wyłącznie władcy Niemiec i Austro-Węgier«. Ludendorffa nazywa się »mordercą mas«. I kobiety niemieckie olśnił jeden wąż żydowski: »A kobiety niemieckie? Od czasu, gdy po zatopieniu Lusitanji, najbardziej zwierzęcej zbrodni w historji ludzkości, widziano tak zwane damy, z tak zwanego wykształconego towarzystwa, tańczące z radości, że (!) tyle kobiet i dzieci amerykańskich zginęło, od tego czasu stało się jasne, że tylko bezbrzeżna głupota, niewiedza i brak zmysłu krytycznego mogą objaśnić megeryzm tych gracyj«. W taki sposób piętrzy się coraz wyżej góra cuchnącego żydowskiego błota. I mamy to cierpliwie znosić?? Ale jeżeli bronimy się w naszym domu, to naturalnie, jesteśmy napastnicy. Arcydziełem takiej sztuki »odwracania kota ogonem« jest w »Weltverlag« w Berlinie wydane pismo polemiczne Fritza Kahna, p. t.: »Żydzi, jako rasa i naród kulturalny«. Ludzi jak Gobineau, Chamberlain, Hauser, Ammon, Driesmanns, Woltmann, nazywa się: alkoholdeliranci, żaby, węgorze, piskorze błotne, pamfleciści i paszkwilanci. Szczególnie Chamberlain z gustem obrobiony: fanatyk, Bosco-Biatti-wszechmogący, hipnotyzer, chytry, truciciel, agitator, uwodziciel dzieci, szczurołap, żaglownik, zdrajca, plagjator, połykacz wiatru, rozbójnik z pieczar, człowiek rzucający do wody swe bezbronne ofiary. O Zeppelinie twierdzi, że dostał projekt swego balonu od wdowy po pewnym wynalazcy żydzie. I tacy ludzie skarżą się na antysemityzm! W żydowskiem piśmie »Ulk«, śmieciuch żydowski puszcza następującą bezczelność: »Ofensywa papierowa. Z uśmiechem Ludendorff trzymał w ręku umowę, zawartą ze swoim nakładcą, następnie pogładził się po brodzie i rzekł: »i któż może powiedzieć, że wojna światowa była dla mnie nieszczęśliwa«. Michałek niemiecki upadł tak głęboko, że tarza się z przyjemnością w tej okropnej kloace żydowskiej. Nie dziw, że sam staje się podejrzany. Zresztą Francuzi w r. 1870 wytoczyli Bazaine'owi proces

o to, że nie zwyciężył i dlatego był dla nich zdrajcą. Niemcy chcą procesować Ludendorffa, a według życzeń Barth'a i Hindenburga o to, że zwyciężyć chcieli i byliby zwyciężyli, gdyby ich Barth i towarzysze »nie zasztyletowali z tyłu«, więc według nowej logiki, dlatego są »zdrajcami stanu«. To przeciwstawienie w gruncie rzeczy wyraża wszystko.

Dla uzupełnienia przedstawimy jeszcze typ szczególny bezprzekonaniowego dziennikarza żydowskiego, politycznego tandeciarza i literackiego groszoroba — Maksymiljana Hardena, alias Izydora Witkowskiego. Ten żydowsko-kulturalny pionier działał szczególnie niszcząco na szerokie koła niemieckie swoją uwodzącą głupich wiedzą ze słownika rozmówek, swoim arabskim, beduińskim stylem i pikantnemi historyjkami. Treitschke mówi o takich sztukmistrzach: »dużo z tego, co nazywa się duchem, polega na nadużyciu języka niemieckiego, na oszałamiającem zestawieniu niewłaściwych słów«. Harden należy do tych wschodnich żonglerów słowami, którzy odbierają naiwnym nietylko zdolność myślenia politycznego i narodowe poczucie czci, ale i zmysł rzeczywistości. Dawniej Bismarck był dlań »jedyny«, a Liebknecht »łobuziakiem«, dzisiaj dzieło Bismarcka — przeklęte, a przywódca bandy morderców Liebknecht — męczennik świętej sprawy. Boleśnie, że pokrewny mu organ Mehringa mógł był o nim napisać: »ten cymbał polityczny, którego programem jest powodzenie dnia, nie mający żadnych zasad politycznych, nie jest ani wygwizdany przez swoją zamożną publiczność, ani obrzucony zgniłemi jabłkami. O nie! Bazgracz-komedjant wyszydza własną swoją przeszłość. Sam demaskuje swoją głupotę przed nie mogącą płacić publicznością i mimo to może błyszczeć, jako genjusz polityczny«. Gdyby zestawić elaboraty Hardena chociażby z ostatniego roku, mielibyśmy album polityczny nadzwyczajny. Aby poznać treść tego kuglarza żydowskiego, trzeba przeczytać książkę dra Thimmes'a, bibljotekarza byłej pruskiej Izby Panów, p. t.: »Maksymiljan Harden pod pręgierzem«. Dnia 25 stycz. 1919 Harden pisał: »Nigdy nie pragnąłem wojny w celu zdobycia krajów europejskich;« zestawić z tem następujące oświadczenie Hardena w jego »Zukunft« r. 1909: »Na co zdecydowane są cztery mocarstwa: Anglja, Rosja, Francja i Włochy? Wojować za Serbję? Powinny to zrobić lepiej dziś, niż jutro. Więc nie należy im zostawiać czasu do zupełnego przygotowania się, ale wybrać godzinę, która wydaje się najdogodniejszą dla sztabów generalnych w Berlinie i w Wiedniu. W r. 1911: »I Francuzom możemy wziąć wiele. Nie tylko 20 miljardów, kraj Karolingów i staroburgundzki, urodzajne kolonje i wolną rękę na morzu Śródziemnem; Gibraltar niemiecki w Tulonie, zamknąłby ich w klatce«. W r. 1912: »Źdźbło, na którem wisi honor, nie za drogo opłacić potokami krwi«. »Kto doradza Austrji bojaźliwą ustępliwość, marnotrawi siłę Germanji«. W r. 1914: »Konieczność nie zważa ani na pergamin, ani na rękojmie honorowe, nie może zważać. Niemcy biją. W ich potędze tkwi prawo, więc prowadzi

dobrą wojnę. Nigdy oko ludzkie nie widziało lepszej«. Takie szmoki teraz napastują Niemcy, opluwają je, budują jej »winę« wojny i zabawiają się w żydowskim femgerichcie, zwanym »Komisją śledczą«. Kogo nie oburza? Prawdę powiedział Harden raz jedyny. Wtedy, gdy ku uciesze swoich słuchaczów żydów wystawiał zabójczą niemiecką prośbę o rozejm, jako zwycięstwo państwa i gdy oświadczył: »Niechaj biją serca wasze, socjalizacja ludzkości rozpoczęła się«. Ten kręciogonek wszystkich śmiertelnych wrogów Niemiec zasłużył na to, że senat z Wallstreet umieścił go w jednym ze swoich krwawych aktów (co Harden sam sławiąc się podnosi) i że błyszczało jego nazwisko we włoskiej bandyckiej prasie, obok szlachetnego Gabriele d'Annunzio-Rapagnetta z podpisem: »un tedesco Max Harden che ricognosce la santità della nostra guerra« (Niemiec Harden, który przyznał świętość naszej wojny). »Figaro« 5 maja 1917 r. żądało publicznego ogłoszenia projektów pokojowych Hardena, dla podniesienia zapału wojennego Francuzów. Dzisiaj wrogowie powołują się na niego i podobnych mu, dla usprawiedliwienia swoich zabójczych »warunków pokojowych«. Otto Hartleben napisał kiedyś do Hardena: »jest pan równie wielki osioł, jak świnia«. Odpowiedź: »świnia — może, osioł — nie!«. To ostatnie jest zresztą przecenianiem się; świnie w końcu okazują się osłami. Judasz Iskarjota. O nieszczęśliwy narodzie niemiecki, w tych latach zewnętrznej bohaterskiej wielkości, ileś stracił na wewnętrznej sile i ile masz do odcierpienia, że chciałeś cierpieć! U jakiego narodu świata byłby możliwy taki obłędny taniec satyrów?

Coś niecoś da się jeszcze powiedzieć o wszechżydowskiem regulowaniu dostarczania lektury dla naszych wojsk, oraz o żydowskich pismach humorystycznych. W walce z niemieckością, są one jedną z najjadowitszych i najskuteczniejszych broni. Mówić o tem obszerniej, zbyt wstrętnie. Nie zbliżymy się również do właściwości nakładów żydowskich, do milutkiej walki zakulisowej pomiędzy Ullsteinem a Mossem, o sposobie przyjścia na świat niektórych książek Ullsteina podczas wojny.

Jakiem niebezpieczeństwem grozi fakt przesunięcia się naszego dziennikarstwa w rozwój czysto wielkokapitalistyczny i wielko przemysłowy, nie potrzeba dalej wykazywać. Rudolf Mosse (Ruben Mozes) pomiędzy innemi posiada »Berliner Tageblatt« (nakład ponad 200.000), »Berliner Volkszeitung«, »Berliner Morgenzeitung«, »Ullstein & C-y Berliner Abendpost« (350.000), »Berliner Illustrierte Zeitung« (530.000), »Vossische Zeitung«, »Berliner Allgemeine Zeitung«. I prowincja ze swojemi małemi wilczkami, objęta myślą literackiego »koncernu«, będąca na usługach żydów, że wymienimy tylko Hucka, w którego »koncernie« pracują: »Danziger Nachrichten«, »Breslauer Generalanzeiger« (140.000), »Dresdener Neueste Nachrichten« (wyżej 100.000), »Leipziger Abendzeitung«. Jako szczególnie żydowskie przedsiębiorstwo dla wpływu było pomyślane »Deutsche Zeitungsarchiv«, miesięczne wyciągi

z prasy. W Komisji organizacyjnej zasiadali panowie: jeden z dyrektorów Ullsteina, żonaty z żydówką Bassermann, Brentano, Grünwald, Landau, Lazarus, Lilienthal, Sombart, dr. Morgenroth, dr. Ohr, dr. Franz Oppenheimer, dr. Ludwig Salomon i stary papa Träger. Że w Austro-Węgrzech niemal w całości prasa jest w ręku żydów, powinno być znane. Przelotnie wskażemy na znaczenie, jakie miało udzielenie Rudolfowi Mosse (w r. 1917) honorowego doktoratu prawa przez uniwersytet Heidelberski (Alt Heidelberg, du feine!). »Kölnische Volkszeitung« pisała: »czyśmy już tak daleko zaszli, że mammon zastępuje zasługi naukowe?«. To zgięcie się najświętszego i najwnętrzniejszego, co posiadaliśmy, kapłanów nauki niemieckiej przed Judą, jest jedną z najważniejszych cech naszego »semickiego rozwoju«.

Jeszcze powiemy o działaniu żydowskich monopolów ogłoszeń, poważnego niebezpieczeństwa dla interesów niemieckich. Są one dla przedsiębiorcy niemieckiego obrożą. To się zużytkowywa do wychowania prasy niemieckiej w sensie interesów żydowskich. Niejeden dziennik obawia się napisać »niemiły artykuł«, aby nie stracić wielkich żydowskich ogłoszeń. Żydowski monopol ogłoszeniowy ma znaczenie doniosłe. Stąd prawdziwy przestrach i nieuczciwa walka, gdy uświadomione po niemiecku koła przedsiębiorców zajrzały w ten ghettowy kącik praktyki życiowej. »Ala«, jako przedsiębiorstwo niemieckie, ucieleśnia dla Judy pojęcie niekoszernego. I to coś znaczy. Że Juda w tym »Kulturkampfie« znajduje pomoc u swoich wszechżydowskich satellitów, rozumie się samo przez się. Przy tem postawił dla siebie pomnik prof. Walter Goetz w Lipsku. Wspomnimy jeszcze o praktykach państwowych w państwowej podkomisji wydawców... Udziały oblicza się na zasadzie papieru, zajętego przez ogłoszenia. W taki sposób miljony groszy niemieckich popłynęły do żydowskich plantacyj ogłoszeniowych.

XVI.

Panjuda (Alljudaan).

W dotychczasowych rozważaniach próbowaliśmy podać grubo zarysowany, krótki i bynajmniej nie wyczerpujący obraz tego, jak Juda posiadł zewnętrzne i wewnętrzne wartości Niemiec i jakich głównie użył sposobów. Pozostaje końcowe pytanie »dlaczego« i »po co«, pytanie ostatecznego celu.

Na to pytanie nie łatwo odpowiedzieć bezbronnym i uświadomionym. Nie łatwo dla tego, że tu częściowo chodzi o rzeczy, dla laików brzmiące romantycznie, a więc wybiegające poza krąg widzenia przeciętnego filistra, które jeszcze dziś spotykają się z niedowierzającym gestem. Przecież są to ci sami, którzy jeszcze przed dwoma lub trzema laty głupawo śmiali się, gdy się im mówiło, że ta wojna jest wojną żydowską, którzy nazwaliby warjatem każdego, ktoby im przepowiedział, że koniec tej wojny odda ży-

dom panowanie nad krajem w 80%. Być może, właśnie w Niemczech rozpoznaje się głupców po śmiechu, bardziej w rzeczach politycznych, niż niepolitycznych. Stosuje się to na pewno do parlamentu. Możnaby usprawiedliwić tem, że założenie, plan i cel Judy są tak gigantyczne, dziwnie wielkie, przytem tak mądre i niewidocznie uprzędzone, że ich wykonanie, tak dokładnie dostosowane jest do różnych terenów placu boju, że leniwie myślącym i ludziom bez zasad, trudno się w tem połapać. Ci, którzy mają jeszcze zmysł do tego, co nazywamy sprawą żydowską, widzą tylko część zjawisk i zwalczają je jako takie; występują przeciwko judaizmowi politycznemu, gospodarczemu, przeciwko lichwie, przeciwko semityzmowi literackiemu, przeciwko orjentalnej zarazie w sztuce, w teatrze i t. d. Naprzykład antysemityzm polityczny marki Ahlwardt'a upadł w swem ograniczeniu, albowiem przez brak ogarnięcia całości pozostał powierzchowny, rudimentarny. Najpożądańsi przeciwnicy dla Judy to napastnicy, bez względu i znajomości rzeczy. Są oni mimowoli jego pomocnikami, dostarczają mu nowych pomocników z ciężarnych kulturą niemieckich »intellektualistów« i dzięki swej niezdolności do polityczno-naukowego myślenia, przez napaści bez dowodów, powodują jedynie wzmocnienie i zgęszczenie żydowskiej sieci kłamstw. Aby dotrzeć do Judy, trzeba nietylko chcieć, ale i wiedzieć, i móc.

Myślą już szerzej ci, którzy uważają sprawę żydowską za problemat, w ramach niemieckiego państwa narodowego. Ale i ci zwykle patrzą na te rzeczy mniej więcej, jako na szczegółowe zjawiska naszego rozwoju historycznego i zwalczają je, jako chorobę zwyrodnienia niemieckiego ciała ludowego i gospodarczego. Jest to słuszne, jednakże za wąsko pomyślane. Gdyby żydom w Niemczech chodziło jedynie o to, aby stać się jedynym panem i eksploatatorem gospodarstwa niemieckiego, nie mieliby żadnego interesu rozbijać naczynia tego gospodarstwa: państwa niemieckiego i prowadzić to gospodarstwo do plajty, wtedy szkodziliby w części i samym sobie (znany zarzut, ciągle brzmiący w kołach niemieckich). Jednakże do tego celu, jak to widzieliśmy, dążyli z niezmiennym uporem i z okrutną konsekwencją. Nic, absolutnie nic nie usunie tego faktu. Gdyby tamto przypuszczenie było słuszne, Juda nie miałby potrzeby niszczyć niemieckiego poczucia narodowego, poczucia czci i woli narodowej. A uczynił to tak gruntownie, tak nikczemnie, z taką głękoką nienawiścią, tak do korzenia, że dzisiaj większość narodu niemieckiego już nie wie, co jest proste, a co krzywe, co białe, a co czarne, co słodkie, a co kwaśne, co niemieckie, a co nie niemieckie, żeśmy jako naród pozostali bez czci i bez obrony. Jak Lucyper światła, tak Juda nienawidzi niemieckiego poczucia narodowego.

To prowadzi do wniosku, że sprawa żydowska nie da się brać w jakiemkolwiek ograniczeniu, narodowo-gospodarczem lub narodowo-państwowem. Już Fichte (Französische Revolution) pisał proroczo: »Prawie we wszystkich krajach Europy rozpowszechnia

się potężne, wrogo usposobione mocarstwo, będące w wiecznej wojnie z wszystkiem innem... żydostwo. Czy nie przychodzi wam logiczna myśl, że żydzi, będący i bez was obywatelami państwa, trwalszego i mocniejszego niż wasze, zupełnie podepczą nogami innych obywateli?«. Podobnież wyraża swoje doświadczenie Moltke (»O stosunkach wewnętrznych w Polsce 1832 r.«): »Żydzi, mimo rozproszenia, są ściśle związani. Prowadzą ich konsekwentnie nieznani przywódcy do wspólnego celu. Odrzucając wszelkie próby rządów dla ich przyswojenia, stanowią państwo w państwie«.

Problemat przekracza wszelkie granice i sprawa żydowska staje się sprawą spraw. Mimo to nie jest nie do ujęcia i w naszem ręku nie ulatnia się w transcedent. Obiema nogami, mocniej niż inne, stoi na ziemi. Tylko trzeba zrozumieć, że dla żydów Niemcy nie są jedynie celem, są być może bardziej środkiem do celu. Ten cel jest w najprawdziwszem i w najpełniejszem tego słowa znaczeniu, międzynarodowy. Cel ostateczny Judy leży poza granicami jak naszego, tak i wszelkiego innego państwa; jest on nietylko międzypaństwowy, ale i nadpaństwowy, to wynika z wyraźnej woli potęgi narodu, który czuje się teraz jak i dawniej wybranym. Celem jest panowanie nad światem samo w sobie. Już Benjamin d'Izraeli, wielki mędrzec, oświadczył: »Światem rządzą całkiem inni ludzie, niż sądzą nie stojący za kulisami«. Walter Lieck w swych wybornych pracach w »Deutsche Erneuerung« (»Polityczna technika odnowienia«) zeszyt 9 i 10/18 i »Udział żydów w katastrofie« zeszyt 1/19, również dra Junga (»Jednolity front potęg pieniężnych«), ten cel ostateczny chrzci nazwą: »Alljudaan«. Internacjonalizm żydów, żyjących śród narodowego gospodarza, jest tylko środkiem podminowania siły woli gospodarza, przeszkadzającej dążeniu żydów do własnego celu. Sam żyd jest dla siebie nawskróś nacjonalistą. Poprostu niema narodu, któryby myślał i postępował bardziej nacjonalnie, niż żydowski. Ale żydowskie pojęcie narodowości — najistotniejsze i najostrzejsze ze wszystkich, gdyż rasowo i ludowo ugruntowane — wychodzi poza granice państw narodowych i ogarnia całość, całość żydów. Przeto internacjonalizm żydowski na nich działa tylko rozkładowo, rozpuszczająco, niszcząco, a narodowi żydowskiemu tworzy kość pacierzową, silny duchowy i gospodarczy fundament. Internacjonalizm żydowski, jest to poprostu nacjonalizm wysunięty na czoło. Schopenhauer i Fichte trafiają w jądro zagadnienia, mówiąc: »Ojczyzną żydów są inni żydzi«. Cenne potwierdzenie znajdujemy w dzienniku socjaldemokratycznym »Chemnitzer Volksstimme« Noske'go z 18 sierp. 1917 r.: »Polityka niemiecka, w swem popieraniu pokoju, działa w związku z czerwoną i czarną międzynarodówką; byłoby do życzenia, aby porozumieć się trwale i z trzecią wielką międzynarodową organizacją (!) mianowicie z żydami«. Już Schopenhauer ujął rdzeń sprawy: »Jest błędem uważać żydów tylko za sektę religijną; jeżeli, aby osłonić błąd, żydostwo nazywa się »wyznaniem żydowskiem«, jest to wyrażenie z gruntu

fałszywe, obrachowane na utrzymanie w błędzie, które nie powinno być dozwolone. O wiele więcej prawdziwe jest: »naród żydowski». Wymieniony w rozdziale VIII. dr. Artur Brünn pisze: »Przez żydowską świadomość narodową, rozumiem żywą świadomość wspólnego pochodzenia, poczucie całości żydów wszystkich krajów i silną wolę wspólnej przyszłości«.

Jeżeli tak jest, jeżeli Juda faktycznie jest typem czystego, świadomego celu nacjonalisty, tem jaśniej ujawnia się niesłychana bezczelność kłamliwości jego walki z nacjonalizmem narodu gospodarza. Przedewszystkiem tłumaczy to jego szaloną walkę z wszystkiem, co »wszechniemieckie«, wylęgłą z obawy wyrzucenia z Niemiec i z nienawiści nienasyconej; głęboko kłamny sposób tej walki ujawnia się w postaci takiej wstrętnej i przewrotnej obłudy, że człowiekowi zdrowemu, cokolwiekby mógł myśleć, cierpnie skóra. Następnie wychodzi na jaw rzeczywiście godne litości niedołęstwo i groteskowy »brak zdolności sądu« tych niemieckich pomocników Judy w walce z nacjonalizmem niemieckim: Hochböhm'ów i Delbrück'ów, Schücking'ów i Baumgarten'ów, Goetz'ów i Rohrbach'ów i wszystkich takich duchów, jakkolwiek się nazywają.

Przypisek. Działalność roboty tego gatunku tylko w Niemczech możliwych polityków, Bismarck tak scharakteryzował w parlamencie 2 marca 1885 r.: »W naszym starym, narodowym micie jest jasnowidzenie, że ilekroć Niemcom dzieje się dobrze, gdy przyjdzie nowa wiosna, wtedy zjawia się Loki znajdujący swego Hödura, głupawego, ciemnego człowieka, którego namawia, aby niemiecką wiosnę »ubił«. Bezwzględniejszy był Ernest Arndt. Nazwał »naukowych« pomocników pomocników cudzoziemców krótko i węzłowato: »rodzajem gęsim« i »uczonymi wesołkami«, którzy stali się zarazą niemiecką.

Oni są jak ta kobiecina, która gorliwie znosiła drwa do stosu Hussa; sancta simplicitas! Tylko w Niemczech takie umysły były możliwe, że podczas wojny na śmierć i życie mogło było wychodzić po angielsku pismo »Bridge«, dla wygody ducha »Weltbürgerów«. Wydawca jego nazywa się George Scheffauer. Na to ważył się Juda już podczas wojny.

Zakres zajmujących nas zagadnień nabiera przez to nowego oświetlenia. Każdy nacjonalizm ma za podstawę ideę siły, a żydowski w stopniu najwyższym. W żadnej idei o panowanie nad światem nie jest tak zakorzeniona ponęta potęgi światowej, jak w żydowskiej. Ten sam żyd, który wypędził od naszego narodu ideę siły (Bethmann nazwał ją militarną hybrydą) i wprowadził go w bagno z obrzydliwem błotem »kulturalnem«, jest poprostu najbezwzględniejszym i najdespotyczniejszym politykiem siły. Nikt nie wie tak dobrze, jak Juda, że siła i tylko siła jest fundamentem wszystkich rzeczy ludzkich, prawa, gospodarstwa i kultury.

Ale on wie również, że jego siła gruntuje się tem głębiej, a jego cel siły zbliża się coraz więcej, im bardziej mu się uda ze słabych serc i jeszcze słabszych głów innych, tę zasadę podstawową usunąć.

Teraz treść tej wojny żydowskiej, działalność Judy przed, podczas i po wojnie, przedstawia się jako świadome dążenie do celu zdobycia potęgi, godnego podziwu przez swoją wielkość i niepotrzeba już słów do wyjaśnień istotnego znaczenia żydowskich »słówek« jak: militaryzm, pokój porozumienia się, zrzeszeń, interesu, jak nowy duch, wyjeżdżone tory, liga narodów, wspólnota kulturalna, sumienie świata i t. d. W drugiej izbie badeńskiej, deputowany wolnomyślny Muser powiedział (stycz. 1918): »Istotą patrjotyzmu jest dzisiaj zdrowy internacjonalizm. Zdrowe usposobienie światowe jest przesłanką modern (!) patrjotyzmu. Rewolucja pokojowa parlamentu, była koniecznym protestem przeciwko spaczeniu charakteru naszego narodu. Chcemy państwa, godnego swoich wysokich zadań, chcemy — i to jest najprawdziwszy patrjotyzm — uczłowieczenia ludzkości«. Prawda, że to wonny nonsens. Niemiec, łatwo dający się łapać na paradoksy, z apetytem je sieczkę, którą mu w korycie rozsypał Juda. Zresztą jest to powietrze, w którem wyrósł ostatni kanclerz cesarski, jest to cała treść B-systemu, jeżeli wogóle można mówić o systemie. Teraz, gdy cel osiągnięty, ze strony żydowskiej opada zasłona. »Wiener Montags Journal« 26 maja 1919 r. pisze: »bądźmy uczciwi; jest nam wszystko jedno, czyśmy nominalnie Anglicy czy Włosi, jeżeli żyjemy w porozumieniu z ludźmi pod innemi rządami, jeżeli dobrze porządkujemy i pilnujemy ich interesów handlowych i innych. Ostatecznym rezultatem tej wojny musi być wielki internacjonał narodów«.

Teodor Mommsen pisze w 3-cim tomie swej Historji Rzymu: »W pewnem znaczeniu, obok Rzymian i Greków, możnaby wymienić i narodowość trzecią, która w tamtych czasach z nimi rywalizowała w tubylstwie, t. j. żydów. Juda nie dostał pandorowego daru organizacji politycznej, jak człowiek Zachodu, i względem państwa zachowuje się zasadniczo obojętnie; równie trudno wyzbywa się jądra swoich własności nacjonalnych, jak łatwo osłania je pierwszą lepszą narodowością. I w starym świecie żydostwo było czynnym fermentem kosmopolityzmu i rozkładu narodowego«. Ku dopełnieniu dodamy, że stąd płynie obraza i gniew, z trudnością powstrzymywany, politycznego judaizmu, przedewszystkiem prasy wszechżydowskiej przeciwko syjonizmowi, który z naszego punktu widzenia należy popierać. Są dwa powody: syjonizm przynosi z sobą ograniczenie szaleńczego, żydowskiego, wszechświatowego nacjonalizmu do granic narodowo państwowych, powtóre — niebezpieczeństwo poważne wygadania się o prawdziwych celach Judy. Niczego Juda nie obawia się tak bardzo, jak przedwczesnego odsłonięcia swoich planów i celów. Jak usilnie się o to stara wykazuje fakt, będący jednocześnie dowodem potężnych wpływów i świadomości celu żydów. Mamy na myśli niezmiernie interesującą »poprawkę« pro Juda contra Germaniam, pomiędzy 3-cim

a 5-tym wydaniem zatwierdzonej przez ministerjum dla bawarskich szkół średnich »Historji Średniowiecznej«, opracowanej przez dra Ebnera z Monachjum. Szczegóły opisuje Dietrich Eckert w 19 i 20/19 zeszycie swego świetnego czasopisma: »Auf gut Deutsch«. Zawarte w wydaniach poprzednich twierdzenie, jakoby wyżej przytoczony urywek z Mommsena, w następnych wydaniach Historji Rzymskiej był wykreślony, było błędne, co się niniejszem prostuje. Dowodem potęgi i mimikry żydów jest »poprawienie« nawet pięknych poezyj niemieckich, np. w Rückerta pieśni »O drzewku, które zapragnęło innych liści«. W wierszu: »szedł lasem żyd« zmieniono »Jude« na »Mann«. Także w Chamisso »Słońce niesie dzień«, wiersz: »Da kam mir just ein Jud in die Quer« również »oczyszczono«. Chcielibyśmy usłyszeć, coby powiedzieli żydzi, gdybyśmy ich podręczniki szkół talmudycznych »oczyszczali« z takiego punktu widzenia. Nie jesteśmy już panami we własnym domu. Do tego rozdziału należy i reforma socjalistyczna naszej szkoły, a nadewszystko podręczników historji. Panjuda jest u celu.

XVII.

Proroctwo.

Środki, używane przez »międzynarodowy« nacjonalizm żydowski do dopięcia celu potęgi wszechświatowej, podobne są do tych, jakiemi się posługuje w obrębie państwa narodowego narodu gospodarza. Socjalizm »międzynarodowy«, prasa nadpaństwowa, międzypaństwowe zrzeszenie kapitału, międzynarodowy związek tajny duchów wybranych i — ponieważ żydowski polityk siły pracuje nietylko słowem, pismem i mamoną, ale i »militarnie« — więc wojna »opasania« tych przekornych narodów, których »rozwój wewnętrzny« idzie za wolno i... międzynarodowa rewolucja.

Niechaj mówią żydzi sami. Moritz Cohn już na długo przed wojną: »Nie dawszy się wessać, duch żydowski panuje dziś tam, gdzie dawniej był zaledwie cierpiany. Nie mamy potrzeby z pokorą średniowieczną ukrywać, że oddawna posiadamy władzę, nam przyobiecaną (!). Bez nas żaden potentat świata nie może nic przedsięwziąć, bo panujemy nad rynkiem pieniężnym. Żaden wyraz, którego sobie nie życzymy, nie dostanie się do publiczności, bo panujemy nad prasą. Żadna myśl nam niemiła nie dojdzie do koła wykształconych, bo panujemy nad książkami... Duch żydowski podbił świat«. Z góry świadectw, że ów »duch« w twardej materjalizacji zmierza nietylko do duchowej, ale literalnie i do cielesnej władzy nad światem, niektóre, na kongresie żydów we Lwowie r. 1912, młody rabin wypowiedział tak: »Bracia moi, jesteśmy świadkami imponującego przedstawienia: Izrael z dnia na dzień potężnieje. Złoto, przed którem zgina się ludzkość, to tak czczone złoto, jest niemal całkowicie w naszem ręku, a złoto

jest przyszłością Izraela. Czasy prześladowania minęły. Postęp i cywilizacja narodów chrześcijańskich tworzą potężne wały, broniące żydów i popierające urzeczywistnienie ich planów. I żydom udało się opanować najważniejsze centry giełdy światowej. Giełdy Paryża, Londynu, Wiednia, Berlina, Hamburga, Amsterdamu, są nasze. Wszędzie, gdzie są żydzi, rozporządzają olbrzymiemi kapitałami. Wszystkie państwa są zadłużone. Długi zmuszają państwa do oddawania żydom w zastaw wszystkich kopalń, koleij i fabryk państwowych. Pozostaje jeszcze zawładnąć ziemią (o czem pomyśli »socjalizacja«). Gdy wielka własność przejdzie w ręce żydów, robotnicy chrześcijańscy dostarczą żydom olbrzymich dochodów. Przez 19 stuleci byliśmy pod jarzmem, teraz staliśmy się potężniejsi od przeciwników. Jest prawda, że niektórzy żydzi chrzczą się, ale nawet taki fakt powiększa nasze siły, gdyż chrzczony żyd nigdy nie przestaje być żydem. Nadejdzie czas, gdy chrześcijanie będą chcieli stać się żydami, ale naród żydowski odepchnie ich ze wstrętem. Głównym wrogiem żydów jest Kościół katolicki. Dlatego na tem drzewie zaszczepiliśmy ducha wolności i niesubordynacji. Wywołaliśmy też na wielką skalę walkę i niejedność wśród rozmaitych wyznań chrześcijańskich. Głównie walczyć będziemy z zaciekłością z klerem katolickim. Będziemy strzelali weń drwiną, przekleństwem, skandalami osobistemi, aby wydać go na niechęć świata; owładniemy szkołą. Kościół straci wpływ na szkołę, gdy będzie ubogi (rozdział Kościoła i państwa!), a bogactwa jego staną się zdobyczą Izraela. Żydzi wezmą wszystko w swoje ręce, zwłaszcza siłę i posady. Stan sędziowski, administracja, lekarze, muszą być żydowscy... Francja już nasza, teraz kolej na Austrję«.

Przypisek. Krótka wzmianka o silnej nienawiści żydów do Niemców. Ta nienawiść leży wyłącznie w instynkcie rasowym, a prócz tego w odrazie do kościoła chrześcijańskiego. Jest to fałsz historyczny, sprowadzanie źródeł tej nienawiści do krzywd, zadanych żydom i ich towarzyszom. Nie »inni«, ale żydzi wprowadzili w świat nienawiść, jako czynnik gospodarczy i polityczny. Już wcześnie państwo rzymskie musiało wydać ustawy broniące chrześcijan od prześladowań przez żydów. Żydzi byli sprężynami pogromów chrześcijańskich. Żona Nerona, Poppea, była całkiem w żydowskich rękach. Inkwizycyjne prześladowania żydów w średniowieczu były tylko reakcją przeciwko męczeństwu przez żydów. Przymus ghetto nie było to wrogie żydom zarządzenie, lecz środek prawnopaństwowy, wywołany nadmiernemi roszczeniami żydów. Gdy Aleksander Wielki założył Aleksandrję, żydzi otrzymali własną dzielnicę miasta, aby »prowadzili żywot czysty i nie mieli potrzeby mieszać się z cudzoziemcami« (według żydowskiego historyka Józefa Bell. Jud. II. 18. 7. I to jest fałszowanie historji, jakoby żydów przemocą zapędzono do handlu i do geszeftów, wykluczeniem ich od zajęć twórczych. Natychmiast po rozpro-

szeniu żydzi zajęli się handlem i wekslarstwem i tam, gdzie wszelki inny zarobek był im dostępny.

Prawdopodobnie ten sam rabin jest autorem otwartej broszury o »gojach«, która dn. 14 marca 1901 r. była w parlamencie austrjackim przedmiotem rozpraw na wniosek deputowanego Breznowskiego. »Wiener Deutsche Zeitung« z dn. 15 marca 1901 r. podaje z broszury wyciągi:

»Bolesne i pełne cierpień czasy prześladowania i poniżenia, które naród Izraelski znosił z heroiczną cierpliwością, szczęśliwie minęły dzięki postępowi cywilizacji chrześcijańskiej. Ten postęp jest dla nas najbezpieczniejszą tarczą, za którą możemy się ukryć i niepostrzeżenie przebiec szybko przestrzeń, oddzielającą nas od naszego wzniosłego celu. Rzućmy okiem na położenie materjalne Europy, na źródła, które żydzi przez swój kapitał otworzyli dla siebie od początku tego stulecia, na to, czem obecnie rozporządzają. Wszędzie są Rotszyldzi, żydzi panami sytuacji finansowej, dzięki swoim miljardom, nie mówiąc o tem, że i w miejscowościach drugo- i trzeciorzędnych są też panami kapitałów najzyskowniejszych i że wszędzie bez dzieci Izraela, bez ich bezpośredniego wpływu nie może być dokonane żadne ważniejsze przedsiębiorstwo.

»Giełda notuje i reguluje te długi, a myśmy przeważnie panami tych giełd wszędzie. Musimy starać się o to, aby te długi coraz więcej ułatwiać, opanować prasę, musimy dzięki kapitałom pożyczanym krajom, wykorzystać ich koleje, kopalnie, lasy, huty i fabryki, nawet wziąć w zastaw podatki. Rolnictwo jest zawsze największem bogactwem krajów. Wielcy posiadacze zawsze będą mieli poważanie i wpływ. Z tego wynika, że nasze dążenie musi być tak skierowane, aby nasz brat w Izraelu zawładnął terytorjami ziemskiemi. Pod pretekstem pomocy klasom robotniczym musimy cały ciężar podatków przerzucić na obszarników, a gdy ich dobra wpadną w nasze ręce, wtedy praca proletarjatu chrześcijańskiego będzie dla nas źródłem niezmiernego zysku.

»Musimy wszelkiemi sposobami dążyć do zmniejszenia wpływu kościołów chrześcijańskich, które zawsze były naszemi największymi wrogami, a w tym celu musimy siać w dusze im wiernych ideje wolnomyślne, zwątpienia, budzić rozłamy i spory religijne. Każda wojna, każda rewolucja, każda zmiana polityczna i religijna zbliża nas do celu.

»Handlu i spekulacji, tych dwóch najlepszych źródeł zysku, nie powinniśmy nigdy dać wydrzeć z rąk Izraelitów, nadewszystko musimy bronić handlu alkoholem, masłem, chlebem i winem, albowiem przez to stajemy się nieograniczonymi panami rolnictwa. Musimy być dostawcami zboża, gdy z powodu braku powstanie niechęć i niezadowolenie, będziemy mieli zawsze dosyć czasu, aby przerzucić odpowiedzialność na rząd. Wszystkie urzędy publiczne muszą być otwarte dla żydów, a gdy ci już raz stali się osobami

urzędowemi, będziemy mieli źródło prawdziwego wpływu i potęgi dzięki powolności i przewidywaniu naszych faktorów.

»Żydzi muszą się dostać i do ciał ustawodawczych, aby mogli pracować nad usunięciem tych ustaw, które goje ustanowili przeciwko dzieciom Izraela, prawowiernym i zwolennikom Abrahama.

»Naród izraelski musi postawić swoje dążenie na wysokim piedestale potęgi, wzbudzającym cześć i poważanie; najskuteczniejszy środek ku temu jest wziąć udział we wszystkich operacjach przemysłowych i finansowych, oraz przedsiębiorstwach handlowych.

»Musimy myśleć o tem, aby popierać związki małżeńskie pomiędzy żydami a chrześcijanami, albowiem naród żydowski bez żadnej szkody może na tem tylko zyskać. Wprowadzenie pewnej ilości krwi nieczystej do naszego przez Boga wybranego narodu nie może nas zniszczyć, a nasze córki przez te związki połączą się z rodzinami, posiadającemi potęgę i wpływ. Jako zwrot za nasze pieniądze zyskujemy wpływ na otoczenie. Przyjaźń z chrześcijanami nie zwróci nas z drogi uplanowanej, przeciwnie, część naszej zręczności uczyni z nas ich rozkazodawców.

»Jeżeli złoto jest główną potęgą na ziemi, drugą jest prasa. Ale cóż może druga bez pierwszej? Ponieważ bez pomocy prasy cel nasz nie może być przeprowadzony, jest bezwzględnie konieczne, aby kierownictwo pism było w naszem ręku. Bogactwo i zręczność wyboru sposobów, aby zjednywać sprzedajne wielkości uczynią z nas panów opinji publicznej i wydadzą masy naszej władzy.

«Idąc krok za krokiem wytrwale naprzód odeprzemy chrześcijan i zniszczymy ich wpływ. Przepiszemy światu, co ma być przedmiotem czci i zaufania, a co pogardy. Być może wystąpią przeciwko nam pojedyncze osobistości, obrzucą nas wymysłami i przekleństwami, ale nieświadome i powolne masy będą się nas trzymały i naszej strony. Stawszy się nieograniczonymi panami prasy, będziemy mogli zmienić istniejące poglądy o czci, cnocie, charakterze, zadać rany i zniszczyć uświęconą instytucję rodziny, która do dzisiaj była sacrosanctum. Możemy wtedy wytępić wiarę we wszystko, co dotychczas podnosiło naszych wrogów, chrześcijan i potrzebnym orężem wykutym z ich namiętności, wypowiedzieć wojnę wszystkiemu, co dotychczas było czczone i szanowane. To będzie odwet za okropny los, jaki Izrael cierpiał przez długie stulecia.

»Jeżeli jeden z naszych zrobi krok naprzód, zaraz drugi ma iść w jego ślady; jeżeli wejdzie na bezdroża, musi mu jeden z współrodaków pomóc. Jeżeli żyda postawią przed sądem, jest niezbędne, aby najbliżsi dostarczyli mu pomocy, lecz tylko wtedy, gdy żył według przykazań, obserwowanych tak długo przez Izraela.

»Nasz interes wymaga, abyśmy byli w styczności z codziennemi sprawami socjalnemi, zwłaszcza z dotyczącemi poprawienia losu klas robotniczych. Musimy się starać zawładnąć tą stroną opinji publicznej i wskazać jej kierunek. Zaślepienie mas i ich

skłonność brania się na patetyczne frazesy czynią z nich łatwą do wzięcia zdobycz i wyrabiają nam śród nich popularność i zaufanie. Łatwo znajdujemy śród naszych ludzi takich, którzy swe sztuczne uczucia potrafią ubrać w takie krasomówstwo, jak uczciwi chrześcijanie swój prawdziwy polot.

»Koniecznie trzeba utrzymywać proletarjat w skłonności do żydów i poddać go rozkazom tych, co służą za pieniądze. Popychać go będziemy do rewolucyj i przewrotów, a każda taka katastrofa zbliży nas do jedynego celu, do celu panowania nad ziemią, jak to było obiecane naszemu ojcu Abrahamowi«.

Podobnież i loża rosyjska »Mędrców Syjonu« w piśmie propagandowem z 1911 r. (»Deutsche Zeitung« 5. 11. 1919 r.): »Cel główny, panowanie nad światem jeszcze nie dopięty. Ale dopnie się go i jest już bliższy, niż to przypuszczają masy w tak zwanych państwach chrześcijańskich. Rosyjski caryzm, niemieckie cesarstwo i militaryzm będą strącone, wszystkie narody doprowadzone do upadku. Jest to chwila, w której rozpoczyna się faktyczne panowanie judaizmu«.

Do tego niepotrzeba komentarzy. Plan kampanji i cel rysują się w nagiej pięknośći. Tych świadków nie było nawet potrzeba. My przeżywamy to, co ci prorocy pisali. Jest godne uwagi pseudoreligijne uzasadnienie żydowskiego planu wszechwładzy światowej, nie zmniejszające niebezpieczeństwa, przeciwnie powiększające je i wyjaśniające siłę demoniczną, niezłomność i okrutną logikę woli żydowskiej. Zawsze w wybitnej literaturze znajdujemy wskazania na proroctwa tego panowania. (Odnośne proroctwo brzmi: »pożresz wszystkie narody, które Pan, twój Bóg, odda w twoje ręce« 5 Mojżesz. 7. 16. Również 5 Mojżesz. 7. 20. »odda ci w ręce ich królów i masz unicestwić ich nazwiska pod niebem«). Na kongresie żydowskim w Bazylei w r. 1898 dn. 29 sierpnia oświadczył prof. dr. Mandelstam, mówca główny: »Żydzi z całą energją odrzucają zlanie się z innemi narodowościami i trzymają się swej nadziei historycznej (t. j. panowania nad światem)«. Zmarły w r. 1906 dr. Gustaw Karpeles w artykule jubileuszowym z powodu 20-lecia założenia tajnej loży żydowskiej: United Order B'nei B'rith: »Nie trzeba być ani średniowiecznym, ani nowoczesnym egzegetą, aby całą historję judaizmu i jego misję znaleźć wytkniętą już w pierwszem objawieniu, jakie otrzymał nasz patrjarcha Abraham: »Wyjdź ze swej ojczyzny, z twego miasta rodzinnego, z domu twojego ojca do kraju, który ci wskażę, a zrobię z ciebie wielki naród i będziesz błogosławieństwem i wszystkie narody na ziemi będą przez ciebie ubłogosławione«. To samo mówił niedawno zmarły »wielki« polityczny filozof żydów prof. Hermann Cohen z Marburga: »Cała historja żydowska w zgodności z proroctwami proroków uczy, że urzeczywistnienie żydostwa związane jest z naszem rozproszeniem śród narodów«.

Naprawdę chodzi tu o powtórne ukrzyżowanie Chrystusa, o powtórne ukrzyżowanie prawdy, świętości, czystości, wszystkich

ludzkich i boskich wielkości. Żydowska polityka panowania nad światem jest ni mniej, ni więcej, jak uczłowieczeniem świętej idei mesjanistycznej, przy której Juda już raz stał się Judaszem Iskarjotą i Kainem, w głębokiem zapoznaniu swej prawdziwej i wielkiej misji. Przed nami stoi Ahaswerus: Ahaswerus chce siąść na tronie świata! Czem dla Judy przy uczłowieczeniu nadziei Messjaszowej było niegdyś państwo rzymskie (wtedy państwo wszechświatowe), tem dzisiaj jest cały świat. Niczego się nie nauczył i niczego nie zapomniał. Jasno odsłania to istotne jądro żydowskiej polityki panowania nad światem Hermann Cohen, mówiąc ze zwykłą kulturfrazeologją, z »uobyczajeniem« celów materjalnych i z bluźnierczem dla chrześcijan zuchwałem szyderstwem: »Cała wykształcona ludzkość dziś wierzy w taką treść idei mesjanistycznej... Obyczajna ludzkość historycznej przyszłości, ona jedynie jest pomazańcem Pana, jest Messjaszem. Dlatego należy wypowiedzieć, że stosownie do prawdziwego historycznego znaczenia Messjasza, tłumaczenie, zawierające imię Chrystusa, upadło«. Nie możemy sobie odmówić przytoczenia twardej charakterystyki żydowskiego materjalizmu, przybranego w plugawe, etyczno-tandeciarskie frazesy, podanej przez Lutra (»Do szlachty chrześcijańskiej narodu niemieckiego«): »Powiem sobie na ostatek: jeżeli Bóg nie chce mi dać innego Messjasza, niż takiego, jakiego pożądają i wyczekują żydzi, to wolę być świnią, niż człowiekiem«. W temże piśmie Luter przeprowadza słuszną myśl, że książęta, władze i lud »za swoje własne pieniądze« stają się żebrakami i że żydzi, »za nasze pieniądze i za nasze dobro« stali się »naszymi panami, w naszym własnym kraju«. Dodajmy, że religja Jahwy jako taka jest uczłowieczona i że prawo talmudyczne oznacza w rzeczywistości nadpaństwowe zasady konstytucji żydowskiej, osnutej na wspólnocie krwi i rasy. Friedrich Paulsen pisze w »Systemie Etyki« (4 wyd. II., str. 518): »Religja żydowska nie jest wyznaniem, jak inne. Przynależność do niej znaczy nietylko przynależność do wierzeń religijnych, ale jednocześnie i istotnie do narodowości«. Jest to religja nienawiści rasowej, z którą Juda dąży do swego mocnego celu, która daje mu jego wytrwałość, jego odwagę poświęcenia i jego pewność zwycięstwa, jego nienasyconość, tą »nienasyconą nienawiścią«, o jakiej mówi i W. Rathenau. Aby w pełni pojąć, co to znaczy, należy przeczytać kilka romansów Benjamina Disraeli (Beaconsfielda).

Przypisek. W piśmie żydowskiem »Janus«, pewien rabin pisze: »Nic nie jest dla mnie tak żywe, jak przekonanie o tem, że jeżeli co jednoczy wszystkich żydów świata, to ta wielka, wzniosła nienawiść. Nazywają nas niebezpieczeństwem dla niemieckości. To prawda, jest to tak pewne, jak to, że niemieckość jest niebezpieczeństwem dla żydów. Mamy siłę, czy jej nie mamy, oto jedyne pytanie nas obchodzące, przeto musimy dążyć, aby być siłą i nią pozostać«. Semi Abraham (»Od żyda do chrześcijanina« 1912)

mówi: »Tak będą wychowywane dzieci żydowskie, nienawiść do wszystkiego co chrześcijańskie, będzie im wszczepiana od wczesnego dzieciństwa«. Przypomnijmy sobie nienawiść żydów nietylko do naszych świąt religijnych, ale i do narodowych. Z jaką szyderską drwiną oślinia np. święto Sedanu, jako »głupią skamieniałość«, ten sam Juda, który jeszcze dziś obchodzi wielotysiącoletnie wspomnienia uroczyste krwawych i okrutnych »bohaterstw narodowych«, który nie zapomniał swego Purymu; jeszcze dziś woła: zamorduj Hamana! Według Spinozy, niema mocniejszej i upartszej nienawiści nad tę, którą uważa się za pobożną. W wymienionym »Janusie« pisze Cheskel Zwi Klötzel: »Tak, jak my żydzi wiemy o każdym nieżydzie, że w jakimkolwiek kąciku serca jest antysemitą i nim być musi, tak każdy żyd w głębi swej istoty nienawidzi wszystkiego, co nie żydowskie«. Kończy napomnieniem, godnem wzięcia do serca: »Żydostwo można pokonać tylko duchem. Bądźcie mocni w nieżydostwie, mocniejsi niż my w żydostwie, a będziecie zwycięzcami!«.

Jako konieczne uzupełnienie tego rozdziału trzeba przeczytać »Tajemnice Mędrców Syjonu« Gotfrieda zu Beck (wydanie »Auf Vorposten«, Charlottenburg).

XVIII.

Anglja.

W »Entencie« objawia się pewne zewnętrzne, wielkie powodzenie Judy. Ojcami jej i jednocześnie podżegaczami do wojny żydowskiej, byli lejbżydzi Edwarda VII: sir Ernest Cassel i Jakób Schiff, żydowska Wallstreet. Caryzm był tańczącym niedźwiedziem, prowadzonym za kółko w nosie przez żydów ententy. Myśmy przez naszą fatalną politykę pierwsi go do tego przygotowali (porównaj listy Wilhelma II do Franc. Józefa). Dlatego caryzm żydzi natychmiast usunęli, gdy swoją powinność spełnił, tak samo jak usunęli naszego cesarza, gdy dokonał swej misji. Izaak Markussohn powiedział w »Timesie« z d. 3 marca 1917 r.: »Wojna jest olbrzymiem przedsiębiorstwem handlowem, a najpiękniejszą jest organizacja interesu«. Takich wypowiedzeń się jest wiele. Gospodarstwo angielskie znajduje się całkiem pod wpływem żydowskiego wielkiego kapitału. Sombart wykazuje, że już w r. 1904 — z 63 wielkich banków, 33 były żydowskie, przyczem nie rachowano żydów chrzczonych.

Wpływ żydów na politykę angielską jest sam przez się tematem i nie możemy bliżej w to wchodzić. Juda zwyciężył zupełnie od chwili, gdy Benjamin d'Izraeli, jako lord Beaconsfield, stał się premjerem królowej Wiktorji, a ugiął się przed nim dumny

książę Wellington. Wielki Szkot Carlylle z duszą germańską, nazywa go »żydowskim kuglarzem«. Polityka angielska od tego czasu jest wyraźnie żydowska. Profesor wymienny Eugen Kühnemann (»Niemcy i Ameryka« u Beck'a) mówi o »angielskim myślącym człowieku« i określając anglosasa dochodzi do wniosku: »w tem znaczeniu, Anglja jest raczej mocarstwem żydowskiem, niż chrześcijańskiem«. Gdy w Anglji Rothschild wyjeżdża, czczą go wszyscy woźnice powstrzymaniem pojazdów, co zdarza się tylko przy przejeździe angielskich panujących. W takich rzeczach wyraża się coś nietylko zewnętrznego, ale i wewnętrznego. Jedenastoletni książę Aleksander Battenberski prosił raz babkę, królowę Wiktorję, o funta szterlinga. Po odmowie napisał: »Najdroższa babciu! Otrzymałem twój list i mam nadzieję, że nie przypuszczasz, abym się zmartwił, żeś mi nie mogła przysłać pieniędzy. Sprzedałem twój list za 4 funty i 10 szylingów«. Prawie jak tu obietnica misji Izraela, o jakiej mówi Cohen (wyżej) brzmią słowa lorda Roseberry 1893 r.: »jest to cel polityki angielskiej, zaludnić świat o ile możności Anglikami i spełnić odpowiedzialność (obietnicę)), jakiej ta misja (!) od Anglji wymaga«.

Związek wewnętrzny pomiędzy judaizmem a anglikanizmem jest bardzo ścisły i przechodzi na grunt transcendentalny. K. S. w »Deutsche Zeitung« z 7 maja 1918 r. informuje: »w świecie anglosaskim, istnieje szeroko rozpowszechnione towarzystwo »Britisch Israel Association«, wydające »Britisch Israel Truth«. Członkami są anglosasi najróżniejszych chrześcijańskich wyznań, część żydów. Członkowie nazywają się »Believers in Identity« (wyznawcy tożsamości). To znaczy: Bryty i żydy to to samo. Nauka brzmi: »the British are the ten tribes; they are lost Israel found« (»Brytowie są pokoleniami odłączonemi od Judy po śmierci Salomona; są oni zagubionym i odnalezionym Izraelem«). Dla tego towarzystwa, rozszerzonego i na kolonje, pracują angielscy duchowni i oficerowie, współpracownicy »Sztandaru Izraela«. Wynajduje się wszelkie miejsca w Biblji, mogące dowieść tożsamości Brytów i Żydów. Artykuł naczelny z dnia 9 lipca 1902 r. brzmi: »Że dwie wyspy na północnym zachodzie Europy posiadają Australję, Nowo-Zelandję, Tasmanję, Indje, Kanadę i t. d., jest to cudowne i trzeba się zapytać, któż to są ci Brytowie, czemu Bóg postawił ich tak wysoko? Odpowiedź: Są oni »lost Israel found«. Dalej: »Tak ci od Jakóba są śród pogan, licznych narodów, jak lwy między leśnemi zwierzętami, jak młody lew wśród stada owiec, od którego nikt obronić się nie może: »idzie, chwyta, rozszarpuje«. Pismo nosi herb angielski i motto najwyższego orderu angielskiego, Gwiazdy Indyjskiej: »Światło nieba naszych wodzów«. Pod tytułem stoi psalm: »Dałeś tym, którzy się Ciebie boją, sztandar, ma być rozwinięty dla prawdy«. Z obfitej działalności propagandowej notujemy druki: »10 pokoleń od czasu niewoli do dzisiaj« pułkownika Garnier; »Wielkie Objawienie« kapitana Crossley; »Jesteśmy Izraelem Boga« E. Reep'a; »Pięćdziesiąt powo-

dów, dla których Anglosasi są zagubionemi 10 pokoleniami« pastora Poolet; broszura »Anglik-Izraelita« R. Benks'a.

Nasze wieczne ubóstwo ducha może uważać to wszystko za dziecinne i czcze, w każdym razie te fakty nie dadzą się z rzeczywistości usunąć, a przedewszystkiem ten, że łączność między anglosaksonizmem a judaizmem dokonała się nierozerwalnie, że jest zupełna i że Juda stara się przy pomocy anglosaksonizmu przeprowadzić swe pozytywne plany panowania nad światem. Już prof. Graetz pisze w swej »Historji żydostwa«: »Niektórzy Anglicy już w stuleciu XII mieli taką skłonność do judaizmu, że dozwalali się obrzezywać. Była Anglja głośna z samych prozelitów«. Pismo francuskie »La Vieille France« w czerwcu 1921 pisze: »Edward VII z powodu kłopotów pieniężnych wpadł w ręce europejskich lichwiarzy, szczególnie swego bliskiego przyjaciela Alberta Sassoona (żyda), który w r. 1890 został baronetem. Edward VII zżydził Anglję (enjuvé)«. Wiemy dziś, jak słusznie pisał Carlyle: »Anglik ma powierzchowność germańską, ale duszę żydowską«. Ta »tożsamość«, którą Szekspir uwiecznił w Szyloku, wyraża się np. w okropnem słowie angielskiego duszmordercy o »lukratywnym, trupim zapachu wojny«, lub w twierdzeniu Charles Dilk'a (Problems of Greater Britain): »Nikt tak, jak my, nie potrafi doprowadzać narody do wymarcia«. Lloyd George, zupełnie tak samo jak Wilson, jest wykonawcą wielkiej »identycznej« woli Judy. Kierownicy wielkiej angielskiej polityki, noszą głównie nazwiska żydowskie. Lloyd George związany jest szczególnie ściśle z lordem Reading (poprzednio Izaacs). Z bratem Readinga Lloyd George w r. 1912 przedsięwziął ową godną pamięci spekulację akcjami Marconiego, która mogła była stać się dlań niebezpieczną, gdyby Izba Niższa ze względu na interesy partyjne nie zamknęła była na to obu oczu. Lloyd Reading (Isaacs) był naczelnym komisarzem Ententy, do zaopatrywania Europy w artykuły żywności. Będzie to na długo źródłem błogosławieństw dla Judy. Lord Reading alias Isaacs jest jednocześnie najwyższym sędzią Anglji i w tym charakterze powołany do przewodnictwa w pięknym przewodzie sądowym nad cesarzem niemieckim. Straszliwy tragizm jest w fakcie, że właśnie cesarza Wilhelma ma sądzić żyd. Qui mange du juif en meurt!

Anglosas mimo pewne przymioty cielesne, płynące z germańskiej domieszki krwi, jest mieszańcem, nosi duchowo cechy mniej wartościowe bastarda. Z tego wypływa jego zupełny brak prawdziwego idealizmu i jego gruby materjalizm, który jednakże sprzyjał wybitnemu wykształceniu zmysłu rzeczywistości i wszelkich zdolności, skierowanych do strony materjalnej. Jest on urodzonym »prognostykiem wartości materjalnych«. Niemiec w stosunku do Anglosasa jest i duchowo, i cieleśnie człowiekiem doskonałym. Dlatego Niemcy dokonały nieludzkiego cudu: mimo wszelkie sztuczne wewnętrzne i zewnętrzne przeszkody przez $4^1/_2$ lat były zwycięskie nad całym światem; byłyby osiągnęły ostateczne zwy-

cięstwo, gdyby nie cień ich własnych przymiotów, michałkowata naiwność i łatwowierność nie stanęły im na drodze i gdyby żydzi z B-systemu, z parlamentu 1912 r. i z wszechżydowskiej większości z dn. 19 lipca nie ukuli byli łańcucha do opasania ciała Zygfryda. W każdym razie psychologicznie jest zrozumiałe, że Juda szukał narzędzia w angielskim mieszańcu i znalazł je — dla swoich planów.

Godny uwagi przyczynek do anglosaksońsko - żydowskiego splotu idej i gospodarstwa dostarczył mi pewien Niemiec zagraniczny w liście z dnia 15 paźd. 1919 r. »Dawniej w Anglji i w jej kolonjach wiele ważnych posterunków handlowych i przemysłowych było obsadzonych przez Niemców. Właśnie żydzi anglosascy mieli wielki interes wysadzić tych niedogodnych współzawodników, pracujących pilniej i lojalniej, jeżeli nie można inaczej — przez wojnę. Tłumaczy się wypędzenie kupców niemieckich. Charakterystyczne jest postępowanie w Chinach. Z Chin kupców niemieckich wypędzono, bo dawali kredyt długoterminowy uczciwym całkiem kupcom chińskim. Dzienniki anglo-żydowskie z otwartym bezwstydem przytaczają ten powód. Biedni kupcy niemieccy przecinali żydom anglosaskim możliwość uprawiania lichwy w stosunku do Chińczyków. Bądź co bądź każdy rzeczoznawca wie o niezaprzeczonym fakcie, że wojna wszędzie, gdzie kupców niemieckich wypędzono, doprowadziła do większego zażydzenia i to nietylko w Anglji, w kolonjach angielskich, w Ameryce, ale na całym świecie.

Nie jest bez smaku, że Anglja, po ratyfikacji tak zwanego pokoju wysłała jako pełnomocnika do Berlina sir Horacego Rumboldt'a, pochodzenia żydowskiego, o którym dzienniki żydowskie opowiadają, że jest potomkiem żyda Charlottenburskiego Mojżesza Salomona Levy. W angielskiej Izbie Wyższej zasiadają liczni żydzi: Montague, Rothschild, Wandsworth, Burnham, Herschel, Ludloy, Mühlham, Nothermere i t. d. I angielski dojeżdżacz i macher rewolucji rosyjskiej Buchanan jest żydem. Emil Flourens, dawny francuski minister spr. zagranicznych, pisze (»La France conquise» 1906): »Londyn jest siedzibą królów Izraelskich. Stąd bankierzy żydzi w City, ożywieni niewzruszonem poczuciem rasy, rządzą losami żydów. Stąd pilnują i bronią ich interesów po całej ziemi«.

O rozwoju sprawy żydowskiej w Anglji informuje wyczerpująco wyborna książka: »Sprawa żydowska w Anglji« G. E. Winzera (Niemieckie ludowe wydawnictwo. Hamburg 1), na którą kładziemy nacisk. Winzer mówi jednocześnie o rozwoju narodowym w Anglji i we Francji. Załączone dowody przedstawiają wielką wartość: Mamy śmiać się czy płakać, gdy dzisiaj nawet »Times« przeczuciowo pisze: »Czyśmy przez cztery lata zwalczali ukryte niemieckie światowładztwo, aby wkońcu trafić na coś niebezpieczniejszego? Czy my, Brytowie, którzyśmy naprężali wszystkie fibry w boju, tylko po to uniknęliśmy pokoju niemieckiego, aby ulec pokojowi żydowskiemu, pax iudaica?«.

XIX.

Ameryka.

Stosunki w Ameryce są zbyt znane, abyśmy się nad niemi rozwodzili szerzej. Tygodnik żydowski »Volk und Land« w drugim zeszycie z 9 stycznia 1919 r. ogłasza artykuł John Frasera: »Żydzi amerykańscy i ich powołanie«. Czytajmy:

Żydzi amerykańscy zaopatrują masy ludności nietylko w odzież, ale i w mieszkanie. »Grundstück Jahrbuch« zawiera dokładną listę wszystkich właścicieli ziemskich w New-York. Książka jest nieprzerwanem pasmem nazwisk żydowskich. Nazwiska Cohn, Levy, Kahn i Rosenthal zapełniają całe szpalty.

. Wielu z tych dzisiejszych miljonowych żydów, właścicieli gruntów, przed laty niewielu byli kramarzami. Niewątpliwie wkrótce żydzi będą posiadali ogromną większość wyspy Monhattan, najdroższego kawałka ziemi na całym świecie.

W New-Yorku połowa studentów uniwersytetu Columbia i $^3/_4$ uniwersytetu New-York są żydzi. Ci młodzieńcy zalewają urzędy cywilne i wypierają współzawodników amerykańskich i irlandzkich.

Zawody lekarskie i laboratoryjne, zatrudniające w New-Yorku całą armję, objęli niemal całkowicie. W inżynierji tworzą większość znaczną. W sądownictwie niższem posiadają większość miejsc, jakie miasto dać może.

Większe składy towarów, jakie dziś są, zawdzięczają powstanie głowom żydowskim; nazwiska Strauss, Altmann, Blomendale, Siegel, Grenhut mówią o domach handlowych wielkich miast, a większość ich rozwinęła się w najnowszych pokoleniach z drobnych zaczątków. Żydzi panują nad handlem whisky i spirytusu w Stanach Zjednoczonych: 80 procentów zorganizowanych handlarzy w tych gałęziach są żydami. W przemyśle gorzelniczym i w handlu en gros 60 proc. żydów.

Mają kontrolę nad winem kalifornijskiem.

Tak samo i z tytoniem. Żydzi jeżdżą do Stanów tytoniowych, zakupują wszystkie liście, a wielkie towarzystwa tytoniowe muszą od nich kupować surowiec.

Amerykańskie kolejnictwo pomiędzy Missisipi a brzegiem Pacyfiku i na południe od Missisipi do granicy Meksykańskiej jest w znacznej mierze w ręku żydowskiem, przyczem gra wielką rolę firma Kuhn, Lōb et Co.

Miejsca rozrywek w Stanach Zjednoczonych są niemal wyłącznie w rękach żydowskich; przynajmniej 90% oper, teatrów, kinematografów kierują żydzi. Oddają się tym interesom nie tylko jako aktorzy, awansowani na kierowników, lecz dla celów możliwości zysku. Jest pół tuzina firm teatralnych, których właścicielami są miljonerzy. Jedna z tych firm Schubert posiada

w New-Yorku blisko 20 teatrów, a ma udział w co najmniej 80 innych. Znakomita większość żydów w amerykańskim świecie teatralnym ma interes wyłącznie pieniężny, nie rości żadnych pretensyj do popierania sztuki (Cytaty według Dintera »Quellensammlung« do »Sünde wider das Blut«). Nawet Sombart mówi krótko i węzłowato: »Ameryka we wszystkich swoich częściach jest krajem żydów« i »Stany Zjednoczone mają do zawdzięczenia żydom, że wogóle istnieją«. Amerykańska demokracja jest to najczystsza oligarchja w postaci plutokracji. Roosevelt pochodzi z rodziny żydowskiej, przybyłej z Holandji. Robotnikom angielskim kładzie kaptur na uszy żyd Gompers tak, jak naszym Cohny i Haasy. Samuel Gompers jest to prezydent »American Federation of Labour«. Jak zażydzone tam przywództwo robotników wynika z przykładu, że Gompers w lipcu 1919 r. powierzył zjednoczenie Związków robotniczych przemysłu stalowego rabinowi Stephan Wise w New-Yorku, który podczas wojny odegrał szczególną rolę, a będzie o nim mowa poniżej (Informacja żydowskiej centrali prasowej w Zürichu). Wallstreet jest, jakby rzec, kwaterą sztabu generalnego żydów. Stąd idą nici żydowskie na cały świat. Amerykański trust, amerykańska giełda, polityczny klub zbrodniarzy Tammany Hall, wszechmocny »boss«, to wszystko jest z gruntu żydowskie. Że Wilson jest czemś więcej niż komornikiem wielkiej rady Wallstreet'u, mogła to przypuścić tylko zupełna łatwowierność. Że Dernburg i towarzysze marzyli o tym człowieku, o jego poplecznikach, całkiem w porządku. Stosunki Wilsona z Wallstreet wystąpiły na jaw przy inspirowanych olbrzymich spekulacjach firm z Wallstreet Barucha, Kahn, Loeb et Cy, Conolly et Cy, których współwłaścicielem jest szwagier Wilsona, przy okazji not Wilsona z początku r. 1917. Że Niemcy rodowici mogli byli tak zupełnie nie zrozumieć polityki bandyckiej Wallstreet'u od początku aż do »pokoju Wilsona« i że pozwolili sobie zrobić z Wilsona tego najbardziej wyrachowanego, trzeźwego i zimnego realnego polityka współczesności, «profesorskiego ideologa«, a co najmniej wprowadzonego w błąd idealistę, to dowodzi całej nędzy narodowego ogłupienia, sprowadzonego przez prasę wszechżydowską. Sekretarzem prywatnym Wilsona jest żyd Tumulstey, jego agentem prasowym adwokat żydowski Lustgarten, jego otoczenie stanowią: Baruch, Elkan, Morgentau, Kahn, Loeb, Schiff i Kuhn. W takiem towarzystwie nie rosną ideolodzy. Według »Timesa« lord Northcliff (Jakób Stern) wydał dla publicystów amerykańskich obiad. Przy tej okazji rabin Stephan Wise powiedział: »Ameryka w rzeczywistości podczas wojny nigdy nie była neutralna. Nawet pół tuzina pism nie zaniedbało popierać siły moralne (!), będące po stronie Anglji i Francji. Niemcy nie wiedziały, że z Lusitanją, czy bez Lusitanji, z wojną podwodną czy bez niej, Ameryka rozpoczęłaby wojnę po stronie Anglji, nie pozostałaby obojętną, gdy jej było potrzebne pomóc Anglji i Francji przeciwko Niemcom«. Wilson, jak wiadomo, w senacie amerykań-

skim wyraźnie przyznał, że i bez łodzi podwodnych byłby przystąpił do wojny dla zniszczenia Niemiec. Oto iście świetne usprawiedliwienie polityki, jaką nazywają »wszechniemiecką«, ale nie będziemy bliżej w to wchodzili. Wystarczy pokazanie żydowskich splotów. Nawet Trockij (Bronstein) powiedział 21 lipca 1917 r.: »Stany Zjednoczone rozpoczęły wojnę po trzech latach pod wpływem trzeźwego wyrachowania giełdy amerykańskiej«. Jeżeli Wilson po wydaniu nas w podły sposób pod nóż, po naszej katastrofie nie ma żadnego interesu nas zbiorowo ogłodzić i zezwolił na prywatną dostawę żywności, to łatwe do zrozumienia. Zamorzyć niewolników jest to marnotrawstwo kapitału. Za to mu codziennie jak u nas było, but lizać, jest to i bezwstydnie, i głupio, a taktycznie niemądrze.

Jeszcze jeden przykład działalności żydów w Ameryce. »New York Sun« pisze w dn. 21 lipca 1917. »James Gerard, były poseł w Berlinie wczoraj wieczorem był obecny w »Anche Chesed Tempel« w Harlemie na uroczystości jubileuszowej żołnierzy żydów z wojny domowej i hiszpańskiej. Oznajmił zgromadzeniu, że bez żydów nie byłoby wcale »kultury«. Weterani z hebrajskiego związku weteranów z orderami na piersi siedzieli w pierwszym rzędzie krzeseł synagogi, uważnie słuchając mowy Gerarda. Pozostała część synagogi była przepełniona tłumem, żądnym usłyszenia byłego posła. Uroczystość otworzył rabin Jakób Cohn modlitwą patrjotyczną za naród i powodzenie jego sprawy. Meyer Goodfriend, prezes świątyni, przedstawił p. Gerarda. Gmina zgotowała dyplomacie nadzwyczajne przyjęcie. P. Gerard rozpoczął: »cieszę się, że mam honor dziś być wśród was, cieszę się, żem się dowiedział, ile patrjotyzmu macie dla waszego kraju. Jest słuszne i sprawiedliwe, że walczycie za ten kraj, który dał wam polityczną i religijną wolność. Jeden z waszych znakomitych pisarzów Izrael Zangwiel nazwał ten kraj tyglem do topienia (alias tyglem do topienia Judy!). Dotąd nie było pod tyglem takiego ognia, któryby zawartość tygla roztopił. Lecz elementy nie dające się stopić wyciągniemy z tygla i rzucimy w płomienie. Podczas mojej bytności w Niemczech było moim obowiązkiem opiekować się jeńcami wojennymi w obozach i w lazaretach. Zauważyłem, że jeńców w szpitalach traktuje się daleko lepiej, niż w obozach. Szukałem powodu i znalazłem go: większość lekarzów niemieckich ma nazwiska żydowskie. Pozwólcie mi powiedzieć: »mało kultury« byłoby w Niemczech bez żydów. Rasa hebrajska tworzy kulturę, którą Niemcy tak lubią się chlubić. Niemcy to bagno. Nie ma tam ani gubernatorów, ani sędziów żydów. Przed tą wojną nie było w armji żydów oficerów wcale. Teraz jest ich 114 i tylko dla zrobienia dobrego wrażenia na inne kraje (!)«. Potem Rabin Cohn zwrócił uwagę na cud wojny, który obalił autokrację rosyjską (związaną z Ententą!). I to już samo jedno wykazuje wewnętrzny związek spraw. Co do takiego związku przytoczymy co Gerard, który jako ognisko entento-szpiegostwa pan-

judy w Berlinie próbował zmusić uczciwego pułkownika Emersona do złamania słowa honoru, pisze w swej książce: »Face to face with Kaiserism«. (Filadelfja, 1918): »Gdyby wyłączyć żydów, niewieleby pozostało w Niemczech prawdziwej kultury. Gutmann, Bleichröder, v. Schwabach, Friedländer-Fould, Rathenau, Simon, Warburg — w finansach; Borchard i inni w chirurgji i niemal cały stan lekarski; Meyer, Ehrlich, Bamberger, Hugo Schiff, Neuburger, Bentheim, Paul Jacobssohn w chemji i w przyrodzie; Mendelsohn i inni w muzyce; Harden, Th. Wolff, Georg Bernhardt i prof. Stein w dziennikarstwie. Ale poco ciągnąć dalej — jedyni ludzie wybitni w duchowem, artystycznem, finansowem i gospodarczem życiu Niemiec są to pastorzy kościoła luterskiego«. Gerard przy tej kulturze żydowskiej zapomniał tego i owego np. o żydowskim handlarzu dziewczętami i new-yorskim truście burdelów miljonera Goldberga. Mógłby sobie również przypomnieć, że międzynarodowy język złodziejski jest żydowski. W każdym razie powyższe wiadomości cechują rolę, jaką Juda odgrywa w anglosaksonizmie i z nim. Mamy tam faktycznie: »believers in Identity«. Równie identyczny jest i amerykański hymn narodowy.

»Rób dolary, mój synu rób dolary! Rób uczciwie, jeżeli możesz; jeżeli nie — rób dolary, rób dolary, mój synu, rób dolary, rób dolary.

XX.

Francja.

We Francji przedstawiają się rzeczy nie o wiele inaczej. Izaak Blümchen (le droit de la race superieure) mówi poprostu: »my żydzi jesteśmy panami Francji przez wrodzone prawo naszej rasy«. A trafnie maluje dzisiejsze położenie »La vieille France« Nr. 194 z r. 1920: »Cztery najpewniejsze sposoby, aby pod prezydenturą Milleranda zostać ministrem są: ożenić się z żydówką lub mieć utrzymankę żydówkę, lub ofiarować własną żonę żydowi szefowi, lub ożenić się z dymisjonowaną kochanką byłego szefa«. We Francji R. F. (République française), tłumaczy się: Rotschild Frères.

Zżydzenie Francji nie datuje się dopiero od sprawy Dreyfussa i skandalu panamskiego. Francuz, krwią afrykańską nasycony Gall, przewrotny, »celtycki żłopacz krwi« jest typem mieszańca, którego siły duchowe prawie bez oporu są do rozporządzenia żydów. Proszę nie występować z często słynnym powierzchownym twierdzeniem, że Francuz w tej wojnie całkiem nieoczekiwanie ujawnił rasowe zdrowie i siłę. W jaki sposób? Czy to cud, że Francja z pomocą wojsk kolonjalnych i w towarzystwie całego świata wzięła górę? Bez tego towarzystwa Francja byłaby

w cztery tygodnie poprostu rozbita. Że Francja nie »upadła moralnie«, gdy nasze wojska stały o dzień marszu od Paryża, zawdzięcza to nie sile własnej i wielkości ducha, lecz nielitościwemu kułakowi swych anglosaskich panów. Przewrotność charakteru francuskiego nie ulega wątpliwości wobec rzeczowej obserwacji.

Jeżeli chcemy określić czas włączenia Francji do prowincyj żydowskich, musimy cofnąć się daleko wstecz. Błędy historyczne wielkiej rewolucji francuskiej, słynne »ideje 1789 r.« za Rousseau'a szkolna konstrukcja »człowieka« (w sensie produktu jedności), na co narody nieżydowskie do dziś dnia chorują, jest to czysty duch Judy. Do wyraźnej władzy politycznej we Francji Juda doszedł za Ludwika Filipa z jego chytrym żydem Cremieux, ojcem Alliance Izraélite, później za Napoleona III z wszechmocnym żydem nazwiskiem Fould z domu bankowego Fould-Oppenheim. Polityka francuska stała się żydowską w wielekrotnem znaczeniu.

Jakie następstwa z tego wyniknęły opisuje Françis Delaisi w swej wielce interesującej, zbyt mało rozpowszechnionej książce z r. 1911: »La guerre qui vient«. On prorokował z dziwną dokładnością wielką wojnę żydowską. »Nasi wielcy oligarchowie pieniężni nie poszukują poddanych, lecz odbiorców; nie prowadzą wojen patrjotycznych jak dawniej. Są to handlarze, a wojny prowadzone przez nich są to wojny «geszeftowe«. Ich posłowie są agentami banków. Demokracja francuska jest tylko piękną fasadą. Faktycznie tym narodem rządzi mniejszość bankowa i przemysłowa, mająca w ręku prasę i polityków. Mimo strój demokratyczny naród nie rządzi sam sobą i nawet nie posiada kontroli nad rządzącemi stanowiskami. Mała ilość kapitalistów zawładnęła radą zarządzającą wielkich towarzystw finansowych całego aparatu gospodarczego Francji. Wykazałem w »Guerre sociale«, jak ta mała grupa rządzi parlamentem i dysponuje ministrami i ma na żołdzie wszystkie wpływowe dzienniki, urabiające opinję publiczną. Zręcznie kryjąc się poza sztandar demokracji, ci ludzie są prawdziwymi panami losów kraju. Dzisiaj dostali zawrotu, zachorowali na obłęd absolutnej potęgi«. Na innem miejscu pisze: »Finansiści — oto wynalazcy demokracji! Albowiem ona jest murem hiszpańskim, poza którym można ukryć metody wyzysku i w nim znajdują środek obrony przed jakimkolwiek buntem narodu«. Aby i Niemcy, gdzie przeszkadzała niedogodna »konstytucja«, w taki stan wprowadzić, Juda wszczął wielką wojnę i wygrał ją przy pomocy naszych wszechżydów, oraz Scheidemann'ów i Erzberger'ów. Stąd wszechżydowskie skierowanie opinji publicznej, podczas i mimo wojny, na sprawy wewnętrzne, przedewszystkiem na sprawy ustrojowe (przez co sztucznie zamurowano narodowi widok na okoliczności zewnętrzne) i na tresurę naszego narodu na »co powie zagranica«, z czego wyniknęło podporządkowanie całej polityki wojennej »rozwojowi wewnętrznemu«, niewyjaśnienie ce-

lów wojny i t. d. W stopniu najwyższym jest charakterystyczne dla stronników wewnętrznych, że psiopokorna odpowiedź niemiecka z 27 paźdz. 1918 na hańbiącą notę Wilsona z 23 paźdz. 1918 r. rozpoczęła się od zdania: »Prezydent zna głębokie zmiany, jakie dokonały się w ustroju niemieckim i dokonywają się«. W tem sens wojny żydowskiej w całej jego nagości.

Françis Delaisi ma zupełną słuszność, twierdząc, że sfery finansowe, przeprowadzające swoje machinacje w kancelarjach stanu, grają atut niebezpieczny: »nieświadomości narodu«. Niepodejrzany Hermann Fernau (»Demokracja francuska«) stwierdza we Francji absolutną władzę międzynarodowego wielkiego kapitału: »Banque de France« jest głową tego mocno utwierdzonego i daleko rozgałęzionego finansowego i przemysłowego feudalizmu, który panuje nad całym krajem, zapomocą swych ministrów i deputowanych, sam rządzony jest przez elitę co najwyżej 200 ludzi, których słusznie można nazwać królami rzeczypospolitej. Nie naród jest faktycznym władcą parlamentu, lecz finansiści. Obsadzili oni swemi kreaturami ten wyraz woli narodowej i pilnują w parlamencie swoich interesów. A to, co się widzi na przodzie sceny: prezydenta, jego ministrów, przywódców partyj i wielkich ludzi, są to naprawdę lalki, tańczące na niewidzialnych, ale mocnych niciach, pociąganych z za kulis.

I we Francji istnieje taki sam, osobliwy dla ubogich duchem, dla wiedzących zrozumiały sam przez się, związek pomiędzy żydowską wielką finansjerą a socjaldemokracją. »Guerre Sociale« z 16, 23, 26 listop. 1910 r. podaje o tem dokładne informacje. Według nich nawet Humanité (nomen-omen) pana Jaurès było na żołdzie wielkiej finansjery. Finansowali ją następujący »francuzi«: Levy, Brühl, Levy Brahm, Dreyfusy (2), Leon Richard, Salomon Reinach, Julius Rodriguez, Ruff, Casewitz, Herz, Sachs, Blum i Pontremoli. Razem wnieśli ci panowie 900.000 franków. W finansowaniu socjaldemokratycznej »Humanité« brali udział i pp. Javal i Mauss, stromani Rotszylda. Tak jak wiele dzienników burżuazyjnych i »Humanité« wydzierżawiła swój biuletyn finansowy giełdziarzowi p. Edmond Théry, kierownikowi »Economiste Européen«, najgwałtowniejszemu przeciwnikowi nauki socjaldemokratycznej, wielkorządcy wielkich instytucyj kredytowych, nadewszystko Credit Lyonnais (kapitał 500 milj. fr.). W r. 1909 rewelacje »Révolution« zmusiły »Humanité« do zerwania z Edmond Théry. Zresztą we Francji panuje Rotszyld, bank francuski cały jest pod jego wpływem. Prasa również pod władzą żydowską: Hutin (Hirsch), Croisset (Wiener), Bety (Levy), Jeunesse (Cohn) i t. d. Oczywiście ma i Francja swego wielkiego żydowskiego filozofa, ubierającego materjalny judaizm w płaszczyk etyczny czczonego przez niektórych Niemców — Bergsohna.

XXI.

Austro-Węgry.

Dla dopełnienia obrazu pomówimy i o naszych sojusznikach. Wiadomo powszechnie, jak Juda z Turcji zrobił chorego człowieka, jaką rolę odegrało przekupstwo przy katastrofie Turcji i Bułgarji. »Jeleń« turecki, to zjawisko historyczne. Jest to kłamstwo, gdy twierdzą, żeśmy Bułgarję militarnie zaniedbali. Stosunek militarny był jak 1 : 1, więc przy obronie był o wiele pomyślniejszy, niż u nas na Zachodzie. Rząd, jak zwykle, nie otworzył oczu i pozostawił sprawę losowi.

Stosunki w Austro-Węgrzech interesują nas bardzo. Że Austro-Węgry były całkowicie zżydzone i są, nikt temu nie przeczy, kto ma jakiekolwiek o tem pojęcie. Austro-Węgry już przed wojną były zawisłą prowincją panjudy ze wszystkiemi tego następstwami. Zupełna władza żydowskiego wielkiego kapitału, żydowskiej giełdy i żydowskiej prasy była tu i zewnętrznie bardziej wykształcona, niżeli gdzieindziej. Tu nawet korpus oficerski był mocno zarażony. Rewelacje z powodu zdrady stanu żyda oficera sztabowego Redi, ujawniły bagno. I zagraniczne pokrewieństwa dusz, odgrywały tu znaczną rolę. Kierownik »Neues Wiener Tageblattu«, największego przedsiębiorstwa ogłoszeniowego w Wiedniu, p. Wilhelm Singer, znany prezes międzynarodowego kongresu prasy, mieszkał długi czas w Paryżu, jako korespondent również wszechżydowskiej »Neue Freie Presse«. Kierownik oficjalnego »Fremdenblatt« Szeps, jest krewnym rodziny Clemenceau. Już Bismarck wskazywał na te stosunki familijne (Marcks: Wspomnienia o Bismarcku). Po wybuchu wojny, według niezaprzeczonych stwierdzeń, Clemenceau był jeszcze współwłaścicielem »Neue Freie Presse« w Wiedniu (»Auf Vorposten« 1—3/18). Banki w Wiedniu, Budapeszcie, Pradze, Zagrzebiu, Krąkowie i Lwowie, są całkowicie w ręku żydowskiem. Główni bankierzy Wiednia są: Rotszyld, Reitzes, Herzfeld, Gartenberg, Landensberger, Hamburger, Anhauch, Max Rotter, Frh. v. Springer, Maksim, Kraus, Schwarz, Korner, Engel, Adler, v. Ropper, Kurenda, Schenhäuser, Heinsheimer, Marcus, Pollack, Brecher, Kassner, Turnauer, Hammerschlag, Neurath, Neumann, Löwy, Dessauer, Schönwald, v. Goldschmidt, Schlesinger, Feilchenfeld, Stransky, Wollheim, Mincus, Kniep, Kantor, Bekus, Adler, Brettauer, Chavanne, Bodenheimer, Strauss, Rosenbaum, Steinbach, Cohn, v. Barta, Weishut, Schick, Auspitz, Derl, Hirsch, Borch, Kornfeld. I własność ziemska po części jest w ręku żydów.

O Austrji rzeczy znane. Ale Węgry, wielu ludzi u nas miało za żywiołowe państwo narodowe z mocną wolą narodową. Można było przed wojną często słyszeć zdanie: »dobrze, że słaba, zżydzona Austrja ma obok silne państwo madziarskie«. Była to

wielka omyłka. Jak to wygląda na Węgrzech, dowiadujemy się z publikacji węgierskiego urzędu statystycznego, skąd »Die Wahrheit« (14 grudnia 1918) podaje następujące szczegóły:

Węgry mają 3836 właścicieli ziemskich ponad 1000 jochów. Z tych 1064 t. j. 28% w ręku żydów. Jednostek ponad 100 joch. jest 23184, z tych 5922, t. j. 25% żydowskich. Z dzierżawców ponad 100 jochów żydów 48%, t. j. prawie połowa. Więc 5% żydów posiada 28 względnie 25% wielkich i średnich posiadłości ziemskich. Najwięksi obszarnicy żydzi na Węgrzech są: bar. Schlossberger (26.000), baroni Armin i Bertold Popper (46.000), Guttmann, Hidegkut, Deutsch (20.000). Dobra książęce v. Baltavar kupił handlarz końmi Leo Hauser, lasy Towarzystwa Spławnego Isasz, kupił niejaki Goldfinger za 8½ milj. Kawiarz Moritz Braun kupił Farkassalvę (1500 joch.). Kupiec drzewa Samuelly i Leo Bina, Avaskecsk od margr. Pallavicini, Bernhardt Stendthal posiadłość hr. Flandrji za 1½ milj., dzierżawca M. Deutsch kupił dobra Alsoponyvad za 18 miljonów. Miasto Szegedin wydzierżawiło trzem żydom: Weissowi, Krausowi i Politzerowi 65.605 jochów, a Debreczyn, żydom Gara, Fried i Rosenfeld 84.136 jochów. W urodzajnem Tolnu, spółka Wurm, Löwensohn i C-y wydzierżawiła 38.500 jochów katastralnych, w Marostorda firma Goldfinger 42.391 jochów.

Wielkie węgierskie giełdy pieniężne i towarowe są wyłącznie w ręku żydów. Panami giełdy budapeszteńskiej są: Aldor, Auer, Beer, Beiniel, Bing, Braun, Damoph, Engel, Fischel, Fleissig, Frankl, Freudenberg, Frey, Guttmann i w tym rodzajn alfabetycznie aż do Z. Szeged-Lloyd prowadzą pp.: Aczel, Back, Glückstahl, Holtzer i t. d. Na temeszwarskiej giełdzie pp.: Ambrozy, Baader, Friedmann. Żydzi trzymają monopol bankowy węgierski, a zatem pośrednio przemysł krajowy. Największe banki budapeszteńskie są: »Peszteński Węgierski Bank Handlowy« z dyrektorami: Lencyi, Weiss, Bückler, Czuka, Hollos, Stein, Schweiger, Wertheimer i t. d.; »Węgierski Bank Dyskontowy« z dyrektorami: Madurassy-Beck, Havas, Neumann, Freudenberg, Bartos, Blau, Bun, Fabri, Forro, Kann, Vago, Wrchowsky. Kierownikami »Węgierskiego Powszechnego Banku Kredytowego« są: baron Ullmann, v. Horwat, Lukacs, Klein, Kovacs, Kornfeld; »Bank Węgierski i Akc. Tow. dla Handlu« ma kierowników: Kraus, Balogh, Ber, Dobay, Donner, Fleissig, Orsag. Wielcy dostawcy dla armji są żydzi: Manfred Weiss, Th. Wolfner, Hatvany-Deutsch, Hofner, Liptak, Nicholson, Forego, Grünfeld, Moritz Pollaczek, Reiss, Jeremiasz Boruch, Moritz Drucker, Hugo Schlessinger. Dostarczali towaru od 20 miljonów do miljarda.

Węgierskie zawody intelektualne gęsto obsadzili żydzi. Na 6743 adwokatów — żydów 3049, na 5514 lekarzy — 2695 żydów, na 1353 geometrów — 1295 żydów, na 37.212 pracowników bankowych i handlowych — 22.270 żydów, na 98.000 prywatnych przedsiębiorców w bankowości i w handlu — 59.000 żydów. Już

w r. 1910 w Budapeszcie było 45% uczniów gimnazjów, 49% uczniów szkół realnych, 54% uczennic gimnazjów żydów. W r. 1912 do 1913 było na Węgrzech studentów medycyny 1615 katolików, 730 innych wyznań, 2231 żydów.

Żydzi opanowali znacznie większą część wpływowej prasy węgierskiej. W posiadaniu żydów są następujące budapeszteńskie dzienniki: »Pesti Naplo«, »Vilag«, »Az Est«, »Pester Lloyd«, »Neues Pester Journal«, »Politisches Volksblatt«, »Neues Pester Volksblatt«, »A Nap«, »Deli Hirlap«, »8-orai Ujsag«. Nawet konserwatywny dziennik »Budapesti Hirlap« ma kierownika żyda Rakosi. W nauce, literaturze, sztuce, żydzi cisną się naprzód. Według broszury »Zżydzona prasa węgierska« (nakł. Havas, Budapeszt r. 1900) w owym czasie było na Węgrzech z 1000 organów prasy 100 katolickich, 25 protestanckich, 40 cudzoziemskich, co najmniej 800 żydowskich. »Węgierska Rzeczpospolita Rad« podobnie jak rosyjska, była prawdziwą rzeczpospolitą żydowską. Na Madjarach tańcował Bela Kuhn alias Adalbert Cohn! To łatwo zrozumieć. Ostateczny gabinet Rad był drogocennym bukietem: Bela Kuhn (Cohn), Garbai (Grünbaum), Kunfi (Cohn), Bostanzi (Bienenstock), Bonai (Rosenstengel), Warga (Weichselbaum), Vince (Weinstein), Erdelyi (Eisenstein), Bela Vago (Salzberger), Bela Biro (Bienenstamm) i Bantus, jako jedyny nie żyd. Pogrom chrześcijan za tego panowania żydowskiego, liczy ponad 4000 ofiar nieżydów. W samym Peszcie było egzekucyj 2000. Cztery miesiące panowania żydów kosztują kraj 13 miljardów koron, nie licząc grabieży, rozbojów i wymuszeń wodzów żydowskich.

Nie dziw, że austro-węgierska polityka podczas wojny była nawskróś żydowska nietylko co do celów, ale i co do zasad. Była to polityka żydowskiej lichwy i wymuszeń na niemieckich częściach narodu i na państwie — w dziedzinie wyżywienia, dostawy materjałów, ofiar krwi. Austro-Węgry nie przyczyniły się ani jednym halerzem do finansowania innych sprzymierzeńców. Była to, przynajmniej po śmierci Franciszka Józefa, polityka pełzającej zdrady. We wszystkie ciężkie lata Ententa, Wallstreet i Rzym polityczny przeprowadzały swe wyrafinowane wpływy na politykę wojenną niemiecką głównie poprzez Ballhausplatz. Aż zdrada pełzająca zmieniła się w otwartą, gdy ostatni austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Juljusz Andrassy, w połowie października 1918 r., bez wiedzy i porozumienia się z Niemcami, w swej nocie do Wilsona prosił o pokój »bez czekania na skutek innych pertraktacyj« i próbował wyłudzić »pokój oddzielny« kosztem narodu niemieckiego. Lotne słowo Feliksa Schwarzenberga ożyło: »Zdumiemy świat swoją niewdzięcznością«. Austrjacka prasa żydowska miała psie widowisko. Codziennie prześcigały się »szmoki« w brudnych galicyjskich bezeceństwach: »trzeba wejść na dobrą stopę z Ententą«, należy wzbronić wszelkiej łączności z Niemcami, bo »Clemenceau nigdyby na to nie pozwolił«, chociażby dlatego, że »lubi Karlsbad« i t. d. Judasz Iskarjota

Czernin, impresario Kühlmanna i t. p. »mężów stanu« są właśnie typem wszechżydowsko usposobionych polityków z żydowsko-międzynarodowym frazesem. Jego, z punktu widzenia panjudy rzeczywiście godne uznania zasługi w Brześciu, w Rumunji, gdzie przez mądre posunięcie pozbawił nas zaufania i reputacji, w Bułgarji i wiele innych rzeczy, są obiecującemi dla smakosza politycznego. Znowu rozgaduje się rozkoszna mówność Czernina. W grudniu 1918 r. opowiadał przedstawicielom prasy: »Wielokrotnie wentylował myśl, jako minister spraw zagran., przedstawić cesarzowi Karolowi jednego z tych mężów, którzy widzieli zbawienie w oddzieleniu się od Niemiec«. Dalej opisuje swe »usiłowania ku przeprowadzeniu w parlamencie niemieckim rezolucji pokoju«. Zaznaczył swoją zasadniczą opozycję przeciwko łodziom podwodnym, przyczem skonstatował, że »Bethmann długo opierał się temu i wszelkiemi środkami i argumentami przeciwko U-łodziom oponował«. O mydłkach politycznych, jak Lamasch i consortes, mówić nie będziemy, jak również o stosunkach Erzbergera z żydowsko-rzymskim Wiedniem. Przypomnijmy tylko o rozkosznym okresie listów parmeńskich.

Działania wiedeńskiej prasy wszechżydowskiej podczas »wojny Niebelungów« za Austrję, o cośmy uczestniczyli w wojnie, są tak haniebnie bezwstydne, że człowiek odwraca się od nich z odrazą. W listopadzie 1917 r. po zwycięstwie nad Włochami, osiągniętem przy pomocy niemieckiej, jęczała żydowska »Wiener Arbeiterzeitung«: »Z dniem każdym rośnie niebezpieczeństwo, że wojna... może być rozstrzygnięta orężem«. Do charakterystyki austrjackiego »szmoka«. W listopadzie 1917 r. wszechżydowski wiedeński »Morgen« wystąpił przeciwko — »Simplicissimusowi«, że nawołuje do pożyczki wojennej: »Tak, ty sam, kochany Simplicissimusie, masz nacjonalny zarost na twarzy, kudłatą pierś teutońską i sklepiony godny tył..., kroczysz burżuazyjno-moralnie i dumnie, opierając się na prawej nodze, podnosisz palec do przysięgi za stare turner-ideały i wypisałeś na swojej chorągwi hasło: »Za Boga, cesarza i państwo!«. Chociaż występujesz najchętniej w fartuchu, jak oparty na kosie Michałek, widzący w kraju wiele zła, ale, mój drogi Simplicissimusie, twój niebomodry Michałek z rękoma założonemi na krzyż i z rozkraczonemi nogami, jest to wyidealizowany chłopiec stajenny, wycinek z bonbon-gelée. Lubią to dziewczęta, mężczyzn mdli. Kochany Simplicissimusie, jakeś się zmienił! Niegdyś byłeś biegunem przeciwnym Niemcom, byłeś buntem przeciwko przebranemu niewolnictwu, przeciwko wszelkiego rodzaju rzezańczym siłom. Czy pamiętasz jeszcze swoich monoklmajorów, bicznauczycielów, głódprofesorów? Wtedy zagranica przez ciebie widziała Niemcy. Dzisiaj patrzy bardziej niż kiedykolwiek twojemi oczyma. Ale ciebie już nie widzi. Mogłaby pogodzić się z tobą, szuka, przewraca karty i znajduje... odezwę o pożyczce wojennej«. W dniu 14 października 1918 r. było w Wiedniu masowe zgromadzenie żydów z porządkiem dziennym: »Naród ży-

dowski a pokój!«; uchwalono rezolucję: «naród żydowski żąda uznania za naród równouprawniony w Lidze Narodów«.

Ważny jest dla nas dalszy rozwój stosunków w nowej, niemieckiej Austrji. Nie może być obojętny ze względu na przyłączenie do państwa. Niestety, po silnym upuście krwi Niemców austrjackich, zżydzenie jest tam większe, niż gdzieindziej. Sprawy zagraniczne po śmierci żyda Adlera prowadzi żyd Bauer, który pochodzi również z orjentalnej i znanej z nienawiści do wszystkiego, co niemieckie, »Arbeiterzeitung«. Właściwym duchowym przywódcą w Wiedniu jest żyd, Fryderyk Adler, morderca hr. Stürgh, a z nim żyd Austerlitz z »Arbeiterzeitung«. Sekretarzami stanu rządu austrjackiego byli i są: Deutsch, Ellenbogen, Tendler. W urzędzie handlu i przemysłu siedzą żydzi: Glück, Schüller, Weil, Grünberger, Ehrenfeld, Kirschbaum, Singer, Fuchs, Kuhn, Dern, Drucker, Fleischmann, Heller, Lehmann, Nied, Kattowitz. Najważniejszy departament finansowy obsadzili: Perl, Heller, Weiser, Hoffmann, Simon, Schlesinger. Politykę walutową prowadzi dr. Drucker. W urzędzie społecznym 50% żydów: Lederer, Singer, Emanuel, Adler, Forchheimer. Tak samo w urzędzie aprowizacyjnym. W urzędzie komunikacji rządzą: Roeder (Rosenberg), Mertz, Semberger, Winkler, Stössl, Weltch, Henower, Seidl. Urząd informacyjny całkiem żydowski (Pick, Wirth, Hochdorf, Blumenkranz, Deutsch, Löwe). Ekspozyturę parlamentu prowadzą żydzi: Schick, Teuber, Dohnel, Karitschoner, Schlesinger, Deutsch. Zagraniczny wydział prasowy całkiem żydowski: Pohl — Rzym, Schulz — Berlin, Bach — Londyn, Zifferer — Paryż, Kwoszewski — Monachjum. Urządzili koronę do zera, a Wiedeńczyków do głodu. Przy trwaniu gospodarstwa żydowsko-socjalistycznego, dojdzie do tego i w państwie. Ale Michałek, niemiecki nie czuwa. Z 30 przywódców budapeszteńskiego rządu Rad, było tylko 6 Madjarów, reszta 24 — żydzi. Wszystkie wysokie stanowiska, obsadzone przedtem karanymi żydami, szczególniej sędziowskie. Nic dziwnego, że lichwa i podobne przestępstwa pozostają niekarane, lecz uczciwość karze się śmiercią. W styczniu 1919 r. znalazło się w Wiedniu 22 agentów żydowsko-rosyjskiego bolszewizmu, aby podżegać robotników do »ostatniego kroku«. Z tych 22 łotrów było 21 żydów. Austrjacka Rada stanu postanowiła ich wydalenie. Żyd, sekretarz stanu Bauer, założył protest przeciwko wydaleniu.

O stosunkach we Włoszech nie będziemy szerzej mówili. Są one żydowskie nie do wyprania i sięgają głęboko w ciało urzędnicze. Żyd d'Annunzio (Rapaport) i żydzi albo półżydzi jak: Sonnino, Salandra i Barzilai, robią kurs. »Sacro Egoismo« jest godne Judasza Iskarjoty. Etnograficznie interesuje we Włoszech skrzyżowanie żydów z cyganami. I taka jest polityka.

XXII.

Fabryka kłamstw i „Trzystu“.

Co się tyczy międzynarodowej, nacjonalnej prasy żydowskiej, to jej działalność jest dzisiaj dobrze znana. Czy to przypadek, że wszystkie wielkie międzynarodowe »agencje depesz« są żydowskie? U nas panuje i rządzi nieograniczenie żydowska agencja Wolffa, we Francji i w świecie anglosaskim truciciele żydowscy Havas i Reuter. Te trzy wielkie agencje telegraficzne są w posiadaniu żydowskiem i noszą cechę absolutnie żydowskiego monopolu. Nic, nawet drobnostka nie dojdzie do czytelnika, czego ci przemocni fabrykanci opinji sobie nie życzą i na co się nie zgodzili. Zawiązywanie i rozplatanie węzłów międzynarodowych leży w ich ręku. Podzielili świat między siebie, pracują bez konkurencji. Te umowy podziałowe odnawiają co lat 10. Po ostatniej, znanej nam umowie z r. 1910 otrzymał Havas: Francję, Rosję, Grecję, Bałkany, Hiszpanję, Portugalję; Reuter — Anglję z kolonjami i Azję Wschodnią; Wolff — Niemcy, Austrję i Skandynawję. Agencja Wolffa już podczas wojny utrzymywała w Holandji wspólne biuro z Reuterem! W czasopiśmie amerykańskiem »Black and White« był w swoim czasie artykuł (przedrukowany z Witte'go »Z poselstwa niemieckiego«): »Wolff jest to towarzystwo akcyjne, składające się z kilku bankierów, żydów berlińskich i naturalnie, członkowie tego towarzystwa gwarantują sobie przywilej uprzedniego przeglądu wszystkich ważnych depesz, przywilej, którego olbrzymie znaczenie dla obu światów polityki międzynarodowej i finansów jest widoczne«. Wymienimy jeszcze obsługujący świat amerykański Associated Press, tak cenioną przez Bethmanna. O Associated Press pisał »New York American«: »Wyrosła na olbrzymią maszynę polityczną, co gorzej, na maszynę polityczną do dławienia prawdy i do rozszerzania fałszywych wiadomości«. »New York Jun« pisał: »Jej zajęciem jest — kradzież wiadomości, jej powołaniem — fabrykacja wiadomości, jej rozrywką — szwindel«. Najgorszy trust ze wszystkich, chwyta gazety za gardło, myli i wprowadza w błąd publiczność według widzimisię. Może zniszczyć czyjś kredyt. Kursy giełdowe może podwyższać i zniżać, pokój narodów zakłócać, jak to już niejednokrotnie się zdarzyło. Wielkość tej potęgi jest nie do wiary.

I bardziej jeszcze, niż w Austrji i w Niemczech, jest tam potęga prasowa w ręku żydów. Żeśmy padli ofiarą tej prasy, zwłaszcza istotnie piekielnej prasy lorda Northcliffa, z jej gałęziami w Rosji i we Francji, przyznał to sam Lloyd George. Lord Northcliffe (dawniej Harmsworth, jeszcze dawniej Jakób Stern, podniesiony do godności lorda przez Balfoura za »szczególnie publicystyczne zasługi«), ręka w rękę z żydowską Wallstreet-prasą, rządzi do takiego stopnia dziennikarstwem międzynarodowom, że nic nie dzieje się w świecie bez wpływu tej żydowskiej fabryki kłamstw.

Trzyma w zależności więcej niż sto angielskich dzienników i czasopism; przedewszystkiem zaś posiada takie miarodajne dzienniki jak: »Daily Mail«, »Times«, »Daily Mirror«, »Evening News« i »Daily Record«. »Daily Mail« miało przed wojną nakład: miljon. Prócz tego Northcliffe pozyskał »Nowoje Wremja« w Petersburgu i gospodarczy, zatem i polityczny wpływ w »Matin« i w »Temps« w Paryżu. I »Daily Express« jest żydowskie (główny właściciel lord Beaverbrook (Blumenfeld). Wymienione »dzienniki światowe« były właściwym narzędziem Judy do otoczenia Niemiec i sprężyną wojny. Cały »Koncern« Northcliff'a i gospodarczo od niego zależna pozostała prasa były na usługach tej akcji, w Anglji przedewszystkiem »National Review« i »Contemporary Review«. Z tego państwa wychodziły »demokratyczne« słowa i hasła, pod których wpływem parlament niemiecki prowadził swą politykę podczas wojny, a którą żyd Preuss dziś wprowadza w praktykę. W jakich olbrzymich ilościach i z jakim głośnym skutkiem szerzy się truciznę żydowską, wskazują dzienne cyfry nakładów: »Daily Mail« — 1 miljon, »Matin« — 900.000, »Sunday Pictorial« — ponad 2 miljony, »Petit Parissien« — 1½ miljona, »Daily Mirror« — ponad 1 miljon i t. d. Wielkie dzienniki amerykańskie i angielskie obracają z kosztami wydawniczemi około 15 miljonami marek (wartość przedwojenna). Są to koszty utrzymania wielkiej instytucji społecznej. »Koncern« Northcliffe'a tygodniowo puszcza w świat więcej niż 30 miljonów numerów dzienników (wyczerpujące studjum Pawła Dehna: »Anglja i prasa«). »Koncern« Northcliffe'a, popierany w tym celu funduszami wielkiej finansjery, oprócz swoich korespondentów, utrzymywał w pewnych centrach Europy specjalne, dziennikarsko - polityczne biura agitacyjne przeciwko Niemcom, więc w Wiedniu, Pradze, Paryżu, Petersburgu, Budapeszcie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu. Znane międzynarodowe pseudonimy dziennikarskie tych szatańskich podżegaczów wojny: Argus, Ignotus, Calchas, Spectator, pochodzą z tych biur lub przeszły przez nie. Zwykle kryją się za nimi dyplomaci Ententy. Prócz Northcliffe'a w Anglji był jeszcze koncern Pearson'a.

W Ameryce Hearst-concern. Hearst chlubił się, że wywołał wojnę przeciwko katolickiej Hiszpanji. Od 6 wielkich syndykatów prasowych są zależne 16.000 dzienników. Wielkożydowska prasa amerykańska jest całkiem w ręku pieniądza. Część handlową poprostu wydzierżawia instytucjom finansowym. Paweł Dehn przytacza następujące przykłady splotu tej prasy z oligarchją finansową: »Przy emisjach, miljony idą na prasę. Spekulant angielski Horley zapłacił za umieszczenie artykułów finansowych 40.000 marek. Giełda kupuje tą prasę za zarobek na kursach, na gruncie fikcyjnych notowań akcyj. »Polityk« płaci abonament za 900 lat naprzód i t. d.«.

Kto obznajmi się bliżej z temi rzeczami i zapuści wzrok za kulisy wszechpotężnej żydowskiej organizacji pracy, tej przemocnej fabryki kłamstw, ten zaczyne wierzyć w djabła. Labour

Leader pisał 20 marca 1915, że wojna jest »przedsiębiorstwem prywatnem Asquith'a, Grey'a, Harmsworth'a i innych podżegaczy«. Tak samo »Daily News« nazwało wojnę: »wojną pp. Grey'a, Asquith'a i ich popleczników, z unionistycznej kliki prasowej«. (Möndel: »Niemcy na drodze do demokracji«). Jeszcze raz przypominamy wspomniane słowa Markussohna. W d. 14 grudnia 1914 A. Gardinar napisał w »Daily News« list otwarty do Northcliffe'a, który, jak wiadomo, był »ministrem propagandy Lloyde'a Georga: »Byłeś pan przez lat 20 podpalaczem w Angiji, człowiekiem, zawsze gotowym rzucić na świat płomienie, aby z tego zrobić plakat dziennikarski«. Jak niewypowiedzianie nędzne jest bezwstydne kłamstwo wszechżydów o hecy wojennej wszechniemców, wielkoprzemysłowców i t. d., przy tej potężnej organizacji dla wzniecenia wojny przeciwko ostatniej fortecy, której Juda nie miał jeszcze całkowicie w swoich chciwych szponach, przeciwko żywiołowemu zdrowiu narodowemu i z niem związanej »niedemokratycznej« konstytucji, przeciwko obronie Niemiec.

W tej światowej organizacji prasy żydowskiej zasiadali nietylko macherzy wojny żydowskiej, ale i »generałowie komenderujący« jej przeprowadzeniem. Faktycznie tę wojnę wygrano atakiem na życie wewnętrzne niemieckie. Jeżeli generał angielski Maurice słusznie mówi: »armja niemiecka była zasztyletowana z tyłu przez ludność cywilną«, ten sztylet sfabrykowała, oszlifowała i wcisnęła w dłoń ogłupionym Niemcom żydowska prasa międzynarodowa, łącznie z drukowaną w Niemczech prasą wszechżydowską. Obok kapitału międzynarodowego, głównym orężem Judy jest prasa międzynarodowa, w walce o panowanie nad światem. Mało jest rzeczy na świecie tak cudownie zorganizowanych, tak zwarcie splecionych i tak gruntownie zbudowanych, jak żydowski światowy monopol prasowy. Z jego zakładów tresury wychowawczej dla dziennikarstwa żydowskiego, wymienimy tylko miljonową fundację żyda Pulitzer'a, wszechżydowską wyższą szkołę dziennikarską, na amerykańskim uniwersytecie Columbia. Że Juda pracuje w wielkim stylu, niepodobna mu tego odmówić.

O łączności żydowskiego kapitału międzynarodowego, która w pewnej mierze jest niejako automatycznie działającem wzajemnem ubezpieczeniem kapitału żydowskiego, nie potrzebujemy więcej się rozwodzić. Kto na tym punkcie ma jeszcze wątpliwości, ten chce być ślepy. Treitschke pisze: »giełdy wszystkich krajów kulturalnych, po cichu zaczęły się porozumiewać co do wspólności interesów pieniężnych, a nowa partja międzynarodowa wielkiego kapitału, znalazła partję w żydostwie bez ojczyzny«. To jasne i wyczerpuje jądro sprawy. Przypomnijmy sobie wyznania W. Rathenau'a w »Wiener Neue Freie Presse« z 25 grudnia 1909 r. o panowaniu nad światem 300 wielkich finansistów! Wydawnictwo Ullmanna »Berliner Illustrierte Zeitung« w Nr. 44 z roku 1913 podało fotografje »Czterech panów rynku światowego«: sir Ernesta Cassel, dyrektora Ballina, sir Feliksa Cassel i bankiera

Warburga! Rois juifs! Nie na długo przed wojną założony w Paryżu żydowski »międzynarodowy Związek Banków« pisze w prospekcie: »dla wielkiej finansjery wybiła godzina otwartego dyktowania światu swoich praw, jak to dotychczas czyniła ukrycie... Wielka finansjera jest powołana wziąć dziedzictwo cesarstw i królestw z autorytetem, rozpościerającym się nie na jeden kraj, ale na całą ziemię«. Lepiej naszych twierdzeń dowieść nie można. Cel osiągnięty i White ma słuszność, stwierdzając w »The modern jew«: »finansjera światowa jest inną nazwą finansjery żydowskiej«. Kapitał wielkożydowski, który przedewszystkiem sprowadził obezwartościowanie wszystkich wartości osobistych, dziś rządzi, po upadku Niemiec — absolutnie. Bożek Mammon zwyciężył. »Petit Journal« paryski drukuje zdanie new-jorskiego wielkiego finansisty: »Zahipotekowaliśmy wasz triumf. Cień kapitału amerykańskiego (znaczy żydowskiego) stał się prezydentem, gdy zwracał paszporty hrabiemu Bernsdorffowi«. Juda jest u celu i »prognostycy wartości materjalnych« wstępują na trony i tam, gdzie dotąd nie byli jeszcze całkiem u siebie. Ktoś, kto musi wiedzieć, wielki morderca dusz Mart (Mordochaj) mówi (»Deutsch Französisches Jahrbuch«): »Jaki jest światowy grunt żydostwa? Potrzeba praktyczna, korzyść własna. Jaki jest światowy kult żydów? Szachrajstwo. Jaki jest ich Bóg? Pieniądz.

Faktem jest, że zarówno liczni przedstawiciele zagranicznych żydów prasowych, jak i finansowych, posiadają nazwiska niemieckie i z Niemiec pochodzą, głównie z Frankfurtu nad Menem, z Cassel i ze Wschodu, a więc Rotszyldzi, Oppenheimer, Herz, Reinach, Warburg, Schiff, Speyer, Reutter (Józefat z Cassel), Pulitzer, Northcliffe (Jakób Stern z Frankfurtu n. M.), Beaverbrook (Blumenfeld) i t. d. Według niepodejrzanej »Frankfurter Zeitung« z 9 paźdz. 1915 r. następujące wielkie firmy Wallstreet są pochodzenia żydowsko-niemieckiego: »Amsineck & C-y«, »August Belmont & C-y« (Markus Goldmann, Sas), »Hallgarten & C-y« (Lazarus Hallgarten i Józef Herzfeld), »Heidelbach«, »Skelheimer & C-y«, »Knauth«, »Nachod i Kuehne«, »Kuhn, Loeb & C-y« (Jakób Schiff, Feliks Warburg, Henauer, Kuhn i t. d.), »Ladenburg«, »Thalmann & C-y«, »Wilh. Salomon & C-y«. »I. i W. Seligmann & C-y«, »Speyer & C-y«. Stosuje się to i do zagranicznych rewolucjonistów: Kerenskij (Korn), Trockij (Braunstein), który w niemieckim socjalistycznym dzienniku »Neu Zeit« (1909 str. 79), nazywa siebie »pilnym uczniem socjaldemokracji niemieckiej«, Radek (Sobelsohn), Lenin (Cederblum), Litwinow (Finkelstein), Kamienjew (Rosenfeld), Larin (Lurje), Steklow (Nahamkes), Zinowjew (Apfelbaum), Gorew (Goldmann), Suchanow (Gimmer), Meschkowsky (Goldenberg), Joffe (Japheph). Zaprzeczają żydowskiemu pochodzeniu Lenina, jednakże potwierdzają to wyraźnie świadomi i zagranicą. Ta lista może się ciągnąć do nieskończoności. Skąd pochodzi ten fakt niewątpliwy, bijący w oczy? Nawet Hermann Cohen uznaje go: »Żydowstwo niemieckie miało

i ma wpływ centralny na żydów całego świata, przynajmniej na żydów zachodnich nowoczesnego świata (Deutschtum und Judentum). Stara historja o żmiji przygarniętej i ogrzanej. Zresztą zjawisko tłumaczy się i jest bolesnem świadectwem wyższości Niemiec i ich skali oświatowej nad innemi krajami; tylko w takim »kraju barbarzyńskim« Juda mógł był przyswoić sobie wykształcenie kultury zachodniej. Dlatego, jak mówi Cohen, żydzi całego świata mają obowiązki pietyzmu względem Niemiec, gdyż to kraj ojczysty ich duszy. Ten »pietyzm« okazują czysto po żydowsku, dusząc Niemcy. Niemcy zarżnięte i Juda triumphans.

XXIII.
Związki.

Z międzynarodowych nacjonalnych potężnych związków Judy przytoczymy dwa: jeden półjawny: »Alliance Israélite Universelle« i drugi tajny: zakon żydowski United Order B'nei B'rith. U. O. B. B.). »Alliance« posiadająca w Niemczech Komisję krajową i około 130 lokalnych filij, jest to wyraz towarzyski wspólnoty żydowskiej. W odezwie żyda Cremieux, założyciela »Alliance«, czytamy: Wzniosłe proroctwa naszych świętych ksiąg, spełniają się. Nadchodzi dzień, w którym Jeruzalem będzie wspólnym domem modlitwy dla goimów (połączonych pod rządem Izraela), w którym chorągiew monoteizmu powiewać będzie na najdalszych brzegach. Skorzystajmy z wszelkich okoliczności! Nasza siła jest wielka — nauczmy się jej użyć! Czego mamy się lękać? Niedaleki dzień, gdy bogactwa ziemi należeć będą wyłącznie do Judy. (Wahrmund, str. 53). W dzienniku żydowskim po hollendersku: »De Jodsche Wachter« w r. 1917 zjawił się list pełen tryskającej nienawiści do tych Niemiec, które wykazały taką nieoczekiwaną, upartą siłę oporu. Czytamy: »Na szczęście są jeszcze związki żydowskie, np. »Alliance Israélite«, które nigdy nie grają na karty cesarza i jego trabantów«. Według »Figaro« paryskiego w końcu 1915 r. wyszła odezwa do żydostwa krajów neutralnych: »Zwycięstwo związanych z Rosją mocarstw zachodnich będzie miało następstwem wyzwolenie żydów rosyjskich. Rewolucja francuska wyzwoliła żydów zachodnich. Zwycięstwo aljantów wyzwoli resztę żydów Europy. Byłoby głupotą, gdyby żydzi oczekiwali swego wyzwolenia od na szczęście niemożliwego zwycięstwa połączonych potęg pangermanizmu i militaryzmu. Synowie starego Judy, oczekujemy z pewnością triumfu sprawiedliwości«. Pisarz z Figaro żyd Józef Reinach jest prezesem w »Alliance». Żyd Cremieux, założyciel »Alliance« w r. 1870 nałożył cenę 1 milj. fr. za głowę cesarza Wilhelma I. i kronprinza Fryderyka Wilhelma. W r. 1915 loża »l'avant garde« w Paryżu postanowiła, aby: cesarz Wilhelm II., Franciszek Józef, królowie bawarski, saski, wirtemberski i generałowie niemieccy byli wydani i przed sądem postawieni«.

O związku U. O. B. B. pisze »Auf Vorpost« (zeszyt 1/3 1918). Ten związek tajny założony w 1842 przez 12 żydów emigrantów niemieckich do Ameryki pod wodzą Henryka Jones'a z Hamburga, w r. 1882 założył w Niemczech swoją wielką lożę VIII i »Alliance Israélite« oddawna prześcignął; on stanowi miejsce zborne wielkich w Izraelu; naczelnictwo wojska żydowskiego do zdobycia dla żydów państwa wszechświatowego. Jak »synowie związku« podczas wojny (i w Niemczech) pracowali, zdradzili to na posiedzeniu tajnem, które odbyło się zimą w r. 1916-17 w jednem z miast nadreńskich. Mówca z Berlina przy powszechnym aplauzie oświadczył, że »żydostwo może osiągnąć cele jedynie popierajac bezwzględnie partje przewrotowe«. Aby bez przeszkód dopiąć demokratyzacji i republikanizacji, trzeba się wszakże zachować »kaisertreu«, aby przez to ukołysać książąt niemieckich i naród niemiecki.

Co się tyczy wolnomularstwa, to bezpośrednio w służbie międzynarodowego żydostwa jest anglosaskie (szkocki system wysokostopniowy z wierzchołkiem »rady najwyższej« 30%« i loża romańska (francuska Kadosz). Kogo interesują te niezmiernie ciekawe i ważne sprawy, temu zalecamy Heise'go »Wolnomularstwo Ententy a wojna światowa« (nakł. Fingh, Bazylea) i Wichtla: »Wszechświatowe wolnomularstwo, rewolucja, rzeczpospolita (nakł. Lehmann'a)«. Rolę odegraną przez żydowski Grand Orient francuski przed wojną, podczas wojny i wogóle w polityce międzynarodowej, można uważać za znaną powszechnie. Co się tyczy loży niemieckiej, stosunki są tak rozmaite, że niepodobna wszystkich form wolnomularstwa niemieckiego rzucić do jednego garnka. Systemy humanitarne i eklektyczne są obciążone żydostwem i są mniej więcej narzędziem internacjonalizmu. Niemieckie systemy chrześcjańskie nie są tem. Nie przyjmują żydów na członków i utrzymały samodzielność i niezależność od Wielkiego Wschodu francuskiego i wogóle od wolnomularstwa zagranicznego. Należy oczekiwać i żądać, aby żydowski internacjonalizm i pośrednio nie nadużywał niemieckich systemów chrześcijańskich i aby ich robota płynęła z zasadniczego poznania, że wychowanie uszlachetniające ludzkość, możliwe jest jedynie na podkładzie idei narowej i poczucia narodowego. Takie nadużycie nastąpiłoby, gdyby niemieckie chrześcijańskie wolnomularstwo stanęło na punkcie wyjścia, propagowanym przez broszurę Wielkiej loży Wiedeńskiej: »Co to jest wolnomularstwo, czego żąda?«. Czytamy: «Będzie dla wolnomularzów pięknem i cennem posłannictwem najpierwej krajom nieprzyjacielskim po tamtej stronie granicy rzucić hasło porozumienia, pojednania, pokojowego napowrót złączenia, a ten głos w dal, od brata do brata, od loży do loży napewno nie przebrzmi niedosłyszany«. Oto mamy żydowskie międzynarodowe rozwiązanie, w które głupi, prostoduszny Michałek niemiecki uwierzył i z niem poszedł ku zgubie. Jest cechą okrucieństwa Judasza Iskarjoty, ale i jego bezgranicznej ufności w nieuleczalną

naiwncść Niemca, że i na przyszłość wychwala mu takie wypróbowane środki. Gdyby taki był rdzeń wolnomularstwa niemieckiego, należałoby je poprostu zwalczać. Dla wolnomularstwa czas najwyższy, aby zajęło stanowisko w tych sprawach otwarte i nie dwuznaczne.

Ale najgorszy i najniebezpieczniejszy z wszystkich »związków« jest »Liga Narodów«, spłodzona przez Wilsona, Jakóba Schiffa i prezesa wilsonowskiego przemysłu wojennego Barucha, chrzczona przez rabinów Wise'go i Elkusa. Jest ona być może najmądrzej zorganizowanym narzędziem »Alliance Israélite«. Nie dziw, że wszyscy żydzi i ich towarzysze rekomendują ten związek Michałkowi niemieckiemu, jako najlepsze lekarstwo.

XXIV.

Gwiazda Judy.

W jaki sposób wojna żydowska była narzędziem do zaprowadzenia rzeczpospolitej wszechświatowej pod władzą żydowską, wykazaliśmy. Pokój żydowski, który z pomocą czy bez żydowskiego bolszewizmu, ostrzyże nas, otworzy oczy ostatniemu z niemieckich Michałków. Wzmiankujemy jeszcze o wszechżydowskiej »przedkonferencji trwałego pokoju« w Szwajcarji, w której, według »Ementhaler Nachrichten« uczestniczyli pp. Gothein, Blunck, Bernstein, Quidde, prof. Schücking i na której z ust niemieckich padły hasła wszechżydowskie: »Najfatalniejsze, coby mogło spotkać Niemcy, byłoby przemożne, stanowcze zwycięstwo, któreby wzmocniło »wszechniemców«. Całkiem otwarcie p. Benno Maass w swem piśmie do prof. Grudera w Monachjum dn. 5 lipca 1917 r. wypowiedział się przeciwko »wszechniemieckiemu pokojowi: »Czy rzeczywiście pan nie może pojąć, że żydzi całą siłą zwracają się przeciw pańskiemu kierunkowi, albowiem ten przynosi im tylko nienawiść, prześladowanie i pełne pozbawienie praw?« Bez żadnego miłosierdzia artykuł »Frankfurter Zeitung« odkrywa istotę sprawy »młodzieży«: »Powiedzcie, czy dobrze się stało, że przyszła wojna? Pomyślcie, gdybyśmy ją wygrali... Co było gnębiące, stałoby się nie do zniesienia. Bylibyście pozostali niewolnikami państwa napiętnowanymi tysiącem ucisków; musielibyście głęboko chylić się przed każdym symbolem. Powiedzcie, być może, stało się dobrze, żeśmy wojnę przegrali?«. Tak cieszy się Juda z hańby niemieckiej i z nędzy! Co dla jednego sową, dla drugiego słowikiem.

Przypisek. Żyd A. Fried pisze w zeszycie grudniowym »Friedensworte«: »sercem radosnem winniśmy podziękować demokracjom zachodu za to, że zwyciężyły. I nas wyzwoliły.« Dr. Stapel w swem wybornem czasopiśmie: «Deutsches Volkstum« (maj) ogłasza, w jaki sposób tak czczony jeszcze przez wielu głupich

Michałków pacyfistyczny przemytnik Freud obchodzi francuskie święto zwycięstwa: »zazdroszczę Francuzom tego przeżycia. W głębi serca podzielam je z nimi. Czuję wraz z nimi, dreszcz wzruszenia przenika mnie na samo wspomnienie tego przeżycia... Jest to szczęście, że przestępcy r. 1914 nie wygrali, inaczej mogli byli ukrywać swe kłamstwa nadal«. Tylko w Niemczech przez 6 dziesiątków lat: »uwielbienie dla siły doprowadziło zamęt moralny do owocnego rozwoju. W stosunku do występku niemieckiego warunki pokoju są jeszcze łagodne!«. I ten nędzny i zuchwały oszczerca był podczas wojny jedną z nadziei urzędu spr. zagr. i kanclerstwa państwa. Dn. 31 marca 1919 w wydziale do pertraktacyj pokojowych urzędu spr. zagr. odbyła się narada w sprawie żydowskiej. »Komisja rzeczoznawców do spraw żydowskich« wystawiła następujące żądania: równouprawnienie i równopostawienie żydów we wszystkich krajach świata, usunięcie wszelkich ograniczeń dla żydów, ustanowienie komisji międzynarodowej do nadzoru nad temi zasadami we wszystkich krajach i t. d. Naród niemiecki leży na ziemi, złamany i nie mniej przez Judę. A rząd tego narodu w tym samym czasie łamie sobie głowę nad tem, w jaki sposób obcym żydom ulżyć cierpień po większej części fikcyjnych. O podobnych rezolucjach co do naszych dręczonych, maltretowanych, zagranicznych Niemców niczego nie słyszeliśmy. Obłęd metodyczny.

Pozostaje jeszcze roztrząsnąć w najwstrętniejszy i najnikczemniejszy środek polityki żydowskiej — rewolucję. Było do przewidzenia przez ludzi rzeczy świadomych, że wojna żydowska musiała się zakończyć rewolucją żydowską. Umyślnie starał się Juda, aby pomimo zrobienia przegranej wojny, waga historyczna (vis inertiae w dobrem znaczeniu) znienawidzonej konstytucji niemieckiej najbardziej znienawidzonego, bo najbardziej niemieckiego z Niemców, nie okazała się za ciężka do złamania bez nowego ataku. Pomimo nastroju zwątpienia było jeszcze wiele tego, czego Juda najbardziej nienawidzi i czego najwięcej się obawia, to jest niemieckiego poczucia uczciwości. Wśród tego biednego, wygłodzonego, przez paskarzów wymęczonego, przez B-system sto razy bitego narodu, słychać było niebezpieczny okrzyk obrony narodowej. Wiemy coby się stało z panjudą, gdyby ten straszny naród w ostatniej sekundzie poczuł świadomość własnej siły i wziął swe losy w własne ręce! Dlatego żydowski oprawca naczelny Lloyd George sprytnie powstrzymał warunki rozejmowe, bo ich ogłoszenie jeszcze w dniach listopadowych przed wybuchem rewolucji byłoby przycisnęło do ściany wszystkich Mefistów i Judaszów i rozpętało taki gniew ludu, któryby usunął tych, którzy dzisiaj triumfują. Dlatego z sekundową dokładnością rozpoczęła działanie piekielna maszyna Judy i wysadziła w powietrze niemieckie ciało państwowe i narodowe. Dlatego czekano z otwarciem straszliwych katowskich warunków »pokoju« do r. 1921, aby tymczasem rozbroić ogłu-

piałego przez czerwonego i różowego Judę Michałka niemieckiego. Oto sens »Orgeschhecy« i kłamliwych wieści o »puczu prawicowym«.

Że rewolucję robiły pieniądze żydowskie, że kierowały nią umysły żydowskie, że ukryci reżyserowie weszli na stanowiska rządzące, nawet zewnętrznie w 80%, dziś każdy to widzi. Tem Judasz Iskarjota dokonał swego ostatecznego zwycięstwa. Dotychczas popierał każdą rewolucję. Jest to jego środek wieczysty. Odnosi się i do starożytności. Rzymskie rewolucje państwowe, które pozbawiły zżydzony cezaryzm rzymski resztek sił, były dziełem żydowskich ulubieńców wewnętrznie i zewnętrznie uzależnionych cezarów.

Naturalnie Juda ma dla rewolucji, którą organizuje i kieruje, w której dziele krwawem bierze udział dopiero w ostatniej chwili, gdy już udała się, więc przestała być dlań niebezpieczna, — piękne słowa i hasła, któremi werbuje sobie parobków i pachołków katowskich. Słówka brzmią: wolność, równość i braterstwo«. Mniemanie, że nonsens o powszechnej równości, za którego pomocą Juda poprostu niszczy wszelkie związki organiczne, jest wynalazkiem rewolucji francuskiej, względnie Rousseau'a, jest błędne: ten najmocniejszy, najniebezpieczniejszy i najzgubniejszy błąd historji ludzkiej jest pochodzenia czysto żydowskiego. »Die Allgemeine Zeitung der Juden« pisze (Nr. 35, r. 1919): »Talmud zawiera naukę o jednakowych prawach dla wszystkich i ludzkość zawdzięcza ją żydostwu«. Żydów się tu wynosi jako »wynalazców nauki, że wszyscy ludzie są równi«. Że rewolucja jest robotą żydowską, żydzi często przyznają. Więc pisze dra Blocha »Wochenschrift für die gesammten Interesse des Judenthums« (Nr. 31 r. 1919): »Historja ostatnich stuleci środkowej i zachodniej Europy stale widzi w żydach siłę pędną rewolucji«. Jak we wszystkich rewolucjach żydzi naprzód wiedzą i ukrycie kierują, widać np. z tego, że Benjamin d'Israeli już na rok przed rewolucją 48 r. mógł był pisać: »Nie znajdziecie w Europie ani jednego ruchu umysłowego, w którym żydzi nie braliby udziału. Potężna rewolucja, która się w tej chwili przygotowuje (1847), rozwija się całkiem pod auspicjami żydów, którzy monopolizują niemieckie »krzesła profesorskie« Aleksander v. Pecz dowiódł, że już »Freiheit« Mosta była utrzymywana przez wielki kapitał anglosaski. Z czasów ostatnich rewolucja rosyjska r. 1905 była tak samo dziełem rąk żydowskich, jak dzisiejsza, która obaliła carat, gdy oddał się na katowskie usługi żydom. Bernstein powiedział w socjalistycznym miesięczniku: »Jak wielką rolę żywioł żydowski odgrywał i odgrywa jeszcze w rewolucji rosyjskiej, jest wiadomo«. Niemiecka socjaldemokracja przesłała wtedy rewolucjonistom rosyjskim liczne grosze robotników niemieckich, okrągłe 380.000 marek (oficjalnie).

Przypisek. Taki rys dobrego serca występuje klasycznie w pokwitowaniu pewnego żydowskiego dziennika zachodnio-nie-

mieckiego; 155.663 marek przesłano żydom rosyjskim, a 39 marek ranionym i sierotom wojny południowo-afrykańskiej.

Na zgromadzeniu syjonistycznem w marcu 1906, oświadczono: »żydzi wszczęli ruch i kierują nim«.

Zwłaszcza bolszewizm jest czysto żydowski co do źródła, osób, w każdem włóknie swej istoty. Cały rosyjski anarchizm i nihilizm jest rośliną żydowską. Rząd sowietów, którego członków głównych nazwaliśmy, jest wyłącznie rządem żydowskim. Organy rządowe w 85% obsadzili żydzi.

Przypisek. To samo na Węgrzech. Z 30 szlachetnych głów rzeczposposplitej Rad, 24 były żydowskie. Z wyjątkiem Bantus'a wszyscy »pełnomocnicy« ludu byli żydzi: więc prócz Cohna, Ssamuely, Pogany, Böhm, Agostohn, Kimsky, Lencler, Szekely, Varga, Hamburger, Edelyi. «Times« nazywa rząd węgierski Rad »mafją żydowską«. Agent angielski Bruce Lockhardt po powrocie z Rosji powiedział: »Żydzi stanowią znakomitą większość przywódców bolszewickich, a niemal wszyscy mają przybrane nazwiska«. »Morning Post« dodaje: »I przywódcy ruchu w Niemczech są w ogromnej ilości żydami, a świadkowie zgromadzeń bolszewickich w Londynie zeznają, że i tu żydzi są w większości«. Ale niewątpliwie najpiękniej się przybrała żydowsko-bolszewicka gadzina w bawarskiego lwa!

Wilton, korespondent »Timesa«, w swej książce o podróży w Rosji opowiada, że na 384 komisarzów ludowych, tworzących rząd, można było stwierdzić 13 Rosjan. Reszta składa się z 300 żydów, z których 264 dopiero podczas rewolucji przybyło do Rosji ze Stanów Zjednoczonych, z 22 ormian i gruzinów, z 15 chińczyków i z 2 czarnych. Rosja nie prędzej przyjdzie do siebie, aż żydy znikną. Co do jej przyszłości godne uwagi są słowa Gaudin de Villaine'a w senacie wyrzeczono 12 maja 1919 r.: »Rewolucja rosyjska i wielka wojna była inscenizowana przez wielką finansjerę: ta najpospolitsza wyprawa złota przeciwko krzyżowi sprowadza się mniej więcej do szalonego pragnienia żydów panowania nad światem. Bolszewizm jest talmudycznym duchem buntu. Rewolucja rosyjska była żydowską, podtrzymywaną przez Niemcy, tę kolebkę nowoczesnego wszechświatowego żydostwa, a oprawcy Rossji, bolszewicy, są to mniej lub więcej członkowie rasy żydowskiej«. To samo odnosi się do niemieckiego spartacyzmu, który, jak wiadomo, jest założoną przez żydowskich bolszewików za żydowskie pieniądze bujną latoroślą bolszewizmu. Joffe (Japheph), Radek (Sobelsohn) i Vigdar Kopp ze swymi ludźmi są jego organizatorami, a przywódcy »niemieccy« również żydzi: Liebknecht, Luxemburg, Lewinsohn i t. d. Lista Leporella jest długa. Założone swojego czasu w Berlinie na oczach rządu biuro zarażenia, słynne Rostra, jest czysto żydowskie. Nie tylko wodzowie naczelni, ale i organizatorzy prowincjonalni, krzy-

kacze, nadewszystko »inteligentna« młodzież, zajmująca się propagandą uliczną i obrabianiem młodzieży niemieckiej, są prawie nawskróś żydzi. Czy to przypadek, że przy putczach spartakowskich nasamprzód uwalniano paskarzów żywnością i niszczono obciążające ich akty? (Liebig, »Odnowienie Niemiec« marzec 1919). Przywódcy główni ciężkich niepokojów w Ruhr (początek 1919) byli również żydzi: Leviné, Eppstein, Ruben, Hammer (z niemieckiego biura dezerterów w Holandji), Ochel i Rosi Wallenstein. Bolszewizm niemiecki cechuje godne politowania ubóstwo myślowe. Ten z góry zbankrutowany kierunek myśli (jeżeli to wogóle można uważać za myślenie) jest poprostu przeżuwaczem cudzych myśli. I nawet to przeżuwanie jest tylko powierzchowne, tak, że są przytem ekskrementy tego chorobliwie przyśpieszonego trawienia. Spartacyzm, o ile nie polega jedynie na zaspokojeniu popędów zwierzęcych i na nowoczesnym kanibalizmie, ale występuje literacko, nie może się wyrzec swego pochodzenia od megalomanji berlińskich plagjatorów kawiarnianych i od ghettowych zaułków monachijskich wykolejeńców artystycznych, a twory jego noszą piętno »wtórnego syfilisu mózgowego«: dusze rozbite, kora mózgowa przeżarta, chore ciało, oto przedstawiciele nowej komunistycznej »niemieckiej kultury światowej«. Sens pojęcia: małpi teatr, utrzymywany przez azjatyckich pogromców i szarlatanów. Bo pierwszem zadaniem spartacyzmu jest obrona żydowska. Najwścieklejszy dziennik spartakusów: »der Galgen«, pisze w maju 1919 r.: »Przypatrzmy się im bliżej, tym antysemitom (»czystorasowi aryjscy politycy wideł od gnoju«). Po większej części półgłówki, zapylone pół-wykształcenie, polityczne główki dziecinne, brak im tego, co cechuje żyda, samopoczucia i wytrwałości! Bezlotni, jak to bywają antysemici, chytrzy, pedanci, ubodzy w ideje, mszczą się na umysłowo od siebie bogatszych. I są dzisiaj ludzie, dziwiący się, że Juda jest w opozycji. Ale żydzi, poprzednio ograniczeni jako obywatele, żywiący wiarę niezłomną w świętość swojego posłannictwa (!), zwykle pacyfiści do ostatecznej konsekwencji, byli popchnięci do opozycji przez rząd żydom wrogi! I tam walczą ramię przy ramieniu z niewolnikami i uciemiężonymi, przeciwko ciemnej reakcji. Antysemici z gatunku »Deutsche Tageszeitung« powinni milczeć, bo przegrali. Ten gatunek nie może splugawić ludzi czystych, jak Eisner i Liebknecht. W każdym razie gwałciciele trupów niech się mają na baczności. Rewolucja proletarjacka będzie nie wiatrem, lecz orkanem«. I treść polityczna spartacyzmu, jeżeli wogóle można o czemś podobnem mówić, jest żydowska: naga, nieokiełzana żądza posiadania cudzego. Rzekomą sprzeczność pomiędzy dążeniami bolszewickiemi, a interesami wielkiego żydowskiego kapitału, już wyżej omówiliśmy. Spartakus jest też koszerny. Ten kapitał jest dla bolszewizmu tabu. Więc otwarcie broni się interesów Spartakusa. »Berliner Tageblatt« i »Vossische Zeitung« występują przeciwko związkom ochotników (»Vossische Zeitung« w czasie pokoju

brzesko-litewskiego, energicznie broniła sowietów). Dom Rudolfa Mosse posługuje się przytem bardzo mądrym fortelem: na przodzie zjawia się »Berliner Tageblatt« dla burżujów, z tyłu »Berliner Volkszeitung« mniej licząca się z względami, w której pisują ludzie pokroju I. Wrobela, nazywający zwalczających bolszewizm opryszkami, obcujący z »przedstawicielami Rad«, jak i z »poważnymi politykami« i przypisujący im nawet »głęboko religijne myśli«. Naturalnie wstawia się za Liebknechtem i Różą Luksemburg, przyczem błazeństwo idzie tak daleko, że śmierć Liebknechta jako »katastrofę«, podobną »zatopieniu Lusitanji«, czci się żałobą. Śród podpisów »inteligencji«, którzy nie rzekli słowa publicznie z powodu haniebnej rzezi Niemców przez morderców towarzyszów Liebknechta, znajduje się: prof. Einstein, I. Haas, dr. Grelling, W. Schücking, red. prof. Wertheimer, Jaffé, W. Kaufmann, Fr. Oppenheimer, Blaschko, dr. Magnus Hirschfeld (o jego działalności jest wiele do powiedzenia), A. Fried, Harden, Quidde, Wiemer, E. Schwabach, Paasche jun., Tepper-Laski, Al. Moissi, W. Rathenau, G. Meyrink. Przeciwko osądzeniu żydowsko-bolszewickiego zbrodniarza Tollera, protestowali »inteligenci«: Fr. Adler (zabójca Stürgha), H. Bahr, Fr. Blei, Artur Schnitzler, Ida Roland, Al. Moissi, H. Sonnenschein, Al. Ehrenstein, Fr. Werfel, H. Hofmannsthal, Os. Fried, Beer-Hofmann, St. Zweig. I okolicznościowo prasa wszechżydowska śpieszyła się z tą pomocą. »Leipziger Volkszeitung« w lutym 1918 r. pisała z powodu strejku spartakusowskiego: »Jedyny dziennik burżuazyjny »Frankfurter Zeitung« okazał pewne zrozumienie strejku«. Po mordach Spartakusa w marcu 1919 r. »Vossische Zeitung« ujęła się nawet bez listka figowego za Spartakusem, zastrzegając się przed »pomieszaniem przestępstwa z pospolitemi zbrodniami«. Rozumie się, że i wśród żydów są sprzeczności interesów i nieraz interesy drobnych żydów bezwzględnie podporządkowuje się interesom wielkich, jak również i interesy poszczególnych prowincyj np. Niemiec, które ulec muszą interesom panjudy. Walter Lick wypowiedział się o tem słusznie. Ale tego rodzaju chwilowe sprzeczności interesów noszą cechę domowych rozterek, a międzynarodowe, przedewszystkiem kapitalistyczne wzajemne ubezpieczenie Judy, doprowadza to w końcu do wyrównania. Polityka Judy, jako pozbawiona wyższego rozumu, nie jest bez błędów. Przedewszystkiem ponosi ciągle skutki przeciągnięcia. Nawet istnieją objawy obustronnej odrazy np. pomiędzy Sephardim'ami i Asckenazim'ami, t. j. pomiędzy »rasą szlachetną« a żydami z ghetta. Te sprzeczności interesów, które wyniknęły np. przy sprawie żydów wschodnich, nie działają jednak politycznie, ale tylko towarzysko i z tego powodu stanowią nawskróś wewnętrzną sprawę żydów. Mylą się całkiem ci, którzy np. z »rozumnego« stanowiska pewnej części żydostwa do sprawy żydów wschodnich lub do podobnych zagadnień wnioskują o możliwości rzeczywistej wspólnoty interesów niemiecko-żydowskich, chociażby

z ulubionych »względów taktycznych«, które już niejedną dobrą niemiecką sprawę zgubiły i zabiły. Nazewnątrz Juda wiecznie i zawsze stanowi jedność rasową, polityczną i gospodarczą siłę solidarną (Bethmann powiedziałby: homogeniczną), ze swoistą silną wolą, swoistą nienasyconą nienawiścią i własnym wielkim celem.

Ukute przez bolszewików pojęcie rewolucji światowej jest, trzeba to przyznać, gigantyczne i o sile porywającej wszystkich zwyrodniałych, jak każda wielka idea niszcząca. Do samego wnętrza jest to pojęcie żydowskie. Ta myśl jednakże nie zawiera w sobie nic nowego, jak i to, co obecnie przeżywamy, lub to, co myślą i do czego dążą nasi rewolucjoniści. Nic nowego nawet w drobiazgach; wszystko jako całość i jako szczegóły, są to prastare śmiecie z okresów »objawień« i t. p. czasów perjodycznego obłędu. W szczególności bolszewizm i rewolucja wszechświatowa jest tak stara, jak Ahasverus. Już Bakunin, wraz z żydem Aleksandrem Hercenem, założycielem nihilizmu rosyjskiego, pisał dnia 6 marca 1847 r. do ożenionego z żydówką niemieckiego rewolucjonisty Jerzego Herwegh'a: »dopiero wtedy będziemy szczęśliwi, t. j. będziemy samymi sobą, gdy cała ziemia stanie w płomieniach«. Czyż nie brzmi to jako wieść od dzisiaj, gdy rewolucjonista Korvin w r. 1848 w swoich »wspomnieniach« pisze o żydowskiej robocie ówczesnej rewolucji: »Louis Blanc pomieszał zmysły robotnikom francuskim, a Bornstedt — niemieckim. Schlebiano im w najbezwstydniejszy sposób, że w końcu musieli uwierzyć, że całą rewolucję zrobili oni i dla siebie i że ich pięści znaczyły o wiele więcej, niżeli najmędrsze głowy. Niejeden z dotychczas pilnych i skromnych robotników, stał się przez to nadętym i leniwym błazenkiem, wymagającym od państwa opieki, aby mógł próżnować i dobrze żyć«. Najgłupsze i niestety najskuteczniejsze pochlebstwo, jakiem Juda »uwiódł« robotników, czyniąc z nich bezdusznych i bezmyślnych swoich parobków, jest to słowo obłędne »dyktatury proletarjatu«. Przez nie zwyciężyli Trockij i Lenin. Jak wygląda wolność, komunizm i dyktatura proletarjatu, gdy się już ją osiągnie, wyłożymy to źródłowo. Trockij oświadczył na 9 kongresie partji komunistycznej w Moskwie w kwietniu 1920 r. (według sprawozdania A. Mitrofano, por. Gotheim »8 Uhr Abendblatt« z 6 sierpnia 1920 r.): »Teraz robotnik z jednej fabryki do innej nie przechodzi dobrowolnie, jak to bywało za czasów kapitalizmu, ale musi się tam udać stosownie do orzeczenia centralnego organu gospodarczego. Klasa robotnicza, tak jak żołnierze musi być przesuwana, rozdzielana, przydzielana. Wszechrosyjska rada centralna związków przemysłowych, przenosi robotników z jednej fabryki do drugiej i karze tych, którzy planowych rozkazów nie wykonywają. Przy takim rządzie, każdy robotnik musi się uważać za żołnierza pracy, nie mogącego swobodnie rozporządzać sobą. Kiedy przyszedł rozkaz udania się na inne miejsce, musi go spełnić, a jeżeli nie, jest dezerterem i musi być karany. Najlepsze elementy klasy robotniczej (!) stosują przymus

z powodu opieszałej części armji robotniczej. Komisarjat ludowy komunikacyj musi stalowemi szczypcami przerzucać robotników z jednego miejsca na drugie; musimy zmusić każdego, aby zajął miejsce, do jakiego należy. Jeżeli opieszały (!) element klasy robotniczej nie wszystko jasno pojmuje w robocie naszej, to jednolitość naszej woli jest tem, co on pojmuje«. Lenin powiedział w Serpuchowie (według moskiewskiego dziennika bolszewickiego »Proletarskoje Echo« w sierpniu 1920): »Wolność, jest to wynalazek burżuazji, maskujący niewolnictwo ekonomiczne. Rosja musi się uwolnić od poglądu, że szczęście osięga się przez wolność osobistą. Rosja potrzebuje mocnego rządu z kilku ludzi. Niezadowolenie i krytyka, jest to to samo co intrygi z reakcjonistami i będą tak karane, jak ostatnie«. A więc zmaltretowany, zagłodzony robotnik rosyjski, jest nietylko przedmiotem szkody, ale i kpin. Gdyby jaki »kapitalista«, albo »monarcha«, albo »reakcjonista« ośmielił się tak mówić i postępować! Mimo te znane powszechnie fakty, mamy i w Niemczech masę takich, którzy tęsknią do takich rajskich stanów i jak owce do rzeźnika, beczą do światowej rewolucji — na cześć Judasza. Prawdopodobnie cechuje to głęboki upadek moralny i małpiarstwo, że i dziś cała partja, komunistyczna partja robotnicza, przyłączyła się do »3-ciej międzynarodówki«, t. j. na poplecznika i narzędzie cudzego żydowskiego krwawego rządu, wobec którego czyny panowania Iwana Groźnego, były niewinną dziecinną igraszką. Czegośmy dotknęli w rozdziale o »zarazie duchowej«, występuje tutaj w wyrazie wstrząsającym: zupełny paraliż mózgu u chorego na żydowską zarazę bolszewicką, całkowity uwiąd zmysłu rzeczywistości. Trzeba być na zgromadzeniach lub w klubach komunistycznych, trzeba widzieć stereotypowe, głupkowate uśmiechy, z jakiemi ci chorzy usuwają każdy zarzut, każdą — niewątpliwą wiadomość niewątpliwych świadków, aby mieć pojęcie o niszczącem działaniu trucizny żydowskiej. Ci komuniści nie wierzą w ukrzyżowanie nawet wtedy, gdy są już przybici gwoździami do krzyża. Ale gdy rosyjski pies rzeźniczy Zinowjew (urodzony Apfelbaum) opowiada im, że Rosja mlekiem i miodem płynie, w to wierzą.

Rewolucja wszechświatowa jest to ostatni, najstraszliwszy środek Judy, prowadzący do ostatecznego celu: żydowskiej rzeczypospolitej wszechświatowej, w której ma panować komunizm dla niewolników; tylko dla niewolników. To znaczy, że absolutny władca mammonizm żydowski ma pilnować, aby obróceni w niewolników na zasadzie »sprawiedliwego rozdziału«, jakiego to smaku już podczas wojny spróbowaliśmy, otrzymywali ściśle tyle, aby wystarczyło im sił do pracy dla Judy. Do tego Juda używa bolszewizmu. To jest sens. Bolszewicy noszą na piersi znak, emblemat rządu bolszewickiego, gwiazdę żydowską. Przytem komunizm i bolszewizm niemiecki dąży, aby wielkie przemysłowe przedsiębiorstwa przysposobić do wykupu przez zagraniczny i międzynarodowy kapitał. Dzieje się to głównie na Zachodzie, ze znienawidzonym,

niemieckim wielkim przemysłem. Jeżeli dzikie strejki i podżegania do nieumiarkowanych zapłat, zjadające kapitał obrotowy, są jeszcze niedostateczne, gasi się nawet wielkie piece.

Przypisek. Metody bolszewickie są nawskroś żydowskie. Opracowany w listopadzie 1918 r. przez Lenina, Trockiego, Radka i Cziczerina plan propagandy dla Niemiec, czyta się jak wynurzenia, cytowane wyżej, młodych rabinów. Np. 1 a) popieranie wielkich zatargów narodowych, b) rozpalanie wszelkich ruchów, wywołujących zatargi międzynarodowe. Przy zastosowaniu tych środków, prowadzić niepokoje wewnętrzne, spory państwowe, silną agitację w sensie partji socjaldemokratycznej (!), polityki międzynarodówki; 2 a) wszyscy ludzie wpływowi powinni być skompromitowani, wszystko jedno jakiemi środkami; podżeganie do zamachów i buntów przeciwko rządowi; b): popieranie strejków powszechnych i częściowych, niszczenie maszyn, pieców; 3 a) dezorganizacja komunikacyj; b) tamowanie dowozu zboża do miast, zalanie rynku fałszywemi banknotami; 4 a) zatargi pomiędzy oficerami a żołnierzami. Godny uwagi rozkaz dzienny XII. armji bolszewickiej z 30 czerwca 1920 r.: »Wsi, gdzie stwierdzono propagandę antysemicką, zrównać z ziemią. Winnych bez sądu i badania rozstrzelać. 7. Ponieważ ludność żydowska okazała szczególną gorliwość dla sprawy komunizmu, przedewszystkiem trzeba pomagać towarzyszom żydowskim«. M. Kahan pisze w charkowskim »Komuniście« (Nr. 141/20 »Kurjera Warszawskiego«): »Można rzec bez przesady, że wielka rewolucja rosyjska jest to dzieło żydów. Żydzi nietylko jej dokonali, ale dziś sprawa sowietów jest w pewnym ręku żydów. Dopóki dowództwo czerwonej armji jest w ręku Trockiego, możemy być spokojni. Prawda, że żydzi nie służą w armji jako prości żołnierze, jednakże w komitetach, w radach delegatów, jako komisarze, żydzi odważnie i bez lęku prowadzą masy proletarjatu do zwycięstwa. Nie napróżno przy wyborach do władz sowieckich żydzi zwyciężają, nie napróżno proletarjat rosyjski wybrał na wodza i kierownika żyda Lwa Trockiego«. Kto chce poznać rzeczowo szalone okrucieństwo władzy bolszewickiej, polecamy mu książkę Nilostońskiego »Blutrausch des Bolschewismus« (Berlin). Żydowska razzia występuje w bolszewizmie w postaci wykończonej i w postaci najbardziej barbarzyńskiej. Przytem stale rabuje się najpierw wszystko narodowe złoto i drogie kamienie. Polowanie na złoto następowało jedno za drugiem i w ciągu 3 miesięcy 15.000 obładowanych drogiemi kamieniami »Rosjan« przeszło granicę finlandzką. Wszystkie pałace, cerkwie i muzea, Lenin i Trocki zrabował aż do dachu. Potem przyszła kolej na domy prywatne. Godne uwagi i u nas olbrzymie wyprzedaże diamentów i drogich kamieni! Żydowski kapitał wszechświatowy przedewszystkiem wyrafinowanie usiłuje owładnąć magazynami surowców pracy metalurgicznej.

Do wyżej dowiedzionego związku bolszewizmu żydowskiego z wielkim kapitałem żydowskim dodajmy, że w początkach kwietnia 1918 r. z dobrego źródła stockholmskiego wiadomo, że banki angielskie, amerykańskie i francuskie, pracują w kierunku »wyrównania« pomiędzy Leninem a związkowcami. Stara historja: »Nie narzekaj na mnie kochanku pod lipą, gdy będziemy w domu, wszystko się znajdzie«. Gdy Niemcy poddadzą się zabójczemu pokojowi, będzie się »w domu«.

Wszystko się z sobą zgadza. System jednolity doprowadzenia do bankructwa gospodarstwa niemieckiego, niezupełnie jeszcze osiągniętego przez wojnę. Czy bolszewizm doprowadzi lub nie doprowadzi do rewolucji światowej, zależeć będzie całkiem od tego, jak Juda osądzi, czy może osiągnąć bez niej cel, czy nie może. Nawskróś dwuznaczny stosunek tego, co nazywamy Ententą do rosyjskiego bolszewizmu wskazuje, że w chwili, gdy piszemy, stanowcze rozważania wielkich reżyserów jeszcze nie zakończone. Stosownie do ich wyniku, »rosyjski« bolszewizm i »niemiecki« spartacyzm, już jako zbędne, wygwiżdże się i zmiażdży, albo niepowstrzymanie jak czerwony płomień, przebieży świat, ku przerażeniu wszystkich rozczarowanych narodów. Decyzja zależy od Judasza Iskarjoty. Dzisiaj, gdy po osiągniętem zwycięstwie można być trochę otwartszym, berlińczyk A. Zweig w odczycie »o decyzji żydostwa« mówi: »wyprowadziliśmy do góry socjalizm i socjalną ideę rewolucyjną. Wpędziliśmy świat aż do zwątpienia w mechanizm i w materjalizm. Musimy, bo nie pasujemy do żadnej kategorji, która może być zastosowana w Europie do zjawisk ludzkich. Jesteśmy dziś, gdy świat dzieli się na narody, narodem«. Uczony żyd, prof. H. Graetz (Wrocław) mówi: »Rewolucja jest gwiazdą Judy«. Była jego gwiazdą i w tej ostatniej walce rozstrzygającej, ze znienawidzonym niemieckim idealizmem i znienawidzoną niemiecką siłą męską.

Rewolucję niemiecką główna kwatera żydowska nawiązała i pchnęła z przemyśleniem i z bezprzykładną świadomością celu. Od początku 19-go stulecia Anglja była oparciem rewolucji i schroniskiem wszystkich anarchistów żydowskich. Canning i Palmerston weszli do historji jako organizatorzy rewolucyjni. Palmerston już za życia musiał znosić, że mówiono o nim, jako o ojcu rewolucji europejskiej. Nie jest to zwrot krasomówczy, gdy »Scotsman« w połowie 1917 r. pisze: »nasz cel główny jest to rozdwojenie niemieckiego obozu politycznego, musimy rozpętać ducha rewolucyjnego wewnątrz mocarstw centralnych. Jesteśmy w stanie zmobilizować wszystkie siły demokracji europejskiej, mamy ją w ręku«. Lord Bryce oświadczył już na początku września 1917 r. całkiem pewnie, że »naród niemiecki skończy ze swoim rządem«. W Waszyngtonie powstała podczas wojny »Komisja propagandowa« Ententy, z wyraźnym celem zorganizowania rewolucji w państwach centralnych. Na czele stanęli Stone i lord Northcliffe, mianowany

wyraźnie »ministrem propagandy«. W Hadze, Bazylei, Stockholmie, Kopenhadze, Zurychu i Bergen, urządzono specjalne »punkty działania«, które miały za zadanie przekupstwo, fabrykację i przemycanie bibuły rewolucyjnej. Miano głównie na widoku marynarzy, robotników metalowych i fabryki amunicji. Dla frontu sporządzono specjalny dziennik ulotny, którego końcowa treść brzmi charakterystycznie:

»Zbiegi niech krzyczą do posterunków słowo: »rzeczpospolita«. Rzeczpospolita oznacza pokój i wolność. Kto oddaje się w niewolę i wymawia hasło: »rzeczpospolita«, będzie traktowany bardzo dobrze. Jeżeli zechce, może wraz z rodakami, tak samo myślącymi, pracować dla wyswobodzenia Niemiec. Rozpowszechniajcie prawdę, rozpowszechniajcie to pismo, agitujcie za rzecząpospolitą niemiecką«.

Stolicą propagandy była Ameryka, to jest Wallstreet, z 2-ma miljonami dolarów do rozporządzenia. Sam parlament angielski jednego dnia wyznaczył na ten cel $^1/_2$ miljarda marek. Bezpośredni pieniężny stosunek Ententy do bolszewików i spartakusów, nie ulega wątpliwości. W procesie pułkowników Egli i Wattenwyl'a w Szwajcarji, wyszło na jaw, że przez ręce posła angielskiego w Bernie przepływały pieniądze do międzynarodowego rewolucyjnego komitetu, siedzącego w Szwajcarji. Attaché wojskowy poselstwa angielskiego pułk. Wade, w celu karmienia spartacyzmu utrzymywał ścisły związek z anarchistą austrjackim Suchym; również biuro podróży Tomasza Cook'a i zamieszkały w Holandji agent angielski Tinsley byli w stosunkach z rewolucjonistami państw centralnych (»Tägliche Rundschau« z 4 marca 1919 r.).

Przypisek. Członek dawnego rosyjskiego urzędu Spraw Zagr., który powrócił z Anglji, świadczy, że złoto dla niemieckiego bolszewizmu płynęło nietylko z Rosji, ale zasadniczo z Anglji. Pieniądze i agenci angielscy byli sprężynami ruchu. Nie jest to coś nowego... Ale jeszcze wielu Niemców jest w błędzie co do faktów. Jest to całkiem fałszywe roić o zasadniczych sprzecznościach interesów Wallstreet'u i Anglji z jednej strony, a bolszewizmu z drugiej... i prawdziwie dziecinną była w swoim czasie nadzieja, że Ententa nie dozwoli na bolszewizm w państwie. Bolszewizm ona zrobiła, jest to jeden z jej środków. Ententa i Ameryka nigdy nie będą zwalczały bolszewizmu w Rosji jako bolszewizmu, ale będą zwalczały państwo rosyjskie, jeżeli zechce zerwać powróz, t. j. zagrozić ich bezpośrednim interesom n. p. na brzegu Murmańskim. Widzimy np., że oczekiwana »walka« z węgierską rzecząpospolitą Rad była pustym dymem i złudzeniem naszych wiecznie błogosławionych nadziei. Stąd były w swoim czasie te naszej prasy zaklinania mocarstw zachodnich, aby przez »fałszywą« politykę nie dopuściły do Niemiec bolszewizmu — dziecinną głupotą. Tam się dobrze z tego naśmiano. Przyzwyczajmy się nareszcie w naszej poważnej prasie do tego, uważać wielki wszechżydowski

jednolity front, którego bolszewizm jest częścią, nie outsiderem — za rzeczywistość taką, jaka jest. Jest całkiem niedorzecznie i lekkomyślnie pod wpływem międzynarodowego pędzla pełzać przy nadzieji, że bolszewizm »wybuchnie« także w Anglji i we Francji. To stałoby się w razie, gdyby Juda uznał to za potrzebne. Ku temu brak pobudki — najbliżsi powiernicy Wilsona, którzy siedzieli z nim razem w Wersalu, to dwaj żydzi: Baruch i Brandeys. Do obydwóch »Berliner Tageblatt« zwracał się w interesie żydów polskich.

Wiele korzystała Ententa z czcigodnego »niemieckiego błota dezerterów« w Holandji. Że już wielkie strejki na początku roku 1918 wywołał Juda, dowodzi to, że wszechżydowska prasa Ententy nietylko o nich pisała, ale przepowiedziała ich wybuch na parę dni: »British News« dnia 25 stycznia 1918 r. przyniosły wieść o wybuchu pierwszych rozruchów w Berlinie. »Exchange« depesza z 25 stycznia 1918 r. doniosła, jakoby 24 i 25 stycznia wybuchły strajki i poważne rozruchy. »Daily Chronicke« 26 stycznia 1918 r. doniosła o rozruchach w Berlinie dnia 25 stycznia. Faktycznie ruch zdrajczy rozpoczął się dopiero 28 stycznia. I tutaj sapienti sat. W grudniu 1918 r. Lloyd George złożył wielkiemu Judzie Northcliffo'wi podziękowanie narodu: »Posiadam wiele bezpośrednich dowodów powodzenia pańskiej nieocenionej pracy i o skuteczności z jaką doprowadziła do dramatycznego upadku siły nieprzyjacielskiej w Niemczech i w Austrji«. Gdy Lloyd George był jeszcze przywódcą socjalistów, mówił inaczej (r. 1904); wtedy prawił o »prasie przenikającej cały świat, nacechowanej w najwyższym stopniu niesumienną złośliwością«.

Sposób, w jaki wewnątrz Niemiec była sztucznie zrobiona i popychana rewolucja, jest całkiem judaszowy. I ten ruch zrobiło »30 srebrników« i robią go jeszcze. Przytoczymy tu parę niemieckich (t. j. produkowanych w Niemczech) wyrobów psiej propagandy klęsk, które w ilościach nieprzebranych rozpowszechniano na froncie i na etapach, skąd powracały do ojczyzny. Można sczeznąć z obrzydzenia przy czytaniu tej mieszaniny obłędu i bezdennego chamstwa. Ale jest konieczne, aby Niemiec zobaczył nóż, który mu wbito w plecy i to przy współudziale własnych rodaków. W długiej odezwie czytamy: »Do żołnierzy niemieckich! Czy jeszcze wierzycie w nędzne, zaśmierdłe kłamstwa? Naturalnie: Chowają przed wami mowy Wilsona i Lloyd George'a, w których ci mężowie zupełnie wyraźnie stwierdzają, że nikt nie myśli o zniszczeniu Niemiec. I wyraźnie w komisji parlamentu austrjackiego stojący na gruncie obrony krajowej, niemiecko-austrjaccy socjaldemokraci stwierdzili, że ostatnie mowy Lloyd George'a i Wilsona dają nawskroś właściwą podstawę do pokoju (!). Ale pokój nie zależy od rządu wiedeńskiego, zależy od waszego berlińskiego... Wiecie przecież, że wasze żony wydaje się brutalności każdego policjanta; wiecie przecież, że dzieci wasze o 5-tej rano batem

wyciągają z łóżka. Nie Hertlingi i ciężko chory Payer rządzą w Niemczech, lecz Ludendorff, Tirpitz, Reventlow, Heydebrand, Westarp, kamaryla reakcjonistów, oblegająca cesarza, grożąca mu złożeniem z tronu i zastąpieniem przez kronprinza. Czy chcecie walczyć dalej, aby niemieccy żelazni baronowie, najgorsi wrogowie robotnika, mogli ciemiężyć francuskiego górnika z Longwy i Briey? Czy chcecie walczyć dalej, aby junkrzy pruscy mogli w dalszym ciągu smagać batem dzieci belgijskie i północno-francuskie? Czy chcecie dalej walczyć, aby niedawni sojusznicy i pachołki caryzmu, najstraszniejsi z właścicieli niewolników, baronowie bałtyccy, których ręce parują krwią tysięcy wymordowanych estońskich i łotewskich mężczyzn, kobiet i dzieci, mogli zaprowadzić rządy pańszczyźniane? Czy chcecie dalej walczyć, aby sami zginąć i zostawić żony i dzieci na niewolnictwo lub głód? Od was zależy, szybko położyć kres straszliwemu światowemu zamieszaniu«. W odezwie podobnej, zatytułowanej: »Narodzie, sam weź pokój« czytamy: »Jedyny środek: Nie bijcie się! Nie strzelajcie na rozkaz przełożonych! Nie pracujcie w fabrykach wojennych, nie róbcie amunicji, odmawiajcie służby cywilnej, nie współdziałajcie! Strajk na froncie i w kraju! Strajk, strajk, strajk wszędzie!«. W innej odezwie, p. t.: »Ty nieszczęśliwy narodzie niemiecki«, stoi: »Nadużyto twojej cierpliwości i twojej uczciwości, gdy ciebie zawsze okłamywano, że wojna i jej następstwa były konieczne do obrony twojego kraju, napadniętego przez obce narody. A jednak przywódcy narodów nieprzyjacielskich zapewniają ciągle i w najgrzeczniejszy sposób, że nic nie stoi na przeszkodzie natychmiastowemu pokojowi i porozumieniu się, jeżeli naród niemiecki usunie ze stanowisk znienawidzone na całym świecie junkierstwo i jego opiekunów Hohenzollernów«. Kto chce wiedzieć, z jakiej cuchnącej kloaki pochodzi to zmieszanie z błotem shańbionego narodu niemieckiego, niechaj przeczyta książkę działacza rewolucyjnego i późniejszego »pełnomocnika ludu« Emila Barth'a (nakł. Hoffmann, Berlin). »Pchnięcie nożem z tyłu« przybrało i formy poetyckie. Podajemy niektóre »poezje«, wypuszczane masami.

Niemiecki Hymn Cesarski.

(Z książki »poezyj«, rozrzucanych na froncie, na etapach i w kraju).

»Powierzono ci na ziemi najwyższe, co bogi wieczne dać mogą, naród najdzielniejszy z pracujących na ziemi, abyś rządził, jak wzniosły pan.

»Wykuliśmy miecz młody Zygfryda, na tarczę od niepogody, burz, dalim go tobie, aby ochraniał wierną trzodę i pokój w państwie.

»Dałeś nam na to cesarskie słowo, zawsze pilnować pokoju, jak dzieci patrzylim w ciebie, opiekuna, obrońcę od nędzy i nieszczęścia.

»Jesteś nędzny łobuz, szubrawiec z Bożej łaski, sprzedałeś nas twemu druhowi Kruppowi za miljonowy borg.

»Za mało miałeś zabawy strzelać sarny i bażanty, zachciałeś przelać krew szlachetniejszą twego ludu.

»Na każdym gruncie rąbać chciałeś Marokańczyków, Burów, Herrerów i Chińczyków.

»O nic wznieciłeś pożar, z zemsty na kilku Serbach, za swego kompana Franza Ferdynanda.

»Cośmy stworzyli, zaoszczędzili, roztrwoniłeś, wolności i prawa pozbawiłeś, wobec innych narodów odebrałeś cześć, jak hańbie człowieczego rodu.

»Na śmierć nas posłałeś straszliwą, jak wściekły morderca. Śmierć w kupę krwi i błota rzuca najlepszych obywateli.

»Niema domu bez żałoby, domu bez nędzy, bez łez. Żona i dzieci żebrzą chleba, a ojciec kaleka.

»Tak zapłaciłeś za miłość i wierność, zabiciem życia i radości. Bracia, zaprzysiężmy na nowo — świętą zemstę.

»Bogu przysięgę złożym na nienawiść Hohenzollernom. Nie będzie pokoju, dopóki na szafocie nie złożą głowy.

»Nie wracajcie do pracy, dopóki jeden z nich żyje — i na zamku w Berlinie zawieście chorągiew rzeczypospolitej.

»Niechaj powiewa ku szczęściu i kulturze, wyleczy was z obłędu. Przysięgnijcie na wierność czarno - czerwono - złotemu sztandarowi!«.

Sir Edwardowi Grey.

(r. 1915).

»Boże, ukarz Anglję, nie, nie karz jej, Boże. Historja świata jest sądem świata. Nigdyście, dumni Brytowie, nie nosili głowy tak wysoko, jak w tej wojnie. Nigdyście nie grali o taką stawkę, a wasze zwycięstwo — zwycięstwem ludzkości. Trzebaby zwątpić o losie człowieka, o mocy dobra, prawa, szlachetności, o śmierci fałszu, zła, brzydoty, gdybyś Albjonie wolny nie zwyciężył! Tylko bój skończyć może triumf Anglji. Szczęście ludzkości leży w twojej dłoni, Edwardzie Grey, wielki synu Anglji.

»Biedny, niemiecki ludu, nie wątp! Światło słoneczne bije moc obłędu! Anglja zwycięży, twa godzina przyjdzie, w której od rany ciężkiej ozdrowiejesz, jaką ci zadało szaleństwo tyrana. Zniknie niewola, barbarzyństwo, podstęp i będziesz wołał głośno: »Boże, zbaw Anglję!«. A w twym Berlinie, u stopni Reichstagu, postawisz pomnik sir Edwarda Grey'a«.

Do Anglji.

»Chcecie wy nas przemóc z zewnątrz? Tylko z wewnątrz zrobić da się. Cały świat może nas zwalczać, lecz zwyciężym siebie sami. To zwycięstwo upragnione, jest zwycięstwem mocniejszego i większego.

Iście okropny przykład splamionej krwią zdrady narodowej jest to, co powiedział ojciec rad żołnierskich w Magdeburgu:

»Namówiliśmy naszych ludzi, idących na front, aby zbiegli z pod chorągwi. Dezerterów zorganizowaliśmy, daliśmy im fałszywe papiery, zaopatrzyliśmy w pieniądze i w bezimienne odezwy. Rozesłaliśmy tych ludzi we wszystkich kierunkach, przeważnie na front, aby obrabiali żołnierzy frontowych i wstrząsnęli frontem. I tak działo się powoli, ale na pewno i ciągle«. Dużo takich przykładów, jeżeli już zamilczymy o Oskarze Cohn, »sekretarzu stanu« i rozdawaczu srebrników (te srebrniki przechowywał Joffe-Jopheph w banku Mendelsohn w Berlinie). Cohn, Haase i Barth otrzymali około 1½ miljona marek gotówką na pierwszy fundusz rewolucji, na niemiecki ruch ludowy. Joffé 15 grudnia 1918 r. oświadczył, że prócz tego dał Cohn'owi do rozporządzenia ponad 10 miljonów rubli. O rachunku z tych pieniędzy nic dotychczas niewiadomo. Ryszard Müller (młynarz trupów) na kongresie Rad robotniczych i żołnierskich dał cenne wyjaśnienie: przygotowania do rewolucji były już rozpoczęte w lipcu 1916 r., choć wtedy bez tak jasnego celu«. Również oświadczył i żyd Hugo Haase, ktorego niegdyś razem z Ditmannem wziął pod swoje skrzydła opiekuńcze uszczęśliwiacz narodu Naumann: »Już w r. 1917 na zjeździe w Gotha przygotowywaliśmy się do rewolucji«.

Judasz Iskarjota jeszcze raz dokonał swego wiekowego dzieła.

Ponad duchowym, politycznym i gospodarczym podbojem Niemiec prowadzi linja przez wojnę żydowską i rewolucję żydowską do wewnętrznego i zewnętrznego panowania żydów. Juda jest bliski swego celu ostatecznego, wszechwładztwa nad światem. My Niemcy zobaczymy tę działalność przedewszystkiem w Lidze Narodów, o której pisze jeden z dzienników szwajcarskich: »Prawo niewolnicze Rzymian starożytnych było łagodne, w porównaniu do kreacji tych przyjaciół Ligi Narodów«. Jej cel istotny to dławienie każdego ruchu »antysemickiego«, t. j. uchylania się od przemocy rządu żydowskiego. Wojnę niemiecką uważa się jedynie za takie uchylenie się, jako rewolucję przeciwko Judzie i z tego powodu przy tak zwanym pokoju, Niemcy traktuje się nie jako stronę wojnę prowadzącą, lecz jako zbuntowanego niewolnika. Że dławienie antysemityzmu (po niemiecku: instynktu samozachowawczego nieżydów), którem zajmują się dzisiejsze niemieckie władze państwowe (podano w rozdziale VIII) jest okolicznością międzynarodową, widać np. jasno z tego, że w październiku 1919 r. Ententa wniosła protest przeciwko ruchom antysemickim dręczonych wiedeńczyków (porównaj urzędowe zawiadomienie z dnia 6 października 1919 r.): »Misje zagraniczne, mianowicie amerykańskie, wystąpiły do władz wiedeńskich z natarczywemi przedstawieniami przeciwko wczorajszym zajściom ulicznym, przyczem dano do zrozumienia, że urządzanie takich zajść nie sprzyja utrzymaniu sympatji mocarstw miarodajnych dla Austrji, kredytowi tego państwa i gospodarstwu, do czego niezbędne jest zaufanie i porządek publiczny. Mogą sparaliżować już nawiązane próby kredytu na wielką skalę«. Tak mówi Shylock, siedzący dziś na

tronie świata. Rządzi przy pomocy kosza z chlebem. Nawewnątrz władztwo żydowskie występuje i w żydowskiej opiece ministra Preuss'a, zwycięzcy nad znienawidzonemi Prusami i Konstytucją Bismarcka. Z sytą dumą napisano w 23 zeszycie »Volkskraftbund« (wydawca dr. Silbermann, r. 1919): »Oby duch prawdziwej wolności, kultury i uczciwej miłości dla ludzi cechował niemiecką rzeczpospolitą, która właśnie dokończyła budowy swej konstytucji, dzieła żyda Preuss'a«. Goethe sądził (»Dichtung und Wahrheit«, ks. 13): »Tolerancja względem żydów grozi obywatelskiej konstytucji«. Przy nowej konstytucji, był w prasie żydowskiej jeden radosny okrzyk zwycięstwa i czyta się go jak opowiadanie w »Contarine Fleming« Benjamina D'Israeli — o zwycięstwie żydowskiego młodzieńca nad blondynem, osiągniętem »bez prostych reguł«, obowiązujących uczciwych przeciwników: »Chwyciłem upadłego wodza, pośpieszyłem do drzwi i włóczyłem go za sobą, jak Achilles martwego Hektora. Na końcu drogi była kupa gnoju. Na nią rzuciłem jego martwe ciało. Potem poszedłem na moje miejsce ulubione. Byłem spokojny i znużony, moja twarz i ręce były pokryte krwią. Ukląknąłem u źródła i piłem najsłodszy trunek, jakiego zakosztowałem w życiu«.

Taki trunek spija dziś Juda. Albowiem rzucił Niemcy na kupę gnoju.

XXV.

U całunu Zygfryda.

Tak leży Zygfryd zabity. Kto w przyszłości będzie pisał dzieje Niemiec, ten w nieszczęśliwej wojnie i w jej fatalnym wyniku zobaczy nie rzecz samą w sobie, ale wniosek logiczny i naturalne następstwo dziesiątków lat rozwoju zwyrodnienia, a ten rozwój przedstawi mu się jako walka Judy z ostatnim okopem wszelkiej prawdziwej kultury i wolności, z ostatnim posterunkiem wspaniałomyślności i czystości serca. Ta historja będzie wstrząsającą tragedją, przedewszystkiem dlatego, że ostatecznie tylko tragiczne samooskarżenie pociągnęło bohatera do zguby. Mimo wszelkie ostrzeżenia przyjaciół, mimo otwarte szyderstwo wrogów w walce o byt i niebyt, nie chciał on ani wierzyć, ani wiedzieć, kto jest jego wrogiem, więc w ślepym obłędzie sam przeszył własne serce orężem, podanym przez wroga. Stało się to, co stary Oberwinder, niegdyś sam socjaldemokrata, przepowiadał: »Jeżeli rozwój socjalny pójdzie w sposób dzisiejszy, potomkowie klas robotniczych dożyją, że w fabrykach międzynarodowych towarzystw finansowych będą pod dozorem Hindusów, Kafrów i Zulusów«. Taki los ma przed sobą naród niemiecki.

Stoimy u grobu państwa, u grobu wszystkiego tego, co było święte i drogie ojcom naszym. Bismarck ciągle zdradzany, cesarz Białobrody z paladynami głęboko zasnął w Kyffhausie, państwo

rozbite, gospodarstwo zniszczone i co tysiąc razy gorsze od wszystkiego: złamane są idealizm niemiecki i uczciwość. Juda zrobił z nas kalekę na duszy i na ciele, trędowatego tak, że zwycięzca może obchodzić się z nami nie jak z uczciwie zwyciężonym narodem, lecz jak ze zbitym psem i mówić może (Franck Simmondy z wszechżydowskiego »Mac Clure Press Syndicate): »dawniej arogant, dziś pokorny, ale jest to pokora obłudnika. Skomli, podchlebia się, poświęca towarzyszów, aby ujść kary, ale zawsze oczekuje korzyści, jako nagrody za swe moralne poniżenie«. Dziennik francuski napisał krótko: »Zbite zwierzę wyje i jęcząc, pokazuje zakrwawione łapy«. Gdy się czyta psiopokorne, godne litości, zgięcia się nowych niemieckich ministrów, które i ze stanowiska realnego i politycznego są głupie, o ile to tylko możliwe, gdy uprzytomnimy sobie bezecne i w obrachunku mylne stanowisko w tak zwanej sprawie winy, jeżeli pomyślimy, że tak zwany rząd niemiecki zakazuje dzienników narodowych za obronę honoru narodowego, to każdy członek shańbionego społeczeństwa niemieckiego może w bólu i gniewie rzec, że krytycy zagraniczni mają słuszność. Gwiazdą przewodnią polityki niemieckiej stało się hasło H. Heinego: »raczej żywym psem, niż martwym lwem«. Celu dopięło to żydowsko-socjalistyczne, z Heinego poczęte, »wychowanie młodzieży«, jak się uwieczniło w socjalistycznej książce pieśni gimnastycznych (»Freiheit«, 1911), na wstyd piekący dla wszystkich Niemców, w piosence o »Wierności niemieckiej«, której 6-ta strofa brzmi:

Pies, najwierniejsze bydlę
Bez cugli słucha rad,
A gdy mu skórę zmydlą,
Pokornie liże bat.
Że czasem coś zawarczy,
Na serjo nikt nie bierze,
Ryć na twej psiej tarczy,
Pieśń o niemieckiej wierze!

U jakiego narodu na świecie byłoby możliwe takie psie samolżenie? Ale czy dzisiaj możemy się czemukolwiek dziwić?

Po zawarciu zabójczego pokoju w Wersalu w styczniu 1920 r., »Vorwärts« czci »stan pokojowy« wierszem następującym:

Ubierzcie stoły w wonności,
Lersnerze pójdź! poślę kraju,
Będziemy mówić o miłości,
Jak niegdyś w maju.

Znów cesarz poszedł na grzyby,
Brzmi dziś melodja jak w raju
O... misce soczewicy,
Jak niegdyś w maju.

Czujecież wy, co my czuli?
O śnie niemieckim baj, baju.
My szczuci, was będziem szczuli,
Jak niegdyś w maju.

Charles Bonneson, pisze w »Echo de Paris« z 18 grudnia 1919 r.: »Naród niemiecki jest jak umierający, który tarza się w błocie«.

XXVI.

Zmartwychwstanie.

Czy z tej nędzy bezgranicznej, której objawy zewnętrzne dla bardzo wielu w krótkim czasie dopiero odczuć się dadzą, gdy dostrzegą, żeśmy dosłownie stali się niewolnikami na galerach, bądź Ententy, bądź bolszewików, w każdym razie żydów — czy z takiego stanu możliwe wyzwolenie? Dla świadomego wydaje się zuchwałością brać poważnie taką możliwość. Jednakże nie chcę zabijać nadziei. Jest ona dziś obowiązkiem męskim. Kto nie chce wierzyć w ostateczne zwycięstwo kłamstwa i nieczystości, kto nie chce skwitować ze swego narodu i z drzemiących sił na wieczność czasu, kto, jako Niemiec, od zwątpienia zginąć nie chce, ten musi mieć nadzieję. Ta nadzieja musi ukształtować go do chcenia i do pracy, do spełnienia i do czynu. Inaczej pozostanie pięknym obrazem, fata morganą.

Ale nadzieja ma i grunt twardy. Juda może ukrzyżować, ale nie może przeszkodzić zmartwychwstaniu. Jest to prawda wieczna, której trzymać się mamy. Lecz zmartwychwstanie przypuszcza, zmagającą przeszkody i śmierć, wiarę w samego siebie i we własne samookreślenie. Żeśmy tę wiarę stracili, upadliśmy. Jeżeli ją odzyskamy, to mimo wszelkie chytrości i podstępy, mimo przemoc i ciemięstwo, znowu wrócimy z nieprzepartą siłą żywiołu do stanu, w jakim niegdyś byliśmy i czem według bożych przeznaczeń być winniśmy. Wtedy »wzlecimy jak orły«. Ale to może stać się pod jednym, jedynym warunkiem: aby nasz naród nauczył się widzieć, dlaczego upadł, aby widział, aby poznał sprawę spraw i po własnem wewnętrznem odnowieniu, szedł śmiało i ofiarnie ku rozstrzygnięciu tej sprawy, najtrudniejszej ze wszystkich. Jeżeli tak się nie stanie, jeżeli nie weźmie się rozstrzygnięcia sprawy żydowskiej poważnie i bezwzględnie, historja napisze na kamieniu grobowym: »zważony, okazał się za lekki«.

Problemat żydowski jest trudniejszy, niż wszelki inny, ale nie do nierozstrzygnięcia i nawet dziś. Być może dziś, gdy stosunki wyjaśniły się, łatwiej obudzić zrozumienie znaczenia sprawy żydowskiej. Ale rozstrzygnięcie praktyczne dzisiaj, gdy Juda mocniej utwierdził swoją władzę, jest trudniejsze, niż dawniej. Jest tak, jak gdyby Niemiec stał pod bazyliszkowym wzrokiem żyda. Ty-

siączne wewnętrzne i zewnętrzne zależności, sieć, w jaką Juda uwikłał Niemca, czynią go do działania niezdolnym. Niema ani jednej warstwy ludności niemieckiej, która gospodarczo, politycznie lub społecznie byłaby w takiej niezależności, aby nie obawiała się współdziałać w dziele własnego wyzwolenia.

Przypisek. Obawa przed Judą jest faktem odwiecznym. Gdy Cycero, którego Treitschke nazywa »politycznym cichochodem«, wygłaszał obronę za narodowo usposobionym Flaccusem, tysiące żydów obległo trybunę. Zląkł się Cycero, który nie zadrżał przed Katyliną i jego bandą. Znał potęgę Judy i wypowiedział mowę głosem przyciszonym.

Całkiem nieniemiecka mieszanina bezducha, tchórzliwości, egoizmu, źle zrozumianej »taktyki«, braku poświęcenia, tworzy podstawę stanowiska, jakie Niemiec pospolicie zajmuje w sprawach żydowskich. Właśnie to najniebezpieczniejsza sztuczka Judy, że ukradł Niemcom zaufanie do samych siebie. W sprawach żydowskich nikt nie chce okazać swej barwy, a jeszcze mniej czynu, i nawet w kołach samoistnie myślących spotykamy się z rezygnacją: niema już nic do roboty, niczem już narodowi niemieckiemu pomóc nie można, czemuż mamy bezużytecznie czas poświęcać? Chodzi o wyprowadzenie Niemca z tej bezwoli, cechy snu śmiertelnego, i wyjaśnienie mu, że jak wszędzie, tak i tu wola rozstrzyga.

Praca niniejsza nie ma na celu zajmować się zewnętrznemi sposobami rozstrzygnięcia sprawy żydowskiej, jej zamiar, wskazać fakt jako fakt, to — co jest. Sposobów zewnętrznych do dnia dzisiejszego proponowano wiele. Umysły przewodnie narodu niemieckiego zajmowały się sprawą żydowską z punktu widzenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego, i doszły w gruncie rzeczy do zgodnych projektów. Jak rozumieli zagadnienie Luter, Fryderyk Wielki, von Stein, Arndt, Fichte, Schopenhauer, Goethe (bardzo wybitnie i gruntownie), Bismarck (mowa 15 czerwca 1847), Lagarde, Wagner (»Demon plastyczny upadku ludzkości«), Treitschke (»Żydzi, nasze nieszczęście«), Chamberlain i inni, uważamy za znane. Wogóle zgodne jest z poglądami współczesnych myślicieli narodowych: Th. Fritscha, A. Bartels'a i innych. Treitschke mówi: »Od Lutra do Goethego, Herdera, Kanta i Fichtego, niemal wszyscy wielcy germańscy myśliciele są zgodni w swej głębokiej odrazie do jaźni wschodniej«. Najradykalniej, t. j. po niemiecku — najbliżej korzenia ujął sprawę Fichte (»Beitrag zur franzözischen Revolution«) w słowach: »Dać im prawo obywatelstwa... Widzę ku temu jeden tylko sposób: jednej nocy odciąć im głowy i nasadzić inne, bez idei żydowskiej«.

Co się tyczy sposobów zewnętrznych, wskażemy na dwie zasadnicze konieczności: na odtrucie polityki niemieckiej i gospodarstwa przez usunięcie prasy wszechżydowskiej i wszechmocy

kapitału żydowskiego. Ostatnie jest łatwiejsze, niż się pospolicie sądzi. Trzeba tylko, aby Michałek niemiecki nie żywił wielkiej finansjery żydowskiej własnemi wkładami! Bo to jest osobliwe, że ta finansjera czerpie swą wszechmoc z cudzych pieniędzy, z pieniądza tych, których gospodarczo dusi. Niemiec sam popiera żydowski skład towarów, prasę żydowską i banki żydowskie. Jeżeli się osiągnie celowe wzmocnienie prasy niemieckiej i postawi siłę kapitału niemieckiego i gospodarczą, reszta pójdzie za tem. Wskazujemy na znakomite dzieło Daniela Frymann'a: »Gdybym był cesarzem«. Książka ta jest kopalnią złota.

XXVII.

Wyzwolenie.

Ważniejsze są sposoby wewnętrzne, bez których zastosowania sprawa nigdy rozstrzygniętą być nie może. Musimy chwycić Judę tam, gdzie jest śmiertelny: za wielkie kłamstwo jego istnienia, za jego »internacjonalizm«, poza którym, jak pokazaliśmy, kryje się twardy, uparty, nie gardzący żadnemi najkrwawszemi środkami — nacjonalizm. Do tego jest niezbędne przywrócenie naszemu narodowi nietylko politycznej ufności w siebie samego i poczucia honoru, lecz jako ich przesłanek i podłoża — rasowej świadomości, narodowego poczucia i myśli narodowej. Tylko to może nam zwrócić siłę moralną, którą straciliśmy. »Być pełnym nacjonalności, to znaczy mieć siłę moralną dla państwa (Ranke)«. Od narodowej myśli niemieckiej umiera Juda tak, jak miazmaty giną od światła słonecznego. Tej narodowej myśli niemieckiej, która z wiatrem dziejów bolesnych i długich urzeczywistniła się w dziele świetnego i mocnego męża niemieckiego i jego mądrego, wiernego cesarza, dziś przez Judę rozbitem — lęka się Juda, jak ognia piekielnego. Nad zniszczeniem tej myśli Juda pracował wszelkiemi środkami swoich sztuczek djabelskich z zewnątrz i wewnątrz. Hugo Ball (»Frei Zeitung«, Bern) pisze o naszych »wojennych przestępcach«: »Odrzućmy szumowiny! Bez mizdrzenia się! Naród ukrywający i broniący 900 zbrodniarzy, na których wskazuje palcem cały świat cywilizowany, taki naród trudno staje się patrjotą. Sądy niemieckie nigdy nie skazałyby niemieckiego pojęcia bohaterstwa. A chodzi o to pojęcie bohaterstwa, to trzeba zniszczyć. »Złamać kręgosłup Prus«, oto powiedziano z wyraźnym cynizmem, w czem istota sprawy. Podobnie mówi »pracujący« pod wszelkiemi możliwemi nazwiskami, wydawca »Ulka«, »Berliner Tageblattu«, w swem piśmie o »starych złych ideałach, niedostatecznie jeszcze zniszczonego świata niemieckiego« (»Deutsche Zeitung«, Nr. 253 z r. 1920). Trudno jaśniej. Z nienawiścią, obawiającą się światła, wiąże się nędzna tchórzliwość. Nawet dziś, gdy złamani leżymy na ziemi, gdy narodowa myśl niemiecka zbez-

czeszczona i shańbiona, »rzucona na kupę gnoju«, występuje ta obawa niemal w śmiesznych przejawach. Obawa, że ta myśl jeszcze podnieść się może z dzikich rumowisk upadku niemieckiego, jawi się Judzie jak upiór nocny i wprawia Ahaswera w niespokojny pośpiech. Stąd nietylko démolir, ale i avilir, dążenie, aby Niemcy zniszczyć nietylko cieleśnie, lecz i duchowo przez radykalny zanik czci. Stąd rzekoma »bezwładność« Wilsona, o jakiej niemiecki »polityk realny« i dziś jeszcze gada. Stąd śliniąca się zajadłość żydowskiej prasy zagranicznej, skończenia z »bestją niemiecką« i przytem żydowska kampanja wewnątrz.

Przypisek. Znane jest zachowanie się piszących, zaślinionych i kłamiących w służbie Panjudy »niezależnych« wielkości państwa, nadewszystko djabelska nikczemność truciciela — »Freiheit« i »Rote Fahne«. Tym, żyjącym z pozbawienia czci »politykom«, zależy na tem, aby ludzie jak Henke, Däumig i E. Barth, autorowie wniosku, aby uwięzić i oddać pod sąd Hindenburga, judzili cudzoziemską prasę przeciwko Niemcom i kazali: »naród niemiecki musi wyrwać z serca myśl narodową« i agitowali za bezwarunkowem podpisaniem tak zwanego traktatu pokojowego. »Freiheit« pisze, że obrona przeciwko niszczącym warunkom pokoju jest to »nowy bezczelny szwindel, nowa kampanja w celu rozpętania narodowych namiętności niemieckich«. I »Berliner Tageblatt« widział główne niebezpieczeństwo zabójczego pokoju w przebudzeniu się znienawidzonych »nacjonalistycznych« sił. I przy uchyleniu się od strajku mieszczańskiego, zszedł się »Berliner Tageblatt« ze swymi niezależnymi przyjaciółmi. Demokratyczny »Berner Tageblatt« pisze w kwietniu 1919 r.: »wysoko oświecony naród, który dozwala rządzić sobą i maltretować się rosyjskim i galicyjskim żydom, którego robotnicy nadużywają nieszczęścia powszechnego, aby przez żądania nie do spełnienia zwiększać upadek ogólny, który dozwala łobuzom ulicznym rozbrajać i bezcześcić swoją sławy pełną armję — doprawdy skarżyć się nie powinien, że go lekceważą«.

Obawa, do tego nieuzasadniona, że niestety »niepolityczny« Hindenburg może wpłynąć na rokowania rozejmowe na korzyść Niemiec, spowodowała Salomona Kosmanowskiego, alias Eisnera, który dał wrogom sfałszowany materjał na dowód niemieckiej winy wojennej, do następującego »urzędowego wyjaśnienia«: »Dotychczasowy (!) feldmarszałek (?) Hindenburg, ostatniemi czasy rozpuszcza wiadomości, mogące w sposób dotkliwy przeszkodzić nawiązanym rokowaniom pokojowym. Z tego powodu, prezydent ministrów Bawarji występuje ze stanowczym protestem przeciwko takiemu równie niefortunnemu, jak i niecelowemu mieszaniu się byłego (!) feldmarszałka Hindenburga do polityki (t. j. do Judy). Nie jest pora, wylewać na nieprzyjacielską zagranicę gniew, zebrany w narodzie niemieckim«. Z każdego wiersza tryska obawa

tego »niemieckiego« męża, który, jak wiadomo, odmówił Niemcom nawet prawa wydobycia jeńców z męczarni cudzoziemskiej. Stąd i wstręt do Grenzschützu ze strony żydowskich Spartakusów i żydowskich Rad żołniersko-robotniczych. Stąd piętnowanie »wszechniemców« w gruncie rzeczy niewinne i przy dotychczasowem kierownictwie dla Judy zupełnie niebezpiecznej, narodowej niemieckiej partji ludowej i t. d. Już wyraz »narodowoniemiecki« ma być znienawidzony, prześladowany, przeklęty, pozbawiony czci. Tak wielka jest trwoga. Ale właśnie ta trwoga jest realnym gruntem naszej nadzieji. Jeżeli Juda sam, mimo swoje pełne zwycięstwo i na wiarę ludzką niewzruszone potężne stanowisko, jeszcze uważa za możliwe przebudzenie się i polot zwycięski narodowej myśli niemieckiej i tak się tego lęka, jak to jest faktem, widocznie taka możliwość istnieje. Juda zawsze szacował trafnie siły żywotne swoich narodów-gospodarzy.

Dlatego precz z rezygnacją i marsz do pracy, aby nadzieja wzięła ciało. Obudzenie i świadome kształcenie narodowej myśli niemieckiej, gdzie tylko jest, nadewszystko wśród zagrożonej młodzieży! Chcemy ten klejnot naszego narodu podnieść z błędu, hańby i nędzy i postawić go znowu na miejscu, gdzie teraz Juda wzniósł swojego złotego cielca. Gdy sami siebie oczyścimy, gdy Niemiec znowu będzie Niemcem, uczciwym, prawdziwym i mężnym, sprawa spraw będzie rozstrzygnięta. Wtedy Judasz Iskarjota pójdzie drogą, jaką już kiedyś poszedł i wtedy posłannictwo niemieckie stanie się pewnością: że przez jaźń niemiecką świat ma wyzdrowieć. Niechaj nikt nie wierzy, że Judy zmóc nie można! Jest niezmożony wobec takiego nie niemieckiego fatalizmu. H. J. Chamberlain w swoich »Grundlagen«, wypowiedział głęboką mądrość i jasną prawdę: »zdolności Judy nigdy nie sięgają gruntu rzeczy«. Miejmy to przed oczami. Jeżeli czystą ideę niemiecką wydobędziemy z przepaści, dokąd wpadła, jeżeli oczyścimy ją ze śmieci cudzej nikczemności i własnej słabości, zdrady i tchórzliwości, Juda wraz z całą swą olbrzymią potęgą i wszelkiemi swemi kunsztykami rozbije się o nią. Wtedy spadnie nam z oczu bielmo, żeśmy długo żyli w błędzie, jakobyśmy sami ukuli łańcuchy, które nas dzisiaj tak haniebnie cisną. Bałwany robi nie pozłotnik, ale wyznawca. Lagarde wyraża rdzeń: »Humanizm (w sensie żydowskiego frazesu kulturalnego) jest naszą winą, indywidualizm — naszem zadaniem. Jedynie przez indywidualność pozbędziemy się żydów. Im wyraźniej urobimy nasz własny charakter jako naród i charakter jednostek, cierpianych w naszem środowisku, tem mniej miejsca w Niemczech pozostanie dla żydów«.

Bismarck powiedział w lipcu 1892 r. w Jenie, przewidując nadchodzące wypadki: »Trzeba Panu Bogu pozostawić czas, aby przeprowadził naród niemiecki przez pustynię i naród odczekał przybycie do ziemi obiecanej«. Nas dzisiaj żydowski internacjonalizm wyprowadził na okropną pustynię wewnętrznego i zewnętrznego upadku. Wyprowadzi nas z niej tylko moc proteiczna myśli narodowej.

Rozstrzygnięcie sprawy spraw znaczy: postawienie myśli narodowej.

Wiemy, że ta myśl jest niezniszczalna i że już nieraz dla narodu w głębokim upadku stawała się świętą tęsknotą, wśród której sam siebie odnalazł.

Dlatego rozwijamy ten stary, wspaniały, święty sztandar, mimo wszystko, z dumną pewnością i wołamy wszystkich ludzi czystego serca i mężnej woli do zbiórki przy tej szturmowej chorągwi. Pod nią walczyć będziemy i zwyciężymy!

Nasze hasło w wojnie wyzwoleńczej Niemców jest to krzyk sumienia Emanuela Geibel'a:

Walcz i walcz, gdy wróg prze,
Zginiesz ty, sztandar nie!
Pogrzebią, innych los
Wziąć twój zasiew, twój kłos.

TREŚĆ:

		Strona
I.	Hańba	1
II.	Judasz	4
III.	Zwycięstwo żydów	10
IV.	Juda przed wojną	13
V.	Zaraza duchowa	16
VI.	Kościół i szkoła	20
VII.	Teatr — Sztuka — Literatura	28
VIII.	Zaraza polityczna	35
IX.	Przedstawicielstwo narodowe	48
X.	Rząd	72
XI.	Cesarz	80
XII.	Zaraza gospodarcza	88
XIII.	Wielkie finanse	95
XIV.	Socjalizacja	99
XV.	Zaraza dziennikarska	105
XVI.	Panjudaizm	118
XVII.	Proroctwo	123
XVIII.	Anglja	129
XIX.	Ameryka	133
XX.	Francja	136
XXI.	Austro-Węgry	139
XXII.	Fabryka »kłamstw« i »Trzystu«	144
XXIII.	Związki	148
XXIV.	Gwiazda Judy	150
XXV.	U całunu Zygfryda	165
XXVI.	Zmartwychwstanie	167
XXVII.	Wyzwolenie	169